

## Rozdział 1

Przykro mi... To koniec – powiedziała nerwowo.  
Patrzył na nią i nie rozumiał.

– Przykro mi... – powtórzyła, spuszczać wzrok. W pokoju zapanała nieprzyjemna cisza.

Simon siedział na kanapie obok niej, z nogą założoną na nogę i dłońmi na kolanie. Miał lekko zdziwioną minę, jakby właśnie opowiedziała dowcip, którego puenta nie miała dla niego sensu.

– O czym ty mówisz? – zapytał.

Amy przełknęła ślinę. Zaschło jej w ustach, a dłoń zaczęła drżeć. Nienawidziła takich scen i wolałaby mu to powiedzieć przez telefon, ale czuła, że tak nie wypada. Dlatego w niedzielę wieczorem, pomimo ulew- nego deszczu, pojechała do niego.

– To koniec.

– Mówisz poważnie? – skrzywił się z niedowierzaniem.

Amy nagle przestała się denerwować. Omal się nie roześmiała na widok jego osłupiałej miny. Powstrzymała się jednak i tylko jęknęła, zniechęcona. Czemu on się dziwi? – pomyślała. Czyżby nigdy jej nie słuchał?

Simon Delaney był klasycznym przypadkiem mężczyzny obsesyjnie bojącego się związków. Cholera! Kolejny! Amy miała chyba w sobie magnes, który przyciągał takich facetów z daleka. Zawsze gdy się za bardzo zbliżała, Simon wpadał w panikę i mówił, że potrzebuje „przestrzeni”. Gdyby miała dwadzieścia lat, byłoby jej łatwiej to zaakceptować, ale teraz nie chciała sobie zaprzętać głowy. Stusznie czy nie, twierdziła, że mężczyzna, który prosi o przestrzeń, po prostu się znudził i ma zamiar zwać.

Tak nie będzie już z nikim, przyrzekła sobie w myślach. Nigdy!

– Pójdę już – powiedziała. Ścisnęła w dłoni kluczyki do samochodu.

– Ale dlaczego? – Aż się zachłysnęła. – Dlaczego to robisz? Nie wiedziałem, że jesteś nieszczęśliwa!

Zamknęła oczy i głęboko westchnęła. „Nie wiedziałem, że jesteś nieszczęśliwa!” Słowa odbijały się echem w jej głowie. To miał być żart? Ale z niego drań! Czy przez ostatnie cztery miesiące nie próbowała grzecznie – a czasami mniej grzecznie – wyrazić swojego niepokoju i zdziwienia tym, że coraz bardziej się od niej oddalał, a wspólne plany nie wybiegały dalej niż na kilka dni w przyszłość? Im więcej wysiłku wkładała w próby przywrócenia tego, co było kiedyś, tym bardziej on dezertował. Na początku wszystko było inne. On był inny. Ależ to banalne! Zasmiała się mimo woli.

– Amy, co w ciebie wstąpiło? – Simon chciał ją wziąć za rękę, ale się odsunęła. Pierwszy raz tego wieczoru na jego twarzy zobaczyła smutek. Zrobiła taką minę jak on, ale w głębi serca nic nie czuła. Powiedziała już wszystko. Miała tego dość. Była zła na niego i na siebie samą, że okazała mu cierpliwość i starała się spełniać jego wymagania, zamiast po prostu być sobą.

– To do ciebie niepodobne. Porozmawiajmy, na pewno znajdziemy jakieś wyjście. – Simon błagał o kolejną szansę.

Spojrzała na niego lodowatym, przesywającym wzrokiem. Nie przedstawiała dziwić się własnej zdolności do całkowitego zubożenia. Ta zdolność bardzo pomagała jej w życiu – a w okresie dorastania może nawet ją uratowała. Amy czasami wątpiła, czy w ogóle potrafi kochać. Oczywiście przeżywała burzę emocji, gdy ktoś jej się spodobał, i nieraz cierpiała, kiedy ją zraniono, ale w pewnym momencie coś się w niej wyłączało i uczucia zniknęły. Nie było powrotu. Czy słońce może się cofać?

Chciała go posłać do diabła. Może by i tak zrobiła, ale niestety pracowali w jednej firmie, więc nie chciała mieć w nim wroga. Była kierowniczką do spraw sprzedaży i marketingu, a Simon prowadził dział informatyczny. Na tym polega kłopot z romansami w biurze: są bardzo ekscytujące – ukrywanie się, potajemne pocałunki w korytarzach, znaczące spojrzenia w gabinecie, frywolne, wesołe, a czasem nieprzyzwoite e-maile – ale kiedy już się skończą, wciąż trzeba razem pracować i modlić się, żeby były partner skasował wszystkie kompromitujące dowody z komputera.

Na szczęście jedna z filii korporacji zaproponowała jej nowe stanowisko. Praca zawsze była wybawieniem. W tym obszarze jej życia królowała pewność. Amy panowała nad sytuacją.

– Przykro mi, Simonie, ale chyba powinnam już iść.

– Ale mnie na tobie zależy... Ja...

Patrzyła na niego, czując, że zaraz usłyszy wyznanie.

– Kocham cię!

No, no! Tego magicznego słowa nie słyszała od bardzo dawna. Ale to tylko słowo, powiedziała sobie. Nie kocha jej naprawdę. Ta reakcja wcale jej nie zaskoczyła. Gdy do niego dotarło, że ją traci, podjął ostatnią próbę zatrzymania jej przy sobie, przywołując uczucie z początku związku. To był książkowy przykład panicznego strachu przed zaangażowaniem. Tak przynajmniej przeczytała w podręczniku psychologicznym, pożyczonym od Tessy.

Wstała.

– Trzymaj się. Mam nadzieję, że nadal będziemy przyjaciółmi. – Oczywiście wiedziała, że to niemożliwe. Nigdy nie byli przyjaciółmi, więc dlaczego miałby zostać nimi teraz? Simon pewnie ją zniechęcał. Zepsuje jej coś w komputerze, będzie przysyłał zjadliwe e-maile i rzucał kłody pod nogi na spotkaniach kierowników. Wydawało się to bzdurą, ale było bardzo możliwe. Zranione męskie ego wpada w piekielną furję.

Stojąc w progu, Amy jeszcze ze trzy razy powtórzyła, że jest jej przykro. Spojrzała na niego smutno i wyszła.

Jadąc do domu w strugach deszczu, zastanawiała się, czy będzie płakać – ale łzy nie napływały jej do oczu. W wieku trzydziestu czterech lat nie miała już łez. Znow była sama! Większość jej przyjaciółek urodziła już drugie dziecko. Niektóre powtórnie wyszły za mąż! Dzięki temu miały dwa zestawy prezentów ślubnych, a Amy sama musiała sobie kupić wszystkie sprzęty kuchenne. Życie jest niesprawiedliwe. Nie marzyła przecież koniecznie o małżeństwie. Właściwie nie wiedziała, czego chce. Ale wiedziała, czego nie chce. Z wiekiem mimo wszystko człowiek mądrzeje. To dobrze.

Dodała dwie nowe zasady do coraz dłuższej listy:

1. Dość mężczyzn panicznie bojących się związków – oprócz George'a Clooneya. On mógłby być wyjątkiem. Ale tylko on.
2. Nigdy więcej związków z mężczyznami z pracy. Od tej pory to tabu!

## Rozdział 2

Cztery tygodnie później

**N**ie pozwolę się wyprowadzić z równowagi, pomyślała. Po dwóch godzinach w nowej pracy Amy znalazła się w paszczy lwa. Biedny lew! Nie miał żadnych szans.

Siedzący naprzeciwko mężczyzna w eleganckim garniturze uśmiechnął się do niej, ale oczy miał chłodne i czujne.

– CEM jest jedną z najbardziej liczących się firm w branży – powiedział głębokim, aksamitnym głosem. Właśnie się dowiedział, że jednym z jej zadań będzie poprawa pozycji firmy. To był Greg Hamilton-Lawrence, starszy menedżer handlowy, podobno doskonały fachowiec. Amy odniosła wrażenie, że w jej towarzystwie czuje się zagrożony.

Zastanawiając się nad odpowiedzią, patrzyła na pozostałych. Choć wszyscy uśmiechali się przyjaźnie i miło ją przywitani, była ciekawa, ilu z nich czeka na jej porażkę. Spośród sześciu mężczyzn i dwóch kobiet siedzących przy owalnym stole w sali konferencyjnej zapewne co najmniej czworo wbiłoby jej nóż w plecy. Wiedziała, że nie może dać im okazji.

Prezes firmy, William Halson, zaczął coś mówić w odpowiedzi na słowa Grega, ale Amy pokazała mu gestem, że sobie poradzi. William przez dziesięć minut wprowadzał ją w obowiązki, więc czuła, że powinna teraz pokazać, na co ją stać.

Odezwała się silnym, władcym tonem, w którym brzmiała jednak przyjazna nuta. Choć zyskanie sympatii współpracowników nie było głównym celem, bo przecież najbardziej zależało jej na jak najlepszym wykonywaniu swoich zadań, wiedziała, że nie zaszkodziłoby mieć kilkorga z nich po swojej stronie.

– Naturalnie w branży organizacji imprez CEM ma wysoką pozycję wśród klientów. Tego nie można zakwestionować. Ale obroty i dochody powinny wciąż rosnać. Widzimy potencjalne rynki rozwoju. Powinniśmy zwiększyć bazę klientów we wszystkich sektorach naszej branży. Ja...

– Tą sprawą już zajmuje się zespół do spraw rozwoju – przerwał Greg. Znow się uśmiechnął, ale wyraz jego zimnych oczu ani trochę się nie zmienił. Greg miał około trzydziestu pięciu lat. Był wysoki, barczysty i dobrze zbudowany. Krótko ostrzyżone czarne włosy cesał z przedziałkiem. Obrazu dopełniała wyraźnie zarysowana szczęka, mocne kości policzkowe i ciemnobrązowe oczy pod gęstymi łukami brwi. Wielbicielki Jamesa Bondy uznałyby go pewnie za przystojnego, ale Amy była czujna.

– Moją rolą nie jest powielanie czyjejś pracy ani odbieranie obowiązków kolegom. Mam pomagać. Pomagać wam wszystkim – odparła. William kiwnął głową.

– Oprócz pracy nad wzmocnieniem pozycji CEM na rynku, Amy będzie planować strategię dla klientów. Jak już mówiłem, zauważam pewne niedociągnięcia w funkcjonowaniu działów sprzedaży i marketingu oraz operacji. Amy będzie ściśle współpracować z obydwojema działami. Oczekujemy od niej niezwyklej, innowacyjnych koncepcji promocji produktów, organizowania konferencji i imprez firmowych oraz dbałości o public relations w odniesieniu do poszczególnych klientów.

Amy przejęła pałeczkę.

– Dział planowania strategicznego będzie dopełnieniem działu marketingu. Zamiast czekać, aż klienci powiedzą nam, czego oczekują...

– Czekać? – Greg uniósł brew. – Jesteśmy bardzo aktywnym zespołem – dodał i oparł się wygodnie, bardzo zadowolony z siebie.

Z tego faceta promieniuje siła, pomyślała. Nawet Roger Cummings, dyrektor działu sprzedaży i marketingu, szef Grega, chyba pogodził się z tym, że gra drugie skrzypce.

– Być może źle się wyraziłam – odparła. – Chciałam tylko powiedzieć, że naszym celem jest przedstawienie klientom pełniejszego pakietu, większej liczby pomysłów na realizację budżetu przeznaczanego na marketing. Będziemy planować imprezy, proponować reklamę i pomagać w public relations. Jednym słowem, powiemy im grzecznie, co mają robić. – Do tej pory mówiła do wszystkich, ale teraz skupiła się na Gregu. – Po co zgadzać się na dziesięć procent ich budżetu, skoro można zyskać więcej?

Wbił w nią wzrok. Żadne z nich się nie poruszyło, nie mrugnęło ani nie okazało emocji. Amy czuła, że pierwszego dnia nie powinna zachowywać się zadziornie, ale nie zamierzała się cackać z niczym drażliwym ego. W pracy i interesach była bardzo pewna siebie. W życiu osobistym zdarzało jej się wahać, lecz w sprawach służbowych – nigdy.

William się uśmiechnął.

– Jak wiecie, Amy przyszła do nas z Protea Software, innej firmy z naszej korporacji. Jako kierownik działu sprzedaży i marketingu w ciągu trzech lat potroiła obroty. Jest pełna pomysłów. Bardzo się cieszę, że będzie z nami pracować, i sądzę, że przyczyni się do rozwoju CEM. Będzie ściśle współpracować ze wszystkimi działami, a jej bezpośrednim przełożonym jestem ja.

Amy oderwała wzrok od Grega i spojrzała na Williama, który powiedział jeszcze parę słów o jej osiągnięciach, a potem przedstawił swoje

pomysły na pracę nowego działu planowania strategicznego. Ostrzegł, że Amy nie zyska sympatii współpracowników, bo mogą odnieść wrażenie, że ich kontroluje. Amy lubiła Williama. Pracował w Centrex Event Management zaledwie dwa lata, ale był ambitny i kreatywny. Emanował siłą. Był zdeterminowany i sprawiedliwy. Bez jego pełnego poparcia nie przyjęłaby oferty pracy.

Siedziała teraz przy końcu stołu. Miała na sobie nowy, szkarłatny kostium – dopasowany zakiet i spódnice tuż nad kolana. Blond włosy do ramion, rozjaśnione pasemkami, wywijały się na zewnątrz. Miała metr sześćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu i szczupłą, bladą twarz, która czasami wyglądała na bardzo zmęczoną, a czasami była bardzo ładna. Amy lubiła mocny makijaż. Używała brązowych cieni do powiek i brzoskwińowych szminek. Brązową kredką obrysowywała swoje duże, niebieskie, owalne oczy.

W poprzedniej pracy kierowała trzynastoosobowym działem, który miał sto dwadzieścia milionów funtów obrotu, ale była już gotowa na nowe wyzwanie, zwłaszcza na warunkach finansowych, które wynegocjowała z Williamem. Poza tym już nigdy więcej nie będzie musiała oglądać Simona.

– Z zainteresowaniem czekam na te innowacyjne pomysły – powiedział Greg i uśmiechnął się. Nigdy w życiu nie widziała tak lodowatego uśmiechu.

Resztę przedpołudnia Amy spędziła w swoim nowym gabinecie z Beth, dwudziestokilkulatką o długich brązowych włosach, którą zatrudniono jako jej sekretarkę. Beth była w firmie od tygodnia. Oczekując Amy, uczyła się wewnętrznych procedur. Amy od razu poczuła, że będzie im się dobrze współpracować. Beth pochodziła z południowego Londynu i wyglądała na mocno stojącą na ziemi, zorganizowaną i inteligentną osobę z poczuciem humoru. Piła herbatę z kubka z nadrukiem *Star Trek Voyager*. Okazało się, że obie bardzo lubią ten program telewizyjny, więc przez chwilę o nim rozmawiały. 7 z 9 była ulubioną bohaterką Amy, bo zawsze panowała nad emocjami.

Po południu William oprowadził Amy po całym biurze, które zajmowało dwa najwyższe piętra ośmiokondygnacyjnego budynku przy Piccadilly w centrum Londynu. Przedstawił ją personelowi – pięćdziesięciu osobom, w zdecydowanej większości kobietom, na ogół około trzydziestki. Jak przystało na firmę zajmującą się organizacją imprez i public relations, wszystkie były wystrojone: miały doskonale uszyte kostiumy, eleganckie fryzury, gładką cerę, wypielęgnowane dłonie i bardzo białe zęby. Nawet

młodszy pracownicy biurowi i pomocnicy wyglądali, jakby zeszli ze stron kolorowego magazynu. Wszyscy mówili z identycznym, miękkim akcentem, jakby zaliczyli rok w szwajcarskiej szkole. Tutaj tak trzeba, pomyślała Amy. Ona wyglądała bardzo podobnie i grała tak samo jak oni.

W przeciwieństwie do kierownictwa, które przyjęło ją chłodno, te kobiety tryskały entuzjazmem i uśmiechały się do niej słodko, witając ją w firmie.

– Koniecznie musimy się wybrać na lunch – zaproponowało kilka z nich. Padło nawet słowo „kolacja”.

– Jestem Isabel, mów mi Issy – powiedziało wychudzone stworzenie po dwudziestce.

Amy poznała też Tinkerbella, Dzwoneczek. Nie mogła uwierzyć, że istnieją rodzice, zdolni unieszczęśliwić własne dziecko takim imieniem.

– Mów mi Tink – dziewczyna puściła do niej oko.

Kobiety promieniowały ogromną pewnością siebie. Wydawały się doskonałe. Amy pomyślała o filmie *Żony ze Stepford*, w którym prawdziwe kobiety potajemnie zastąpiono pozbawionymi wad robotami. Uśmiechnęła się do siebie. Może to samo stało się tutaj? Przez lata pracy przyzwyczaiła się do wysokiego standardu, ale te kobiety wydawały się zbyt doskonałe, żeby mogły być prawdziwe.

Minęła dziewiąta, gdy Amy wróciła do domu. Natychmiast podbiegł do niej pręgowany kot, George Clooney, więc wzięła go na ręce. Był zimny, lutowy wieczór, ale w jej mieszkaniu zawsze było ciepło, bo nienawidziła mrozu.

Od trzech lat mieszkała we własnym mieszkaniu na ostatnim piętrze dużego, odnowionego wiktoriańskiego domu w Crystal Palace w południowym Londynie. Było dwupoziomowe, przestronne, z dwiema sypialniami. Na dole znajdował się ogromny pokój dzienny z białą podłogą i ścianami z czerwonej cegły, urządzone według nowojorskiej mody. Miała nawet ogródek na tarasie ze wspaniałym widokiem na południowy Londyn. Żeliwne, spiralne schody prowadziły na górę do dwóch sypialni, jednej z łazienką. Salon był prawie pusty, z nielicznymi ozdobami, paamiatkami i meblami. Po obu stronach kominka stały dwie szare sofy, był też telewizor, wieża stereo i biurko z laptopem. Goście pytali czasami, czy dopiero się wprowadziła, sądząc, że jeszcze nie dowieziono jej rzeczy. Ale Amy lubiła mieć dużo przestrzeni do myślenia i relaksu. Traktowała dom jak schronienie przed światem. Zamykając za sobą drzwi, czuła się swobodnie. Natychmiast zniknęła osobowość służbistki, a twarz łagodniała.

Gdy George Clooney jadł świeżego tuńczyka, Amy podgrzała sobie w mikrofalówce gotową lasagnę. Sączyła wino z kieliszka, który co jakiś czas ponownie napełniała. Nie mogła przestać myśleć o CEM – a zwłaszcza o Gregu Hamiltonie-Lawrensie. Wyczuwała w nim coś niepokojącego.

## Rozdział 3

Amy podniosła wzrok znad biurka i zobaczyła Grega Hamiltona-Lawrence'a, opartego niedbale o framugę drzwi. Uśmiechnęła się grzecznie.

Nie odwzajemnił uśmiechu. Odczekał chwilę, powoli wszedł do gabinetu i usiadł naprzeciw niej. Unosząc brew, powiedział tonem, w którym słyszała rozbawienie:

– Rozmawiałem właśnie z Williamem. Rozumiem, że chcesz być moim cieniem.

– Mam zamiar przyjrzeć się pracownikom wszystkich działów – odparła rzeczowo. – Przez najbliższe dwa tygodnie chcę się jak najwięcej dowiedzieć o firmie i jej funkcjonowaniu.

Chwilę milczał.

– Po południu organizuję prezentację dla potencjalnego klienta. Pracuję nad tym przedsięwzięciem. – Pochylił się ku niej. – Największy budżet w całej branży w tym roku.

– Trans-Global Airlines.

– Wiesz o tym?

– William mi mówił.

Zrobił zirytowaną minę, ale po chwili oparł się wygodnie i uśmiechnął.

– Być może poprosimy cię o przekazanie swoich strategii marketingowych. Spotkanie odbędzie się o czwartej po południu. Masz ochotę się z nami zabrać? Wyjeżdżamy stąd o trzeciej. Biura TGA są w Hammer-smith. Ja prowadzę. Pojedzie też Sally Roberts, szefowa działu operacji.

– Bardzo chętnie się z wami zabiorę – powiedziała dobitnie.

– Czyli sprawa załatwiona. Spotkamy się w recepcji. – Nie ruszył się jednak z miejsca, lecz w milczeniu rozglądał po gabinecie. W tym momencie Beth podniosła wzrok znad klawiatury i napotkała jego spojrzenie. Amy zaskoczyły i trochę zirytowały ich szerokie, promienne uśmiechy. Greg wstał, skinął głową i wyszedł.

Przez szklaną ścianę gabinetu patrzyła, jak znika w korytarzu. Nie ufała mu, ale już zdążyła się zorientować, że jest w tym wyjątkiem. Lubili go wszyscy, mężczyźni i kobiety. Nawet William wciąż wychwalał go pod niebiosa. Spojrzała na Beth, która wróciła do pisania.

– To chyba ciekawa postać – zagadnęła.

– Jest przemyły – odparła Beth. – W zeszłym tygodniu zaprosił na lunch mnie i Clarissę, drugą nową. Powiedział, że to coś w rodzaju przyjęcia powitalnego. Świetnie się bawiliśmy. On jest bardzo wesoły.

– Nie wątpię.

– Inne dziewczyny mówią, że jest też bardzo życzliwy. Można go poprosić o wszystko, zawsze chętnie pomoże.

– Mamy w pracy świętego.

– Jesteś tu dopiero trzeci dzień, a on już wprowadza cię w ważne przedsięwzięcie, w które włożył tyle wysiłku – zauważyła Beth.

Amy wiedziała, że to William kazał Gregowi zabrać ją ze sobą.

– Wszyscy go lubią?

– Kilka osób się z nim ścięło – przyznała. – Ale chyba nie zostały tu długo. Odeszły. To nie byli ludzie w typie CEM.

Amy uważnie przyjrzała się swojej nowej sekretarce. Pomyślała, że Beth zachowuje się inaczej niż poprzedniego dnia. Wydawała się mniej prostoduszna, a nawet stała się trochę sztywna. Zmieniła też fryzurę: upięła wysoko włosy w stylu księżniczki Anny.

Może moja teoria jest słuszna, pomyślała Amy, może wczoraj w nocy zastąpili Beth jej zrobotyzowanym sobowtórem. Zastanawiała się, kiedy przyjdą po nią.

Za pięć trzecia Amy czekała na skórzanej kanapie w recepcji. Po chwili pojawił się Greg z laptopem i teczką. Obok niego szła Sally, którą poznała w poniedziałek. Była atrakcyjną, wyniosłą kobietą po czterdziestce, z krótkimi, kasztanowymi włosami, uczesanymi z przedziałkiem. Miała zielone oczy i używała czerwonej szminki. Była ubrana w doskonale skrojony, prążkowany kostium. Obdarzyła Amy promiennym uśmiechem, który po dwu sekundach znikł, jakby go wyłączyła. Podeszła do windy i wcisnęła guzik.

Niedługo potem szli w trójkę przez podziemny parking do nowego bmw Grega. Sally usiadła obok Grega, a Amy z tyłu. Po kilku minutach jazdy Greg zerknął w lusterko wsteczne.

– Jak ci się tu pracuje? – zapytał.

– To dopiero początek – odparła.

– Mamy tu świetny zespół. Najlepszy.

– Długo pracujesz w CEM?

- Trzy lata, ale w branży – już osiem.
- Czyli dobrze znasz się na rzeczy.
- Znam wszystkie firmy, wiem, co robią i kto w nich pracuje... Oczywiście chodzi mi o ludzi, których warto znać.

- A ty, Sally?

- Dwa lata tutaj, cztery w branży. Greg i ja pracowaliśmy razem w konkurencyjnej firmie. To Greg namówił mnie, bym przeszła do CEM.

Amy zauważyła w lusterku wstecznym, jak Sally posłała Gregowi filuterny uśmiech. Coś ich kiedyś łączyło, a może nadal łączy? On pewnie ma harem, pomyślała.

Potem Greg opowiadał Amy o liniach lotniczych Trans-Global Airlines, czyli TGA. Firma powstała niedawno z fuzji trzech mniejszych przewoźników: Zurich Air, Anglo-Euro Jet i American UDC i była ósmą co do wielkości kompanią lotniczą na świecie. Samoloty TGA latały do wszystkich dużych miast Europy, Ameryki i półkuli południowej. Oficjalne otwarcie miało nastąpić w czerwcu, za cztery miesiące. Kampania reklamowa w telewizji, prasie i radiu – którą przygotowywały już wybrane agencje reklamowe – miała być połączona z wielkimi prezentacjami i przyjęciami powitalnymi w większości europejskich miast. Zaproszeni przedstawiciele biur podróży, organizatorzy przelotów dla firm i najczęściej podróżujący pasażerowie podczas prezentacji mieli dowiedzieć się czegoś o nowych liniach lotniczych i świadczonych przez nie usługach.

Firma CEM starała się o umowę na zorganizowanie prezentacji i przyjęć, których łączny budżet wyniósłby dziesięć milionów funtów.

Gdy dotarli do biura TGA, wprowadzono ich do ogromnej sali konferencyjnej na czternastym piętrze. Pośrodku stał wielki, owalny stół, przy którym zmieściłoby się co najmniej dwadzieścia osób. Przyjechali przed czasem, więc zostawiono ich samych, żeby przygotowali sprzęt do prezentacji.

- Imponujące – powiedziała Amy, wyglądając przez okno z widokiem na zachodni Londyn.

Greg kiwnął głową, ale Amy widziała, że jest skupiony na czekającym go zadaniu. Podłączał laptop do wielkiego telewizora przy końcu stołu, jednocześnie przepytując Sally z jej prezentacji. Robił to już w drodze, jak reżyser przygotowujący przedstawienie. Amy odniosła wrażenie, że ćwiczyli to już kilka razy.

- Co mam robić? – zapytała, czując się niepotrzebna.

Spojrzał na nią.

- Jeśli chcesz pomóc, rób słodkie oczy do prezesa Marka Greenshawe'a. Tylko subtelnie. Nie jest głupcem.

Amy popatrzyła na niego, spodziewając się zobaczyć uśmiech, ale Greg był poważny.

- Czyżbyśmy przez przypadek przekroczyli wrota czasu czy to wciąż dwudziesty wiek? – zapytała.

- Pierwsza zasada handlu, Amy, to: ludzie kupują od ludzi. Mark Greenshawe lubi ładne kobiety. Dobrzy handlowcy są zdolni do wszystkiego. To moje motto: Być zdolnym do wszystkiego – odpowiedział stanowczo.

- Może więc zdejmę bluzkę i usiądę mu na kolanach? Czy dzięki temu zyskam klienta?

Greg i Sally wymienili pełne dezaprobaty spojrzenia.

Zaskoczona i zła, że nie poparła jej kobieta, Amy zapytała:

- Zgadzasz się, Sally, że powinnam robić słodkie oczy do prezesa?

- Zgadzam się z Gregiem. Trzeba być zdolnym do wszystkiego – odparła Sally, patrząc na nią lodowato.

Amy nie mogła zaprzeczyć, że zdarzało jej się flirtować, żeby zyskać kontrakt. Nie była naiwna i wiedziała, że ludzie kupują od ludzi. Dlatego przecież są służbowe obiady i imprezy. Ale żeby ktoś kazał jej udawać dziwkę?! Jakie to upokarzające! Miała pewnie więcej doświadczenia w zdobywaniu klientów niż oni oboje razem wzięci.

- To nie jest moja metoda – powiedziała stanowczo, ale żadne z nich nawet na nią nie spojrzęło.

Po dziesięciu minutach przyszli Janis Halloran i Philip Jones, dyrektorzy do spraw marketingu. Pojawił się też Mark Greenshawe. Greg widział się z nimi już dwa razy. Serdecznie uściskał im dłonie. Wyglądali na szczerze zadowolonych ze spotkania.

Mark Greenshawe był wysokim, potężnie zbudowanym Amerykaninem po pięćdziesiątce, emanującym siłą. Mówił z wyraźnym, teksańskim akcentem. Amy pomyślała, że przypomina generała Normana Schwarzkopfa.

Janis i Philip byli Anglikami. Ona, chuda czterdziestolatka, miała krótko ostrzyżone włosy i miłą twarz; on dobiegał trzydziestki, był eleganckim brunetem w okularach w wąskiej oprawce. Greg przedstawił im Sally, wyjaśniając, jaką rolę pełni w CEM. Potem spojrzął na Amy.

- Amy dopiero podjęła pracę w firmie i dowiaduje się, co robimy. Mam nadzieję, że zgodzicie się, by posiedziała z nami, popatrzyła i posłuchała.

Burząc się wewnętrznie, Amy grzecznie uścisnęła dłonie klientom. Dlaczego Greg nie powiedział o jej stanowisku? „Dowiaduje się, co robimy!” Przecież nie była studentką na praktykach. Zrobił to celowo, pomyślała

z wściekłością. Próbuje podważyć moją pozycję. Chciała sama się przedstawić, ale zrezygnowała. W kontaktach z klientami konieczny jest jeden zwarty front. Później porozmawia z Gregiem.

Wszyscy usiedli. Wymienili kilka uprzejmości przy kawie, po czym zamilkli i czekali, aż Greg zacznie prezentację. Amy była ciekawa, jak on sobie z tym poradzi. Wstał od stołu, zgasił światło, zajął miejsce po lewej stronie dużego ekranu i wcisnął przycisk na pilocie. Pojawił się pierwszy schemat, przedstawiający podział strukturalny CEM na firmę główną i filie.

– Prezentacja będzie obejmować naszą pierwszą propozycję. Opowiem, jak CEM chce zorganizować i poprowadzić imprezy. Mamy własne studio filmowe, co jest bardzo korzystne. Dzięki temu mogę przedstawić krótki film o naszej ofercie i pomysłach na początek. Będę wszystko omawiał na bieżąco. Później Sally opowie bardziej szczegółowo o logistyce i poda pierwsze szacunkowe koszty. Jak już wspomniałem, Sally stanie na czele zespołu operacyjnego i będzie współodpowiedzialna za koordynację budżetów. W CEM dział sprzedaży i marketingu ściśle współpracuje z działem operacji, żeby zapewnić innowacyjne i profesjonalne podejście do każdego szczegółu. – Spojrzał z pogardą na Amy i dodał: – Innowacyjne pomysły to nasza specjalność już od wielu lat.

Amy zrozumiała aluzję.

Greg włączył film i go omawiał. Podawał fakty, nie lał wody. Objął, że w studiu filmowym powstanie model kadłuba samolotu, który będzie łatwo zdemontować i transportować. Wewnątrz goście zobaczą nowoczesne fotele z wbudowanymi ekranami telewizyjnymi, rozstawione w kabinie tak, że będzie między nimi szerokie przejście. Skosztują też potraw i wyśmienitych win z nowego, wykwintnego menu.

Amy musiała przyznać, że prezentacja Grega zrobiła na niej wrażenie. Dyskretnie zerknęła na klientów. Greg zaskarbił sobie ich uwagę. Prezentacja im zaimponowała. Amy widziała, że czują do niego sympatię. Zastanawiała się, dlaczego wszyscy go lubią.

Po dwudziestu minutach Sally wstała i, pomagając sobie krótkim filmem, bardziej szczegółowo omówiła operacyjną stronę przedsięwzięcia i podejście CEM do tak złożonego i wielkiego zadania.

Pod koniec Amy spojrzała na Marka Greenshawe'a i uśmiechnęła się do niego. Jego twarz złagodniała. Odwzajemnił uśmiech. Ignorując sugestię Grega, odwróciła wzrok, bo nie chciała flirtować. Później wszyscy napili się kawy, przedstawiciele TGA zadali jeszcze kilka pytań i spotkanie się zakończyło. Greg ustalił, że klienci złożą wizytę w CEM za dwa tygodnie. Wszyscy wstali i podali sobie ręce na pożegnanie.

– Musimy się wybrać na golfa – powiedział Greg do Marka Greenshawe'a. Greenshawe przyjął propozycję, po czym odwrócił się do Amy i powoli potrząsał jej dłonią.

– Powodzenia w nowej pracy, młoda damo. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy. – Mrugnął do niej i wyszedł.

„Młoda damo”, pomyślała z obrzydzeniem Amy. Powiedział to jak wujek. Spojrzała na Grega, który szczerzył zęby w uśmiechu.

W samochodzie Greg tryumfalnym gestem wyrzucił ręce w górę.

– Tak! – wrzasnął. – Tak, tak, tak! – Uściskał Sally i pocałował ją w policzek. – Byłaś świetna.

– Ty też.

– Mamy umowę. Czuję to.

– Oczywiście! Byli nami zachwyceni.

Amy przez chwilę obserwowała ich z tylnego siedzenia.

– Dobrze poszło. Prezentacja była bardzo profesjonalna i kreatywna – powiedziała w końcu.

Greg jakby nagle przypomniał sobie o niej, odwrócił się, spoważniał, a potem grzecznie się uśmiechnął.

– Dziękuję.

– Zdziwiłam się jednak, że nie powiedziałeś im, dlaczego tam przysłałam. Pierwsze wrażenie bardzo się liczy – dodała.

Uśmiech znikł. Greg odwrócił się do kierownicy i włożył kluczyk w stacyjkę.

– Nie chciałem mącić. Oczywiście jeśli zyskamy ten kontrakt, a ty znajdziesz się w obsługującym go zespole, opowiem o twojej wspaniałej przeszłości i stanowisku w CEM.

Amy zeszywniała.

Spojrzał na nią w lusterku wstecznym i znów się uśmiechnął.

– Dobrze poszło, Amy. Tylko to się teraz liczy. Chodzi o klienta. Pamiętaj, że trzeba być zdolnym do wszystkiego.

– Nie proszę o pochwały. Ale jeśli wyrobią sobie o mnie niewłaściwe zdanie, później nie będę dla nich wiarygodnym partnerem.

Wciąż uśmiechnięty powtórzył spokojnie:

– Dobrze poszło. Tylko to się liczy. – Włączył silnik i ruszył z piskiem opon.

Amy zirytował ten uśmiech, mówiący: „Nie zaprzataj tym swojej ślicznej główki”. Z Gregiem będą kłopoty. Zaczęła się zastanawiać, jak sobie z nim poradzi. Postanowiła na razie poczekać. Nie był głupcem. Ale ona też nie była idiotką.

## Rozdział 4

Ben Brown przecisnął się przez tłum klientów Kudos, nowoczesnego baru przy Piccadilly Circus, niedaleko biurowca CEM. Zatrzymał się przy stoliku w rogu, gdzie, pijąc szampana, siedzieli już roześmiani Greg i Daniel. Na widok Bena Greg wyjął butelkę z wiaderka z lodem i napełnił pusty kieliszek, który na niego czekał.

– Pij szybko. Masz sporo do nadrobienia.

Oczy im lśniły. Ben domyślał się, że była to już druga butelka tego wieczoru.

– Przepraszam, chłopcy – powiedział, siadając. – Kiedy wychodzę, złapał mnie William. Musiałem pokazać Amy Lambert dossier kilku klientów.

– Wysiadając z samochodu na parking, powiedziała, że wróci do domu. Mówię wam, z tą babą będą kłopoty. – Greg zmarszczył brwi.

– Z każdą babą są kłopoty – stwierdził Daniel. – Planeta Ziemia to hormonalne piekło.

Wszyscy trzej z rezygnacją kiwnęli głowami i napili się szampana.

– Domyślam się, że oblewamy prezentację w TGA – powiedział Ben. Był mocno zbudowanym mężczyzną po czterdziestce, o ciemnych włosach i brodzie, nosił okulary w grubej oprawce i miał wystający brzuch – efekt zbyt wielu obiadów z klientami.

Greg westchnął z zadowoleniem i oparł się wygodnie.

– Mamy ich w garści. Życie jest aż za dobre. Co ma zrobić człowiek, jeśli wszystko, czego dotyka, zmienia się w złoto? – Rozejrzał się po barze. Przy stoliku na drugim końcu sali siedziały cztery dziewczyny z CEM. Jedna z nich, Tink, zauważyła jego wzrok. Uniósł kieliszek. Greg uniósł swój w geście podziękowania.

– Trochę za blisko domu – szepnął Daniel.

– Ja tylko patrzyłem.

– Powiedział złodziej do sędziego.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Amy zadała mi mnóstwo pytań. To dobra zawodniczka – powiedział Ben.

Greg zmrużył oczy.

– Wkrótce zdobędę największy kontrakt w branży w tym roku – rzucił z pogardą. – Obroty co rok wzrastają o dwadzieścia pięć procent, zyski niewiele mniej, a William myśli, że w firmie jest potrzebna lodowata dziewczyna od planowania strategicznego.

– Na pewno bardzo dużo zarabia. I dlaczego on jest jej bezpośrednim przełożonym? Na pewno ją posuwa – powiedział Daniel.

– Chybaby chciał, ale ja znam ten typ. Jest całkowicie skupiona na pracy. Kariera zawodowa to dla niej sens życia. A między nogami pajęczyny.

– Chętnie bym je porozrywał.

Greg i Daniel się zaśmiali, ale Ben wzniosł oczy do nieba. Drażniły go ich szczeniące wygłupy. Zawsze się tak zachowywali po kilku drinkach. Przyjaźnili się od szkoły średniej. Greg załatwił Danielowi pracę w CEM. Ben pogodził się z faktem, że zawsze będzie trochę z boku.

Greg znów rozejrzał się po lokalu. Jak zwykle było tam pełno hałaśliwych, zadowolonych z siebie, radosnych od kokainy ludzi sukcesu, którzy przyszedli na kilka drinków po pracy. W tle brzmiała modna muzyka dance. Spojrzał na kolegów i powiedział smutno:

– W dzisiejszych czasach taka pajęczyna to rzadkość. Niewiele kobiet stanowi wyzwanie.

– Dzięki Bogu – westchnął Daniel. – Wypijmy za te wyzwolone. Oby zawsze było ich pod dostatkiem. Na szczęście dla nas dziewczyny z City nigdy nie odmawiają.

Ben czuł się w obowiązku zaśmiać się razem z nimi, ale postanowił skończyć drinka i wrócić do domu pociągami o ósmej dziesiątej. Wiedział, że zapowiada się długie picie. Nie miał pojęcia, jakim cudem następnego dnia nigdy nie mieli kaca. Przychodzili do biura przed nim, siadali przy komputerach i całkowicie skupiali się na pracy, jak gepardy gotowe do polowania. Takie mieli podejście do biznesu. I do kobiet.

Chcąc zmienić temat, powiedział coś o kłopotach z kontraktem, nad którym pracował. Greg natychmiast usiadł prosto i rzeczowo odpowiedział na jego pytanie. Biznes był dla niego jak religia. Ben bardzo go za to cenił i dlatego starał się nie zwracać uwagi na jego sposób bycia po pracy.

Gdy Greg i Ben rozmawiali, Daniel obserwował przez okno przechodniów.

– Spójrzcie! – przerwał im.

Amy Lambert wyłoniła się zza rogu i szła szybko po przeciwnej stronie ulicy, do stacji metra. Patrzyli na jej długie, zgrabne nogi, których nie kryła krótka spódnica. Gdy szła, kołysząc biodrami, jej jasne włosy podrygiwały przy każdym kroku.

– Trochę za blisko domu. – Tym razem to Greg szepnął do ucha Daniela.

– Czy ma tam pajęczyny, czy nie, na pewno bym nie odmówił.



Ben myślał, że znów będą rechotać, ale oni patrzyli za nią, aż zniknęła im z oczu.

- Nie masz szans – oświadczył Greg.
- A ty pewnie dałbyś sobie radę – zakpił Daniel.
- Gdybym chciał. Ale nie chcę.
- Gówno prawda.

Ben sączył szampana, z zainteresowaniem przyglądając się Gregowi, który coraz bardziej go fascynował. Zachowywał się jak podły drań, ale jemu było wolno. Był najlepszy w pracy: osiągnięte przez niego zyski zawsze przewyższały zyski kolegów i chociaż Ben dłużej pracował w CEM, Greg awansował szybciej. Klienci go uwielbiali, a William był nim wprost zachwycony.

Oczywiście szalały za nim kobiety. Nawet te, których nie pociągał jako mężczyzna, uważały go za lojalnego brata lub wspierającego ojca. Ale nie wiedziały o tej stronie osobowości Grega, którą tak dobrze znali on i Daniel.

– Amy Lambert nigdy by się tobą nie zainteresowała. Przejrzy cię lada dzień – powiedział Daniel, machając do barmana Toma, żeby przyniósł im kolejną butelkę szampana.

Greg prychnął.

– Przecenisz kobiety. Większość z nich to plastelina, którą można łatwo lepić, jeśli tylko ma się zręczne ręce. Nawet najtwardsze, najbardziej niezależne mają gen, który każe im przypodobać się mężczyznom. Trzeba tylko umieć to w nich wyzwolić. Wiedzieć, które guziki wciskać, co mówić. – Podniósł broszurę o wycieczkach narciarskich, którą przeglądał wcześniej z Danielem, i przerzucił kilka stron.

Daniel wstał i poszedł do toalety.

Ben spojrzął na zegarek i uświadomił sobie, że uciekł mu pociąg. Wyjął telefon komórkowy, zadzwonił do swojej żony Grace, przeprosił, obiecał, że przyjedzie następnym pociągiem, pozdrowił swoje dwie córki i rozłączył się. W przeciwieństwie do kolegów miał obowiązki. Oni byli samotni, chociaż Greg wciąż wiązał się i rozstawał z Mirandą, asystentką asystentki do spraw produkcji w jakimś studiu filmowym, finansowanym przez jej zamożnego ojca. Miranda większość czasu spędzała na obiadach z przyjaciółmi, zakupach i organizowaniu przyjęć w swoim eleganckim mieszkaniu przy Knightsbridge. Ben domyślał się, że te przyjemności również finansował jej ojciec.

Mimo dobrych chęci, po dwóch godzinach Ben leżał półprzytomny na kanapie w kącie pełnego ludzi nocnego klubu, z niedopitą tequilą w ręce. Popatrzył na kieliszek, zastanawiając się, ile wypił. Za dużo. Kręciło mu

się w głowie i nie pamiętał, w którym jest klubie. Przypominał sobie tylko, że Greg i Daniel wepchnęli go na tylne siedzenie taksówki i powiedzieli, żeby nie był taki nudny i porządny. Nie chciał nawet spojrzeć na zegarek.

Po jego lewej stronie siedział Greg, a Daniel tańczył ze skąpo ubraną francuską studentką, którą właśnie podrywał. Jej koleżanka, siedząca samotnie przy stoliku, zerknęła na Bena i Grega.

– Co ci się dzisiaj stało? Przecież ona cię zaprasza – wybełkotał Ben.

– Niech mi nie zawraca głowy. Nie jestem w nastroju. Może ty się skusisz?

Ben zmarszczył brwi. Nawet teraz, pijany, wiedział, że Greg go podpuszcza. Zawsze był wierny Grace i chciał, żeby tak zostało.

Po kilku minutach zirytowany Daniel opadł na fotel naprzeciwko nich.

– Wraca do domu – powiedział. – Mówi, że w tym tygodniu ma egzaminy.

Greg się zaśmiał.

– Straciłeś wycucie, Danielku.

– Gówno prawda.

– Muszę wracać do domu – mamrotał Ben. – Naprawdę. Grace mnie zabije. Rano mam spotkanie z tą nową... Jak ona się nazywa? Emily Lambert.

– Z Amy? – zapytał Greg, stawiając kieliszek na stole. – Uważaj na słowa. Nie ufam jej. Wszędzie węszy. Kazała Beth wydrukować raporty ze wszystkiego, co działo się w firmie od samego początku. Takie kobiety są niebezpieczne.

Daniel splótł ramiona.

– Czy ty jej nie przecenisz? Mówiłeś, że wszystkie kobiety można urobić. Weź się za nią. A może powiesz, że się nie da? Ale to by znaczyło, że to ty straciłeś wycucie. Albo, co gorsza, że trafiła kosa na kamień.

– Każdą kobietę można urobić. Ale to wymaga czasu i wysiłku. Po co mam się trudzić? Miejmy nadzieję, że już niedługo odejdzie z firmy. A moja w tym głowa, żeby odeszła. – Greg się nie przejął.

– Gdybyś jednak zadał sobie trud, byłaby potulna w twoich delikatnych dłoniach?

– Ale dlaczego miałbym to robić?

Daniel pochylił się do przodu. Oczy mu zaślniły.

Greg spojrzął na niego podejrzliwie. Ben usiadł przy nich, masując głowę i próbując zmobilizować się do wyjścia.

Daniel zaczął nucić melodię z filmu *Mission Impossible*.

– Twoja misja, jeśli ją przyjmiesz... polega na oczyszczeniu pani Amy Lambert z pajęczyn.

Greg się roześmiał.

– To by było pogwałcenie najważniejszej zasady. Za blisko domu.

– Tym większe ryzyko. Przecież to lubisz.

Siedzieli nieruchomo, wpatrując się w siebie jak pokerzyści.

Ben spoglądał to na jednego, to na drugiego. Byli pijani. Nie mówili tego poważnie. Do rana zapomną.

Greg założył nogę na nogę i przyjął oficjalną pozę. Tak wyglądał, gdy dobijał targu.

– Prześpię się z nią tylko raz?

Daniel skinął głową.

– Tak.

– Potrzebuję trochę czasu.

– Dwa tygodnie.

– Trzy. Może to wymagać planowania strategicznego.

Ich rechot świadczył o tym, że zrozumieli podtekst.

– To okropne – zaprotestował Ben. – Nawet jak na was dwóch.

Greg nie zwrócił na niego uwagi.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie. Dlaczego miałbym to zrobić?

– Zaproponuj stawkę – naciskał Daniel.

Greg zamysłony patrzył przed siebie. Potem jego wzrok padł na broszury.

– Przegrany funduje wyjazd narciarski – odparł.

Daniel się zawahał, ale po chwili wyciągnął rękę.

– Zgoda.

– To obrzydliwe – oburzył się Ben. – Ja w to nie wchodzę. To dziecinne! Jesteście nienormalni! Upiliście się. Nie możecie sobie rzucać takich wyzwania jak kiedyś? Nie wystarczą już wam skoki z samolotów i zjazdy z górskich stoków?

– Na świecie jest skończona liczba gór. Na szczęście kobiet jest więcej – powiedział Daniel.

– Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Wychodzę. – Ben z trudem wstał, opierając się o stolik. Spojrzał surowo na kolegów. – Obyście do rana o tym zapomnieli.

Patrzyli, jak chwiejnym krokiem idzie do drzwi po drugiej stronie sali.

– On ma rację. To obrzydliwe – oświadczył Greg.

– Jak najbardziej – zgodził się Daniel.

Poważnie kiwnęli do siebie głowami, ale na ich twarzach jednocześnie pojawiły się szerokie uśmiechy.

Greg wyciągnął rękę.

– Trzy tygodnie.

Daniel ją uściśnął.

– Trzy tygodnie.

## Rozdział 5

Amy głośno cmoknęła. Co to ma znaczyć? Wjechała swoim saabem na parking przed domem i zobaczyła, że na jej miejscu stoi stary motocykl. To nie był dobry początek wieczoru. A chciała tylko wziąć gorącą kąpiel, wypić duży kieliszek wina i zapomnieć o pracy, a szczególnie o Gregu Hamiltonie-Lawrensie.

Zaparkowała na miejscu dla gości i zmierzała w stronę drzwi frontowych, gdy wyszedł z nich wysoki, zaniedbany, chudy mężczyzna o gęstych ciemnoblond kręconych włosach i potarganej brodzie. Nieumyty, nieogolony, w przetartych džinsach i wypłowiałej, czarnej bluzie wyglądał jak Robinson Crusoe. Nie zobaczył jej w ciemności. Poszedł do zniszczonego motocykla.

– Przepraszam, zaparkował pan na moim miejscu! – krzyknęła.

Zatrzymał się i odwrócił do niej. W jego oczach widziała upór, co trochę wytrąciło ją z równowagi.

– Parking jest tylko dla mieszkańców – dodała, starając się nie okazać onieśmienia.

Zatrzymał się metr od niej. Pod masą potarganych loków lśniły niebieskie, czyste jak kryształ oczy. Psychopata albo narkoman, pomyślała.

Kiwnął głową.

– Mam na imię John. Właśnie wprowadziłem się pod dwójkę – powiedział grzecznie.

Mój Boże! To jest nowy sąsiad, pomyślała Amy. Czy Helen zwariowała? Przecież na pewno są bardziej odpowiedni kandydaci na lokatorów – tacy, którzy się czeszą i od czasu do czasu myją. Ten facet wygląda jak hipis handlujący narkotykami. Ona czasami paliła skrety, ale nie chciała mieć sąsiada dealera. Dlaczego nie mógł tu zamieszkać młody, przystojny prawnik?

Uśmiechając się z rezerwą, uściśnęła mu rękę.

– Jestem Amy. Witaj w domu. Gdybyś czegoś potrzebował...

– Dziękuję. – Spojrzał na jej samochód. – Które miejsce jest moje?

Wskazała wolne miejsce z namalowaną cyfrą 2.

– Miejsca są ponumerowane. Mieszkanie numer 2: miejsce parkingowe 2. Mieszkanie 3: miejsce 3 i tak dalej. G to skrót od „gość”. Staramy

się tam nie parkować. Liczniki gazu, o, tam, też są ponumerowane. Podobnie jak liczniki elektryczne w budynku.

Patrzył na nią bardzo dziwnie, kiedy mówiła, że pojemniki na śmieci z tyłu też mają numery, z wyjątkiem zielonego, do recyklingu. Ten był wspólny.

– W ten sposób mamy tu porządek – powiedziała. – Wszystko, co dotyczy ciebie, ma numer 2.

– Na szczęście nie jestem dyslektykiem. Czy każdy nowy lokator musi zdać egzamin? – zapytał nieśmiało.

Nie wiedziała, jak zareagować. Zasalutował, jakby była jego dowódcą, odwrócił się energicznie i podszedł do motocykla. Po kilku próbach uruchomił silnik i odjechał, kiwając jej głową.

Dziwny facet, pomyślała. Pewnie walczy z establishmentem. Jakie to banalne! Na pewno jego rodzice mają forsy jak lodu. Bardzo, bardzo banalne!

Kiedy tylko zniknął jej z oczu, przestawiła samochód na właściwe miejsce. Lubiła porządek.

Gdy weszła na korytarz, Tessa otworzyła drzwi swojego mieszkania na parterze i zaprosiła ją, machając ręką.

– Otworzyłam wino. Napijesz się ze mną?

– Bardzo chętnie. – Amy weszła do środka.

Tessa zniknęła w kuchni, a Amy usiadła na żółtej kanapie w salonie. Na trzech ścianach były zawieszony buddyjskie makaty i afrykańskie malowidła; na pomarańczowej podłodze leżały wielobarwne dywaniki; na półkach stało mnóstwo kryształów, a u sufitu wisały wietrzne dzwonki. W powietrzu unosił się słodki zapach kadtidełka. Było to zbyt niekonwencjonalne jak na gust Amy, ale i Tessa nie była konwencjonalna.

Mieszkały w tym domu od trzech lat. Przez ten czas bardzo się przyjaźniły. Tessa miała „mały problem”, jak to określała, więc nie przyjaźniła się z wieloma osobami. Właściwie to zbliżyła się tylko z Amy, z Hildą, sąsiadką z góry, i z Derekiem, nauczycielem medytacji w holistycznym centrum w pobliżu.

Tessa wyszła z kuchni z dwoma kieliszkami czerwonego wina. Podała jeden Amy.

– Poznałeś go? – zapytała, siadając na podłodze ze skrzyżowanymi nogami w pozycji jogi. Była niewysoką kobietą o nietypowej urodzie. Tusza dodawała jej uroku. Miała pogodną twarz i krótkie, rudawe loki. Wyglądała jak czterdziestoletnia Sierotka Annie, wciąż pełna dziecinnej niewinności.

– Kogo? Robinsona Crusoe? – zapytała Amy.

– Chyba nazywa się John Smith.

– Nie mów, że z nim rozmawiałaś!

Tessa zrobiła przerażoną minę.

– Nie! Oczywiście, że nie. Ale zapukał do mnie. Pewnie chciał coś pożyczyć. Udawałam, że nie ma mnie w domu. Mam nadzieję, że źle sobie o mnie nie pomyśli, ale przecież wiesz, że nie mogłam otworzyć.

Amy kiwnęła głową.

– Hilda z nim rozmawiała. Później wpadła tu i wszystko mi powtórzyła. Podobno niedawno wrócił z Nepalu i Indii. Był tam trzy tygodnie.

Na pewno jest dealerem narkotyków, pomyślała Amy.

– Powiedział, gdzie pracuje?

– Chyba ona więcej mówiła. Opisała mu wszystkich sąsiadów.

Amy się skrzywiła.

– O, nie! Już sobie wyobrażam! Na pewno powiedziała, że jestem kobietą sukcesu, silną, bogatą i niezależną, ale też niemoralną.

Tessa się roześmiała.

– Jeden Bóg wie, czego nagadała mu o mnie! Niestabilna mentalnie, przypadek kliniczny.

– Przynajmniej u ciebie mężczyźni nie zostają na noc. Ona uważa, że moje mieszkanie to gniazdo rozpusty. – Amy wzniosła oczy do nieba. – Delikatnie mówiąc!

– Jaki on jest? – zapytała podekscytowana Tessa.

Amy wzruszyła ramionami. Nowy sąsiad wcale jej nie zainteresował, ale kontakty towarzyskie Tessy były trochę mniej intensywne – a raczej bardzo nieliczne – więc powiedziała:

– Wiem tylko, że ładnie się wyraża, jest niechlujny, ma irytujące oczy i jeździ na starym motocyklu.

– Powinnaś się zachować jak dobra sąsiadka i zaprosić wszystkich na drinka, żebyśmy go poznali.

– Dlaczego ja? A nie Hilda i Thomas? Są chrześcijanami. Kochaj sąsiada swego i tak dalej. Moim zdaniem sąsiadów trzeba tolerować, a nie kochać. Oczywiście ty jesteś wyjątkiem.

– Och, mów mi tak dalej!

– Zresztą co byś z tego miała? I tak byś nie przyszła – stwierdziła Amy.

Tessa zagryzła wargę.

– Derek uważa, że powinnam się bardziej starać. Sporządził listę sytuacji, z którymi powinnam się zmierzyć. Wieczorek w gronie sąsiadów to jedna z nich. Bardzo się boję, ale przecież mieszkasz tylko piętro wyżej, więc w każdej chwili mogę wyjść. Warto przeprowadzić taki eksperyment.

Amy spojrzała na przyjaciółkę, żeby dodać jej otuchy. Tessa rzeczywiście powinna się bardziej starać. Amy dopingowała ją od dawna. W ciągu ostatniego roku Tessa prawie nigdzie nie wychodziła i niczym się nie interesowała. Pomimo kolejnych kursów w centrum holistycznym, które można było uważać za terapię, jej fobia się pogłębiała. Każdy psychoterapeuta określał ją inaczej i upatrywał przyczyn w innych czynnikach. Przez lata Tessa posiadała sporą wiedzę psychologiczną. Wiedziała chyba więcej niż psychoterapeuci. Ale pomimo leczenia i wiedzy, jej „społeczna fobia”, jak nazwał to Derek, wciąż bardzo ją ograniczała. W towarzystwie kogoś nieznanego albo w miejscu pełnym ludzi, jak supermarket, a właściwie w każdej sytuacji społecznej, zwłaszcza gdy czuła się osaczona, Tessa miała straszliwe napady paniki.

Amy tego nie rozumiała. Jej zdaniem, Tessa bała się ludzi bez sensu. Była przeciwieństwem Tessy. W przeszłości zdarzyło się wiele, mogłaby to rozpamiętywać, ale po co. Czuła, że po prostu musi iść dalej przez życie. Czasami zdarzały się trudne bitwy, wtedy jednak zbierała siły i broń swoją pozycji. W jej przypadku to skutkowało.

– Nie wiem, czyby przyszedł. Chyba go obraziłam, bo powiedziałam, że zaparkował na moim miejscu – wyznała przyjaciółce.

– To kolejny powód, żeby go zaprosić. Poza tym bardzo byś mi pomogła. Byłabym wdzięczna.

– Może w przyszłym tygodniu. Ale musisz przyjść! Wieczór z Hildą i pozostałymi sąsiadami to nie jest dobra zabawa.

– Przyjdę, chociaż nie wiem, jak długo zostanę – Tessa zrobiła charakterystyczną, przerażoną minę.

Potem piły wino, jadły pizzę domowej roboty i gawędziły. Pomimo swoich problemów, Tessa potrafiła śmiać się z życia.

– Masz jakieś wieści od Simona Delaneya, króla związkofobów? – zapytała.

Amy prychnęła.

– Susan z księgowości powiedziała, że umawia się z nową recepcjonistką, dwiętnastolatką, która dopiero skończyła szkołę. Nie ma cellulitis, ale rozumu też nie.

– Już poderwał nową dziewczynę?

– Wiem. Nie cierpię, kiedy tak się dzieje. Jakbym nigdy nie istniała. Albo była w długiej kolejce kobiet, z którymi faceci spędzają czas. Pani numer dwadzieścia siedem już dziękujemy. – Amy potrząsnęła głową. – Jest bardzo ładna, ale raczej głupia.

– To dobrze. Głupie nie oceniają. Simon na pewno musi po tobie odpocząć.

– Ja nie oceniam – odparła Amy, lecz po chwili zapytała cieniem głosem: – A może jednak?

– Jesteś inteligentna i bogata wewnątrz. Niestety, mężczyźni nie zawsze tego szukają.

– Już wiem, co jest nie tak! Powinam zachowywać się jak idiotka.

– Niestety. Mężczyźni wybierają te niezbyt bystre.

Obie się roześmiały.

Po chwili Tessa zapytała o nową pracę Amy.

– Nieźle. Zapowiada się bardzo ciekawie. Będę dużo podróżować, głównie po Europie... Florencja, Wenecja, Barcelona...

– Organizowanie przyjęć na całym świecie to doskonała fucha.

– Niestety, stresująca. Wciąż gonią nas terminy. Organizacja niektórych imprez jest bardzo skomplikowana. Głównie chodzi o to, żeby ciągle rozkręcać interes. Kto wkłada wielką forszę, oczekuje wspaniałych wyników.

Tessa spuściła wzrok i przygarbiła się.

– Jesteś taka odważna. Chciałabym być do ciebie podobna. Ciebie nie można zbić z pantafiku.

– Nieprawda. Ja po prostu lubię tę pracę, zawieranie umów, pozyskiwanie klientów. – Przerwała. – Ale coś mnie martwi, a raczej ktoś. Greg Hamilton-Lawrence. – Wymówiła jego nazwisko kpiącym tonem. – W mojej obecności czuje się tak zagrożony, że to aż śmieszne. Chce mi utrudnić życie. – Potrząsnęła głową i zmrużyła oczy, patrząc lodowatym, surowym wzrokiem. – Ale wiesz, czego nie rozumie? – Zniżyła głos. – Przywykłam wygrywać. Jeśli nadejście mi na odcisk, fatalnie na tym wyjdzie.

## Rozdział 6

Amy stała za sceną, słuchając komika Alana Daviesa. Kilka razy wybuchła śmiechem. Widziała go już wcześniej, więc bardzo się ucieszyła, kiedy przeczytała w planach imprezy, że ma bawić gości po kolacji i brać udział w wieczornej ceremonii wręczenia nagród.

Widownia – pracownicy firmy – była zachwycona. Najwyraźniej ktoś opowiedział mu o wewnętrznych sprawach i podał kilka plotek z Henson Insurance, bo do swojego programu włączył dowcipy o niektórych dyrektorach. Personel nagradzał je burzą oklasków.

Firma Henson Insurance była jednym z klientów Bena. To on zaproponował Amy, że zabierze ją ze sobą i pokaże jak wygląda impreza

zorganizowana przez CEM. Stał obok niej, dyskretnie zerkając na widownię i obserwując reakcję publiczności. W ogromnej, osiemnastowiecznej sali balowej zamku Burbage przy Hemel Hempstead stu pięćdziesięciu gości siedziało przy osmioosobowych stolikach.

– Bardzo im się podoba – szepnął do Amy.

Grzecznie kiwnęła głową, ale nic nie powiedziała, bo czekała na puentę dowcipu, który właśnie opowiadał Alan Davies.

– Tego właśnie oczekiwałem. Sporo mu zapłaciliśmy.

Amy obróciła się gwałtownie. To był Greg. Uśmiechnął się do niej. W sali rozległ się śmiech, ale nie usłyszała puenty.

– Nie myślałem, że dziś tu będziesz – powiedział do Grega Ben.

– Wpadłem tylko. – Nachylił się do ucha Amy: – Mogłem go mieć za jedną czwartą gaży, zanim wystąpił w serialu *Jonathan Creek*.

– Mamy kapitalistyczny wolny rynek. Nie pochwalasz tego?

– Kapitalizm jest jak tlen. Ludzkość nie przeżyłaby ani bez jednego, ani bez drugiego.

Nie odpowiedziała, bo Alan Davies był o wiele bardziej interesujący.

Greg uśmiechnął się do siebie i pokazał Benowi gestem, żeby z nim poszedł.

Amy trochę się odprężyła i oparła o ścianę. Ciężki dzień. Była zmęczona. Przyjechała tu o ósmej rano, a teraz była dziewiąta wieczorem. Personel Henson Insurance spędził dzień na ćwiczeniach integracji zespołu w zamku i otaczającym go parku. Był konkurs łuczniczy, strzelanie do rzutków, gokarty, wyścigi pojazdów czterokołowych i poszukiwanie skarbów.

Po wieczornej wystawnej kolacji z czterdziestominutowym programem wystąpił Alan Davies.

Organizatorem imprezy była firma CEM i jej podwykonawcy. Sally stała na czele zespołu operacyjnego, złożonego z pięciu dziewczyn. Dopilnowały, żeby wszystko przeprowadzono zgodnie z planem. Do tej pory – żadnych uchybień. W zespole były też euforyczna Tink oraz Issy. Z twarzy nie znikwały im słodkie uśmiechy. Choć pracowały cały dzień, miały nienaganny makijaż i doskonałe fryzury, a z żadnego ze starannie pomalowanych paznokci nie odpłynął lakier. Nie zrobiły sobie nawet przerwy na lunch.

– Nie jesteście głodne? – zapytała Amy. Jadła kanapkę i czuła się jak idiotka.

Wielkooka, zabiedzona Issy błysnęła zębami w uśmiechu.

– Przecież dziś będzie superkolacja!

Tink kilka razy kiwnęła głową i jak zwykle puściła oko.

Superkolacja! Pięć ziaren grochu i marchewka, pomyślała Amy. Na dwie.

Musiła jednak przyznać, że pracownicy CEM były niezwykle profesjonalne.

Po godzinie skończyła się ceremonia wręczenia nagród. W głównym holu Alan Davies rozdawał autografy i pozował do zdjęć z gośćmi. Amy przyglądała mu się z pewnej odległości, stojąc przy drzwiach. Chciała podejść, ale pomyślała, że głupio jej będzie poprosić o autograf. Zresztą sławni ludzie na ogół tracą przy bliższym poznaniu.

– Nie stoisz w kolejce, żeby zamienić kilka słów ze sławnym artystą?

Podniosła wzrok. Obok niej stał Greg z kieliszkiem wina w dłoni. Pokręciła głową, zastanawiając się, czy długo ją obserwował.

– Napijesz się czegoś? – zapytał.

Patrzyła na niego uważnie, ale w końcu kiwnęła głową i poszła za nim do kuchni, gdzie personel uwijał się przy zmywaniu.

– Może być białe wino? – zapytał, wyjmując nową butelkę z wielkiej lodówki.

– Może. – Tego dnia nie piła jeszcze alkoholu, więc nie miało to znaczenia.

Gdy otwierał butelkę, bezwiednie zerknęła na etykietę. Pouilly Fumé. Zaskoczona spojrzała na kelnerki, które też otwierały butelki. To było samo wino.

– Dziwne – powiedziała. – Na wykazie z firmy cateringowej było napisane Pouilly Fuissé.

Greg nalał wina i bez słowa podał jej kieliszek.

– Rano Ben pokazał mi dossier klienta. Butelka tego wina jest co najmniej dwa funty tańsza niż tamtego – dodała.

Greg spokojnie nalał sobie pełny kieliszek.

– Pewnie w ostatniej chwili zmniejszyli budżet. To się często zdarza.

Amy upiła łyk. Mimo wszystko wino było smaczne.

– Nie przejmuj się drobiazgami. Ja o nich nie myślę. Nudnymi szczegółami zajmuje się dział operacji. My zdobywamy klientów i okrywamy się chwałą. – Uśmiechnął się szelmowsko, wziął swój kieliszek i butelkę i pokazał Amy gestem, żeby za nim poszła. Poprowadził ją przez kuchnię do bocznych drzwi i w dół wąskimi, krętymi schodami. Znaleźli się w długim, ciasnym i niskim korytarzu, w którym tu i ówdzie były drzwi. Domyślała się, że przed laty mieszkała tu służba, bo pomieszczenia były małe i ciemne.

- Co my tu robimy? - zapytała.
- Chcę ci coś pokazać. To już niedaleko.

Korytarz biegł pod całym budynkiem, często skręcał. Był wyłożony oryginalnymi, lśniącoymi, brązowymi płytkami. Amy czuła się nieswojo, zwłaszcza w towarzystwie Grega Hamiltona-Lawrence'a.

- Możemy tu być? - zapytała.

- Sir John się nie pogniewa. Dość dobrze go znam, bo organizujemy tu wiele imprez. Zresztą wyjechał na tydzień z rodziną.

Mimo to Amy czuła się tak, jakby wtargnęła na teren prywatny. Chciała już wrócić, gdy Greg zatrzymał się przed dwuskrzydłowymi drzwiami i nacisnął klamkę.

- Dobrze, że są otwarte. - Zniknął w całkowitej ciemności.

Amy trzymała uchylone drzwi, żeby wpuścić trochę światła, ale prawie nic nie widziała. Z oddali słyszała odgłos jego kroków. Nagle trzasnęły przełączniki i pomieszczenie zalało się światłem. Otworzyła usta ze zdziwienia, kiedy zobaczyła ogromny, prostokątny basen długości co najmniej czterdziestu metrów, z dwoma okrągłymi jacuzzi w przeciwległych rogach. Czuła się jak w łaźni rzymskiej. Podłogę pokrywała marmurowa mozaika o delikatnym wzorze, a łukowate sklepienie zdobiły freski. W donicach rosły bujne, tropikalne rośliny, a w alkowach stały białe, marmurowe posągi nagich kobiet naturalnej wielkości. Nad basenem biegł kamienny mostek - prowadził do części wypoczynkowej i baru, gdzie znajdowała się duża, okrągła fontanna z trzema cherubinkami, rozbryzgującymi wodę we wszystkich kierunkach. Wokół niej ustawiono cztery białe kanapy.

Greg stał na brzegu basenu.

- Chcesz popływać? - zapytał z błyskiem w oku.

Amy uniosła brew.

Ukucnął, zanurzył dłoń w wodzie i kilka razy delikatnie nią poruszył - powstały małe fale.

- Ciepła jak w wannie. - Wstał, przeszedł przez mostek i usiadł na jednej ze skórzanych kanap obok baru.

Wciąż się zastanawiając, dlaczego ją tu przyprowadził, poszła za nim i usiadła obok na kanapie; założyła nogę na nogę i splotła ramiona.

- Ta część domu różni się od reszty - zauważyła.
- To nowe skrzydło, mieszka tu rodzina sir Johna.
- Czy na pewno możemy tu być?

- Nie denerwuj się. Mówiłem ci, że wszyscy wyjechali. Poza tym gdyby nie firmy takie jak CEM, większość tych starych zamków popadłaby w ruinę. Nowe pieniądze ratują stare. - Rozejrzał się, jakby był u siebie. - Dobrze się dziś bawiłaś? - zapytał, odwracając się do niej.

- Byłam na wielu takich imprezach, więc dla mnie to nic nowego.  
- Uwielbiam tę branżę. I pracę w CEM. Nigdy nie jest nudno. Kiedy wszystkich poznasz, na pewno też ci się spodoba. - Spuścił wzrok, jakby się wahał. Potem spojrzął jej w oczy i powiedział: - Słuchaj... Jeśli z początku wydałem ci się trochę szorstki, nie bierz tego do siebie. Ja po prostu bardzo poważnie podchodzę do pracy. Jest dla mnie wszystkim. Muszę zdobywać klientów, nakręcać interes. Może ty też taka jesteś. - Uśmiechnął się nieśmiało.

To wyznanie rozbroiło Amy.

- Nie chcę nikomu zagrozić, Greg. Lubię pracować w zespole. Ale wydałeś mi się dziwnie zaniepokojony moim przyjściem. - „Zaniepokojony” to było najbardziej dyplomatyczne określenie, jakie przyszło jej do głowy.

- Jak już mówiłem, nie powinnaś brać tego do siebie. Ja tylko nie rozumiem, po co w firmie dział planowania strategicznego. Przecież wiadomo, że w tej branży najważniejsze są spotkania z ludźmi.

- Nie sądzisz, że planowanie też jest potrzebne? Nie możemy współpracować?

- Ale dlaczego podlegasz bezpośrednio Williamowi? Powinnaś pracować w dziale sprzedaży i marketingu.

- I być twoją podwładną? - zapytała z krzywym uśmiechem. - To cię zabolalo, prawda?

- To był cios wymierzony w moją męską dumę.

Amy zdziwiła jego szczerość. Lubiła mężczyzn, którzy przyznawali się do swoich słabości.

- Jednak - ciągnął - nie tylko mężczyźni bywają dumni. - Uniósł kieliszek. - Z opóźnieniem, ale serdecznie witam cię w CEM. Życzę ci wszystkiego najlepszego. Gdybyś potrzebowała mojej pomocy, po prostu powiedz.

- Dziękuję - odparła z ulgą, chociaż ta nagła zmiana frontu budziła w niej podejrzenia.

Greg oparł się wygodnie i spojrzął na sufit.

- Mógłbym tak patrzeć godzinami. Każdy fragment przedstawia inną scenę biblijną, oczywiście ze Starego Testamentu. Najciekawsze jest piekło, ogień i potępienie. Nie lubię tych bajek o nadstawianiu drugiego policzka.

- Zemsta i palenie ludzi na stosie - rzuciła cierpko.

- Tylko kobiet, które nie chcą pogodzić się ze swoim miejscem na ziemi. - Zanim zdążyła odpowiedzieć, zaśmiał się i dodał: - To moja ulubiona scena. Samson i Dalila.

Amy spojrzała w kierunku, który wskazał gestem, i zobaczyła wielkie malowidło – przedstawiało mężczyznę skutego łańcuchami, trzymali przy nim straż dwaj żołnierze. U jego stóp leżały obcięte kędzioły. Obok stała ponętna kobieta w szacie z dużym dekoltem i uśmiechała się tryumfalnie.

– Gdy obcięto mu włosy, stracił siłę – powiedział zamyślony Greg.

– Wiem.

– Zaufał jej, a ona go zdradziła.

Amy przyjrzała się poważnej twarzy Grega. Miała wrażenie, że ją o coś oskarża.

– Nie potrafisz zaufać kobiecie.

W jego wzroku widać było niepokój, ale po chwili upił łyk wina, a jego oczy znów zaczęły przypominać nieruchomą taflę wody.

Niezwykły charakter, pomyślała Amy i przeczesła dłonią włosy.

Siedzieli tak jakiś czas, patrząc na basen. Szmer fontanny działał kojąco. To miejsce emanowało spokojem, więc Amy nie miała ochoty wychodzić. Od czasu do czasu wymieniali kilka słów na temat pracy albo komentowali jakiś szczegół wystroju wnętrza, ale raczej milczeli. Żadne z nich nie było tym zakłopotane.

– Nie masz ochoty popływać? – zapytał Greg, po raz trzeci napełniając kieliszek Amy.

– Nie, dziękuję, ale ty się wykap. Popatrzę.

– Wolisz być widzem niż uczestnikiem?

– To zależy od sytuacji.

– Wcale nie. Na świecie są dwa typy ludzi: ci, którzy tylko obserwują, oraz ci, którzy mają odwagę działać. Jaka ty jesteś, Amy Lambert?

– Czy ty aby nie upraszczasz?

Zmrużył swoje ciemnobrązowe oczy.

– Jaka jesteś dziś?

– Jeśli chodzi o kąpiel, wolę popatrzeć. Ale proszę, popływaj sobie. Nie wstydź się – w jej głosie pobrzmiwała nutka wyzwania.

– Nie wiem, co to wstyd. – Zdjął marynarkę i starannie przewiesił ją przez oparcie kanapy. Nie spuszczał Amy z oczu, rozwiązał krawat, pociągnął go lekko i zaczął czekać, aż zsunie się między jego palcami na kanapę obok niej.

Starła się nie okazać zakłopotania. Postanowiła zaczekać i przekonać się, czy blefował. Zastanawiała się też, co jeszcze Greg z siebie zdejmie.

Rozpiął górny guzik koszuli, potem następny, odsłaniając szeroką, umięśnioną klatkę piersiową, obrośniętą ciemnymi włoskami.

Amy nieświadomie wstrzymała oddech.

– Tak myślałem, że was tu znajdę. – To był Ben. Nie zauważyli, jak wszedł. – Wracam do domu, Amy – zawołał z drugiej strony basenu.

Nie wiedziała, czy czuje ulgę, czy rozczarowanie.

– Dopij wino. Odwiozę cię – zaproponował Greg.

– Nie trzeba. Pojadę z Benem. – Uniósł brew i spojrzała na niego z wymuszoną obojętnością. – Życzę miłej kąpieli – dodała. Wstała i pewnym krokiem przeszła przez kamienny mostek, czując na sobie wzrok Grega. – Wezmę tylko swoje rzeczy – powiedziała do Bena.

– Spotkamy się przy samochodzie.

Gdy tylko wyszła, Ben podszedł do Grega i stanął przed nim, przestępując z nogi na nogę.

Greg leżał na kanapie z kieliszkiem w dłoni.

– Coś się stało? Jesteś jakiś speszony.

– Amy jest miła. Dziś trochę lepiej ją poznałem.

– Miałem nadzieję, że też ją lepiej poznam, ale mi przeszkodziłeś.

Ben zrobił groźną minę, ale przypomniał sobie, że Greg jest jego szefem, więc przybrał bardziej obojętny wyraz twarzy.

– Tamtego wieczoru... – zaczął.

– O co chodzi?

– Sam wiesz... O zakład.

– Daj spokój. Byliśmy pijani. Wracaj do Grace.

Ben z ulgą przymknął oczy.

– Do zobaczenia w poniedziałek.

– Cześć.

Gdy Ben wyszedł, Greg wstał, głęboko odetchnął i z szerokim uśmiechem wyciągnął ręce w górę. Zdjął koszulę, buty i skarpetki, a potem – jakby rozbierał się do kąpieli w domu – spodnie i bokserki. Stał nagi nad basenem. Jego ciało było doskonale umięśnione, bo uprawiał sport: grał w rugby, squasha, tenisa i od czasu do czasu w piłkę nożną. Zrobił głęboki wdech i roześmiał się głośno. Po chwili wskoczył do basenu i przepłynął całą długość pod wodą.

## Rozdział 7

Wśród ludzi czuję się odprężona. Nie mam powodu bać się ludzi.  
Wśród ludzi czuję się odprężona. Nie mam powodu bać się ludzi.  
Tessa kilkakrotnie powtórzyła swoją mantrę, przesuując między palcami

klucz do mieszkania, jakby był sznurem koralików, który działa uspokajająco.

– Jak się masz, moja droga? – huknęła Hilda, robiąc matczyną, współczującą minę. Zapytała o to po raz trzeci w ciągu dwudziestu minut.

Tessa czuła, że wszyscy na nią patrzą. Zadrżała.

– Zjedz grzybowy pasztecik. Sama piekłam! – Hilda podetknęła jej talerz pod nos. Była potężnie zbudowaną kobietą po sześćdziesiątce, o okrągłej, pyzatej twarzy i kręconych, siwych włosach. Nosiła okulary w niebieskiej oprawie.

Tessa pokręciła głową i spojrzała na Amy, która stała w części kuchennej i otwierała wino.

Amy uśmiechnęła się do niej. Widziała, że przyjaciółka się denerwuje, ale przecież Tessa sama nalegała na zorganizowanie tego spotkania. Amy wcale to nie bawiło. Mąż Hildy, Thomas, emerytowany pracownik urzędu miejskiego i akwizytor, rozmawiał ze Steve'em o wskaźniku lokalnej przestępczości, a raczej wygłaszał wykład na ten temat. Steve prawie się nie odzywał. Dobiegał trzydziestki, był z natury małowówny, na krótko ostrzygł włosy i wyglądał jak muskularny robotnik. O dziwo, miał głos chłopca z chóru i pracował jako pielęgniarski na oddziale ginekologicznym miejscowego szpitala. Amy chyba była staroświecka, bo gdy tylko się o tym dowiedziała, natychmiast postanowiła robić badania kontrolne prywatnie.

Steve pił już trzecią puszkę piwa. Przyniósł ich osiem i Amy wiedziała, że kiedy wszystkie w siebie wleje, przeprosi towarzystwo i wyjdzie. Gdy nie miał dyżuru w szpitalu, siedział w pubie i się upijał, ale nigdy się nie awanturował, nie stwarzał problemów i wystarczało mu własne towarzystwo.

Amy spojrzała na swoich sąsiadów. Banda dziwaków, pomyślała. Dwoje dewotów, którzy spędzają połowę życia w kościele, a drugą połowę na krytykowaniu otaczającego ich świata, alkoholik, kobieta dotknięta społeczną fobią – no i ona. Najnormalniejsza pod słońcem. Uśmiechnęła się do siebie. Po prostu lepiej ukrywa swoje szaleństwo.

Zebrał się w jej mieszkaniu, żeby przywitać Johna Smitha, nowego sąsiada, który spóźnił się już pół godziny.

– Może zgubił się na schodach. – Hilda zaśmiała się z własnego dowcipu i upiła łyk wiśniówki.

– A może zapomniał – wpadł jej w słowo Thomas. – Na dzisiejszej młodzieży niestety nie można polegać.

Amy usiadła przy Tessie.

– Pewnie było mu głupio z powodu kabaretek – mruknęła pod nosem.

Tessa się uśmiechnęła i przez chwilę wyglądała na mniej przerażoną.

Amy postanowiła, że o swoim drugim spotkaniu z Johnem Smithem opowie tylko Tessie. Sama nie wiedziała, czy wierzyć w jego wyjaśnienia.

W sobotę wieczorem poszła zaprosić go na spotkanie. Zapukała do drzwi. Gdy się otworzyły, oniemiała. Zobaczyła dwie kobiety w skąpych strojach z czarnej skóry. Miały na sobie staniki, majtki i podwiązki, a do tego pończochy i szpilki. Były upiornie umalowane, a jedna trzymała w dłoni bat. Na widok Amy wybuchły śmiechem.

Spuściła wzrok. Była speszona, bo w czymś przeszkodziła, chociaż nie wiedziała, w czym. Może ten nowy sąsiad to nie tylko dealer narkotyków, ale i alfons?

– Myślałyśmy, że to ktoś inny – powiedziała blondynka, zachichotała i schowała się za drzwiami.

– Paul? – zapytał męski głos z sypialni. Po chwili wyszedł z niej John Smith ubrany w stary, brązowy szlafrok. Amy zauważyła jednak, że pod spodem miał kabaretki, przez które prześwitywało gęste, jasne owłosienie. Na jej widok stanął jak wryty i jęknął zmieszany.

Zdobyła się na grzeczny uśmiech.

– Wpadnę innym razem – powiedziała, cofając się.

– Czekał! – Wyszedł z nią na korytarz. – Jestem tak ubrany nie bez powodu.

– Nie musisz się tłumaczyć. Ludzie są, jacy są. To, co robisz za zamkniętymi drzwiami, to twoja sprawa. Zbyt długo mieszkam w Londynie, żeby oceniać innych – powiedziała dość pompatycznie.

Spojrzał na nią tak, jakby to ona była dziwaczką, a on zaskoczył ją w nieodpowiednim momencie. Jasnoniebieskie oczy zdawały się ją prześzywać.

– To bardzo szlachetne, że nie oceniasz ludzi – stwierdził z sarkazmem.

Oburzona, ruszyła w górę po schodach.

– Miałaś do mnie jakąś sprawę? – zawołał za nią.

Zatrzymała się i spojrzała na niego. Czy naprawdę chciała, żeby ten osobnik przyszedł do niej z wizytą?

– Chciałam cię zaprosić na drinka, żebyś poznał wszystkich sąsiadów. W czwartek wieczorem u mnie.

Był wyraźnie zdziwiony.

– Och. Myślałem, że złamałem jakąś zasadę. Na przykład wrzuciłem śmieci nie do tego pojemnika co trzeba.

Przez jej twarz przemknął cień uśmiechu.



– Przyjdę – powiedział i dodał po chwili: – Dziękuję.  
– Około ósmej, stroje swobodne. – Weszła po dwóch schodkach, odwróciła się i z błyskiem rozbawienia w oku dodała: – Można w kabaretkach. – Zauważyła, że gdy John się uśmiecha, rozjaśnia mu się cała twarz.  
Gdy weszła na pierwszy podest, zawołał:  
– Temat imprezy: horrory. Wstęp za darmo. Obecność obowiązkowa. Przebranie też!  
– Jasne! – odrzyknęła i zachichotała.  
Teraz znów zerknęła na zegarek, zastanawiając się, gdzie jest John. Na pewno przyjdzie.  
Thomas opowiadał ze szczegółami o kolejnym włamaniu, do którego doszło kilka kilometrów od nich. Dziwiła się, że on i Hilda w ogóle wychodzą z domu – co prawda tylko do kościoła i supermarketu. Ich życie było równie monotonne jak życie Tessy. Dlatego tak chętnie plotkowali o tym, że u Amy od czasu do czasu nocuje mężczyzna.  
Słyszała krótki, przerywany oddech Tessy. Zerknęła na przyjaciółkę. Tessa była czerwona, w jej oczach czaił się lęk. Najwyraźniej wpadła w panikę.  
– Spróbuj się odprężyć, Tesso – szepnęła.  
– Chyba dziś nie dam rady – wykrztusiła Tessa. – Źle się czuję.  
Amy zastanawiała się, co powiedzieć. Gdyby naciskała, Tessa natchmiast by uciekła.  
– Możesz wyjść, kiedy chcesz – wydusiła wreszcie. – Na razie świetnie sobie radzisz.  
Tessa zagryzła wargę i zerknęła na drzwi.  
– Co jeszcze jest na liście celów, którą dał ci Derek? – zapytała Amy.  
– Mam wsiąść do zatłoczonego autobusu i zagadnąć jakiegoś pasażera.  
– To nie jest dobry pomysł – zauważyła Amy. – W południowym Londynie w autobusach nie rozmawia się z nieznajomymi. Przecież nigdy nie wiesz, jaki świr siedzi obok ciebie.  
– To ja jestem świrem.  
– Masz kłopoty, i tyle. Prawdziwi wariaci nie wiedzą, że mają kłopoty. Ty wiesz, więc jesteś wariatką tylko w połowie. – Amy uśmiechnęła się w nadziei, że trochę rozbawi Tessę, ale przyjaciółka tylko kiwnęła głową i odwróciła wzrok.  
– Ktoś ma ochotę na paszteciki? – zapytała Hilda; wstała i podsunęła tacę sąsiadom.  
Wszyscy grzecznie pokręcili głowami, z wyjątkiem Thomasa, który wziął dwa.

– Słyszeliście o tej starszej pani i jej wnuku narkomanie, który ukradł jej wszystkie oszczędności? – zapytał z lśnjącymi z podniecenia oczami.

Amy dopiła wino i znów sobie nałała. Steve miał rację: alkohol to jedyna metoda, by przebrnąć przez takie spotkanie.

Minęła godzina, a nowego dziwaka wciąż nie było. Z inicjatywy Hildy i Thomasa obecni dziwacy zgodzili się rozwiązywać szarady. Amy, która już wypiła butelkę wina i była bojowa z natury, odgadła większość.

– To, że nie przyszedł, wiele mówi – oświadczył Thomas po jakimś czasie. – Co za maniery!

Amy podeszła do okna i spojrzała na parking.

– Motocykla też nie ma.

– Szkoda – westchnęła Hilda, która wypiła zaledwie pół kieliszka wiśniówki. – Chciałam go poznać. Człowiek powinien znać swoich sąsiadów.

Steve kończył ósmą puszkę piwa. Przez cały wieczór prawie się nie odezwał.

– Napijesz się jeszcze? – zapytała Amy. Miała w lodówce kilka puszek.

– Nie, dziękuję. Niedługo będę musiał wyjść – szepnął.

Tessa w końcu trochę się odprężyła. Cieszyła się, że udało jej się wytrzymać tak długo.

– Mogę poznać Johna innym razem – wymamrotała do ucha Amy.

– Nie tutaj. Już tego nie powtórzę.

Nie minęło pół godziny, jak rozeszli się wszyscy z wyjątkiem Tessy, która świętowała swój tryumf kolejnym kieliszkiem wina. Siedziały z Amy na kanapie i jadły chleb czosnkowy, którego nikt nie tknął. Przypadło po bochenku na głowę.

– Jutro będziemy śmierdieć – powiedziała Amy. – A ja rano przedstawiam raport dyrektorowi. Powinien włożyć maskę przeciwgazową.

– Jak ci minął tydzień?

– Wszyscy byli dla mnie o wiele miłsi niż na początku, nawet Greg. Dziwne. Kiedy on zmienił nastawienie, zmienili je wszyscy. Może to zbieg okoliczności.

– Mnie się to wydaje podejrzane.

– Wiem, ale przez ostatnie dni bardzo mi pomógł.

– Jest żonaty?

Amy zmarszczyła brwi.

– Nie, ale ja się nim nie interesuję. Skąd ci to przyszło do głowy? Mówiłam ci, że nie wplączę się już w żaden biurowy romans.

Tessa przewróciła oczami.

– Co?

– Jesteś silna, niezależna, inteligentna i wiesz, czego chcesz, ale masz piętę achillesową: mężczyźni.

– Nieprawda. Nie mam pięty achillesowej.

– Każdy ma. Tylko że ty nie chcesz się do tego przyznać. Udajesz, że zawsze panujesz nad sytuacją.

– Nie udaję, tak jest.

– Łudzisz się, Amy. Nikt nie panuje nad wszystkim. To niemożliwe. Amy się skrzywiła.

– Jak zwykle próbujesz mnie nabrać na te psychologiczne sztuczki, które poznałaś na sesjach terapeutycznych. Tesso, bądź znów sobą!

– Proszę cię, uważaj.

– Nie mam na co uważać.

Tessa patrzyła na nią, jakby chciała coś dodać, ale w końcu spuściła wzrok i ugryzła jeszcze trochę chleba.

Kilka minut po północy Amy siedziała na łóżku i czytała raport, który następnego dnia miała przedstawić w pracy. Chciała zrobić dobre wrażenie na Williamie, więc wszystko musiało być zapięte na ostatni guzik. Już gasiła nocną lampkę, gdy usłyszała, że na parking wjeżdża samochód. Wstała z łóżka i wyrzała przez okno. To był radiowóz. Po chwili otworzyły się drzwi z tyłu i wysiadł John Smith. Idąc do drzwi, pomachał ręką policjantom w samochodzie, który natychmiast odjechał. John wszedł do domu.

Amy stała w oknie jeszcze kilka chwil, a potem wróciła do łóżka. O co w tym wszystkim chodzi? Kim jest nowy sąsiad? Czy policja aresztowała go za sutenerstwo lub za handel narkotykami? A może on jest policjantem tajniakiem? Albo on i jego koledzy policjanci są skorumpowani i zepsuci, a on dostarcza dziewczyny i narkotyki na ich orgie? Chyba mam zbyt wybujałą wyobraźnię, pomyślała. Gasząc światło, postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej o tajemniczym Johnie Smisie.

## Rozdział 8

Jak się dziś miewa dział planowania strategicznego? – Uśmiechnięty Greg stał w drzwiach gabinetu Amy.

– Dziękuję, dobrze – powiedziała. Po prawdzie bolała ją głowa. Co dziesięć minut jadła miętowe cukierki z obawy, że czuć od niej czośnek.

– Ja też dobrze, dziękuję – odparła rozpromieniona Beth.

– Przyszedłem tu z zaproszeniem – oznajmił bardzo oficjalnym tonem. – Dział sprzedaży i marketingu zaprasza dział planowania strategicznego na drinka dziś wieczorem w Kudos.

– Dział planowania strategicznego naradzi się i powiadomi cię o decyzji – odpowiedziała Amy, udając obojętność.

– Rozumiem, że się zgadzacie. Spotykamy się o osiemnastej, a ponieważ jest piątek, nie liczcie na to, że szybko się zmyjecie. – I wyszedł.

Amy przez chwilę patrzyła za nim, a potem wróciła do pracy nad raportem.

Spotkanie z Williamem było zaplanowane na jedenastą. Za kwadrans jedenasta prezes wkroczył do jej gabinetu.

– Zaprosiłem też Rogera, Grega i Sally – oświadczył. – Twoje propozycje będą miały bezpośredni wpływ na pracę ich działów.

– Mój raport to na razie dokument do dyskusji. Czy nie powinniśmy razem ustalić konkretnych propozycji i dopiero wtedy poinformować innych? – odparła zaskoczona.

– Oni powinni uczestniczyć w dyskusji. W ten sposób wszystko pójdzie szybciej. Cóż, zależy mi na szybkich wynikach. Jako członek korporacji, której przewodzi ogólnoeuropejska instytucja finansowa, zawsze musimy się bardzo starać. Zarząd każe nam prędko zwiększyć zyski. – Uśmiechnął się. – Nie obiecywałem, że będzie łatwo, Amy. Do zobaczenia w sali konferencyjnej.

Wyszedł, a Amy opadła na krzesło. Wiele jej propozycji, jeśli nie wszystkie, mogło wzbudzać kontrowersje, a że miała kaca, nie była w najlepszej formie, żeby się bronić. Zwykle lubiła bitwy, ale nie dziś.

Mogła przynajmniej liczyć na poparcie Williama. Rozumiała, że jej szef podlega naciskom. Pracując w Protea Software, kilka razy rozmawiała z Pablem Russolphem, dyrektorem Lazlo Manco, firmy macierzystej. Chociaż obroty i zyski Protea Software znacznie wzrosły, Pablo nigdy nie był zadowolony. Zwolnił albo zdegradował wielu dyrektorów tylko dlatego, że nie mieli spektakularnych osiągnięć. Interesował go wyłącznie kurs akcji. Na szczęście uznał Amy za wschodzącą gwiazdę.

Wzięła się w garść.

– Wydrukuj jeszcze trzy egzemplarze mojego raportu – powiedziała do Beth. – I nie ciesz się za bardzo na wieczorne spotkanie ze sprzedażą

i marketingiem. Kiedy usłyszą, co mam do powiedzenia, mogą cofnąć zaproszenie.

Po piętnastu minutach siedziała przy stole w sali konferencyjnej. William i Roger zajęli miejsca naprzeciw niej. Słyszała Grega i Sally w korytarzu; śmiali się, rozmawiali. Ale kiedy do nich dołączyli, zamilkli i usiedli.

Spojrzała na wszystkich po kolei. Uśmiechnęła się, a potem zaczęła spokojnym, pewnym głosem:

– William poprosił mnie, bym przygotowała wstępny raport i przedstawiła proponowane przeze mnie sposoby zwiększenia obrotów i zysków. – Przerwała, żeby jej słowa dotarły do zebranych. – Przygotowałam więc dokument do dyskusji. Przed wprowadzeniem każdego punktu będziemy musieli dokonać bardziej szczegółowej analizy. Proszę jednak, żebyście byli otwarci na zmiany, bo pewne modyfikacje w funkcjonowaniu CEM są konieczne.

Sally i Roger skrzywili się, słysząc słowo „zmiany”, ale Greg nawet nie mrugnął okiem.

– Myślałam, że będę omawiać raport tylko z Williamem, więc nie przygotowałam slajdów ani formalnej prezentacji. Dlatego będę kolejno czytać punkty i notować wasze pierwsze reakcje. Każde z was otrzyma kopię raportu. Proponuję, żebyśmy spotkali się w przyszłym tygodniu, żeby szczegółowo omówić wszystkie punkty i podjąć decyzje.

Amy przedstawiła swoje propozycje, krótko je uzasadniając. Wspomniała o konieczności poprawy wizerunku korporacji, dopracowania stron internetowych i o reklamie firmy oraz organizowanych przez nią imprez, której powinny towarzyszyć artykuły w prasie. Miała dobre kontakty z mediami i znała wielu dziennikarzy, którzy chętnie napisaliby coś o CEM.

Wszyscy uważnie słuchali, od czasu do czasu wtrącając swoje spostrzeżenia. Na razie jakoś to poszło. To było proste, pomyślała Amy. Ale teraz usłyszą coś przykrego.

– Nasza firma powinna proponować kompleksowe usługi – zaczęła – bo zaczynamy tracić klientów.

Podawała przykłady na potwierdzenie, że klienci korzystali z usług CEM, żeby organizować konferencje, ale inne imprezy organizowała im konkurencja.

– Czy ogarnięcie całości naprawdę jest wykonalne? – zapytał Greg bardzo przyjaznym tonem, jakby nie chciał jej zirytować.

– No cóż, powinniśmy określić zakres naszej podstawowej działalności. Jeśli nie możemy zorganizować całodziennej imprezy na przykład

na wyścigach konnych, powinniśmy działać jako pośrednik, wynajmując inną firmę. Nie możemy pozwolić, żeby konkurencja świadczyła usługi naszym klientom.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić – burknął Roger.

Ot i cały dyrektor działu sprzedaży i marketingu, pomyślała Amy. Jak on może inspirować ludzi? Nic dziwnego, że Greg bryluje.

– Nie powiedziałam, że będzie łatwo, ale do tego należy dążyć. Trzeba zacząć od razu. – Odczekała kilka chwil, przygotowując się wewnętrznie na wrogość, którą musiała wywołać jej następna propozycja. – Pomówmy teraz o cenach.

– Co z cenami? – Sally ściągnęła usta. To ona sprawdzała większość budżetów.

– Trzeba je lepiej kontrolować.

Sally łypnęła na nią wściekle.

– Margines zysku przy podobnych przedsięwzięciach bardzo się zmienia – ciągnęła Amy. – Niektóre imprezy miały duży obrót, ale przyniosły dochód netto w wysokości zaledwie pięciu tysięcy funtów.

– Budżet każdego klienta jest inny – wtrącił Greg.

– Co nie znaczy, że mamy się zadowalać mniejszymi zyskami. – Nawiązała do współpracy CEM z dostawcami z zatwierdzonej listy, którą jej zdaniem należało zweryfikować. Zalecała, żeby każdy złożył nową ofertę.

Greg zerknął na Williama, a potem na Amy.

– Nie wiedziałem, że interesują cię też koszty.

– Mam szeroki zakres obowiązków... Bardzo szeroki – odpowiedziała kąśliwym, lodowatym tonem.

– Rozumiem – odparł spokojnie.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Dziwnie się zachowuje, pomyślała. Chce mnie spieszyć czy poderwać? Nie wiedziała.

– Omówimy to bardziej szczegółowo w przyszłym tygodniu – zdecydował William.

Amy wymieniła jeszcze siedem kontrowersyjnych punktów. Sally i Roger milczeli, ale ich nieruchome twarze, ściągnięte usta i zmarszczki na czołach zdradzały wrogość.

Amy zamierzała zwracać się głównie do Williama, który przecież był prezesem i jej przełożonym, ale Greg przyciągał jej wzrok. Jego reakcja – a raczej brak reakcji – bardzo ją zaskoczyła. Od czasu do czasu unosił brew i mruczał „ciekawe”, i nic poza tym. Po piętnastu minutach zaczęło ją to irytować. Wolałaby, żeby otwarcie się z nią nie zgodził. Przynajmniej wiedziałaby, na czym stoi. Następna propozycja musiała jednak wywołać jego żywszą reakcję.

– Uważam, że w CEM powinna nastąpić wewnętrzna restrukturyzacja. Liczba pracowników działów operacji i sprzedaży jest nieproporcjonalna, zwłaszcza że zatrudniamy tylu podwykonawców.

Sally zrobiła wściekłą minę.

– Nie ma mowy! Potrzebny mi jest cały personel działu!

– Proponuję, żebyśmy przenieśli część pracowników operacji do nowego działu kontaktów z klientami – ciągnęła spokojnie Amy. – Pozostali będą nadal zajmować się starymi klientami, a kierownicy do spraw rozwoju skupią się na pozyskiwaniu nowych. Firma powinna się ciągle rozwijać. Nie chcę umniejszać dotychczasowych osiągnięć działu sprzedaży i marketingu, ale struktura CEM musi być dostosowana do wymogów dzisiejszego rynku.

Amy spojrzała na Grega, spodziewając się ataku, ale on wciąż milczał i zachowywał spokój.

– Tak się nie da – powiedziała Sally.

– Spadnie jakość – zawtórował jej Roger. – A przecież klienci trzymają się nas, bo zapewniamy produkt doskonałej jakości.

Sally się z nim zgodziła.

– Moi pracownicy są bardzo kompetentni. Nie pozwolę wykraść sobie ludzi do nowego działu!

Amy nie dała się zbić z tropu.

– Jakość naszej oferty się nie pogorszy. CEM ma już tylu pracowników, że nonsensem byłoby zatrudnienie większej liczby handlowców. Trzeba zreorganizować tych, których mamy. Nie wystarczą nam wysokie obroty. Potrzebujemy zysków.

William poprosił Amy, żeby przygotowała bardziej szczegółowy plan odnośnie do tego punktu. Potem powiedział kolegom, że reorganizacja jest jeszcze w fazie przemyśleń i że powinni bronić swego, przedstawiając fakty. Pochwalił wszystkich za świetną pracę, ale dodał:

– Pablo chce większych zysków, żeby wzrósł kurs akcji. Zamierza włączyć do korporacji więcej firm. Wiem, że wywiera na nas dużą presję, ale taki jest dzisiejszy świat.

Po półgodzinie spotkanie dobiegło końca. William podziękował Amy za to, że zmusiła wszystkich do myślenia, a ona rozdała kopie raportu, zawierające dwadzieścia pięć punktów. Greg bez słowa wziął swoją. Wyszedł z Sally i zaczęli rozmawiać z ożywieniem, gdy tylko znaleźli się na korytarzu. Amy żałowała, że nie słyszy ich słów.

Wróciła do gabinetu i opadła na biurko – czuła ulgę, że już jest po wszystkim. Stała się czarnym charakterem firmy. Poza tym coś bardzo ją denerwowało w Gregu.

## Rozdział 9

Po dzisiejszym spotkaniu nie byłam pewna, czy zaproszenie jest aktualne – powiedziała Amy, pijąc wino.

Greg zdziwił się.

– To, że nie zawsze zgadzam się z tobą w sprawach służbowych, nie powinno mieć wpływu na nasze kontakty towarzyskie. Dobrze jest poznać kogoś, kto ma dużo pomysłów. Większość po prostu ślepo podąża za stadem. – Wypił łyk whisky. Jego ciemnobrązowe oczy zalśniły. – Lubię ludzi, którzy mają odwagę wyjść przed tłum i powiedzieć, co myślą. Większość umie się tylko podlizywać. To wstrętne!

Amy energicznie kiwnęła głową.

– No właśnie. Zniosę krytykę, jeśli tylko usłyszę ją wprost. Cenię ludzi, którzy nie boją się mówić prawdy prosto w oczy.

– Przynajmniej możesz jakoś zareagować. Tych, którzy wbijają nóż w plecy, powinno się zebrać na łodzi i utopić w oceanie.

Roześmiała się.

– Przynajmniej co do jednego się zgadzamy.

– Na pewno mamy wiele wspólnych poglądów.

Siedzieli sami przy stoliku w Kudos. Beth właśnie wyszła, bo była umówiona na kolację z chłopakiem, a tuż po niej poderwał się Daniel, mówiąc, że ktoś na niego czeka. Przyszło tylko ich czworo, ale wieczór był przyjemny. Ben musiał zostać w domu, przy chorej córce, a Roger przysłał przeprosiny. Amy domyślała się, że nie miał ochoty spędzać czasu w jej towarzystwie. Rozumiała dlaczego. W pewnym sensie pouczała go, jak ma pracować.

Teraz siedziała naprzeciwko Grega przy stoliku w zatłoczonym barze. Odgarnęła włosy, opadające jej na twarz.

– Co sądzisz o moich propozycjach? – zapytała.

Zmarszczył brwi.

– Nie mówmy już o pracy. Uwielbiam firmę, ale nawet ja czasami muszę o niej zapomnieć. Ty nie?

– Ja też. Ale bardzo chciałabym poznać twoją opinię. Podczas spotkania nie odezwałeś się ani słowem.

– Porozmawiamy, kiedy przeczytam twój raport.

Kiwnęła głową i rozejrzała się po barze. Zauważyła już kilka dziewczyn z CEM. Przez cały wieczór ukradkiem przyglądały się jej i Gregowi.

– Chyba nas obgadują – szepnęła.

Popatrzył tam, gdzie ona.

– Tak, zauważyłem. – Znów spojrzał na nią i zapytał: – Jesteś głodna? Kilka ulic dalej jest świetna tajska restauracja. Przynajmniej nikt nie będzie nas szpiegować.

Przez chwilę stuknęła palcem w kieliszek.

– Bardzo lubię tajskie potrawy – powiedziała w końcu.

– Kolejna rzecz, która nas łączy.

Pół godziny później jedli sajgonki i curry z orzechami nerkowca i gawędzili. Greg wypytywał ją o wszystko. Wyglądał na szczerze zainteresowanego, więc odpowiadała z przyjemnością. Rozmawiali o życiu i religii, zastanawiając się, gdzie jest miejsce człowieka.

– Wierzę w przeznaczenie, choć z drugiej strony wierzę też w chaos bez sensu i celu – wyznała i ugryzła krewetkę.

– Ja wybieram chaos. Wydaje mi się ciekawszy i bogatszy w wydarzenia.

– Ale czytałeś Biblię, a przynajmniej Stary Testament. Sam mówiłeś.

– Czytałem całą od początku do końca.

Amy bardzo się zdziwiła.

– Dlaczego? Czego tam szukałeś?

– Właściwie niczego. Po prostu byłem ciekawy. Przecież nie można odrzucać niczego na ślepo. – Uśmiechnął się do niej szelmowsko. – Dużo czytałem i przeważnie się nie zgadzam.

– Co zostało?

– Chaos. Ni mniej, ni więcej. Dlatego trzeba korzystać z życia, szukać przyjemności i unikać kłopotów.

Pochyliła się i oparła podbródek na dłoni.

– Jakich przyjemności pan szuka, panie Hamilton-Lawrence? – zapytała z równie szelmowskim uśmiechem.

On też się pochylił.

– Obawiam się, że może ich pani nie pochwałać – szepnął.

– Mimo wszystko proszę powiedzieć.

Popatrzył gdzieś przed siebie, jakby głęboko się zamyślił. W końcu spojrzał jej w oczy i pokręcił głową.

Rozczarowana, zmarszczyła brwi.

– Powiedz przynajmniej, czego unikasz.

– To oczywiście: nieuczciwości, wbijania noża w plecy, dwulicowych drani, idiotów i ludzi z kłapkami na oczach. I wszystkiego, do czego sam bym się nie posunął.

– Jesteś więc wolnym duchem?

– Można tak to ująć.

– Kolejny mężczyzna, który boi się zobowiązań.

Zaśmiał się głośno.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Mam taką teorię. Mężczyzna, który nazywa siebie wolnym duchem, zwykle panicznie boi się związków i zobowiązań.

– Zapewniam cię, że nie cierpię na taką fobię. Po prostu nie poznałem jeszcze kobiety, z którą chciałbym spędzić resztę życia. – Spoważniał i spojrzał na nią wzrokiem niewinnego dziecka. – Mam nadzieję, że to się zmieni – dodał.

Wino i delikatne pytania Grega sprawiły, że zaczęła mówić o swoim byłym chłopaku Simonie Delaneyu.

– Doszło do tego, że nie wiedziałam, dlaczego właściwie z nim jestem. Panicznie się bał, że wpadnie w pułapkę! Jakbym podstępnie chciała go ciągnąć do ołtarza. – Skrzywiła się. – Nigdy bym za niego nie wyszła! W końcu łączył nas tylko seks, rozmowy o pracy i gra w karty.

– Gra w karty?

– W ten sposób unikał rozmowy. Zawsze miał przy sobie talię kart. To było jego koło ratunkowe.

Oboje się roześmiali – co za absurd.

– Wyjdiesz kiedyś za mąż? – zapytał Greg.

– Bo ja wiem? Nie spieszy mi się. Czas pokaże. – Nagle uświadomiła sobie, że mówi zbyt otwarcie. Zwykle nie opowiadała o swoim życiu osobistym. Ale Greg był wspaniałym słuchaczem. Miała wrażenie, że chwytą wszystko w lot i nie potrzebuje dodatkowych wyjaśnień.

– Teraz ty powiedz coś o sobie. Na razie tylko ja mówiłam – postanowiła, że od tej pory będzie bardziej powściągliwa.

– Nie mam wiele do powiedzenia.

– Czyżby? Wydajesz się człowiekiem o ciekawej przeszłości.

Wzruszył ramionami.

– Mniej ciekawej, niż myślisz.

– A jednak opowiedz.

– Ostatnio rozstałem się z Mirandą. Jest bardzo miła, ale nie pasujemy do siebie. Podobnie jak ty, w pewnym momencie zacząłem się zastanawiać, dlaczego ze sobą jesteśmy, a to oznacza koniec związku.

– Długo byliście razem?

– Cztery lata z przerwami.

To o wiele dłużej niż ja w którymkolwiek związku, pomyślała Amy. Najdłużej wytrzymała dwa lata, a była wtedy ledwie dwudziestolatką. Z jednym mężczyzną była półtora roku, z kilkoma – po roku. Jej związki wyglądały bardzo podobnie: z początku były bardzo intensywne,

z wyznaniem miłosnym i namiętym seksem, a potem stopniowo – lub nagle – uczucia stały, uniesienia zniknęły, a ona wpadała w chandrę. Tessa nazywała to miłosnym kacem.

Czasami zrywała Amy, czasami – jej partnerzy. Simon Delaney był jednym z wielu, którzy z początku wydawali się bardzo interesujący, a potem okazywali się nudni.

„Wybierasz niewłaściwych facetów”, podsumowała ją kiedyś Tessa. Ale Amy robiła to instynktownie. Albo ktoś się podoba, albo nie. Oczywiście próbowała się spotykać z miłymi, spokojnymi mężczyznami, na których można polegać. Na pewno bardzo ją kochali i doskonale nadawali się do planowania wspólnej przyszłości, wyjazdów i zorganizowanych wakacji. Ratunku! W życiu jest chyba coś więcej.

Peter dosłownie czcił ziemię, po której stapała. Zawsze był na jej usługę, gotów zrobić wszystko, czego by tylko zażądała. Był też najnudniejszym człowiekiem pod słońcem – brokerem ubezpieczeniowym, który uwielbiał mówić o swojej kolekcji starych pudełek po zapalkach. Miał ich ponad trzysta! Ach! A seks? O, nie! Niby nie było tak źle, ale kiedyś zorientowała się, że w trakcie stosunku myśli o pracy i przypomina sobie, do kogo ma zadzwonić. Uznała więc, że coś jednak jest nie w porządku. Mimo to chciała walczyć. Seks to nie wszystko. Ważna jest również wierność, zaangażowanie, chęć niesienia pomocy. Och! Dość! Nie chciała już budzić się u jego boku. Ani zestarzeć się razem z nim. Był miły. Naprawdę bardzo miły. Niestety, to nie wystarczyło. Mili ludzie są nudni! A ona potrzebowała czegoś więcej – emocji, napięcia, flirtu, ryzyka... Nie! Żadnego ryzyka! Przypomniała sobie nagle, z kim siedzi w restauracji. Postanowiła, że nie powtórzy starych błędów. Jej następny związek będzie dojrzały. Mam trzydzieści cztery lata, pomyślała, a w życiu liczy się coś więcej niż emocje. Chcę być z miłym mężczyzną. Miły mężczyzna to dla mnie odpowiedni partner.

– O czym tak myślisz? – Greg uśmiechnął się z szeroko, seksownie.

Cholera! Kiedy jego uśmiech stał się seksowny? Idź do domu, nakażała sobie. Natychmiast!

– Jeszcze wina? – zapytał, podnosząc butelkę.

Pokręciła głową.

– A ty? Jakich przyjemnościami szukasz?

– Żadnych. To przyjemności szukają mnie. Tylko że z przyjemności nie zawsze wynika coś dobrego. A kłopoty sprawiają, że muszę pewnie stapać po ziemi.

Zrobił zdziwioną minę.

– No nie, Amy. Co takiego przeżyłaś, że mówisz takie rzeczy?

Nie miała zamiaru wdawać się w szczegóły.

Pojawił się kelner z kartą deserów, ale Amy tylko pokręciła głową.

– To może napijemy się kawy? – zaproponował Greg.

– Muszę już iść.

Wyraźnie rozczarowany poprosił o rachunek. Uparła się, że zapłaci połowę, na co wreszcie niechętnie się zgodził, i niedługo potem siedzieli już w taksówce. Pojechali w stronę London Bridge – Greg mieszkał w domu nad dokami św. Katarzyny. Stojąc na chodniku przed otwartymi drzwiami taksówki, powiedział:

– Zapraszam na kawę.

– Może innym razem.

– Proszę! Później wezwę ci taksówkę.

– Nie – odparła. – Wracam do domu.

Zmrużył oczy. Wydawało jej się, że widzi w nich jakieś dziwne emocje, które jednak zaraz znikły.

– Oczywiście. Do zobaczenia w poniedziałek. Miłego weekendu. – Zamknął drzwi i pomachał jej na pożegnanie.

## Rozdział 10

Czy bierzesz tego mężczyznę za męża, na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Dorothy kiwnęła głową i puściła oko do pastora.

– A jakże! – powiedziała głośno i zdecydowanie.

Wszyscy goście się roześmiali. Młody pastor usiłował zachować powagę.

– Czy bierzesz tę kobietę za żonę... – zwrócił się do Rona.

Ron spojrział na Dorothy z podziwem, jakiego Amy nigdy dotąd nie widziała. Zakłuło ją w sercu. Ocierając łzy odparł:

– Tak.

Amy była naprawdę wzruszona, choć ceremonie ślubne zwykle nie robiły na niej wrażenia. Uważała, że to tylko przedstawienie, w którym dwoje początkujących aktorów składa sobie wielkie obietnice, chociaż wszyscy wiedzą, że prawdopodobnie je złamią. Kosztowało to dużo pieniędzy i nerwów, a goście upijali się do nieprzytomności. Poza tym – a raczej przede wszystkim – podczas takich uroczystości dawano do zrozumienia samotnym kobietom, że w ich życiu czegoś brakuje.

Jak na złość zawsze tak się składało, że kiedy Amy zapraszano na ślub, ona właśnie rozstawała się z chłopakiem. Szła więc sama i siedziała przy stoliku z innymi „trędotowymi”, które, jako samotne, burzyły parzysty porządek gości. W dodatku wszystkie zameżne krewniaczki mówiły jej ze współczuciem: „Nie martw się, ty będziesz następna”. „Nie martwię się”, odpowiadała niezmiennie z wymuszonym uśmiechem.

Ale to nie był zwykły ślub. Ten dzień był świętem życia i miłości. Ciocia Dorothy, sześćdziesięciodwulatka, pierwszy raz wychodziła za mąż. Jej wybrankiem był Ron, rok starszy od niej wdowiec. Poznali się niecały rok wcześniej i zakochali w sobie od pierwszego wejrzenia. Dorothy nie zaznała dotąd takiej miłości. A więc jest jednak nadzieja – lecz Amy nie chciała czekać aż tak długo.

– Ogłaszam was mężem i żoną – powiedział pastor. – Możesz pocałować pannę młodą.

Ron i Dorothy już się namiętnie całowali. Trwało to tak długo, że wszyscy zaczęli bić brawo.

Amy patrzyła na pulchną, siwowłosą kobietą o szerokim uśmiechu i wielkim sercu. Kochała Dorothy i bardzo się cieszyła jej szczęściem. Przecież Dorothy ją uratowała. Gdyby nie ciotka, nie wiadomo, co by się z nią stało.

W wieku piętnastu lat Amy zamieszkała w jej trzypokojowym domku w południowym Londynie. Opuściła pięciopokojową willę w Surrey, ale to, że wyprowadziła się do mniejszego mieszkania, nie miało dla niej znaczenia. Czuła ulgę, że już nie musi chodzić na palcach, żeby kogoś nie zdenerwować. Przy Dorothy była sobą, pełnoprawnym członkiem rodziny i mogła mówić, a ciotka zawsze jej wysłuchiwała.

U Dorothy było zupełnie inaczej niż w domu. Po rozwodzie rodziców Amy i jej matka Pam mieszkały w wynajętej dziupli nad sklepem. Nagle pojawił się Richard, niby rycerz w lśniącej zbroi. Był zamożnym dentystą. Pam uważała, że należy mu się dozgonna wdzięczność za to, że ożenił się z kobietą z dwójką dzieci. Amy miała wtedy siedem lat, a jej brat Frank – sześć. Ale Richard ich nie zaakceptował. Żeniąc się z Pam, pozwolił, żeby i dzieci mieszkały w jego domu. Było jednak wiele zasad, o których nigdy się nie mówiło, ale wystarczył jeden gest, mina czy słowo Richarda, żeby wszyscy przypomnieli sobie, co im wolno, a czego nie. Pod żadnym pozorem nie można go było denerwować tym, co dotyczyło dzieci. Dlatego Pam pilnowała, żeby nie wchodziły mu w drogę. Amy i jej brat szybko się nauczyli, że w obecności Richarda trzeba się grzecznie uśmiechnąć, a zaraz potem zniknąć i być cicho.

Przez kilka lat wszystko było dobrze. Udało się ukryć przed Richardem nawet wybryki buntujących się nastolatków. Gdy Amy klóciła się

z matką, obie natychmiast milkły na jego widok. To była niepisana zasada tego małżeństwa. Richard był zimnym, wyniosłym perfekcjonistą, lecz na swój sposób kochał Pam i troszczył się o nią. Dzieci nie chciały zakłócać porządku, więc grały rolę szczęśliwych w doskonałej rodzinie.

Ale w wieku czternastu lat Amy zaczęła rozrabiać. W szkole przeskadzała na lekcjach. Wagarowała i włóczyła się po mieście z bandą podejrzanych, starszych od siebie chłopaków. Nauczyciele się na nią skarżyli. Została nawet zawieszona w prawach ucznia za to, że upiła się na szkolnym boisku w czasie przerwy. Na szczęście matce udało się to ukryć przed mężem. Po tym epizodzie Pam zbesztła córkę za kompletny brak wdzięczności za to, co Richard dla nich zrobił.

– Nie rozumiesz, jakie mamy szczęście? Wolisz wrócić do tej nory nad sklepem?

Amy prychnęła tak, jak potrafią tylko nastolatki.

– Co się z tobą dzieje? Richard daje nam wszystko. Nie możesz mu okazać wdzięczności? – biadoliła Pam.

Amy przyrzekła, że będzie się bardziej starać, lecz zachowywała się coraz gorzej. Richard dowiedział o tym i o owym. Kiedyś, tuż po piętnastych urodzinach, siedząc w swoim dużym, ładnie umeblowanym pokoju, z własnym telewizorem, telefonem, komputerem, wieżą stereo i wszystkimi innymi rzeczami, które zdaniem matki potrzebne jej były do szczęścia, Amy wybuchła płaczem i nie mogła się uspokoić. Matka próbowała ją pocieszyć. Błagała, żeby wzięła się w garść i przestała się mazać, bo Richard niedługo wróci do domu.

Po kilku dniach łez i wybuchów złości znalazło się rozwiązanie. Dorothy, którą Amy zawsze bardzo lubiła, zaproponowała dziewczynce pokój w swoim domu. Amy przeprowadziła się natychmiast. Matka i ojczym ją odwieźli. Richard powiedział, że to świetne wyjście, bo płacz i krzyki Amy bardzo go dekoncentrowały i utrudniały mu pracę. Matka gorąco go przeprosiła i ucałowała córkę na pożegnanie. Tak po prostu.

Amy wreszcie przestała się smucić i wróciła do normalnego życia. Wszystko zmieniło się na lepsze. Skończyła szkołę z wyróżnieniem, bez trudu znalazła pracę i zaczęła zarabiać. Pieniądze dawały jej wolność. Dawały też jej możliwość wyboru i pozwalały kierować własnym życiem.

W wieku dwudziestu jeden lat kupiła sobie mieszkanie i pracowała jako kierownik działu sprzedaży w firmie handlującej meblami biurowymi. Zarządzała czteroosobowym zespołem i co miesiąc miała wyniki ponad plan. Była niezależna. Przysięgła sobie, że nigdy nie stanie się taka jak jej matka.

Przyjęcie ślubne odbyło się w sali nad pubem w Clapham. Na szczęście Pam i Richard nie byli zaproszeni. Zresztą Amy prawie ich nie widywała.

Po godzinie goście i państwo młodzi tańczyli przeboje Roda Stewarta. Rzucali serpentyny, śpiewali, głośno się śmieli – i nikt nie pytał Amy o mężczyzn.

Goście, zapewne z powodu wieku, o dziesiątej wieczorem byli już zmęczeni i chcieli wyjść. Amy ucałowała na pożegnanie Dorothy i Rona, którzy wybierali się w podróż poślubną na miesiąc do Ameryki, gdzie mieszkała córka Rona.

Amy wróciła do domu taksówką. Oszołomiona tanim szampanem i widokiem prawdziwej miłości, dosłownie pofrunęła po schodach do mieszkania. Otworzyła lodówkę i nalała sobie kieliszek białego wina. Było jeszcze wcześniej i nie chciało jej się spać. Miała dobry humor, więc włączyła kompakt Madonny i zaczęła tańczyć po całym mieszkaniu. Dopiero po kilku minutach zobaczyła migające światełko na automatycznej sekretarce.

– Cześć, Amy, przykro mi, że cię nie zastałem. Chciałem cię zaprosić na strzelanie do rzutków. Coś mi się wydaje, że jesteś w tym niezła. – Podał numer telefonu, ale się nie przedstawił.

Zarozumialec, sądzi, że rozpoznam go po głosie, pomyślała. No i rzeczywiście rozpoznała. To był Greg. Stała przy telefonie, kołysząc się z boku na bok, z jedną ręką opartą na biodrze i z kieliszkiem wina w drugiej. Jest tak cholernie pewny siebie! Zbyt pewny siebie. Postanowiła nie oddzwaniać. Nie ma mowy! Nie będę w jego haremie! Wcisnęła guzik, żeby skasować wiadomość. Z tym facetem będą kłopoty. Dlaczego jest tak bardzo seksowny? I dlaczego jej serce bije tak szybko? To od tańca, pomyślała.

Postanowiła odwiedzić Tessę. Pomimo lęków, Tessa twardo stała na ziemi i nie brakowało jej zdrowego rozsądku. Poza tym zawsze była w domu. Amy zbiegła na dół z właśnie otwartą butelką wina. Stała przed drzwiami Tessy i zmarszczyła brwi, widząc, że w korytarzu nie pali się światło. Tessa już spała, a bardzo nie lubiła, kiedy ją budzono. Była niewolnicą swoich zwyczajów.

Amy usiadła na dolnym stopniu schodów i rozglądała się wkoło z głupawym, pijackim uśmiechem. Szmaragdowa sukienka, pognieciona po całym dniu, podsunęła się w górę, odsłaniając jej długie, zgrabne, wyciągnięte do przodu nogi. Włosy, rano starannie ułożone żelem, teraz sterczały we wszystkie strony. Amy pociągnęła łyk z butelki i zastanawiała się, co robić.

– Hej! – W drzwiach frontowych ukazał się John Smith. Zatrzymał się zdziwiony metr od niej, przy swoich drzwiach, i patrzył na nią podejrzliwie. Zirykowało ją to. Przecież to on był dziwakiem!

– Dobry wieczór, Johnie Smisie. Choć to nie jest twoje prawdziwe nazwisko – powiedziała i puściła do niego oko. – Nie bój się – dodała. – Nikomu nie powiem.

– Czego nikomu nie powiesz?

– Twojego prawdziwego nazwiska.

– Ale ja naprawdę nazywam się John Smith.

– Dobrze – kiwnęła głową i znów mrugnęła.

John się zmieszał. Amy napiła się wina i podała mu butelkę.

Pokręcił głową.

– Czekając na mnie? – Był wyraźnie ubawiony.

Zachichotała.

– Dlaczego miałabym na ciebie czekać?

– Przepraszam, ale siedzisz pod moimi drzwiami.

– Siedzę na schodach, które przypadkiem znajdują się obok twoich drzwi. – Wzniosła oczy do nieba. – Mężczyźni!

Wyjął klucz.

– Przy okazji, przepraszam, że wtedy nie przyszedłem. Pukałem w ciąg dnia, żeby się wytłumaczyć, ale cię nie zastałem. Niestety, coś zatrzymało mnie w pracy.

Amy wyprostowała się, zaintrygowana.

– Naprawdę? Widziałam, jak wysiadłeś z policyjnego samochodu.

– Ach tak.

– Wszyscy sąsiedzi robią zakłady. Ja myślę, że pracujesz w wywiadzie, a twój niechlujny wygląd to tylko maska.

John się zaśmiał.

– Niestety, niechlujny wygląd jest prawdziwy.

Amy dopiero teraz zauważyła, że wcale nie wyglądał niechlujnie. Ciemnoblond włosy były dobrze ostrzyżone, a broda przycięta tuż przy twarzy. Miał na sobie porządne dżinsy i elegancką, niebieską koszulę, która podkreślała kolor jego oczu. Mimo to wyglądał na nonkonformistę.

– Jeśli nie pracujesz w wywiadzie, to może jednak cię aresztowali. Staram się nie oceniać ludzi, ale czy bycie alfonsem jest politycznie poprawne? – Tani szampan i białe wino pozbawiły ją zahamowań.

Otworzył usta ze zdziwienia.

– Przykro mi cię rozczarować, ale...

– Więc tego nie rób! – Poderwała się. – Nie rozczarowuj mnie. Mam dość rozczarowań.

Przyglądał jej się przez chwilę, a potem powiedział poważnie:

– Rozgryzłaś mnie. Jestem tajnym agentem wywiadu, w dodatku transwestytą, i staram się obalić rząd partii pracy, ujawniając, że Tony Blair jest nieślubnym synem Margaret Thatcher i Terry'ego Wogana.

– Domyślałam się.

Oboje zamilkli.



- Kim jesteś, Johnie Smisie? – zapytała nagle. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.
- Nikim. – Włożył klucz do zamka i znikł w swoim mieszkaniu.

## Rozdział 11

Miło mi znowu cię widzieć. – Mark Greenshawe uśmiechał się i potrząsał dłonią Amy dłużej, niż wymagają dobre maniery.

- Nawzajem – odparła i też się uśmiechnęła.
- Jak tam w nowej pracy?
- Świetnie. – Amy przywitała się z Janis i Philipem, którzy, razem z Markiem, przyjechali do biura CEM, żeby omówić ostateczną ofertę i poprawiony budżet wprowadzenia na rynek linii lotniczych TGA. Jeśli wszystko poszłoby dobrze, CEM zawarłaby umowę opiekującą na dziesięć milionów funtów. Ponieważ było to bardzo ważne spotkanie, przyszedł też William z Gregiem, Sally, Paulem ze studia filmowego oraz Harrym Jacksonem, dyrektorem firmy cateringowej Benchmark. Wszyscy mieli powiedzieć kilka słów o swoich działach. Amy bardzo się zdziwiła, że na spotkaniu jest Harry Jackson. Nikt jej nie poinformował, że Benchmark będzie obsługiwać wszystkie imprezy w ramach tego przedsięwzięcia.

Zajęli miejsca przy dużym, owalnym stole w sali konferencyjnej. Mark siedział naprzeciwko Amy. Gdy nalewano kawę, powiedział głośno, tak, że wszyscy słyszeli:

- Mam nadzieję, że Greg dobrze cię traktuje. Dobra sekretarka to skarb!

Amy zerknęła na Grega, który tłumił śmiech.

- Chyba zaszło jakieś nieporozumienie – zwróciła się grzecznie do Marka. – Jestem dyrektorem działu planowania strategicznego i podlegam bezpośrednio Williamowi. Zatrudniono mnie, żebym opracowała strategię rozwoju CEM. Moja rola w sprawie TGA polega na podsuwaniu pomysłów, dotyczących marketingu, prezentacji i stylu imprez, z uwzględnieniem public relations i reklamy.

Mark Greenshawe był zaskoczony. Zrobiła na nim wrażenie.

- Nie wiedziałem.
- Nie ma sprawy. Powinniśmy byli powiedzieć ci to podczas pierwszego spotkania.

- Może zaczniemy? – zapytał Greg. – Jest wiele spraw do omówienia. Mam nadzieję, że potem wszyscy przyjmiecie zaproszenie na lunch. Wciąż wpatrując się w Amy, Mark wolno pokiwał głową.

- Oczywiście. Z przyjemnością.

Spotkanie prowadził Greg. Zaczął od krótkiego wstępu, a potem prosił przedstawicieli kolejnych zespołów o omówienie ich zakresu działania i obowiązków. Każdy mówił przez kwadrans, pomagając sobie slajdami lub krótkimi filmami.

William opowiedział o grupie finansowej Lazlo Manco, której członkiem była firma CEM. Sally przedstawiła budżety i propozycje lokalizacji imprez, po czym omówiła organizację transportu oraz zakwaterowania. Paul zaprezentował najnowszy projekt zagospodarowania przestrzeni: sale dla gości pod dużą, metalową kopułą i model kadłuba samolotu.

Wreszcie Amy podeszła pewnym krokiem do dużego ekranu i uśmiechnęła się do kolegów. Powiedziała, że trzeba zadbać o wysoką frekwencję na imprezach.

- Nie ma sensu przygotowywać wspaniałej prezentacji, jeśli obejrzy ją ledwie kilka osób.

Objasniła na przykładach, jak przyciągnąć gości. Zaproponowała również, żeby przy okazji przeprowadzić badanie rynku przyszłej klienteli. Omówiła wkład CEM w styl i atmosferę imprez oraz planowaną współpracę z działem marketingu TGA, by zapewnić reklamę w pismach branżowych i prasie krajowej. Na zakończenie rozdała zebrany kopie krótkiego raportu, który przygotowała na prośbę Williama.

- Twoje pomysły robią wrażenie – przyznał Mark Greenshawe, gdy siadała.

- Dziękuję.

Po chwili odezwał się Greg.

- A teraz Harry Jackson powie kilka słów o cateringu.

Harry wstał i krótko przedstawił swoją firmę, a potem wyjaśnił, jak Benchmark zorganizuje catering podczas imprez, odbywających się w wielu miastach Europy, przy współpracy z firmami cateringowymi na miejscu.

- Niezależnie od tego, czy imprezę obsłuży nasz zespół czy nie, nad jakością usług zawsze będzie czuwał przedstawiciel Benchmark. – Dodał, że goście będą mogli skosztować potraw z nowego, wykwintnego menu.

Amy przysłuchiwała mu się uważnie. Czytała większość wewnętrznych raportów CEM i pliki klientów. Zauważyła, że od dwóch lat Benchmark Catering obsługuje niemal dziewięćdziesiąt procent zleceń CEM – były to umowy opiekujące na kilka milionów funtów. Firma Benchmark nie była siostrzaną firmą CEM, więc nic nie uzasadniało takiego stanu

rzeczy. Zdawanie się na jednego podwykonawcę było ryzykowne. Amy uważała, że CEM powinna korzystać z usług kilku najlepszych na rynku firm cateringowych. Chociaż nie leżało to w zakresie jej obowiązków, postanowiła zainteresować się tą sprawą. To niedopuszczalne, żeby wszystkie imprezy TGA obsługiwała tylko jedna firma. W końcu kontrakt opieka na ponad dwa miliony funtów, pomyślała.

– Jak już mówiłem, twoje pomysły robią wrażenie. – Mark Greenshawe nalał wina do kieliszka Amy podczas lunchu w dużej, nowoczesnej restauracji Quaglino przy Piccadilly.

– Dziękuję. Traktuję to jako zapowiedź współpracy – odparła z załotnym błyskiem w oku.

Uśmiechnął się.

– Decyzja zapadnie na początku przyszłego tygodnia. Czas nagli. Przed wielkim otwarciem w czerwcu jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. – Po chwili dodał cicho, żeby tylko ona go słyszała: – Ale ja też mam nadzieję, że będziemy współpracować.

Amy uniosła kieliszek. Wzniesli prywatny toast.

Greg siedział naprzeciwko nich i rozmawiał z Janis i Philipem, ale Amy od czasu do czasu czuła na sobie jego wzrok. Wymieniali okazjonalne uśmiechy.

Spotkanie się udało, więc teraz, przy lunchu, wszyscy się wyluzowali i byli zadowoleni. Mark z wyraźną przyjemnością rozmawiał z Amy, a ona cieszyła się, że poświęcał jej tyle uwagi. Trzeba za wszelką cenę zdobyć przewagę nad konkurencją. Tej umowy nie może dostać nikt inny!

– Nie tęsknisz za Protea Software? – zapytał.

– Nigdy za niczym nie tęsknię. Życie toczy się dalej – odparła i zaczęła wypytywać go o karierę zawodową i zainteresowania. Ludzie sukcesu, tacy właśnie jak Mark Greenshawe, lubią mówić o sobie, zwłaszcza gdy w pobliżu jest atrakcyjna kobieta, która słucha uważnie, nawet jeśli udaje zainteresowanie. Słowo „udaje” było tu całkowicie na miejscu.

W końcu goście z TGA oznajmili, że muszą wrócić do Hammersmith na inne spotkanie. Pożegnali się i wyszli. Zespół CEM i Harry Jackson zostali przy stole. Dopiero wtedy zaczęło się świętowanie. Greg zamówił dwie butelki szampana i nawet ostrożny z natury William wznosił toast za udane negocjacje:

– Dobra robota! Nie należy dzielić skóry na niedźwiedziu, ale wypijmy za wspaniałą pracę zespołową

Wszyscy bili brawo i pokrzykiwali, oszołomieni adrenaliną i zapachem sukcesu.

O wpół do trzeciej Harry wstał.

– Jeśli będziesz w pobliżu, daj znać, to oprowadzę cię po firmie – powiedział do Amy, ściskając jej dłoń na pożegnanie.

– Dziękuję, bardzo mi miło.

Greg odprowadził go do wyjścia. Amy przypatrywała się im, kiedy stali przy drzwiach i rozmawiali, śmiejąc się. W końcu Harry wyszedł, a Greg wrócił do stołu. Usiadł na wolnym krześle obok Amy.

– Czyżbyśmy cofnęli się w czasie, czy też nadal jesteśmy w dwudziestym pierwszym wieku? – zapytał ze złośliwym uśmiechem.

– Ja tylko byłam przyjazna – odparła, udając oburzenie.

– Nie mam ci tego za złe. Mark jest tobą oczarowany. Zdziwiła mnie tylko ta nagle zmiana twojego podejścia.

– Nie było żadnej zmiany. Zachowywałam się profesjonalnie, tyle że przyjaźnie.

– I trochę uwodzicielsko?

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi

Wpatrywał się w nią swoimi ciemnobrązowymi oczami.

– Jesteś do mnie bardziej podobna, niż chciałabyś przyznać – powiedział. – Ty też nie cofniesz się przed niczym. Tylko nie lubisz, żeby ci coś narzucano. Wolisz wszystko robić po swojemu.

– I co w tym złego?

Pochylił się do niej.

– Nie oddzwoniłaś do mnie w weekend – szepnęła.

– Nie przepadam za strzelaniem do rzutków.

– Mogliśmy robić coś innego.

– Greg, my razem pracujemy!

Zmarszczył brwi.

– Nie jesteś głupi – ciągnęła. – Doskonale rozumiesz, o co mi chodzi.

– Co z tego, że razem pracujemy? Po co się ograniczać? Życie jest zbyt krótkie.

– Stara śpiewka.

Z rezygnacją wzruszył ramionami.

W tym momencie William wstał.

– Wciąż mamy dużo pracy – oświadczył z naciskiem.

– Skończymy tylko tę butelkę i wrócimy do biura – powiedział Greg.

Amy wzięła torebkę.

– Przejdę się z tobą, Williamie. Na razie – pożegnała kolegów.

Padła deszcz, więc William i Amy zrezygnowali ze spaceru i pojechali do biura taksówką.

– Dlaczego z góry jest przesądzone, że Benchmark dostanie wszystkie zlecenia na catering w obrębie tej umowy? – zapytała.

– Nie sędę, by tak było. Sally na pewno poprosiła inne firmy o złożenie ofert.

– Nie widziałam żadnych ofert ani nie o nich nie słyszałam.

– Sally ma szczegółowe dane! Ale Benchmark to dobra, sprawdzona firma. Dlaczego o to pytasz?

– Powinniśmy zaprosić do współpracy konkurencję. Rywalizacja korzystnie wpływa na jakość usług. Poza tym jeśli ośrodki, w których odbędą się imprezy, mają własne firmy cateringowe, to dlaczego ich pracę ma nadzorować Benchmark? Na pewno doskonale by sobie z tym poradził ktoś z działu operacji. Zlecenie tego firmie Benchmark to niepotrzebny wydatek.

William przez chwilę milczał. Potem kiwnął głową.

– Racja, pomówię o tym z Sally. Ale najpierw zdobądźmy ten kontrakt. Dopiero potem zajmę się tą sprawą. Przy okazji, twoja prezentacja i raport były wspaniałe – powiedział.

– Dziękuję.

Po południu Amy szukała w komputerze danych, potrzebnych do rozwinięcia propozycji, które przedstawiła na spotkaniu przed tygodniem, a Beth coś przepisywała. Amy była zbulwersowana przemianą swojej sekretarki. Beth coraz bardziej upodabniała się do młodej księżniczki Anny. Przestała nawet mówić z charakterystycznym, londyńskim akcentem. Co się stało z tą dziewczyną? Bardzo się zmieniła od pierwszego spotkania z Amy. Teraz miała przyklejony uśmiech, staranny manikiur i nosiła stylowe, drogie ubrania. W CEM obowiązywały żelazne zasady, określające ubiór i sposób bycia. Sally, która przyjmowała personel, najwyraźniej wybierała klony siebie samej.

Większość pracowników tkwiła przy biurkach do ósmej lub dziewiątej wieczorem, a potem szła do Kudos. CEM to nie była tylko praca, ale i sposób na życie, a może nawet religia.

Komputer zapiszczał, sygnalizując, że przyszedł e-mail. Otworzyła wiadomość.

Amy,

Tak, pracujemy razem! Które przykazanie w ten sposób łamiemy? Czy naprawdę stałoby się coś złego, gdybyśmy cofnęli się do przeszłości? W czasy, gdy nie było konfliktów między płciami? W czasy, gdy uwielbiano kobiety! Rzeczywiście, nie miałyście prawa głosu. Ale wciąż niska frekwencja wyborcza skłania do zastanowienia – czy sufrażystki coś wywalczyły?

Greg

PS Masz ochotę na przejażdżkę po torze Brands Hatch? ~~Prze-~~  
kroczenie dozwolonej prędkości gwarantowane.

Zaśmiała się z jego bezczelności. Gryząc koniec ołówka, wpatrywała się w monitor. Nazajutrz w Brands Hatch miało się odbyć spotkanie firmowe, organizowane przez CEM. Jako atrakcję proponowano jazdę samochodami po torze wyścigowym.

Greg,

Uwielbiano tylko nieliczne kobiety. Większość miała cholernie ciężkie życie, nie mogły się nawet odezwać. Ale nie mam nic przeciwko przekroczeniu wrót czasu.

Proponuję Ci wycieczkę w przyszłość. Polityka nie zdała egzaminu, więc pod koniec dwudziestego drugiego wieku, w czasach automatycznych mięśni, sztucznej inteligencji i syntetycznej spermy rola mężczyzny sprowadzi się do zapewnienia rozrywki kobietom. Mężczyźni stracą prawo wyborcze, a światem rządzić będzie kobieca intuicja.

Amy

Ale przejażdżka po torze Brands Hatch może być zabawna.

Po dwóch minutach otrzymała odpowiedź.

Amy,

Świat, którym rządzi kobieca intuicja? Niech Bóg nas ma w swojej opiece! Chyba złapię statek kosmiczny na Marsa i będę tam szukać logiki. Wolę zielone ludziki niż zielonookie, pędzone hormonami kobiety.

Greg

PS Wyjeżdżamy spod CEM o pierwszej po południu.

PPS Mam nadzieję, że nie jesteś strachliwa!

## Rozdział 12

Jak się pani czuje? – zapytał ciemnowłosa mężczyzna w pomarańczowym kombinezonie, kiedy już włożył Amy kask i przypiął go paskiem.  
– Dobrze – odparła. Ale było jej słabo ze zdenerwowania.

Postukał w jej kask i wyprowadził ją z boks. Podeszli do sportowego audi, za kierownicą już siedział Greg. Wsiadając, zauważyła, że oczy mu lśnią i wygląda jak opętany.

Mężczyzna w kombinezonie przypiął ją kilkoma pasami, pokazał gestem, że wszystko będzie dobrze, i zatrzasnął drzwi samochodu. Greg włączył silnik i zwiększył obroty. Warkot był przeszywająco głośny. Amy już zaczęła żałować swojej decyzji.

– To nie jest twój pierwszy raz, prawda?! – krzyknęła.

Zaśmiała się i puściła do niej oko, a potem spojrzał przed siebie, czekając, aż opadnie żółta chorągiewka.

Amy kurczowo trzymała się siedzenia. Na szczęście to nie był wyścig, więc samochody startowały co pięć minut.

Przyjechali do Brands Hatch przed dwudziestoma minutami, właśnie gdy zaczynała się popołudniowa część imprezy Havisham Engineering, organizowanej przez CEM. Ci, którzy potrafili, mogli jeździć po torze sami, ale obowiązywały ograniczenia prędkości. Greg podszedł do Jacka, który był właścicielem toru i jego kolegą, i poprosił o samochód sportowy. Jack chwilę się wahał, ale wreszcie się zgodził.

– Tylko nie szarżuj – powiedział na odchodne.

Zanim Amy zdążyła zaprotestować, ubrano ją w niebieski kombinezon.

Chorągiewka opadła i wystrzelili do przodu. Po straszliwych sześćdziesięciu sekundach mknęli już z prędkością stu czterdziestu kilometrów na godzinę. Amy aż zeszytniała, gdy weszli w pierwszy zakręt, który pojawił się nie wiadomo skąd. Zamknęła oczy i wstrzymała oddech. Siła bezwładności pchała ją na drzwi. Ryk silnika się wzmacniał, bo Greg coraz mocniej wciskał pedał gazu. Dopiero kiedy poczuła, że znów może usiąść prosto, otworzyła oczy i zobaczyła, że wyjechali z zakrętu.

Patrzyła to na drogę, to na Grega, to na prędkościomierz. Kiedy strzałka wskazała sto siedemdziesiąt kilometrów, zrobiła groźną minę. Zaśmiała się, ale przez radio usłyszeli:

– Samochód numer siedem, proszę zwolnić.

Greg niby to postukał i prędkość spadła do stu pięćdziesięciu kilometrów, ale po chwili weszli w kolejny łuk. Spodziewała się, że Greg zahamuje, ale on wciąż przyspieszał. Z radia znów rozległ się głos:

– Greg, natychmiast zwolnij do stu dwudziestu kilometrów – mówił Jack z centrum kontroli.

Amy poczuła ulgę. Spojrzała na szybkościomierz, ale przeraziła się, widząc, że prędkość wciąż rośnie. Gniewnie popatrzyła na Grega, ale on był wpatrzony w tor. Skręcili w prawo tak szybko, że siła odśrodkowa

pchnęła ją na drzwi. Amy miała wrażenie, że samochód zaraz zacznie koziółkować. Pomyślała, że jej życie jest w rękach Grega. Ona zależna od mężczyzny? Horror! A w tej chwili musiała wierzyć, że Greg umie prowadzić i jest zdrowy psychicznie.

Odepchnęła się od drzwi. Bardzo się bała. Miała serce w gardle i prosiła w myślach, żeby Greg zwolnił. Była jednak zbyt dumna, żeby mu to wykrzyknąć.

– Greg, zwolnij natychmiast, do cholery jasnej, bo już nigdy nie będziesz jeździł moimi samochodami! – wrzasnął Jack przez radio.

Zwolnił trochę, ale gdy tylko minęli zakręt, znów docisnął gaz i wystrzelili do przodu. Amy przez większość czasu miała zamknięte oczy, z wyjątkiem chwil, kiedy robiło jej się słabo. Dogonili poprzedni samochód, co było było niedozwolone, i Grega poinformowano przez radio, że w żadnym wypadku nie wolno mu wyprzedzać. W końcu zwolnił. Zobaczyli przed sobą boksy. Amy westchnęła z ulgą.

Jack, wściekły czekał na nich przy boksie: stał z rękami na biodrach, ale Greg minął go i zaparkował trochę dalej. Wyłączył silnik, zdjął kask i z radością wyrzucił rękę w górę.

– Fantastycznie! – ryknął. – Ależ to kręci! Po co komu narkotyki, jeśli można sobie pojeździć?

– Powinieneś raczej wziąć środek uspokajający – stwierdziła Amy, zmuszając się do uśmiechu.

Wyszczerył do niej zęby.

– Kocham życie, Amy. Ty nie?

– Czasami.

Na szczęście mężczyzna w pomarańczowym kombinezonie pomógł jej wysiąść. Kiedy zdejmował jej kask, tak bardzo chwiała się na nogach, że musiała się przytrzymać samochodu. Zobaczyła, że Greg rozmawia z Jackiem, a ten ma bardzo surową minę, więc poszła się przebrać. Czuliła ulgę, że nic jej się nie stało. W barze zamówiła dużą wódkę z sokiem pomarańczowym.

O piątej pięćdziesięcioro gości zasiadło do sutego obiadu w dużej restauracji. Wszyscy byli rozemocjonowani i pili wino. Issy, Tink i kilka innych dziewczyn z CEM miało zostać do końca imprezy, czyli do dziesiątej lub dziesiątej wieczorem. Greg wziął Amy za ramię.

– Najlepsza zabawa się skończyła, więc lepiej wyjdźmy – powiedział.

Na szczęście w drodze powrotnej do Londynu prowadził o wiele rozsądniej, chociaż zbyt szybko, żeby Amy mogła się odprężyć. Po godzinie dojechali do Crystal Palace.

– Masz ochotę coś zjeść? – zapytał.

Amy zgłodziła, więc się zgodziła. Pojechali do restauracji Tex-Mex. Usiedli przy dwuosobowym stoliku w altance i zamówili koktajl z rumem oraz żeberka jako danie główne. Jedząc, rozmawiali. W towarzystwie Grega czas upływał bardzo miło.

– Uważasz, że kobiety nie powinny mieć prawa głosu? – zapytała.

– Głosowanie to tylko ćwiczenie public relations, więc niezależnie od płci niewiele można zyskać. W dzisiejszych czasach władza nie jest w polityce, ale w międzynarodowych koncernach. Daje ją pieniądź.

– Cyniczny punkt widzenia.

– Wcale nie. Takie są fakty. Ja się nie skarżę. Godzę się ze swoją rolą w świecie i z tym, że w naturze ludzkiej leży autodestrukcja. Rządzą nami nienawiść, chciwość i pycha. Godzę się też na sławę i niesławę. Na swoje życie. I na swoją śmierć.

– Z tego, co mówisz, wynika, że zgoda na zło jest przejawem odwagi. Ale gdyby ci zależało, próbowałbyś coś zmienić.

Zamieszał koktajl.

– Oczywiście masz rację, Amy. Tylko że życie czasami bardzo przygnębia.

– Nie wyglądasz na przygnębionego.

– Pozory mylą.

– Naprawdę?

Westchnął, jakby był sfrustrowany.

– Wydaje ci się, że zjadłaś wszystkie rozumy?

– A nie?

– Moim zdaniem żyjesz połowicznie.

– Bzdura! Skąd ci to przyszło do głowy?

Upił łyk drinka.

– Wybacz. Powiedziałaś kiedyś, że lubisz, kiedy ludzie mówią ci prawdę w oczy. Czy to taka sytuacja?

Amy skarciła go wzrokiem. Był jak puszka Pandory. Wciąż wygłaszał sprzeczne, ale nie pozbawione sensu uwagi. Czuli, że będzie żałować, że dała się wciągnąć w rozmowę, ale nie mogła się powstrzymać.

– Dlaczego żyję połowicznie?

– Bo w życiu chodzi o odrzucanie zasad, a ty zbierasz je wokół siebie jak tocząca się śnieżna kula.

Pochyliła się, aż jej twarz znalazła się blisko jego twarzy.

– Człowiek, który nie wyciąga wniosków z własnej przeszłości, jest głupi. – Przez chwilę siedzieli bez ruchu, wpatrując się w siebie. Ciszę przerwała Amy. – Jesteś ciekawym facetem, Greg, ale nie obrażaj mnie

tymi psychologicznymi gierkami. Wiem więcej, niż ci się wydaje. – Oparła się wygodnie i łyknęła drinka.

Spojrzał na nią poruszony.

– Przepraszam. Czasami gram adwokata diabła. Teraz tak zrobiłem, bo chciałem poznać twoje poglądy. Trochę sobie zażartowałem. Nie chciałem cię urazić. Wiem, że nie jesteś głupia i nie dasz sobą manipulować. – Uśmiechnął się pojednawczo.

W końcu kiwnęła głową.

– Przy mnie chyba nie czujesz się swobodnie. Ponieważ oboje jesteśmy dorośli i cenimy szczerość, zdradzę ci swoje zamiary wobec ciebie. A raczej powiem, że nie mam żadnych.

Amy poruszyła się na krześle, zdziwiona jego słowami.

– Przynajmniej nie takie, jak podejrzewasz. Jesteś atrakcyjna, inteligentna i interesująca. To logiczne, że chciałbym cię lepiej poznać. Ale w CEM jest mnóstwo takich kobiet, które są moimi koleżankami i nikim więcej. Może nas też połączy koleżeństwo. A może coś więcej. Nie wiem. Jednak bardzo bym nie chciał obwarowywać tej i innych spraw rygorystycznymi zasadami. Instynktownie z tym walczę. Jeśli ty zrozumiałaś to jako podryw, cóż... – Uśmiechnął się. – Jako dżentelmen biorę na siebie winę za twoje mylne podejrzenie.

– Niczego nie podejrzewałam – broniła się. – Ja tylko nie chciałam wprowadzić cię w błąd. Trzeba uważać w kontaktach z ludźmi, z którymi się pracuje. – Uśmiechnęła się. – Cieszę się, że wszystko jest jasne. Teraz już mogę się odprężyć.

– Super. O to właśnie mi chodzi – szepnął z uśmiechem.

Uniosła kieliszek.

– Za przyjaźń.

– Za przyjaźń i łamanie zasad.

Wieczorem odwiózł ją do domu. Wsiadając z samochodu, zastanawiała się, czy nie zaprosić go na kawę, ale zanim podjęła decyzję, on się pożegnał.

– Do zobaczenia jutro.

– Dziękuję za miły wieczór.

Gdy odjeżdżał, pomachała, ale się nie odwrócił.

Chyba jednak byłam trochę zbyt arogancka, pomyślała i weszła do domu.

Następnego dnia w biurze Amy wyjaśniała Beth, jakie badania rynku są jej potrzebne, gdy do gabinetu wpadły rozchichotane Tink i Issy,

wymachując jakimś magazynem. Z gestów, pokrzykiwań, ochów i achów Amy wywnioskowała, że pokazują Beth którąś stronę w czasopiśmie. Wreszcie Issy podeszła do niej i pokazała swoje zdjęcie ze ślubu lorda Henry'ego Faulknera i lady Annabel Havisham-Grievess. Przypominająca patyczaka Issy miała na sobie okropną, fioletową sukienkę, a na głowie kapelusz. Uśmiechała się nieśmiało i wstydliwie.

– Jestem na stronach towarzyskich! – oświadczyła z dumą.

Wejście Issy! Witaj, wspaniała Issy!

– Wszyscy to zobaczą – ciągnęła z entuzjazmem.

– Super – odparła grzecznie Amy.

– Jestem pewna, że Charles Davenport zaprosi mnie na randkę!

Tink i Beth energicznie pokiwały głowami. Na szczęście dziewczyny z CEM były profesjonalistkami, więc już po trzech minutach potulnie wróciły do swoich biur.

Reszta dnia upłynęła bardzo zwyczajnie. Amy spotkała się z przedstawicielami prasowych agencji informacyjnych, zjadła lunch ze starym znajomym, który pracował teraz w „Timesie”, a po południu porozmawiała z informatykiem o nowej stronie internetowej.

Czując narastający ból głowy, o szóstej postanowiła wrócić do domu. Wyjście z CEM o tak wczesnej porze było zbrodnią. Gdy szła korytarzem, z pokojów wyłoniło się kilka głów i powiedziało jej „do widzenia”. Ukazywały się po kolei, jakby wszyscy chcieli zobaczyć, kto odważył się wyjść tak wcześnie.

Gdy mijała dział sprzedaży i marketingu, Greg zawołał, żeby weszła. Stała w drzwiach. Przy jego biurku siedział Daniel. Przywitał ją skinięciem głowy.

Greg uśmiechnął się do niej szelmowsko.

– Pakuj walizkę. Jutro nocujemy we Florencji.

Uniosła brew.

– Dostałem wiadomość od Marka Greenshawe'a. Zrobiliśmy na nim duże wrażenie. Rozważają już tylko dwóch kandydatów: nas i chyba Thomson Events. W środę we Florencji odbywa się spotkanie kierownictwa TGA. Będą tam wszyscy, którzy liczą się w firmie. Poproszono nas o prezentację w południe, ale zostaniemy na noc. I... – Uśmiechnął się szeroko. – Wreszcie zobaczą Florencję, jedno z nielicznych miejsc, w których jeszcze nie byłem.

– Zapowiada się nieźle.

– Byłaś tam?

– Dwa razy.

– To dobrze. Oprowadzisz mnie.

– Zobaczymy. Może dostanę lepszą propozycję. – Uśmiechnęła się i wyszła.

Gdy Amy zniknęła im z oczu, spojrzeli na siebie.

– Środa – rzucił nonszalancko Daniel. – Zdajesz sobie sprawę, co to znaczy?

Greg kiwnął głową.

– Trzy tygodnie. Jak ten czas leci! Już się cieszę. Kto by to pomyślał? – dodał Daniel.

– Mało masz roboty? – zapytał szorstko Greg.

## Rozdział 13

Kontakt był wyłączony. Wpatrywała się w niego przez kilka sekund, a potem przeszła do następnego etapu, czyli sprawdzania, czy wszystkie wtyczki są wyjęte z gniazdek. Jak zwykle, były, ale ona musiała mieć pewność. „Wyrabiamy w sobie nawyki, a potem one nad nami panują” – powtarzał jej Derek, nauczyciel medytacji. Ale gdyby Tessa wszystkiego dokładnie nie sprawdziła, niepokoiłaby się poza domem. Zresztą to trwało tylko siedem i pół minuty.

W szóstej minucie stwierdziła, że wszystkie światła są zgaszone, wszystkie urządzenia elektryczne – z wyjątkiem lodówki – wyłączone, a wszystkie okna – starannie zamknięte.

Włożyła płaszcz i wzięła torebkę. Jeszcze raz przejrzała jej zawartość – jest dodatkowy komplet kluczy, trochę pieniędzy, miniaturowa apteczka i prawo jazdy. Nie jeździła już samochodem, ale musiała mieć przy sobie jakiś dowód tożsamości. W razie czego będzie łatwo ją zidentyfikować. Miała też ciasteczka, na wypadek, gdyby spadł jej poziom cukru we krwi. Nie była diabetyczką, ale ostrożności nigdy dość. Uśmiechnęła się, patrząc na nie. Przynajmniej potrafiła śmiać się z siebie i swoich idiosyncrazji. Niektórzy ludzie zbyt poważnie podchodzą do życia.

Stała przy drzwiach i odetchnęła głęboko, przygotowując się do wielkiej wyprawy po chleb do pobliskiego sklepu.

Zamknęła drzwi na wszystkie zamki, włożyła klucze do zapinanej na suwak kieszeni w płaszczu i wyszła.

– Jestem odprężona wśród ludzi. Nie mam powodu bać się ludzi – powtarzała pod nosem, idąc ulicą ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym

w chodnik. Obserwowała mijające ją buty: czarne szpilki, zniszczone mokasyny, jasnoniebieskie kamasze. Musiała zejść na jezdnię, żeby ominąć dwie pary nowiotkich adidasów. Dopiero wtedy podniosła wzrok i rozejrzała się, czy nie nadjeżdża jakiś samochód.

Choć bardzo się starała, nie czuła się swobodnie w zewnętrznym świecie. Nie pasowała do niego, poza tym uważała, że powinien wyglądać zupełnie inaczej. Była jak kosmita zagubiony na obcej planecie. Jak to możliwe, że życie ewoluuje w tym kierunku? Ludzie biegają do jakiejś bezsensownej pracy albo wpadają w szal zakupów i wizyt u fryzjera. To świat obsesji na punkcie sławy, pieniędzy, wyglądu i seksu – jeśli nie przeżywasz kilku orgazmów jednej nocy, jesteś po prostu do niczego.

Nie, ten świat nie był dla Tessy. Czasami martwiła się, że nie jest taka jak inni. Inni bardzo pasowali do tego świata, byli zadowoleni ze swojej roli albo przynajmniej jej nie kwestionowali. Czy tylko ona się bała i nie była pewna, gdzie jest jej miejsce?

Amy wciąż zachęcała ją do podjęcia pracy, nawet na pół etatu. Przynajmniej musiałyby wyjść z domu i przestać tyle myśleć o sobie. Ale to było niemożliwe. Sama myśl o tym, że trzeba by pójść na rozmowę kwalifikacyjną, wywoływała w niej taki strach, jakby ktoś kazał jej czytać na żywo wiadomości o osiemnastej. Na szczęście – albo i nie – miała pieniądze, więc nie musiała pracować. Poza tym jej życie nie było takie złe. Miała się z czego śmiać. Martwiła się tylko, że jest samotna – ale jaki mężczyzna by z nią wytrzymał?

To był szary, mglisty dzień, więc podniosła kołnierz płaszcza i dalej szła ulicą. Dotarła do sklepika i zajrzała do środka. Nie było wielu klientów, więc odważnie weszła. Wzięła bochenek chleba i pobiegła do lady, wyciągając pieniądze. Na szczęście nie było kolejki. W zatłoczonych miejscach ogarniał ją irracjonalny lęk. Była wdzięczna Amy, że co wtorek jeździła z nią do supermarketu, wieczorem, tuż przed zamknięciem.

Po niecałej minucie była już znów na ulicy z bochenkiem chleba w ręce. Westchnęła z ulgą i zaczęła ośmiominutowy marsz z powrotem, nucąc pod nosem. Właśnie mijając skrzynkę pocztową, co oznaczało, że za pięć minut dojdzie do domu, gdy gdzieś z tyłu usłyszała głos:

– Jesteś Tessa, prawda?

Zamarła. Nie знаła tego męskiego głosu. Odwróciła się powoli, ze spuszczoną głową, i niecały metr od siebie zobaczyła parę skórzanych butów, jakie noszą motocykliści. Serce biło jej jak oszalałe. Ugięły się pod nią nogi.

– Kilka razy widziałem cię w ogrodzie – powiedział mężczyzna. Miał ładny akcent.

Tessa zebrała się na odwagę i powoli spojrzała w górę, na dzinsy i czarną, skórzaną kurtkę, aż zobaczyła twarz okoloną kręconymi ciemnoblonnd włosami i przenikliwe, niebieskie oczy. Te oczy! Wydało jej się, że potrafią przejrzeć człowieka na wylot i że nic nie można przed nimi ukryć. Zdenerwowała się jeszcze bardziej.

– Jestem John, z przeciwka.

Odwróciła wzrok i zaczerwieniła się jak burak.

– Wracasz do domu? Jeśli chcesz, pójdziemy razem.

Przeżona Tessa wbiła wzrok w chodnik. Serce biło jej coraz szybciej. Błagała w myślach, żeby nie dostać zawału i nie upaść – ależ by to był wstyd! Ruszyła bez słowa, ze spuszczoną głową, modląc się, żeby nie zrobić z siebie idiotki. Jeszcze pięć minut, pomyślała, a w tym tempie może tylko cztery.

John truchtał obok niej.

– Ćwiczysz chód sportowy? – zapytał.

– Tak... Dbam o kondycję – wymamrotała.

Szli w milczeniu, jak żołnierze podczas ćwiczeń. Tessa ani razu nie podniosła wzroku. Chciała tylko dotrzeć do domu. W głowie kłębiły jej się różne myśli – wszystkie złe, przepojone strachem. Buty motocyklisty szły z nią w krok, wdzierając się w jej prywatną przestrzeń. Cały czas wściekała się na siebie – na pewno wydała mu się niemiła i dziwna. Bardzo by chciała móc przystanąć i wesoło z nim porozmawiać. Ale lęk gnał ją do domu.

Przy starej, czerwonej budce telefonicznej pomyślała, że została jej jeszcze tylko minuta marszu, więc pozwoliła sobie na oddech. Niedługo potem weszli do budynku. Tessa podeszła prosto do swoich drzwi i wyjęła klucz.

– Dobrze się czujesz? – zapytał wyraźnie zatroskany.

Teraz, w bezpiecznym otoczeniu, odważyła się na niego spojrzeć. Stał pośrodku korytarza i dyszał z wysiłku. Wcale nie jest niechlujny, pomyślała. Dlaczego Amy tak powiedziała? A nawet na swój sposób atrakcyjny, niewinny i doświadczony zarazem. W jego oczach kryła się gębia. Tessa wyczuwała w nim cierpienie. Inni mogli tego nie dostrzegać, ale ona tak. Jego oczy na pewno widziały w życiu zbyt wiele rzeczy, których człowiek nie powinien oglądać.

– Przepraszam, spieszę się – powiedziała z uśmiechem. – Po prostu bardzo się spieszę.

Nieprzekonany, patrzył na nią jeszcze kilka sekund, aż wreszcie zniknął w drzwiach swojego mieszkania.

Tessa weszła do domu, oparła się o ścianę i powoli osunęła na podłogę. Siedziała jak w transie, gapiąc się przed siebie. To był John Smith!

No, no! Przystojny. I mieszka naprzeciwko. To bardzo wygodne dla osoby ze społeczną fobią.

Skrzywiła się na myśl o tym, jakie musiała wyrzucić na nim wrażeń. Ukryła twarz w dłoniach. Sfrustrowana, przyrzekła sobie, że następnym razem, gdy go zobaczy, niezależnie od tego, jak bardzo będzie się bała, spróbuje z nim porozmawiać. Kto wie, co będzie dalej?

Zaskoczyła ją własna determinacja. Ale w Johnie Smisie było coś znajomego. Zraniona dusza zawsze dostrzeże drugą zranioną duszę.

## Rozdział 14

Greg rozglądał się po Florencji wzrokiem zwycięskiego wojownika. – Nie do wiary, że nigdy jeszcze tu nie byłem! Znam prawie wszystkie miejsca na tej naszej małej, rozklekotanej planecie.

– Ziemia jest dla ciebie za mała? – zapytała Amy.

Spojrzał na nią z ukosa i znów odwrócił wzrok.

Wymieniła z Benem dyskretne uśmiechy.

Było późne popołudnie, niezwykle ciepłe jak na marzec, nawet we Florencji, więc w trójkę pili cappuccino na hotelowym tarasie. Amy wstała, podeszła do ozdobnej balustrady i głęboko odetchnęła. Uwielbiała to miejsce. Byli na trzecim piętrze, więc mieli wspaniały widok na stare miasto, na żółte i beżowe budynki z dachami w charakterystycznym, czerwonym kolorze, najwyższej pięciopiętrowe. Niektóre powstały w średniowieczu, inne zbudowano pod koniec czternastego i na początku piętnastego wieku. Ogromna kopuła katedry, którą zamierzali zwiedzić później, rysowała się na tle nieba, górując nad miastem.

– Może coś mocniejszego? – zapytał Greg.

– Jeszcze nie teraz, dziękuję – odparła Amy.

– Zaczekam do kolacji – dodał Ben.

Greg spojrzał na nich groźnie i zamówił butelkę chianti. Kazał przynieść trzy kieliszki.

– Dziwni z was ludzie – powiedział, kiedy kelner sobie poszedł. – Jesteśmy we wspaniałym mieście, stolicy Toskanii, więc powinniśmy się bawić, pić alkohol i tańczyć na placu.

– Dopiero skończyliśmy prezentację – zauważył Ben. – Czy nie warto byłoby o niej porozmawiać? Mam nadzieję, że wszystko dobrze poszło. Ale dlaczego oni nic nie powiedzieli?

– Spokojnie, Benny. Jako stary hazardzista zapewniam cię, że mamy ogromne szanse.

– Oby... Nie wiem, czy dobrze przedstawiłem to, co napisała mi Sally. Ona zna to przedsięwzięcie od podszewki. To było dla mnie stresujące, że musiałem wypowiadać się za nią w tak ważnym momencie – wyznał Ben.

– Stresujące! – prychnął Greg. – Ależ z ciebie mięczak! Przecież jesteś handlowcem, a nie neurochirurgiem czy astronautą.

Amy próbowała ukryć uśmiech.

– Od tej umowy bardzo dużo zależy – zaprotestował Ben.

– Czy ty nigdy się nie denerwujesz? – zapytała Amy Grega.

– Nie wiem, co to strach.

– Szczęściarz.

Spojrzał na nią dziwnie.

– Czyżby? Strach jest emocjonujący. Bez strachu życie jest mdłe.

– Dlatego Greg wyskakuje z samolotu i sływa kajakiem z wodospadów, nawet kiedy warunki są wyjątkowo niebezpieczne – powiedział Ben.

– Zwłaszcza kiedy są wyjątkowo niebezpieczne. – Greg odzyskał pewność siebie.

– Zwyczajnie życie go nudzi.

Amy cmoknęła.

– Uzależniony od adrenaliny. To się może źle skończyć.

– Przynajmniej mam na co czekać. – Greg oparł się na krzesło i splótł ręce na karku.

On i Amy patrzyli na siebie, jakby toczyli jakąś dziwną walkę. Wszyscy się ucieszyli, gdy przyszedł kelner z winem.

Umówili się w hotelowym holu o osiemnastej. Amy przyszła pierwsza, ale już po chwili dołączył do niej Ben.

– Ładnie wyglądasz – powiedział.

Miała na sobie dopasowaną, jasnoniebieską sukienkę do pół tydki.

– Dziękuję. Myślałam, że wieczorem spotkamy się z klientami. Stąd ten strój.

Ubawiony, wzniosł oczy do nieba.

– Co? – zapytała.

– Greg na pewno wiedział, że ludzie z TGA od razu wrócą. Nic dziwnego, że chciał spędzić wieczór we Florencji. – I dodał kpiąco: – Musi mieć pewność, że zwiedził całą naszą rozklekotaną planetę.

Oboje się zaśmiali. W tym momencie podszedł do nich Greg.

– Amy, wyglądasz prześlicznie. Ale ty mogłeś przynajmniej zmienić koszulę.

Ben wciąż był w garniturze.



– Zmieniłem.

Greg przebrał się w czarne spodnie i niebieską bluzę w serek. Przepuścił Amy w drzwiach, ale wyszedł przed Benem, który za jego plecami zrobił groźną minę.

Amy poprowadziła ich przez labirynt wąskich, starych uliczek, oświetlonych zdobionymi latarniami. Niemal na każdym rogu widzieli rzeźbę lub pozłacaną figurkę z brązu, umieszczoną we wnęce. Minęli co najmniej cztery kościołki i kaplice z dużymi, witrażowymi oknami przedstawiającymi sceny biblijne. Greg zaskoczył ich, kiedy wyjaśnił, o które sceny chodzi. Przed jednym z kościołów, gdy mówił o Samuelu, Amy potrząsnęła głową.

Przerwał.

– Co?

– Ty – powiedziała. – Nie mogę cię rozgryźć.

– Musisz bardziej się starać – opowiadał dalej.

Na ulicach Florencji było mnóstwo ludzi, na ogół bez płaszczy. Niektórzy nawet w szortach. W restauracjach siedzieli florentczycy i turyści, pili wino, rozmawiali i śmieli się. W powietrzu mieszały się zapachy wina, sosów i świeżego pieczywa. Amy pomyślała, że ta atmosfera bez troski jest bardzo zaraźliwa. Tutaj łatwo było się zapomnieć, zatracić w marzeniach i fantazjach, w przeszłości; nikt się nie spieszył, a każdą sekundę wypełniała radość. We Florencji człowiek godzi się z upływem czasu i rozumie, że wielu ludzi już odeszło, a jeszcze więcej – nadejdzie. Pośpiech był iluzją. Stres – głupota.

Amy, Ben i Greg spacerowali starymi ulicami. Czuli się tak, jakby duchy wielkich malarzy, rzeźbiarzy i architektów – Michała Anioła, Donatella, Brunelleschiego – ożyły i wędrowały razem z nimi, rzucając na nich przepojony mistycyzmem, romantyczny czar.

Weszli na Piazza San Giovanni, jeden z największych placów miasta, gdzie stała katedra, wokół której kręciły się setki ludzi.

Przez całą drogę kusity ich apetyczne zapachy, więc postanowili coś zjeść. Przeszli na wschodnią stronę placu, gdzie zobaczyli rząd restauracji. Usiedli przy wolnym stoliku na osłoniętym markizą tarasie. Podeszła kelnerka. Niedługo potem jedli makaron i pili wino.

– Kto by pomyślał? Dopiero marzec, a my jemy na dworze – zauważył Ben.

– Korzyść płynąca z globalnego ocieplenia – uśmiechnął się Greg.

Amy spojrzała na zegarek.

– Miałam nadzieję, że wejdziemy do katedry, ale chyba jest już zamknięta. Wspaniałe malowidło na sklepieniu przedstawia Sąd Ostateczny.

– Co to takiego? – zapytał Ben.

– Bóg osądza świat i wtrąca nas wszystkich do piekła – odparł nonszalancko Greg.

– Mów za siebie – burknęła Amy.

– Mówiłem.

– Chcesz udawać gorszego, niż jesteś. – Dołała im wina i zamówiła kolejną butelkę. – Wątpię, żebyś był aż tak podły. Po prostu dusi cię stereotyp macho, w który cię wtłoczono. Na pewno chodziłeś do męskiej szkoły. Z internatem?

– Nie można cię oszukać.

Ben zmarszczył brwi.

– Dusi go wyłącznie własne ego. Nic więcej.

– Jak powiedziała Amy, jestem wytworem społeczeństwa.

Po chwili dodał:

– Potrzebuję pomocy, żeby zerwać z tym wizerunkiem.

– Nie proponowałam – powiedziała Amy.

– A ja nie prosiłem.

– To dobrze.

– To dobrze.

Ben odwrócił wzrok i przymknął oczy.

Przez kilka godzin, które spędzili w restauracji, wypili trzy butelki wina. Wreszcie wyszli, ale nie chcieli jeszcze wracać do hotelu. Wstąpili do baru, gdzie ludzie tańczyli w rytm muzyki dwóch młodych gitarzystów. Amy i Ben, którzy byli na lekkim rauszu, dołączyli do tańczących, a Greg stał w rogu, sącząc whisky. Wyglądał na trzeźwego i był poważny. Wpatrywał się w Amy. Patrząc, jak poruszająca się w tańcu sukienka podkreśla jej figurę. Amy próbowała zrobić obrót pod ramieniem Bena, ale coś jej nie wyszło. Oboje się roześmiali. Gestem zaprosiła Grega na parkiet, ale on pokręcił głową i nadał pić swoją whisky.

O wpół do dwunastej zaproponował, żeby wrócili do hotelu, bo wczesnym rankiem muszą być na lotnisku. Wziął torebkę Amy i ujął ją pod ramię. Nie pozostawił jej wyboru. Musiała z nim iść.

Sporo wypiła, więc nie wiedziała, gdzie jest. Greg prowadził ich drogą, którą przyszli. Po dwudziestu minutach dotarli do hotelu. Przepuścił Amy w drzwiach, ale gdy Ben chciał wejść do środka, chwycił go za ramię.

– Benny, czas do łóżka. Dobrze?

Ben zdziwił się, ale po chwili twarz mu spochmurniała.

– Przecież powiedziałaś...

Greg wepchnął go w drzwi i wszedł za nim.

– Wypijemy jeszcze po drinku? – zapytał w holu.

– Bardzo chętnie – powiedziała Amy. – Jest wcześniej.

Greg rzucił groźne spojrzenie Benowi, który nerwowo zerknął w stronę wind, ale się nie poruszył.

– Nie napijesz się z nami, Ben? – zapytała Amy.

Wahał się, patrząc to na nią, to na windy.

– Napiję – wymamrotał i poszedł do hotelowego baru, unikając wzroku Grega.

W barze siedziało jakieś dziesięć osób. Jego wnętrze miało marmurową posadzkę i stare malowidła na ścianach. Amy i Ben usiedli w małej altance przy wyjściu na dziedziniec, a Greg poszedł po drinki.

– Wyglądasz na zmęczonego, Ben – powiedział, wracając z trzema kieliszkami brandy.

– Dobrze się czuję i dziękuję.

– Nie musisz zadzwonić do Grace?

– Dzwoniłem, zanim wyszliśmy. A ty nie musisz zadzwonić do Mirandy?

Amy wbiła wzrok w kieliszek.

– Mówiłem ci, że to już skończone – odparł Greg.

– Naprawdę?

– Umawia się teraz z jakimś szwedzkim mięśniakiem.

Amy upiła łyk brandy.

– Trzymam kciuki w poniedziałek – powiedziała. Gdy żaden nie zareagował, dodała: – Przecież TGA poinformuje nas o decyzji.

Zdziwiło ją, że obaj dość obojętnie kiwnęli głowami.

Dwadzieścia minut później, nie rozumiejąc zmiany nastroju, wstała i oświadczyła, że idzie spać.

– Odprowadzę cię – Ben również się podniósł.

Greg dopił brandy.

– Ja wypiję jeszcze kieliszek.

– Sam? – zapytała Amy.

– Na to wygląda.

– Zostanę więc jeszcze chwilę. Idź spać, Ben, jeśli chcesz.

Ben się nie poruszył.

– Tak, idź. – Greg uśmiechnął się do niego wrednie. – Musisz być wypoczęty i wydajny. Masz opóźnienia w realizacji kwartalnych celów sprzedaży. Po powrocie do biura poważnie o tym porozmawiamy.

Ben spojrzął na Amy i znów na Grega.

– Dobranoc – powiedział i odszedł. W drzwiach jeszcze raz na nich zerknął i zniknął za rogiem.

– Trochę przesadziłeś z tymi celami sprzedaży, jest środek nocy – skarciła go Amy.

– Czasem trzeba przypomnieć pracownikowi, kto tu rządzi.

– Cieszę się, że nie jestem twoim pracownikiem.

– To może się zmienić.

– Nigdy. Bo niby dlaczego? Chyba że chcesz wygryźć Williama. Ale bardzo w to wątpię... A może jednak?

Uśmiechnął się i pokazał barmanowi gestem, żeby podał jeszcze dwie brandy.

– Masz taki zamiar? – zapytała znowu.

– Wszystko jest możliwe.

– Czego ty chcesz, Gregu Hamiltonie-Lawrensie?

– Chcę się bawić. A czego chcesz ty, Amy Lambert?

– Zabawa może zmęczyć.

– Więc czego?

Przyszedł barman z butelką brandy, napełnił ich kieliszki i wrócił do baru.

– Więc czego? – powtórzył.

Przejechała włosy dłonią.

– Och... chcę tylko wszystkiego.

– Czyli niewiele.

– Czyżbyś ty nie miał takich pragnień?

– Oczywiście, że mam.

Spojrzała na niego uważnie.

– Ale czy umiałbyś wszystko oddać?

– Tak. Wszystko.

Założyła nogę na nogę i uśmiechnęła się z nietypową dla siebie zalotnością.

– Nie wiem, o czym teraz mówimy.

– Myślę, że wiesz. Czy nie o to chodzi w życiu? Siedzimy sobie, na przyjemnym rauszu, w pięknym mieście, wiele kilometrów od domu i pracy. Po co te wszystkie irytujące zasady i ograniczenia?

– Jakie irytujące zasady? Myślałam, że dziś robiłeś wszystko, na co miałeś ochotę.

– Ja tak. Ale mówiłem o tobie.

Oparła podbródek na dłoni.

– Uprzedzałam cię, że nie działają na mnie psychologiczne sztuczki.

– A co działa?

Uśmiechnęła się.

– To zależy.

Pomyślała, że rano będzie się wstydzić tej rozmowy. Ale teraz wcale o to nie dbała. W jej życiu zdarzały się już takie chwile, gdy zapominała

o rozsądku i chciała robić coś niewłaściwego. W końcu kto by się przejmował w taką noc?

Rozsiedli się wygodnie i uśmiechali do siebie. Co jakiś czas jedno zaczynało się śmiać, a drugie natychmiast mu wtórowało. Tak było przez kilka minut, ale nagle Greg spowaźniał. Wyglądał na zakłopotanego. Amy spojrzała na niego, ale nic nie powiedziała.

Bawił się podkładką pod kieliszek.

– Naprawdę mi się podobasz, Amy.

Westchnęła.

– Szkoda, że razem pracujemy.

Zapadła cisza. Cisza przed burzą? Amy znów przeczesowała włosy ręką. Greg coraz szybciej stukał palcem w podkładkę.

Amy skrzyżowała nogi, a potem je rozplotła.

Postukał w kieliszek.

– Czy to ma znaczenie? – wykrztusił.

Z napięciem spojrzała mu w oczy.

Odstawił kieliszek i wstał.

– Robi się późno. Idziemy na górę?

Kiwnęła głową. Poszli do wind. Greg przycisnął guzik; winda długo nie nadjeżdżała. Stali w milczeniu. W końcu drzwi się otworzyły. Razem weszli do windy.

Greg przycisnął czwórkę. Gdy drzwi się zamknęły i winda ruszyła, spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się. Chwycił Amy i pocałował w usta.

Wiedziała, że postępuje źle, ale to tylko jeszcze bardziej ją ekscytowało. Serce biło jej bardzo szybko, gdy odwzajemniała pocałunek. Wsunęła mu dłoń pod bluzę. Prawa ręka Grega już była pod jej sukienką i z determinacją posuwała się w górę, ze znanstwem pieszcząc jej uda. Amy jęknęła. Odskoczył i wcisnął przycisk otwierania drzwi. Winda się zatrzymała. Drzwi się rozsunęły i zobaczyli ceglany mur.

– Co robisz? – wykrzyknęła Amy.

Przyciągnął ją do siebie.

– Rzucam ci wyzwanie – szepnął z błyskiem w oku.

– Nie tutaj, Greg!

– Nie cierpię ograniczeń. Lubię szaleństwo.

Uwolniła się i wcisnęła guzik, zamykający drzwi. Winda znów ruszyła.

– W moim pokoju – wyszeptala.

Winda zatrzymała się już po chwili. Greg złapał Amy za rękę. Pobiegli korytarzem. Przed drzwiami Amy wyjęła klucze i skrzywiła się.

– Nie jestem zabezpieczona – powiedziała.

– Wróć za dwie minuty. – I pognął do siebie.

Amy weszła do swojego pokoju i usiadła na rogu łóżka. Zamknęła oczy, czekała.

Greg wpadł do swojego pokoju i natychmiast pobiegł do łazienki. Z szetki wyjął paczkę prezerwatyw. Uśmiechnął się, podrzucił opakowanie w górę i złapał. Wychodząc z łazienki, zobaczył na nocnym stoliku swój telefon komórkowy. Napisał SMS: Daniel, wyciągaj kartę kredytową. Ty płacisz za narty. Kobiety łatwo urobić! I wcisnął WYŚLIJ.

## Rozdział 15

Greg przemknął hotelowym korytarzem szybko jak gepard. Przed pokojem Amy uśmiechnął się szeroko, ale zaraz spowaźniał i zapukał dwa razy.

– Greg! – krzyknęła Amy, otwierając drzwi. – W moim pokoju jest ruch jak na Piccadilly Circus!

Gdy szerzej otworzył drzwi, Greg zrobił wściekłą minę. Na jednym z dwóch foteli w pokoju siedział Ben. Na widok Grega odwrócił wzrok.

Greg stanął pół metra od niego.

– Dobry wieczór, Ben. Co cię tu sprowadza o tej porze? – zapytał ostrym tonem.

– Ben martwił się prezentacją – wyjaśniła Amy. – Mówiłam mu, że wszystko poszło bardzo dobrze. – Przestępowała z nogi na nogę. – Przeszedłeś po ten raport? – zapytała Grega, wściekła na siebie, że nie wymyśliła nic lepszego. Po tylu latach pracy w działach sprzedaży i marketingu powinna umieć kłamać.

Greg nie zwracał na nią uwagi. Wciąż patrzył groźnie na Bena, więc Amy wyjęła z teczki plik z dokumentacją TGA – nie miała nic innego – i wcisnęła go w dłoń Grega. Potem podeszła do drzwi i otworzyła je.

– Tylko nie siedź nad tym całą noc.

Nie poruszył się.

– Porozmawiamy później. Na pewno musisz już iść – powiedziała z naciskiem.

Ani drgnął. Stał wyprostowany, z kamienną twarzą, jak artylerzysta gotowy do wystrzału. Ale nagle, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Greg wybuchł nieprzyjemnym śmiechem. Ben i Amy patrzyli na niego zdziwieni. Wreszcie podeszedł do drzwi.

– Mam nadzieję, że Ben nie będzie tu siedział całą noc. To by nie było zbyt ekscytujące – i wyszedł.

Zakłopotana Amy zamknęła drzwi. Bała się, że jest czerwona jak burak. Usiadła naprzeciwko Bena w drugim fotelu.

– Naprawdę wszystko bardzo dobrze poszło, Ben. Świetnie przeprowadziłeś prezentację. Jeśli nas nie zaangażują, to na pewno nie z twojej winy. Przestań się martwić. Nie wiedziałam, że jesteś aż tak wrażliwy.

Omam nie umarła, widząc go w swoich drzwiach. Gdy zapukał, pomyślała, że to Greg. Na widok Bena aż podskoczyła, nie mogąc ukryć zdziwienia. Powiedział, że chce z nią porozmawiać o prezentacji, i bez zaproszenia wszedł do pokoju. Próbowwała się go pozbyć, mówiąc, że rozmawiają rano, ale on błagał, żeby pozwoliła mu zostać. Zastanawiała się, czy on nie chce jej podrywać. Co prawda miał rodzinę i był szczęśliwy, ale po tylu latach pracy w tej branży wiedziała, że po mężczyznach można spodziewać się wszystkiego. Wszystkiego!

Teraz naprawdę chciała, żeby już poszedł.

– Zrobiło się późno, Ben. Możemy pogadać jutro?

W końcu kiwnął głową i wstał. Z ulgą podeszła do drzwi i otworzyła je. Ben patrzył na nią, gryząc wargę.

O, Boże, pomyślała. Będzie mnie podrywał.

– Amy.

– Dobranoc, Ben.

Nie poruszył się.

– Jest późno. Idź już!

– Ale, Amy...

– Jestem bardzo zmęczona.

– Posłuchaj. – Przerwał. – Uważaj na Grega. – Powiedział to takim tonem, jakby wymówienie tego imienia w tym kontekście było bluźnierstwem.

– Nie ma na co uważać. Nic nas nie łączy. Chyba nie sądzisz, że jest inaczej? – zapytała słabym głosem.

– Greg jest bardzo inteligentny.

– Co z tego?

– Pod wieloma względami jest w porządku.

– I?

– Ale czasami dziwnie się zachowuje. Nic nie ma dla niego znaczenia. Nic. I nikt tego nie zmieni.

Zmarszczyła brwi.

– Do jutra.

– Narażam się, mówiąc ci to. Uważaj na siebie. – I wyszedł.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami, oddychając głęboko.

Pięć minut później znów rozległo się pukanie. Serce zabiło jej szybko. Odwróciła się i otworzyła drzwi. Greg próbował wejść, ale ona nawet nie drgnęła, więc się odsunął.

– Naprawdę mi się podobasz, Amy – powiedział łagodnie.

Uśmiechnęła się, wciąż jakby sparaliżowana.

– Ty mnie też, ale to chyba nie jest dobry pomysł.

Wydało jej się, że przez jego twarz przebiegło wiele emocji, ale żadnej nie wyrażał długo. W końcu zrobił minę niewinnego chłopca.

– Nie ma pośpiechu. Możemy się lepiej poznać w Londynie. Zobaczmy, co będzie dalej – powiedziała pocieszająco.

– Oczywiście. Jak chcesz. – Wyglądał, jakby go uraziła. Miała wyrzuty sumienia.

– Napijemy się jeszcze? – zapytał.

– Mam już dość. Wylatujemy wcześniej rano.

Kiwnął głową, ale wziął ją za rękę i delikatnie ścisnął.

– Przynajmniej porozmawiajmy. Naprawdę chcę cię lepiej poznać, Amy. Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

Patrzyła na swoją dłoń, którą teraz gładził. Przesuwał palcem wskaźującym po jej wnętrzu, a Amy czuła dreszcze w całym ciele. Jego palce powędrowały po jej nadgarstku w górę ramienia.

– To dość niezwykła rozmowa – wydusiła.

Uśmiechnął się i wziął ją za drugą rękę. Nie zdążyła zaprotestować, gdy jednym silnym ruchem odwrócił ją, wszedł do środka i zamknął drzwi nogą. Przycisnął do nich Amy, unosząc obie jej ręce nad głowę.

– To nie jest dobry pomysł – zaczęła Amy, ale on, jakby nie słyszał, zaczął całować ją w szyję. Jego usta powędrowały do jej ucha i zaczęły ssać płatek. To laskotało, więc Amy się uśmiechnęła. Poczwała, jak koniec jego języka zsuwa się wzdłuż dekoltu sukienki. Dmuchała na jej pierś. Poczwała ciepło w całym ciele. Jęknęła cicho, ale wciąż próbowała uwolnić rękę.

– Greg. Nie.

Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– Chcesz tego, Amy. Wiem, że chcesz.

– Ja...

Zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze, zaczął ją całować. Przywarł do niej mocno i, puszczając jej nadgarstki, wsunął prawą rękę pod sukienkę, żeby zerwać majtki. Podciągnął jej sukienkę do pasa i ukląkł. Zaczął ją pieścić językiem.

Jęknęła. Wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale było jej bardzo przyjemnie. Choć miała wolne ręce, nie opuściła ich. Trzymała się drzwi. Serce biło jej coraz mocniej.

Przerwij to, Amy, powiedział cichy głos w jej głowie.

Ale ciało nie chciało posłuchać.

Co ty robisz, Amy?

To tylko seks. Oboje jesteśmy wolni.

To wszystko skomplikuje.

Jestem we Florencji. Nie dbam o nic.

Rano będziesz tego żałowała.

Do diabła z sumieniem!

Kiedy krzyknęła – tak głośno, że na pewno słyszał to cały hotel – Greg wstał i pocałował ją w usta. Po chwili, wciąż przy drzwiach, wszedł w nią.

## Rozdział 16

Na pewno nie wiedziałeś, że umowa najmu zobowiązuje cię do ciężkiej pracy w ujemnej temperaturze – powiedziała Amy, podskakując w miejscu. – Ja już mam odmrożone palce.

John Smith uśmiechnął się i wziął grabie.

– Przeszedłem arktyczne szkolenie SAS, więc nie czuję zimna – odparł i zaczął grabić ścięte gałązki iglaków w stosik obok taczki.

Bez przekonania wzięła drugie grabie.

– Co roku proponuję, żebyśmy zatrudnili ogrodnika, ale zawsze wszyscy są przeciw. Znajomy ostatnio powiedział, że demokracja jest przereklamowana.

Na nieszczęście dla Amy sąsiedzi chcieli ograniczyć do minimum koszty utrzymania domu, więc każda sugestia wydania pieniędzy na coś, co nie było absolutnie konieczne, budziła zdecydowany sprzeciw. Amy wiedziała, że nie powinna narzekać, bo Thomas wykonywał lwią część roboty. Co tydzień kosił duży trawnik i dbał o otaczające go drzewa, krzewy i grządki kwiatowe, dwa razy w roku, wiosną i jesienią, pod jego nadzorem wszyscy lokatorzy pomagali w sprzątaniu starych gałęzi, chwastów i innych śmieci. Niestety, po niedawnej fali ciepła zima zaatakowała ze zdwojoną siłą i było bardzo mroźno. Amy spojrzała na zegarek. Jeszcze dwie godziny tortur. Po drugiej stronie ogrodu Thomas wydawał polecenia Steve'owi.

– W poprzednim życiu Thomas był chyba dowódcą w obozie katorżników na Syberii – powiedziała do Johna. – Nawet namiastka władzy

uderza mu do głowy. Hilda to równie beznadziejny przypadek. Pewnie była walecznym wikingiem. Na pewno kochają się z wojskową precyzją.

John się skrzywił, co ją rozśmieszyło.

– Przepraszam. W takie dni muszę sobie znaleźć jakąś rozrywkę, bo inaczej bym zbzikowała.

– A kim ty byłaś w poprzednim życiu? – zapytał z uśmiechem.

– Joanną d'Arc? Florence Nightingale?

– Nie jestem godzien grabić z tobą liści.

– No dobrze. W tym życiu chcę być zwykłym człowiekiem. Naprawianie świata może zmęczyć.

– Wyobrażam sobie.

Włożyła gumowe rękawice i zaczęła przerzucać mokre gałęzie i liście do taczki. Śmierdziały tak, że aż się skrzywiła. Gdy podniosła wzrok, zobaczyła, że John się z niej śmieje. Spojrzała na niego gniewnie.

– Połóż kres naszym cierpieniom i powiedz, czym się zajmujesz w życiu zawodowym? – zapytała.

Tessa, która pełła kawałek dalej, przerwała, żeby posłuchać.

– Przecież nie chciałaś się rozczarować – odparł.

– Jestem przyzwyczajona do tego, że mężczyźni mnie rozczarowują.

– To wszystko wyjaśnia.

– Co takiego wyjaśnia?

Bez słowa grabił liście w jej stronę.

– Co takiego wyjaśnia? – powtórzyła, opierając ręce na biodrach.

– Amy, pomożesz mi? – krzyknęła Hilda z drugiego końca ogrodu

– Moje wspaniałe umiejętności są potrzebne gdzieś indziej. Będziesz musiał rozczarować mnie później. – Odeszła zdecydowanym krokiem. W połowie ogrodu obróciła się. Wciąż na nią patrzył.

Dziwak, pomyślała. John przez cały dzień prawie się nie odzywał i większość czasu spędził, przekopując grządki z równie milczącym Steve'em. Pracowali bardzo ciężko, zawstydzając pozostałych. John miał na sobie kilka znoszonych bluz, dzinsy, wielkie buty do jazdy na motocyklu i stary, meksykański kapelusz.

– Patrz, Clint Eastwood – powiedziała żartobliwie Amy do Tessy, gdy rano pojawił się na mglistym horyzoncie.

– Cicho, bo usłyszysz! – skarciła ją z niepokojem przyjaciółka.

Tessa przez cały ranek biegała do swojego mieszkania, gdzie zbierała się na odwagę, i po kwadransie wracała. Od powitania nie odezwała się ani słowem i przez cały dzień wyrwała chwasty z jednej grządki. Amy powiedziała Johnowi, że Tessę boli żołądek. Tak było najłatwiej wyjaśnić jej częste zniknięcia.

O czwartej wszyscy byli przemarznięci, więc przerwali sprzątanie i umówili się, że o wpół do piątej spotkają się u Johna na poczęstunku. Zwykle po wielkich porządkach szli do Hildy i Thomasa, ale tym razem John zaprosił ich do siebie, żeby zrehabilitować się za nieobecność u Amy.

Pół godziny później Amy, owinięta w duży, biały szlafrok, wyszła spod prysznica. Zerknęła na automatyczną sekretarkę. Nic! Przez chwilę wpatrywała się w czerwoną diodę, chcąc, żeby zamigotała. Dlaczego Greg nie zadzwonił? Gdy obudziła się we Florencji, już go przy niej nie było. W drodze powrotnej prawie się do niej nie odzywał, za to wydał mnóstwo poleceń Benowi. Kazał mu dzwonić do różnych firm i napisać kilka raportów na poniedziałek. Gdy wrócili do pracy, przez resztę czwartku i cały piątek był na spotkaniach, więc po rozstaniu na lotnisku już go nie widziała. Wieczorem zadzwoniła na jego telefon komórkowy, ale przełączył się od razu na pocztę głosową. Nagrała wiadomość: „Cześć, Greg, tu Amy. Zadzwon, kiedy będziesz miał czas”.

Teraz było sobotnie popołudnie. Chrząknęła, oburzona, ale na wspomnienie ich wspólnej nocy uśmiechnęła się i zarumieniła. Kochali się trzy razy – przy drzwiach, pod prysznicem i na balkonie. Pokój Bena znajdował się pod jej pokojem, więc bała się, że kolega wszystko słyszał, bo zachowywali się bardzo głośno. Do łóżka położyli się tylko po to, żeby spać.

Amy uznała, że Greg jest jednym z najbardziej ekscytujących ludzi, jakich zna.

Tylko dlaczego nie zadzwonił? Modliła się, żeby nie miał fobii na punkcie związków, jak Simon Delaney. Ale nawet Simon na początku związku był bardzo miły. Postanowiła się nie przejmować i porozmawiać z Gregiem w pracy.

Wysuszyła włosy suszarką, włożyła czerwoną bluzkę z dużym dekoltem i krótką, czarną spódnicę, a potem wciągnęła czarne botki. To był zbyt elegancki strój na wieczorek u Johna, ale później umówiła się ze znajomymi. Zrobiła makijaż – umalowała nawet usta czerwoną szminką – wzięła butelkę wina i wyszła. Tak, jak było ustalone, zapukała do drzwi Tessy. Przyjaciółka za nic w świecie nie poszłaby sama. Drzwi otworzyły się po kilku minutach i Amy musiała ukryć uśmiech. Zamiast cieszyć się na spotkanie towarzyskie, Tessa miała minę skazańca, który ma stanąć przed plutonem egzekucyjnym. Ale umalowała się dwa razy mocniej niż zwykle i wtarła żel w rudawe włosy, więc rozprostowały się i wyglądały na dłuższe.

– Nie myśl, tylko chodź – rozkazała Amy. Jeśli to nie zadziała, spróbuj być miła.

– Ja... tylko...

– Tylko nic.

– Ale...

– Nie. Chodź!

– Ale on mi się podoba – szepnęła Tessa.

– Kto? John Smith? Jest niezły, chociaż to dziwak.

– Nie, on mi się podoba – powtórzyła.

– Jako mężczyzna? Do całowania i tak dalej?

Tessa kiwnęła głową i przygarbiła się.

– Od dawna nikt ci się nie podobał! – krzyknęła Amy.

– Bo od dawna nikogo nie poznaję.

– Racja. Bierz rzeczy. Idziemy!

Tessa patrzyła na drzwi mieszkania Johna.

– Tessa, nawet jeśli będę musiała wyciągnąć cię stąd siłą albo wrzeszczeć i kopać cię w tyłek, pójdiesz do niego! Jesteś za młoda, żeby zamykać się w trumnie, więc się pospiesz!

Tessa zniknęła w mieszkaniu na dłuższą chwilę.

– Gotowa? – zapytała Amy, gdy przyjaciółka wrzeszcze wróciła. Dobrze wiedziała, co robiła Tessa.

– Chyba tak.

Tessa zamknęła mieszkanie i obie poszły pod drzwi po drugiej stronie korytarza. Gdy zapukały, otworzył im gospodarz w beżowych spodniach i czarnym, zniszczonym T-shircie. Amy przyglądała mu się, czując na sobie jego wzrok. Wreszcie spojrzeli sobie w oczy i się uśmiechnęli.

– Dobry wieczór. – Podała mu butelkę.

Podziękował i zaprowadził je do salonu. Hilda i Thomas siedzieli już na dwuosobowej sofie, a Steve, w fotelu w rogu, popijał piwo z jednej z ośmiu puszek, które sobie przyniósł.

– Witajcie! – huknęła Hilda, unosząc kieliszek wiśniówki. – Zastanawialiśmy się, dlaczego jeszcze was nie ma.

– Odmrażaliśmy się – wyjaśniła Amy, siadając na drugiej sofie. Tessa przycupnęła obok niej i wbiła wzrok w ścianę. Nerwowo stuknęła prawą stopą w podłogę i bawiła się kluczami. Oddychała głęboko i była czerwona jak burak.

John zniknął w kuchni, a Hilda westchnęła z zadowoleniem.

– Czyż to nie przyjemne? Wszyscy sąsiedzi znów razem.

Grzecznie potaknęły.

– Mamy szczęście, że Helen wynajęła mieszkanie właśnie Johnowi. Słyszeliśmy koszmarnie historie o sąsiadach.

– Koszmarne! – powtórzył Thomas. – Po świecie chodzi wielu dziwnych ludzi. Bardzo dziwnych!

John wręczył Amy i Tessie po kieliszku czerwonego wina i oświadczył, że jedzenie jest gotowe. Wszyscy poszli do kuchni po makaron z pikantnym, wegetariańskim sosem pomidorowym. Amy skosztowała potrawy dopiero kiedy wróciła do salonu. Była wysmienita. Sąsiedzi podzielali jej zdanie i obsypali Johna komplementami.

– W środę wieczorem jadłam makaron we Florencji i muszę powiedzieć, że ten jest równie dobry – oświadczyła Amy.

John siedział obok niej na podłodze, oparty plecami o kominek. Jego niebieskie oczy zdawały się przeszywać ją na wylot.

– Amy traktuje wycieczki po świecie jak zakupy w sklepie naprzeciwko – powiedziała Hilda.

– Wyjazd służbowy? – zapytał John.

Kiwnęła głową.

– Czym się zajmujesz?

– Organizacją imprez firmowych.

Nic nie odpowiedział.

– Przyjęcia, prezentacje produktów... – wyjaśniła.

– Tak, znam tę branżę – odparł z nutką lekceważenia w głosie.

Upiła łyk wina, rzucając mu ukradkowe spojrzenie.

– A teraz, Johnie Smisie, zrób nam ten zaszczyt i powiedz wreszcie, gdzie pracujesz.

– Na pewno jesteś szefem kuchni! – ryknęła Hilda.

– Ogrodnikiem? – zaśmiał się Thomas.

– Muzykiem? – zapytał Steve, wskazując trzy różne gitary w pokoju.

John spojrzał na Tessę, która odwróciła wzrok. Nie chciała zgadywać.

– Alfonsem, rozprowadzającym narkotyki – stwierdziła Amy.

Thomas i Hilda zrobili przerażone miny, ale John uśmiechnął się szelmowsko. Odetchnął głęboko i pokręcił głową.

– Robię wiele rzeczy, ale od dziewiątej do piątej pracuję jako kontroler świadczeń.

Wszyscy spojrzeli na niego pytająco.

– Pracuję w miejscowym biurze pośrednictwa pracy i jestem inspektorem w sekcji świadczeń. Zajmuję się roszczeniami bezrobotnych.

Sąsiedzi kiwnęli głowami, tylko Amy skrzywiła się z pogardą.

– W pośredniaku! – krzyknęła!

– Tak.

Co za rozczarowanie, pomyślała.

– A radiowóz?

– Pijany klient uderzył moją pracownicę, młodą dziewczynę, tuż po dwudziestce. Pojechałem z nią do szpitala, a potem składałem zeznania. Podrzuć mi radiowozem do domu.

– Czyli nie szpiegujesz.

– Rozczarowana?

– Bardzo. – Westchnęła. – Nikt nie jest tym, za kogo się go uważa – mruknięła do siebie i zerknęła na zegar. Postanowiła wyjść za pół godziny. Pomyślała o Gregu, wciąż zastanawiając się, dlaczego nie zadzwonił. Czuli się bardzo dziwnie. Nie wiedziała, że John cały czas się jej przygląda. Wreszcie spojrzała na niego i zmusiła się do grzecznego uśmiechu.

– Jak się pracuje w pośredniaku? – zapytała od tak, by coś powiedzieć. – Ja nigdy nie byłam w takim urzędzie.

– Masz szczęście.

– To nie jest szczęście, tylko świadoma decyzja.

– Jaka?

– Postanowiłam, że nie będę zależna od nikogo, a już na pewno nie od państwa.

– Nauczyłem się na własnej skórze, że w życiu nie wszystko układa się po naszej myśli – odparł rozdrażniony.

– A ja odwrotnie. – Spojrzeli na siebie, ale Amy nie chciało się ciągnąć tematu.

– Czy tej dziewczynie, którą uderzył, nic się nie stało? – zapytała Hilda.

– Była tylko roztrzęsiona – odpowiedział John.

– A ten napastnik? Co z nim zrobili? – zapytał Thomas.

– Nic. Chyba dostał tylko upomnienie.

– Oj – mruknął Thomas. – To mnie nie dziwi. W rządzie są same mięczaki.

– Był pijany, to jego pierwsze wykroczenie – wyjaśnił John. – Rzadko dochodzi do czegoś takiego. Niektórzy klienci się złością, ale potrafimy ich uspokoić. Często są źli na siebie i krzyczą na nas, żeby się wyładować. Ja ich rozumiem. Życie wielu z nas wcale nie jest wielką, firmową imprezą.

Amy otworzyła usta z oburzenia. Cham! Lecz John tylko uniósł brew i zabrał się do jedzenia.

– Czyż to nie przyjemne? – powtórzyła Hilda. – Powinniśmy spotykać się regularnie.

Wszyscy przytaknęli; Amy znów spojrzała na zegar, a potem na Tessę. Przyjaciółka ścisnęła klucze tak mocno, jakby były odbezpieczonym granatem.

Wieczór się dłużył. Kiedy zjedli, Hilda przekonała opierającego się Johna, żeby zagrał na gitarze *Morning Has Broken*. Śpiewała głośno, bardzo fałszując. Potem on zaśpiewał *Father and Son* Cata Stevensa. Nawet Amy musiała przyznać, że był świetny. Tessa, która od początku nie odezwała się ani słowem, patrzyła na niego jak w transie. Klucze wysunęły jej się z dłoni i upadły na podłogę. Jej twarz była odprężona, a nawet przemykał po niej cień uśmiechu.

John, kiedy skończył, spojrzał na Amy, ale ona potrząsnęła głową.

– Zapewnianie rozrywki pozostawiam tobie.

Gdy Thomas zaczął opowiadać historię znajomego znajomego, który był niewidomy, umierał na raka i został obrabowany, Amy i Tessa skorzystały z okazji i wyniosły naczynia do kuchni.

– Prawda, że jest wspaniały? – szepnęła Tessa.

– Może być.

– Dlaczego? Co z nim nie tak?

– Nic.

Tessa spojrzała na nią groźnie.

– Nie chce panować nad światem jak ten świetlisty Greg, ale to wcale nie znaczy, że nie jest wart uwagi.

Amy zdziwił ten kategoriyczny ton.

– Przepraszam, nie chciałam cię urazić. Najważniejsze, że tobie się podoba. Jest dla ciebie wymarzoną partnerem, bo blisko mieszka.

Tessa włożyła talerze do zlewozmywaka.

– Życie to coś więcej niż ambicje i gra emocji, Amy.

– Wiem. Spróbuję coś zrobić, żebyście byli razem. Może... – W tym momencie wszedł John. Zwróciła się do niego: – Dziękuję za wspaniałą kolację. Była naprawdę pyszna. Kiedyś musisz zjeść u mnie.

Nie odpowiedział.

– Niestety, muszę już iść. Umówiłam się ze znajomymi. – Uśmiechnęła się do Tessy. – Ale koniecznie spotkajmy się w tym samym gronie.

– Ja też już pójdę – powiedziała Tessa. – Dziękuję bardzo, było wspaniale. – Wyszła za Amy do salonu. Pożegnały się z sąsiadami. John otworzył im drzwi.

– Jeszcze raz dziękuję – uśmiechnęła Amy. – Hilda i Thomas mają rację: kochaj sąsiada swego i tak dalej...

– Twoje współczucie mnie wzrusza – odparł cierpko John.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem, kiwnęła głową i wyszła. Tessa wybiegła za nią.

## Rozdział 17

Amy siedziała przy biurku, gryząc koniec długopisu, jakby nieobecna. Minęła już pierwsza, a jej jeszcze nie udało się porozmawiać z Gregiem. Rano poszedł na spotkanie z Williamem i Rogerem, ale już dawno wrócił i był u siebie. Amy to wiedziała, bo celowo dwa razy przeszła obok jego gabinetu. Rozmawiał przez telefon, a poza tym byli u niego Daniel i Ben, więc wołała nie wchodzić. Postanowiła wysłać mu e-mail.

Cześć Greg,

Jak minął weekend? Mam nadzieję, że odsłuchałeś moja wiadomość. Jakies wieści o umowie z TGA? Pogadamy przy lunchu?

Amy

Od godziny czekała na odpowiedź. Coś było nie tak. Wzięła torebkę i poszła kupić sobie kanapkę. Już nie będzie go nagabywać, postanowiła. Czas na jego ruch. Zresztą i tak mi nie zależy.

Przez większą część popołudnia Amy zbierała dane na poparcie swoich propozycji wewnętrznych zmian w CEM. Spodziewała się oporu, więc potrzebowała niepodważalnych dowodów, zwłaszcza że jej przeciwnicy mieli czas na przygotowanie się do walki. Czula coraz większy niepokój. Greg. Nie wiedziała, co będzie dalej.

O czwartej kończyła raport na temat wzrostu obrotów działu sprzedaży, gdy do gabinetu weszła Charlotte, sekretarka Williama.

– Cześć, dziewczyno – powiedziała z typowym w CEM, nieszczerym uśmiechem. – William prosi, żeby o piątej wszyscy przyszli do sali konferencyjnej. Będzie kilka ważnych ogłoszeń. – I natychmiast wyszła.

Amy zastanawiała się, czy to spotkanie ma coś wspólnego z TGA. Ale przecież jako członek kierownictwa powinna się o tym dowiedzieć jako jedna z pierwszych.

Za pięć piątą Amy i Beth wyszły z gabinetu. Po chwili były w sali konferencyjnej. Zebrał się już tam cały sześćdziesięcioosobowy personel. Panowała atmosfera wyczekiwania. Ludzie stali w grupkach, z kieliszkami szampana w dłoniach i napięci czekali na słowa Williama, jak na zbawienie. Amy uśmiechnęła się do siebie, wzięła ze stołu dwa kieliszki szampana i podała jeden Beth. Przeszły na przód sali.

Zamarła. Greg stał kilka metrów od niej. Uśmiechnięty, rozmawiał z Williamem i Rogerem. Wszyscy trzej wyglądali na zadowolonych



i odprężonych. U boku Grega pojawiła się Sally. Poklepał ją po plecach i pocałował w policzek. Amy ściągnęła usta. Najwyraźniej wszyscy wiedzieli coś, czego ona nie wiedziała, więc znów poczuła się wyobcowana.

– Czyż to nie jest ekscytujące? – zapytała Issy, która podbiegła do nich z oszołamiającym uśmiechem i iskierkami w oczach.

Tink podskakiwała obok niej, jak porażona prądem.

– Będzie kilka ogłoszeń! Jak fajnie!

– Prawda? – cieszyła się Beth. I jej oczy śmiały się.

Amy tylko skinęła głową. Była prawie pewna, że co rano ktoś dosypywał kokainy do kawy w ekspresie. Tylko tak mogła wyjaśnić ciągłą ekscytację pracownic CEM. Ona piła tylko herbatę i dlatego nie zaraziła się przesadnym entuzjazmem. Pociągnęła łyk szampana i zerknęła na Grega z nadzieją, że na nią spojrzy, ale on stał odwrócony do niej plecami.

Wreszcie William wszedł na podium.

– Przepraszam bardzo – powiedział głośno. – Czy mogę prosić o uwagę?

Natychmiast zapadła cisza. Wpatrzyły się w niego wszystkie oczy.

– Dziękuję wam za przybycie. Jak wiecie, ciężko pracowaliśmy, żeby zdobyć bardzo ważny kontrakt.

Wszyscy wstrzymali oddech.

– Rywalizowaliśmy z najlepszymi firmami na rynku. I...

Zgromadzeni zamarli, z wyjątkiem Amy, która sączyła szampana i patrzyła na Grega. Stał wyprostowany i dumny, z władczym uśmiechem na twarzy.

– Chciałbym ogłosić, że zawarliśmy umowę z TGA.

Rozległy się głośne brawa. Kilka kobiet zapiszczało. Pocałunkom, uściskom i uśmiechom radości nie było końca. Tink i Issy padły sobie w objęcia jak siostry, które odnalazły się po latach.

– Tak, to wspaniała wiadomość – ciągnął William wśród ogólnej wrzawy – ale czy mogę prosić jeszcze o chwilę uwagi?

Zapadła cisza.

– Choć nad tą sprawą pracowało wiele osób, muszę szczególnie podziękować jednej z nich. Gdyby nie on, nie dopięlibyśmy celu. Wypijmy zdrowie...

Wszyscy kiwali głowami, wiedzieli, o kogo chodzi.

– Zdrowie Grega!

Znów rozległy się gromkie brawa i okrzyki. Greg odwrócił się i podziękował za oklaski.

– Za Grega! – powiedział William, unosząc kieliszek.

– Za Grega! – powtórzyła cała sala.

Amy też uniosła kieliszek. Miała nadzieję, że Greg na nią spojrzy, bo chciała mu pogratulować, ale on zauważał chyba wszystkich oprócz niej. Może nawet nie wiedział, że jest w sali.

William podniósł rękę, gestem prosząc o ciszę.

– Mam jeszcze trzy ogłoszenia. – Przystał się uśmiechać. – Niestety, odchodzi od nas zasłużony, wartościowy pracownik. Rogerowi zaproponowano stanowisko w Tanner i Domec, jednej z firm siostrzanych. Odchodzi natychmiast.

Wszyscy jak na komendę zrobili smutne miny.

– Korzystam z tej okazji, żeby mu podziękować za oddanie i poświęcenie i życzyć powodzenia w nowej pracy.

Znów wzniesiono kieliszki.

William zaprosił Rogera na podium, żeby powiedział kilka słów. Roger podziękował kolegom i dodał, że świetnie mu się pracowało w CEM. Gdy schodził z podium, William znów zabrał głos:

– Chociaż będzie nam bardzo brakować Rogera, musimy pracować dalej. Z przyjemnością ogłoszę, kto zajmie jego miejsce.

Amy zauważyła, że wszyscy już się uśmiechają – wszyscy oprócz Bena, który stał z tyłu i miał zbolaną minę.

– Nowym dyrektorem działu sprzedaży i marketingu jest Greg.

Znów rozległy się wiwaty, piski i brawa. Pracownicy natychmiast ustawili się w kolejce, żeby poklepać go po plecach i pogratulować awansu. Amy stanęła na końcu. Zasłużył na to, pomyślała. Podobał jej się coraz bardziej. Nie mogła się oprzeć ambitnym, odnoszącym sukcesy mężczyznom.

Już była blisko, gdy William pokazał mu gestem, żeby wszedł na podium.

– Chciałbym ogłosić coś jeszcze – powiedział William. – Ostrzegam, że ta wiadomość może zasmucić wiele ze zgromadzonych tu pań.

Stojący obok niego Greg cicho się zaśmiał.

Amy zeszywniała. Jej uśmiech nie był już tak radosny.

– Wreszcie, dodam, że o wiele za późno, Greg i Miranda ogłosili swoje zaręczyny.

Amy przestała się uśmiechać. Oklaski i krzyki dobiegały do niej jakby z daleka. Nie mogła oderwać wzroku od Grega, który pił szampana i od czasu do czasu machał ręką jak złoty medalista na podium. Stała bez ruchu przez prawie dwie minuty. W końcu ściągnęła usta i zmarszczyła brwi.

– Amy. – Beth poklepała ją po ramieniu. – Obudź się! Mówię, że wybieramy się do Kudos. Idziesz z nami?

Amy odwróciła się jakby w zwolnionym tempie. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Pokręciła głową.

– Szkoda. To będzie wspaniały wieczór. Mamy tyle okazji do świętowania! – powiedziała Beth i odwróciła się.

– Ciao! – Issy pomachała jej ręką.

– Pa, pa! – krzyknęła Tink, jak zwykle puszczając oko.

Amy stała przy ścianie i czekała, aż wszyscy wyjdą. Zaciśnęła pięści. Była wściekła. Czują, jak w tętnicach na szyi pulsuje jej krew. Greg rozmawiał z Sally i trzema dziewczynami z działu operacji.

– Jest w swoim żywiole.

Odwróciła się. Obok niej stał Ben.

– Ojciec Mirandy jest bardzo, bardzo bogaty. – Westchnął. – Mówię ci, Amy. Dla niego nic się nie liczy. – I powoli odszedł.

Po kilku minutach Sally i dziewczyny wreszcie sobie poszły. Dopiero wtedy Greg po raz pierwszy spojrzął prosto na Amy.

– Chciałaś czegoś ode mnie? – zapytał obojętnie, stojąc blisko niej.

– Tylko wyjaśnienia.

Zrobił niewinną minę.

– Co się dzieje, do cholery? – warknęła. – Kilka dni temu spałeś ze mną we Florencji, a teraz się żaręczasz?

Patrzył na nią przez chwilę. Wreszcie odezwał się spokojnym, ale lodowatym i pełnym pogardy tonem.

– Są kobiety do małżeństwa i takie do pieprzenia. – Uśmiechnął się i odszedł.

– Jak śmiesz, bydlaku?! – wrzasnęła.

Ale jego już nie było.

## Rozdział 18

Naprawdę tak powiedział!

Amy wypila resztę trzeciej wódki z sokiem pomarańczowym i walała pięścią w blat kuchennego stołu.

– I sprawiło mu to przyjemność! – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Tessa siedziała naprzeciwko niej; z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Co on wyprawia? Ten facet to wariat.

Amy wstała, żeby zrobić sobie kolejnego drinka. Tessa patrzyła, jak przyjaciółka wrzuca do szklanki lód, a potem wlewa podwójną ilość wódki i sok pomarańczowy. Gotując się z oburzenia, Amy usiadła przy stole.

– Nie wariat, lecz bydlak pierwszej klasy. A ja dałam się nabrać. – Ukryła twarz w dłoniach.

Przez godzinę krążyła nerwowo po kuchni, klnąc i wymachując rękami. Powtarzała tę scenę Tessie, jakby przyjaciółka mogła wymyślić jakieś racjonalne wyjaśnienie zachowania Grega. Amy знаła wielu bydlaków, ale ten przechodził ludzkie wyobrażenie. Dopiero dziesięć minut temu uspokoiła się na tyle, żeby usiąść.

– Przecież były znaki ostrzegawcze. Pamiętam, że na początku bardzo ci drażnił. Co się zmieniło? – zapytała Tessa.

– To sprytny drań, a ja jestem idiotką. Diabli wiedzą, o co mu chodziło.

– O seks, Amy.

– Wszystkie na niego lecą. Dlaczego ja?

– Moim zdaniem jest niebezpieczny. Uważaj na niego.

Amy się wyprostowała.

– Pieprzyć go! To on niech uważa! Oberwie ani się spostrzeże!

– Jest dyrektorem działu sprzedaży i marketingu. Może ci utrudnić życie.

– Obudź się, Tesso! I tak będzie mi je utrudniał. To pewne. Całe szczęście, że mu nie podlegam.

– Może powinnaś porozmawiać o tym z Williamem?

– Nie. O takich rzeczach nie informuje się prezesa. To nie jest sprawa służbowa.

– Jeszcze nie.

– Nigdy nie będzie. Potrafię załatwić to sama – rzuciła wojowniczo Amy.

– Tylko znowu nie zacznij na mnie krzyczeć... Pamiętaj, że z nim flirtowałaś – powiedziała ostrożnie Tessa. – Zachęcałaś go. Powinnaś się zastanowić, co cię w nim urzekło. Zrozumieć, jacy mężczyźni cię interesują.

– Tesso, nie czas na psychoanalizę! On jest kopniętym bydlakiem, nie ja!

– Wiem... A Simon?

– O co ci chodzi?

– Wiedziałaś, że nic z tego nie będzie. Simon z nikim nie zwiąże się na stałe. Ma same fobie.

– Dopiero teraz to widać – powiedziała Amy, krzywiąc się.

– Moim zdaniem gardzisz porządnymi mężczyznami. Zbyt pochopnie oceniasz ludzi.

Amy spuściła głowę tak nisko, że prawie dotknęła stołu.

– Proszę cię, nie zniżaj się nade mną – powiedziała smutno. – John na pewno jest bardzo miły. Cieszę się, że ci się podoba. Nie zwracaj na mnie uwagi. Przecież wiesz, że mam fatalny gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

Tessa westchnęła.

– W pewnym sensie ci się udało. Ciekawe, jakie życie będzie miała z nim Miranda. Pewnie zacznie ją zdradzać już w czasie podróży poślubnej. Uznaj to za lekcję życia i więcej nie popełniaj takich błędów.

Amy znów walnęła pięścią w stół.

– Jeśli zacznie mi utrudniać pracę, nie położę uszu po sobie! Wybrał niedopowiednią ofiarę.

– Co zrobisz? – zapytała zaniepokojona Tessa.

– To, co będę musiała. Tacy bezwzględni dranie mają na sumieniu wiele grzechów. Na pewno nieraz przesadził. Po prostu trzeba dobrze poszukać dowodów. Zauważyłam w CEM coś, co się nie zgadza. Najwyższy czas, żebym przeprowadziła dyskretne śledztwo. – I z błyskiem w oku dodała: – Bóg mi świadkiem, Greg pożałuje, że ze mną zadarł.

## Rozdział 19

Następnego ranka Amy przyszła do pracy o wpół do ósmej. Usiadła przy biurku i zaczęła przeglądać swoje propozycje wewnętrznych zmian i przesunięć personelu. Jeszcze bardziej niż na początku zależało jej na przeforsowaniu swoich pomysłów, ale wiedziała, że powinna je poprzeć bardzo silnymi argumentami, tak silnymi, żeby nikt nie mógł ich podważyć. Żeby nie mógł podważyć ich Greg.

To była wojna, a on miał więcej sprzymierzeńców niż ona. Zastanawiała się, czy w ogóle ktoś ją popiera. Oprócz Williama, który był neutralny, wszyscy pracownicy byli w obozie Grega. Nawet Beth się odmieniła; stała się typową dziewczyną z CEM, elegancką i pewną siebie.

Wpadła do biura o wpół do dziewiątej, cała w uśmiechach.

– Dzień dobry, Amy. Brakowało nam cię wczoraj – powiedziała, zdejmując nowiutki, zamszywy płaszcz do kostek.

– Bardzo chciałam iść, ale byłam zajęta – odparła Amy.

– Wielka szkoda. Przepadł ci wspaniały wieczór. Byli absolutnie wszyscy! Wysłałam o jedenastej, ale impreza jeszcze trwała. Poznaliśmy Mirandę. To urocza, kochana dziewczyna!

– Wyobrażam sobie – wycodziła Amy przez zaciśnięte zęby.

– Jest naprawdę wspaniała.

– Nie wątpię.

– I bardzo się kochają.

– To cudownie.

– Myślę, że będą razem bardzo szczęśliwi. Tak do siebie pasują! – wykrzykiwała Beth.

– Dobrali się w korcu maku – burknęła Amy, ale Beth nie wyczuła sarkastycznej nutki.

– Wiesz, kim jest jej ojciec?

Amy pokręciła głową.

– To sir James Rancorn-Burch! – oświadczyła podniecona Beth.

Amy patrzyła na nią obojętnie.

– Myślałam, że wszyscy wiedzą, kim jest sir James Rancorn-Burch – zdziwiła się Beth.

– Wszyscy oprócz mnie.

– Multimilioner to mało powiedziane. Raczej multimiliarder! W *Who is Who* wyczytałam, że jest głównym akcjonariuszem firm z całego świata. Właścicielem połowy Nowego Jorku. Do tego udziały w wielu przedsiębiorstwach, od złota po gaz, od rozrywki po produkcję przemysłową. Ma wszystko, co można mieć – zachwycała się Beth. – Ale jest bardzo autorytatywny. Greg będzie musiał się sprawdzić, zanim coś dostanie. Słyszałam od dobrze poinformowanej osoby, że sir James przez dwa lata będzie obserwował jego karierę zawodową, żeby zorientować się, co potrafi osiągnąć Greg bez pomocy. Dopiero potem zaprosi go do rodzinnego interesu. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Greg może nawet będzie rządził całą korporacją. Dobrze trafił.

Amy odwróciła twarz do ściany i skrzywiła się.

Do gabinetu wsunął głowę William.

– Dzień dobry, moje panie.

– Cześć, Williamie – powitała go Amy.

– Wspaniały poranek, prawda? – Beth obróciła się na krześle, żeby na niego spojrzeć.

William kiwnął głową.

– Możemy porozmawiać, Amy?

– Oczywiście.

– Teraz, jeśli jesteś wolna.

Amy wstała i poszła z nim korytarzem do przestronnego gabinetu, którego wielkie okna wychodziły na Piccadilly Circus. William usiadł przy swoim metalowym, owalnym biurku, a Amy zajęła miejsce naprzeciwko niego.

– Wspaniale się udało z TGA. Nawet Pablo jest zadowolony, a przecież nigdy mu się to nie zdarza – powiedział z uśmiechem. Wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki.

Był szczupłym mężczyzną po pięćdziesiątce, ale wyglądał młodziej. Miał przyjazną twarz i miły sposób bycia, lecz Amy wiedziała, że to szczywany lis. Nikt nie mógł go oszukać. William zaskarbił sobie szacunek ludzi, bo był sprawiedliwy i lubił jasne sytuacje. Zawsze wykladał karty na stół, zamiast potajemnie kombinować. Podobno był domatorem. Miał dwóch synów z piękną polską eksmodelką i starszą córkę z pierwszego małżeństwa.

– Może przez jakiś czas będziesz miał spokój – powiedziała.

– Na pewno nie, ale takie jest życie na dzisiejszym rynku. W każdym razie dziękuję ci za wkład w zdobycie tego kontraktu. Żałuję, że wczoraj nie wspomniałem o tobie i o Sally.

– Nie szkodzi – uspokoiła go.

– Greg mówi, że Mark Greenshawe jest tobą zachwycony, że wywarłaś na nim ogromne wrażenie.

W Amy natychmiast obudziły się podejrzenia. Ukryła jednak wewnętrzne napięcie pod zwykłą fasadą pewnej siebie profesjonalistki.

– Naprawdę?

– Tak. Właśnie dlatego oraz z powodu twojego doświadczenia zawodowego chciałbym z tobą omówić czasową zmianę i przydzielić ci dodatkowe zadanie. Chciałbym, żebyś uczestniczyła w realizacji zlecenia TGA. Zdobyliśmy ten kontrakt, ale dopiero teraz zacznie się ciężka praca.

– Co masz na myśli?

– Potrzebny nam ktoś, kto będzie łącznikiem między działem marketingu TGA, wybranymi agencjami reklamowymi i public relations oraz naszym zespołem operacyjnym. Osoba ta będzie musiała uczestniczyć w wieluspotkaniach i wykazać się kreatywnością. Zadbaj o to, żeby wszystkie agencje i wydziały były o wszystkim poinformowane. Zajmie się też koordynacją ich działań.

– Mnóstwo roboty – stwierdziła. – Wymyśliłam strategię dotyczące tego zadania, to prawda, ale sądziłam, że w życie wprowadzi je ktoś z działu sprzedaży i marketingu. Dlaczego ja?

– To wielkie, bardzo ważne przedsięwzięcie. Jesteś idealna, bo masz doświadczenie w public relations, marketingu i negocjacjach. Wolałbym nie powierzać tego zadania komuś gorzej przygotowanemu. Mark Greenshawe też nie byłby zadowolony. Chce rozmawiać wyłącznie z kierownictwem. Greg miał się tym zająć, ale z powodu awansu nie będzie mógł. Przewiduję, że pochłonie to jakieś trzydzieści procent twojego czasu pracy.

Amy się zmartwiła.

– Przypuszczam, że więcej. Poza tym odciągnie mnie od głównego zadania, odpowiadam przecież za wprowadzanie strategii rozwoju i pozyskiwanie nowych klientów. Czy długoterminowy efekt nie będzie lepszy, jeśli skupię się całkowicie na pierwotnym celu? Pablo domaga się większych zysków.

– Dobrze, że zdajesz sobie z tego sprawę – powiedział William. – Oczywiście zastanawiałem się nad długoterminowymi konsekwencjami. Ale skoro chodzi zaledwie o kilka miesięcy, sądzę, że korzyści płynące z twojego wejścia do zespołu TGA przeważą nad wszelkimi krótkoterminowymi opóźnieniami. Greg spotyka się z zespołem o jedenastej. Pójdź tam. Omówi całe przedsięwzięcie i wyjaśni ci wszystko o wiele lepiej niż ja. Sporządził już wykaz twoich obowiązków.

– Ja mam wykaz obowiązków? – zapytała, starając się, żeby nie zabrzmiało to zbyt ostro.

– Oczywiście. Jak już mówiłem, to tymczasowa zmiana. Pochłonie co najwyżej połowę twojego czasu pracy.

– Jestem podwładną Grega?

William się zdziwił.

– To zależy, jak na to spojrzysz. Rzeczywiście, on kieruje zespołem, więc to jemu będziesz przedstawiać swoje pomysły. – Podał jej niebieską teczkę.

– Przychodząc do CEM, miałam podlegać wyłącznie tobie.

– Wciąż dotyczy to reszty twoich obowiązków.

– Nie tak wyobrażałam sobie swoją pracę w CEM. Wybacz, ale zmieniasz moją rolę, nie pytając mnie o zdanie.

William oparł się wygodnie. Zastanawiał się, uderzając palcem wskazującym w usta.

– Amy – powiedział w końcu łagodnym, przyjaznym tonem. – Na pewno nie trzeba ci tłumaczyć, że w dobie zmieniającego się rynku wszyscy musimy być elastyczni.

– Nie mówię, że nie jestem elastyczna. Ale sądziłam, że moje stanowisko jest równorzędne ze stanowiskiem dyrektora działu sprzedaży i marketingu. Jeśli nawet tymczasowo stanę się jego podwładną, będzie to miało wpływ na nasze przyszłe relacje.

– Jesteś równorzędna z dyrektorem sprzedaży i marketingu. Proszę cię tylko, żebyś przyjęła dodatkowe zadanie. Tak się składa, że główną rolę odgrywa w nim Greg. Nie rozumiem twojej niechęci. To jest wielkie przedsięwzięcie dla CEM. Sądziłem, że chętnie weźmiesz w nim udział.

Amy nie wierzyła własnym uszom, ale widząc, że William nie jest zadowolony, zmusiła się do uśmiechu.

– Ja po prostu nie chcę się odrywać od swojego głównego zadania, od pracy nad zwiększeniem dochodów firmy. Całkowicie się temu poświęcam.

– Jeśli dobrze to rozegramy, w wyniku współpracy z TGA zyskamy wielu nowych klientów. Greg już przedstawił mi świetny raport na temat przyszłych posunięć. Sądzi, że dzięki temu kontraktowi CEM będzie popularna w całej Europie.

Amy ściągnęła usta i zacisnęła pięści, ale wciąż się uśmiechała.

– Chciałabym przeczytać ten raport.

– Poproś Grega o kopię.

– Zrobię to.

Zadzwoił telefon. William przeprosił, odebrał i zaczął rozmawiać.

Amy otworzyła niebieską teczkę z dokumentacją i zakresami obowiązków członków zespołu. Na wierzchu była kartka z zakresem obowiązków Sally, która miała się zająć organizacyjną stroną przedsięwzięcia. Jej trzynastoosobowy zespół miał opracować całą logistykę prezentacji w różnych miejscach Europy, czyli rezerwację miejsc w hotelach, nadzór nad pracą firm cateringowych, nad transportem personelu i sprzętu oraz pracą studia filmowego. Czternastoosobowa ekipa techniczna ze studia miała się zajmować montażem i demontażem urządzeń, w tym modelu kadłuba samolotu. Do zadań zespołu Sally należało też zapraszanie gości, co wymagało stworzenia bazy danych firm najczęściej korzystających z usług linii lotniczych oraz najwięcej podróżujących pasażerów. We współpracy z biurami podróży i firmami, organizującymi wyjazdy służbowe, zespół Sally miał wysyłać zaproszenia. Potwierdzenia powinny być przekazywane do oddzielnej, czteroosobowej komórki, zajmującej się rezerwacjami. W sumie Sally miała odpowiadać za ponad stu członków personelu.

Amy znalazła też zakres obowiązków Daniela. Zajmował teraz stanowisko zastępcy dyrektora. To Ben powinien awansować, pomyślała. Daniel byłby łącznikiem między zespołami sprzedaży z TGA a zespołem Sally. Miałby też monitorować reakcje na zaproszenia.

Wreszcie Amy zobaczyła swój zakres obowiązków. Wyczytała w nim mniej więcej to, co powiedział jej William: miała być przedstawicielką CEM do spraw reklamy, ogłoszeń i public relations, co wymagało udziału w wielu spotkaniach. Tylko że takich spotkań mogły być setki, więc nowe zadanie byłoby raczej pracą na cały etat. W dodatku zespołem kierował człowiek, którego nienawidziła najbardziej na świecie. Jak mogą razem pracować? To był koszmar, ale ona nie mogła nic zmienić.

William odłożył słuchawkę, a Amy zamknęła teczkę.

– Zgadzasz się na przeniesienie? – zapytał.

Wiedziała, że gdyby odmówiła, mogłaby stracić poparcie Williama, a teraz jak nigdy go potrzebowała.

– Chciałabym, żebyś pamiętał o moich zastrzeżeniach – powiedziała. – Ale zrobię, co w mojej mocy.

Chyba mu ulżyło.

– Zamierzałem przyjść na spotkanie o jedenastej, ale niestety mam inne ważne sprawy. Życzę ci powodzenia. Jestem pewien, że odniemiemy wielki sukces. – Splótł ręce i skinął głową na znak, że uważa spotkanie za zakończone.

– A co z moimi propozycjami wewnętrznych zmian? – zapytała.

– Sądzę, że trzeba to odłożyć na kilka tygodni. Greg musi rozdzielić pracę w zespole.

– To bardzo ważne, żebyśmy nie zaniedbywali innych zadań firmy – odparła grzecznie, lecz stanowczo.

– Oczywiście, ale to może poczekać.

– Włożyłam wiele pracy w przygotowanie tych propozycji.

– Podrzuc mi kopię, ale nie róbmy wszystkiego naraz. Przepraszam, teraz jednak muszę się zająć innymi sprawami.

## Rozdział 20

Amy stała przed salą konferencyjną. Czuliła się tak, jakby miała w oczach aparat rentgenowski i przez ścianę widziała czekającego na nią wroga.

Minęła jedenasta, ale ona nie mogła się zmusić, żeby wejść do środka. Zacisnęła pięści i ściągnęła usta. Bolał ją żołądek. Oczy płonęły nienawością. Ale wiedziała, że musi się opanować i zebrać w sobie.

Kilka razy głęboko odetchnęła, powoli wypuszczając powietrze, żeby się uspokoić. Wreszcie otworzyła drzwi i wkroczyła do sali z butną miną.

Jak się spodziewała, spojrzały na nią trzy nieprzyjemne twarze. Sally natychmiast odwróciła wzrok. Daniel chyba próbował stłumić prychnięcie. Oczywiście był też Greg. Siedział u szczytu stołu jak król, co wyglądało naprawdę śmiesznie. Szeroki, lodowaty i tryumfalny uśmiech nie schodził mu z twarzy. Odchylił się w tył na fotelu i splótł ręce nad głową. Był uosobieniem luzu. W przeciwieństwie do pozostałych dwojga cały czas patrzył na Amy, kiedy wchodziła do sali i siadała przy stole.

W końcu odezwał się swoim aksamitnym i, zdaniem Amy, irytującym pewnym głosem.

– Witaj w moim zespole, Amy.

– Dziękuję, Greg. Wiem, że jestem mile widziana.

Zmrużył oczy.

– Na pewno szybko się przyzwyczaisz, że jesteś moją podwładną.

– To zmiana na tak krótko, że nie będę musiała.

– Przyszłość kryje sprawy, o których jeszcze nie wiemy.

– W pełni podzielałam twoje zdanie.

Zrobił ubawioną minę, ale zaraz potem dodał ostrym tonem:

– Przyjmij do wiadomości, że w tym zespole musisz być punktualna.

Jeśli zebranie ma się zacząć o jedenastej, to trzeba przyjść o jedenastej. Nie będę tolerował spóźnień.

Nie zareagowała. Wciąż patrzyła na niego obojętnym wzrokiem.

Usiadł prosto i zwrócił się do wszystkich trojga poważnym, skupionym głosem.

– Przy tym stole siedzi zespół kierujący wprowadzeniem na rynek linii lotniczych Trans-Globaal Airlines. Jeśli coś pójdzie nie tak, oberwie za to jedno z was.

Sally i Daniel zaśmiali się nerwowo, Amy wewnątrznie zatrzęsała się z nienawiści. Czy on nie ma wstydu? – zastanawiała się. Co to za człowiek?

– Chciałbym bardziej szczegółowo omówić wasze role – powiedział.

– Mam nadzieję, że wszyscy czytaliście wytyczne dla zespołu. Nie życzę sobie marudzenia, że ktoś nie wiedział, za co odpowiada.

Przez przynajmniej dziesięć minut mówił o tym, czego oczekuje od każdego z nich.

Daniel i Sally wciąż potakiwali jak posłuszne roboty. Wreszcie doszedł do Amy. Siedziała prosto, z nogą założoną na nogę i z długopisem w dłoni.

Greg powtórzył to, co już mówił jej William, i dodał kolejne obowiązki. Oczekiwał, że Amy będzie obecna przy kręceniu reklam telewizyjnych TGA. Zdjęcia miały trwać kilka tygodni i odbywać się między innymi w Ameryce. Wymagał też, żeby latała po całej Europie i osobiście informowała lokalnych przedstawicieli TGA o postępach w przygotowaniu do imprez.

– Nie będę posłańcem – warknęła. – Gdybym cierpiała na paranoję, mogłabym pomyśleć, że chcesz mnie trzymać z dala od biura.

– Powinnaś to traktować jako komplement, Amy. Potrzebny nam ktoś z twoim doświadczeniem – odparł. – William chce też, żebyś razem z

mną uczestniczyła w najważniejszych spotkaniach z przedstawicielami TGA.

– To zadanie ma pochłaniać trzydzieści procent mojego czasu pracy. A zakres obowiązków, który mi przedstawiłeś, wypełniłyby cały etat.

– Wszystko zależy od tego, czy umiesz się zorganizować.

– To niemożliwe. Muszę się skupić na planowaniu strategicznym.

– Teraz, kiedy jestem dyrektorem sprzedaży i marketingu, dział planowania strategicznego nie będzie potrzebny. Według mnie, to by było dublowanie stanowisk.

Oczy jej się zmrużyły, a twarz znieruchomiała.

– Nie zgadzam się. William podziela moje zdanie.

– Porozmawiam z nim.

– Ja też.

– Czy to nie ty proponowałaś likwidację zbędnych etatów? – zapytał z uśmiechem.

Przez kilka sekund milczeli. Amy widziała, że Sally i Daniel zerkają na siebie, rozbawieni. Skarciła ich wzrokiem. Nie pozwoli się oniemiać. Znowu popatrzyła na Grega.

– Jeśli sobie życzysz, omówimy to przy Williamie – powiedziała stanowczo. – Będę uczestniczyć w zdjęciach do niektórych reklam, ale nie zgadzam się na latanie po Europie w tę i z powrotem. To strata mojego czasu. Wiem, że William się ze mną zgodzi. Mam ważniejsze zadania. Proponuję, żebyś wyznaczył kogoś z działu operacji.

Jego oczy pociemniały.

– Zastanowię się nad tym. – Potem zwrócił się do wszystkich trojga: – Uczestnictwo w spotkaniach z TGA i przekazywanie wam informacji będzie moim jedynym wkładem w to zadanie. Zajmie najwyżej dwadzieścia procent mojego czasu pracy. Jeśli będę musiał poświęcać go więcej, to będzie znaczyło, że ktoś z was nie radzi sobie ze swoimi obowiązkami. Jestem dyrektorem działu sprzedaży i marketingu, więc muszę się skupić na rozwoju we wszystkich obszarach działania CEM. To podstawowa rola dyrektora sprzedaży i marketingu. – Po chwili dał każdemu z nich kopię długiego raportu. – Zapoznajcie się z tym. Znajdziecie tu numery telefonów do wszystkich przedstawicieli TGA, biorących udział w przedsięwzięciu. Porozumiecie się z odpowiednimi ludźmi i sporządzicie raporty, w których napiszecie, jak zamierzacie rozłożyć w czasie swoje zadania. Raporty mają być na moim biurku do czwartku. Daniel i ja wybieramy się na tydzień na narty. Wtedy chcę przeczytać raporty. Podsumowując, przez następne cztery miesiące macie myśleć o TGA od świtu do nocy i przez sen. Oczekuję pełnego zaangażowania i nie będę tolerował uchybień.

Roboty znów kiwnęły głowami, a Amy wewnętrznie zawrzała.

– Podczas mojej nieobecności zespołem kieruje Sally.

Amy i Sally wymieniły krótkie, pełne pogardy spojrzenia. Nie będą jej podwładna, pomyślała Amy. Jak mogło do tego dojść? Miała mętlik w głowie.

– Wszyscy są zadowoleni? – zapytał Greg oficjalnym tonem.

– Bardzo dużo pracy. Ale ja to lubię – odparła Sally.

– Jestem bardzo zadowolony – powiedział Daniel.

Greg uśmiechnął się i spojrzał na Amy.

– Jakies pytania?

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Bez zastrzeżeń. Doskonale wiem, jak postępować w takiej sytuacji.

Po chwili wahania odezwał się dziwnym tonem, jakby rzucał jej wyzwanie.

– Nie mogę się doczekać. Życie bez niespodzianek jest nudne. – Wziął swoje papiery. – Spotkanie zakończone. Idźcie skopać tyłki, komu trzeba!

Sally i Daniel się roześmiali; Amy zabrała swoje rzeczy i wyszła.

## Rozdział 21

Amy otworzyła drzwi i osłupiała.

– Witaj, Amy. Wiedziałem, że będziesz zaskoczona.

Opadła jej szczęka. Co on tu robi, do cholery?

– Chyba się nie gniewasz, że wpadłem bez uprzedzenia?

Ogłupiała, potrząsnęła głową. Czy tylko ja mam zawsze pod górkę? – zastanawiała się.

– Mogę wejść?

Bez przekonania kiwnęła głową i odsunęła się. Przeszedł przez salon i wyjrzał przez drzwi balkonowe.

– Kwiaty pięknie rosną.

– Tak – wciąż stała na drugim końcu pokoju, nie wiedząc, jak się zachować.

Odwrócił się do niej.

– Cieszę się, że cię widzę.

Zawahała się.

– Ja też się cieszę.

Wciąż uśmiechnięty, usiadł na kanapie i rozejrzał się po przestronnym salonie. Amy usiadła naprzeciwko niego, założyła nogę na nogę i splótła ramiona. Co tu robi jej ekschłopak, Simon Delaney? Odnoszący sukcesy analityk komputerowy, po którego nazwisku dopisywano wiele skrótów. Amy chciałaby dodać jeszcze kilka: FZ. BO. EN. Fobia związków. Błędna ocena. Emocjonalny neandertalczyk.

– Cóż... – zaczął. – Widzę, że jesteś zaskoczona.

– Chyba tak.

Zaśmiał się serdecznie, tak jak śmieją się ludzie, kiedy ktoś im się podoba i wszystko, co powie, wydaje im się wspaniałym dowcipem.

– Jak tam w nowej pracy?

– Hm... Dobrze. Naprawdę mi odpowiada. Wspaniały zespół. Same talenty. Postąpiłam bardzo słusznie, przenosząc się do CEM.

– Na to wygląda.

– Tak, miałam dużo szczęścia.

– Świetnie wyglądasz.

Amy wiedziała, że tak nie jest. Sądząc, że spędzi wieczór w samotności, zmyła makijaż, ściągnęła włosy w tył i związała je starą gumką, po czym przebrała się w rozciągnięte spodnie od dresu w paskudnym, zielonym kolorze oraz fioletową, dziurawą bluzę. Wyglądała fatalnie, pomyślała. Zirytowała się, bo przez cały rok trwania ich związku krytykował jej wygląd, zawsze nie wprost, proponując fryzury i stroje, w których powinno jej być do twarzy. Jak idiotka nosiła sukienki, bluzki i bieliznę, którą dawał jej w prezencie. Ponieważ kiedyś służył we flocie handlowej, przykładął dużą wagę do ubioru. Był perfekcjonistą i tego samego oczekiwał od Amy.

Po rozstaniu poczuła ulgę i znów stała się osobą z wadami. Simon wcale nie był ideałem. Ani brzydki, ani przystojny. Miał szaroniebieskie oczy, krótkie, mysie włosy, bladą twarz i wąskie usta. Był wysoki i chudy jak wyrosnięty skaut.

Nagle pomyślała, że Simon doskonale by pasował do dziewczyn z CEM. Razem dążyliby do perfekcji. Tylko że w głębi serca dziewczyny z CEM marzyły o mężu i dzieciach, a z Simonem nie mogłyby zrealizować tych marzeń – przedtem uciekłyby, gdzie pieprz rośnie.

– Brakuje nam cię w Protea Software – powiedział. – Zebrania kierownictwa nie są już takie same. Nie ma burzliwych dyskusji. Wszyscy zgadzają się na wszystko. Są nudni i potulni.

– Dziękuję. Z tego, co mówisz, były ze mną same kłopoty.

– Przeciwnie. Ty masz pasję i motywację. To wielkie zalety.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Na pewno miło ci będzie usłyszeć, że po twoim odejściu obroty spadły o czternaście procent.

Przez jej twarz przebiegł uśmiech.

– Tom narzeka, że się nie odzywasz. Mówi, że zespół czuje się opuszczony.

– Chciałam wpaść któregoś wieczoru – powiedziała trochę zawstydzona – ale w nowej pracy siedzę do późna. Zadzwoń do niego jutro. Miło, że o mnie nie zapomniał.

Simon spojrzał jej prosto w oczy, a potem odwrócił wzrok.

– Ja też za tobą tęsknię. Głupie, co? Nie wiemy, co mamy, póki tego nie stracimy.

Amy patrzyła w podłogę i zastanawiała się, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Czyli wszystko gra? – zapytał.

– Tak. – Wydało jej się, że zobaczyła w jego oczach błysk rozczarowania. – A ty jak się miewasz?

– Szczerze mówiąc, niezbyt dobrze.

– Och?

– Tęsknię za tobą.

Zmarszczyła brwi.

– Naprawdę? Myślałam, że spotykasz się z nową recepcjonistką – jej głos oskarżał.

– Och, Kim... Ona była tymczasowa.

– Jako recepcjonistka czy twoja dziewczyna?

Znów się zaśmiał.

– Bardzo mi brakuje twojego poczucia humoru.

Ale ja nie żartowałam, pomyślała Amy. Gdyby była palaczką, zapaliłaby papierosa – chciała coś zrobić z rękami, skupić na czymś uwagę.

– Nie dostanę herbaty? – Simon uśmiechnął się wesoło.

Odczekała chwilę, wstała, poszła do kuchni i włączyła czajnik. Gdy brała dwa kubki z kredensu, odwróciła się i zobaczyła, że Simon stoi tuż przy niej. Minęła go, postawiła kubki na blacie kuchennym i włożyła do nich po torebce herbaty ekspresowej. Stali razem, jak para idiotów, czekając, aż zagotuje się woda.

– Usiądź. Ja przyniosę herbatę – powiedział.

To była jej kuchnia.

– Może raczej ty usiądziesz? – zapytała.

– Dobrze – wymamrotał, patrząc na nią z takim podziwem, jakby właśnie bez pomocy udusiła krokodyła czy inną bestię.

Amy była roztrzęsiona. Simon należał do przeszłości, ich związek też. Życie toczy się dalej. Co on tu robi? Westchnęła cichutko, wyobrażając sobie pełną napięcia scenę, która ją czeka. Ale przecież już to przerażali. Przez chwilę rozważała inną możliwość. Może on jednak ją kocha. Może był u psychologa, znalazł w sobie siłę i rozwiązał swoje liczne problemy. Akurat!

Zaparzyła herbatę, próbując sobie przypomnieć, czy Simon słodzi. Straszne! Już zapomniała, chociaż praktycznie razem mieszkali! Pamięć o nim została zepchnięta w zakątek umysłu, w którym kryły się wspomnienia o byłych chłopakach.

Wzięła cukierniczkę i jego kubek, postawiła je przed nim, po czym wróciła po swoją herbatę. Usiadła naprzeciwko niego.

– Dlaczego tu przyszedłeś, Simonie? – zapytała.

Siedział pochylony.

– Wiem, że odsuwałem cię na margines mojego życia.

Amy zauważyła, że siedzący na parapecie George Clooney przygląda się jej swoimi wielkimi, zielonymi oczami.

– Sam nie wiem... – ciągnął Simon.

– Może więc powinieneś się zastanowić.

– Po prostu czasami...

– Przestań! – Uniosła rękę. – Nie interesuje mnie to.

– Myślałem, że będziesz chciała o tym porozmawiać. Zawsze narzekałaś, że za mało rozmawiamy.

– Kiedy byliśmy razem. Ale już nie jesteśmy.

– Byłaś dla mnie bardzo dobra.

– Za dobra.

– Nie zaprzeczę. Ale... Trzeba się uczyć na błędach, prawda? Ja dużo się o sobie dowiedziałem. Chciałem cię znów zobaczyć i powiedzieć...

Amy przygotowała się na najgorsze.

– ...przepraszam!

– Och. – Na nic więcej nie mogła się zdobyć.

Simon uśmiechnął się do niej. W końcu odwzajemniła uśmiech. To dobrze, pomyślała. Finito! Przyszedł przeprosić. Może jednak nie jest tak źle.

– Wybierzemy się na drinka? – zapytał.

– Jestem trochę zmęczona.

– Tylko na jednego.

– Robi się późno.

– Nie ma jeszcze dziewiątej.

– To chyba nie jest dobry pomysł.



- Dlaczego?
- Nie dalej jak piętnaście minut temu myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę.
- Przyszedłem z jeszcze jednego powodu. Chodzi o to, że możemy czasami na siebie wpadać.
- Zesztywniała.
- To ty podsunęłaś mi ten pomysł. Czuję, że muszę coś zmienić, więc poszukałem wakatów w obrębie grupy. Zorientowałem się, że Lazlo Manco szuka kogoś na stanowisko głównego informatyka.
- Zbladła jak ściana.
- Zarząd chce ujednoczyć wszystkie filie pod względem systemu, oprogramowania i sprzętu. Nowy informatyk będzie pracował w biurze i kierował dziesięcioosobowym zespołem, który ma wizytować filie i zajmować się sprawami informatycznymi. Dzięki temu firma zaoszczędzi na konsultantach, poza tym zapewni to jednolite podejście. W każdym razie – dodał z promiennym uśmiechem – dostałem tę pracę i zaczynam w przyszłym tygodniu.
- Gratuluję. – Wydusiła z trudem.
- Dzięki. Pomyślałem, że lepiej będzie cię zawiadomić, żebyś nie dostała zawału, kiedy zobaczysz mnie w CEM. Życie dziwnie się plecie.
- Tak... – Zakreśliła jej się w głowie.
- Dowiedziałem się, że CEM potrzebuje nowej bazy danych do dużego przedsięwzięcia. Chodzi o kontrakt z Trans-Global Airlines.
- Oszołomiona nic nie powiedziała.
- Ktoś z mojego zespołu zajmie się programowaniem, ale ja będę konsultantem. Odwiedzę was tylko kilka razy. Muszę się skontaktować z Sally Roberts i niejakim Gregiem Hamiltonem-Lawrence'em. Znasz ich? Przed jej stopami rozwarła się przepaść.

## Rozdział 22

No, no! Nie jest dobrze! – powiedziała Tessa.  
Amy łypnęła na nią gniewnie.

– Mało powiedziane! Jakby nie wystarczyło, że ten psychopata Greg został dyrektorem działu sprzedaży i marketingu. Gorzej! Ja mu podlegam! – Uderzyła się w pierś. – A teraz jeszcze pojawił się cholerny były narzeczony, wskrzeszony jak Łazarz. – Przełknęła wino i dodała – Aha,

i zapomniałam dodać, że moja sekretarka zmieniła się w Tarę Palmer-Tomkinson. Nie, rzeczywiście nie jest dobrze.

Gdy tylko Simon wyszedł, Amy przebrała się w dzinsy i niebieski T-shirt, wzięła dwie butelki wina i pobiegła do Tessy. Od godziny opowiadała przyjaciółce o tym okropnym dniu.

Przez ostatnie trzy lata Tessa słyszała opowieści o wielu wydarzeniach z życia Amy – o rozstaniach, ekscytujących przygodach, kłopotach z rodzicami i trzech awansach, ale nigdy nie widziała jej tak zdenerwowanej. Amy była zwykle opanowana i chłodna – a raczej lodowata – zwłaszcza gdy chodziło o pracę. Teraz otworzyła drugą butelkę wina. Przez następną godzinę utyskiwała na swoją straszną sytuację, w końcu jednak, zbyt zmęczona, żeby się złościć, i przyjemnie odurzona winem, oświadczyła, że tego wieczoru nie będzie już mowy ani o CEM, ani o Gregu, ani o Simonie.

– Jak by powiedziała Scarlett O'Hara, pomyślę o tym jutro. – Oparła się wygodnie i trochę się odprężyła. W jednej ręce trzymała ciasteczko, w drugiej kieliszek wina. Rozpięła górny guzik spodni i zdjęła buty. Jej rozpuszczone włosy były potargane. – Znajdźmy sobie ciekawszy temat... Już wiem! Zastanowimy się, jak połączyć cię z Johnem Smithem.

Tessa wzruszyła ramionami.

– Spójrzmy prawdzie w oczy. Nic z tego nie będzie.

– Oczywiście, że będzie! – Amy odstawiła kieliszek. – Jako twój osobisty doradca strategiczny podsunę ci niezawodne sposoby. Nie pozwolimy, żeby ominęła cię taka okazja. – Zamknęła oczy. Po chwili otworzyła je szeroko – zapłonął w nich szelmowski ogień – i poderwała się.

– Co? – zapytała zaniepokojona Tessa.

– Trzeba kuć żelazo, póki gorące! – Amy ruszyła do drzwi.

– Co takiego? Dokąd idziesz?

– Zaproszę go na drinka. Jeśli jest w domu.

– Teraz?

– Tak.

– Nie!

Ale Amy była już w korytarzu. Przerazona Tessa wybiegła za nią.

– Nawet nie próbuj!

– Spokojnie, to ja zapraszam. Nie domyśli się, że to ma cokolwiek wspólnego z tobą.

– Nie. Błagam!

Amy już podchodziła do drzwi Johna, więc Tessa pędem wróciła do siebie.

Uśmiechając się głupkowato, Amy głośno zapukała. Po kilku sekundach stanął przed nią John. Zauważyła ze zdziwieniem, że zgolił brodę

i ma na sobie ładnie skrojony, ciemnogrnatowy garnitur i jasnoniebieską koszulę, rozpiętą pod szyją. Wyglądał o wiele młodziej – co najwyżej na trzydzieści pięć lat.

– Dobry wieczór, John.

– Witaj, Amy.

Spuścił wzrok. Domyśliła się, że spod rozpiętych dżinsów wystają jej czarne, koronkowe majtki. Uśmiechnęła się do niego i zapięła spodnie.

– Tessa i ja topimy smutki w alkoholu. Zastanawialiśmy się, czy ty też masz jakieś i chciałbyś je z nami utopić.

Patrzył na nią tak, jakby to ona była dziwaczką, a nie odwrotnie.

– Poza tym – dodała – nie zostałeś jeszcze przepytany z przepisów obowiązujących w domu.

Wciąż na nią patrzył, podejrzliwie i jednocześnie z rozbawieniem.

– Dużo się uczyłem – odpowiedział w końcu. – Tylko wezmę klucze.

Po chwili poszedł z Amy do mieszkania Tessy.

– Czerwone wino? – zapytała Amy.

Kiwnął głową i usiadł na kanapie, a ona poszła do kuchni. Spodziewała się zastać tam Tessę, ale kuchnia była pusta. Niezrażona, wzięła czysty kieliszek i nalała Johnowi wina. Wróciła do salonu.

– Masz trochę do nadrobienia.

– Widzę.

Przysiadła w fotelu naprzeciwko, wzięła swój kieliszek i upiła łyk wina. Przez przynajmniej minutę tak sobie po prostu siedzieli, od czasu do czasu zerkając na siebie, zaciekawieni i zarazem podejrzliwi.

Wreszcie Amy postanowiła zacząć rozmowę.

– Inaczej dziś wyglądasz.

– Miałem ważne spotkanie.

Nie drażyła tematu. Znów zapadła cisza, ale żadne z nich nie było speszone ani nie wspomniało o Tessie.

– Myślałem, że dziewczyna, która ma wszystko, niczym się nie martwi – powiedział w końcu sarkastycznym tonem.

– Ależ martwię się! Bo nie wiem, jak się uczesać, jakim lakierem pomalować paznokcie i którą kartą kredytową zapłacić za wakacje. To poważne kłopoty.

– Rozumiem, że musisz się upić, żeby poradzić sobie z takim brzemieniem.

– Hmm... – mruknęła przeciągle. – A ty? Masz jakieś zmartwienia?

– A kto ich nie ma?

– Podzielisz się z nami? Udzielamy porad za darmo. Tessa jest lepsza od Freuda.

– Dziękuję, ale nie skorzystam.

W tej chwili w drzwiach pojawiła się Tessa. Wbiła wzrok w podłogę jak zakłopotana nastolatka. Z trudem uśmiechnęła się do Johna, po czym usiadła w fotelu w rogu, krzyżując nogi i układając dłonie na kolanach. Wyglądała na nienaturalnie skupioną, tak jakby właśnie przyszła na rozmowę kwalifikacyjną w nowej pracy. Amy zauważyła, że przyjaciółka umalowała usta i uczesała włosy.

– Jak się masz, Tesso? – zapytał John.

Nie patrząc mu w oczy, kiwnęła głową.

– Dobrze... tak, dobrze. Dobrze, dziękuję... tak.

Amy postanowiła pokierować rozmową, dopóki Tessa się nie uspokoi.

– Mam nadzieję, że rozsądnie wydajesz moje podatki – powiedziała do Johna.

Wzniósł oczy do nieba.

– Twoje współczucie dla ludzi wzrusza mnie do łez.

– Jestem praktyczna i tyle. Zawsze pracowałeś w pośredniaku?

– Tylko dwa lata.

– Naprawdę? A przedtem? Nie mów, że byłeś z Matką Teresą w Kalkucie. A może prowadziłeś sierociniec w Bogocie?

Po jego twarzy przemknął cień uśmiechu.

– Byłem dealerem walut w City.

– Niemożliwe! – Amy aż krzyknęła.

– Niestety. Rynek transakcji terminowych. Pracowałem dziewięć lat.

– Mój Boże! – Usiadła prosto. Oczy jej błyszczały. – Jak to możliwe, że skończyłeś w pośredniaku? Chyba nie jesteś drugim Nickiem Leesonem? Masz gdzieś ukryte miliony?

Pokręcił głową.

– Może cię to zdziwi, ale podoba mi się w biurze pośrednictwa pracy. Oczywiście ta robota nie daje prestiżu i pensji takiej jak w City, ale przynajmniej jest prawdziwa.

– Co w niej takiego prawdziwego?

Odstawił kieliszek.

– Ludzie. Pieniądze, których potrzebują, też są prawdziwe. Prawdziwy jest gniew, który czują, a czasami okazują. Frustracja, załamanie, najróżniejsze emocje. Żyją prawdziwym życiem. A to, co ja robię, ma namacalne skutki. W przeciwieństwie do pracy w City. Tam siedziałem przed komputerem i bawiłem się wielkimi pieniędzmi, sprzedając je i kupując za naciśnięciem guzika. To świat wirtualny. Miałem dość. Wszystko było bez sensu: klienci, spotkania, stres, cele, pieniądze, wyjścia towarzyskie,

alkohol, kokaina, podlizywanie się, a nawet cholerne imprezy firmowe. – Łypnął wrogo na Amy, podnosząc głos. – To było puste. Ludzie byli puści. Zagubieni w iluzji firmy. To była bzdura! – Słowo dźwięczało w pokoju, odbijając się echem od ścian. John nagle się uspokoił, upił tyk wina i oparł się wygodnie.

Zapadła cisza. Amy zmarszczyła brwi, bo nie podobał jej się ten wybuch, ale Tessa wpatrywała się w Johna szeroko otwartymi z zachwytu oczami. Zrobił na niej wrażenie.

– Odszedłeś z pracy, żeby pomagać ludziom? – zapytała Tessa z promiennym uśmiechem.

– Nie całkiem. Musiałem się od tego oderwać, więc przez rok podróżowałem. Po powrocie zgłosiłem się do urzędu, a tam właśnie szukali pracowników. Myślałem, że zahaczę się tylko na trochę, ale mi się spodobało, a godziny pracy są nieuciągliwe. Wracam do domu przed piątą, więc mam czas na pisanie.

– Ty piszesz! Książkę? – wykrzyknęła zafascynowana Tessa.

– Tak.

– Fikcja?

– Nie. To dziennik z podróży, opowiada o moich wrażeniach z Azji i Afryki, a zarazem o mojej podróży wewnętrznej. Droga po świecie i droga do siebie samego. – Miał trochę zakłopotaną minę, zwłaszcza że zobaczył, jak Amy tłumi śmiech.

– To wspaniale – powiedziała Tessa. – Jaki jest tytuł?

Odchrząknął.

– Na razie *Od prozaca do Phuketu*.

– Odnalazłeś siebie? – zapytała Amy, wciąż się uśmiechając.

– Mam nadzieję. Ale taka podróż nigdy się nie kończy.

– Powinieneś pracować razem z Tessą. Napisalibyście najlepszą psychologiczną książkę świata. Bylibyście Sonnym i Cher świata samopomocy psychologicznej. Przemierzalibyście świat na twoim starym motocyklu, pomagając nam, tym z dużych firm, odnaleźć siebie. – Wzniósła ręce do sufitu. – Alleluja! John i Tessa przybywają z pomocą! Moglibyście dobrze na tym zarobić. Już widzę lalki John i Tessa. John miałby aureolę, żeby podkreślić twój misjonarski zapał.

Tessa była przerażona, ale John się roześmiał.

– Jeśli kiedykolwiek zechcę się sprzedać i pograżyć w tandecie, już wiem, do kogo się zwrócić – powiedział.

– Żartowałam. Miło jest poznać mężczyznę o takiej wrażliwości i inteligencji. Zwłaszcza heteroseksualistę. Bo jesteś...

Kiwnął głową.

– Tak tylko pytam – ciągnęła Amy. – W dzisiejszych czasach nigdy nie wiadomo.

Tessa była coraz bardziej przerażona.

– W każdym razie życzę powodzenia w pisaniu książki – powiedziała Amy.

– Dziś rozmawiałem z moim agentem. Przeczytał kilka rozdziałów. Spodobały mu się.

– Wykazałeś się ogromną odwagą, tak odmieńając swoje życie. Większość ludzi za bardzo by się bała – Tessa lekko pochyliła się do przodu.

– Ja też się bałem. Ale trzeba się zaprzyjaźnić ze swoim strachem, powitać go z otwartymi ramionami. Wtedy, nie wiadomo dlaczego, sam znika. Uciezka przed demonami tylko im sprzyja. O tym piszę w trzecim rozdziale książki.

Tessa dosłownie się rozpląnęła. Mężczyzna, który rozumiał strach, działał na nią jak najcudowniejszy afrodyzjak. To na pewno przeznaczenie, że wprowadził się do mieszkania naprzeciwko.

– Bardzo bym chciała go przeczytać.

– Nie wiem, czy rzuciłeś wszystko, bo jesteś odważny czy raczej szalony – zastanawiała się Amy.

– Czuję, że muszę. Zwolniłem się z pracy, wynająłem swój dom w Islington i...

– Masz dom w Islington? – zapytała Amy. – Musiałeś być dobrym dealerem.

– Byłem szefem działu transakcji terminowych w banku Chase Peraguine. Ale... – Przerwał. – Nie byłem szczęśliwy.

– Chrzanić szczęście, jeśli się tyle zarabia!

– Amy, musisz się jeszcze dużo nauczyć.

Na prośbę Tessy John opowiedział im o swoich wyjazdach i niezwykłych ludziach, których spotkał na swojej drodze. W Tajlandii podróżował na słoniach przez las tropikalny, w Indiach żył na pustej plaży i żywił się własnoręcznie złowionymi rybami. Mieszkał też w etiopskiej wiosce, pomagając tubylcom uprawiać ziemię.

Choć był u Tessy dopiero pół godziny, wstał i powiedział, że musi już iść.

– Dziękuję za wino. Mam nadzieję, że trochę poprawił wam się humor.

Amy leżała na kanapie, z nogami przerzuconymi przez oparcie.

– Jesteś całkiem inny, niż mi się wydawało.

Rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

– Jak sama kiedyś powiedziałaś, nikt nie jest tym, za kogo go uważają. Dobranoc. Trafij do drzwi.

Gdy wyszedł, Amy usiadła.

– A to ci dopiero!

Tessa gapiła się na drzwi.

– Chyba się zakochałam.

## Rozdział 23

Nagle Amy usłyszała kroki w korytarzu i serce podskoczyło jej do gardła. Zamknęła teczkę i wcisnęła ją z powrotem do szuflady, na pewno w inne miejsce niż powinna. Stała przy szafce z dokumentami w najswobodniejszej pozycji, jaką udało jej się przybrać, i udawała, że wypełnia formularz wydatków. To był pretekst, żeby iść do księgowości. Była za piętnaście ósma i chociaż do pracy przyszło już kilka dziewcząt z działu operacji, personel księgowości zwykle pojawiał się około dziewiętej.

Amy chwiała się na nogach. Po wypitym poprzedniej nocy winie bolała ją głowa. Wstrzymując oddech, czekała, że drzwi się otworzą, ale ktoś, kto szedł korytarzem, minął dział księgowości, więc westchnęła z ulgą. Co ja robię? – zastanawiała się. Tym razem przesadziłam.

Odczekała jeszcze chwilę, po czym odłożyła formularz i znów otworzyła szafkę. Zerknęła na drzwi, a potem przejrzała liczne teuczki w szufladzie. Wreszcie znalazła: Henson Insurance – impreza w zamku Burbage.

Podobnie jak we wszystkich innych teczkach, i w tej było mnóstwo faktur od podwykonawców, którzy tego dnia dostarczali sprzęt lub świadczyli usługi. W księgowości przechowywano dokumentację wszystkich imprez organizowanych przez CEM. Amy spojrzała na kopię budżetu, w którym podano liczbę roboczogodzin, całkowite wynagrodzenie dla podwykonawców i marże nałożone przez CEM. Była też kopia ostatecznej faktury, wysłanej do Henson Insurance. Na widok dwustronicowej faktury wystawionej przez Benchmark Catering serce Amy zabiło mocniej. Przebiegła przez pokój, wepchnęła dokument w kserokopiarkę i wcisnęła guzik. Prosiła w myślach, żeby nikt nie wszedł. Wiele ryzykowała. Na szczęście kopiowanie trwało tylko parę sekund. Podbiegła z powrotem do szafki, włożyła fakturę do teczki i zamknęła szufladę. Oby tak dalej.

Złożyła obciążający dowód i wsunęła go do swojej teczki, obok pozostałych fotokopii zrobionych tego ranka. Zabrała formularz wydatków i wróciła do swojego gabinetu.

## Rozdział 24

To powinno wystarczyć – powiedział John i ostatni raz uklepał ziemię. Tessa puściła świerk, który przytrzymała, gdy John obsypywał korzenie ziemią.

– Dziękuję. Dobra robota! – powiedziała Hilda. – To chyba wszystko.

Tessa od razu posmutniała. Odwróciła twarz do drzewka, żeby nikt nie zobaczył jej rozczarowania. Pracowała z Johnem tylko kwadrans. Przedtem malowała z Hildą balustrady przed domem, a trzech mężczyźni kopali i pełli z tyłu. Cóż za zawód! Cały tydzień przygotowywała się psychicznie do tego dnia. W przeciwieństwie do sąsiadów, bardzo się cieszyła, że jeszcze nie skończyli prac w ogrodzie: to stwarzało kolejną okazję do spotkania z Johnem.

Zniechęcona poszła za nim i Hildą do szopy z tyłu ogrodu.

– Dziękuję wszystkim. Razem pracuje się lepiej – powiedział zadowolony Thomas, biorąc od nich narzędzia ogrodowe.

Steve siedział na trawie i palił papierosa, wygrzewając się w ciepłym, popołudniowym słońcu. Pogoda była zupełnie inna niż przed paroma dniami.

– Przyjemnie jest posiedzieć na dworze w taki dzień – stwierdził John, sadowiąc się obok niego.

– Tak trzymać! – krzyknął Thomas. – Amy nie wie, co straciła.

– Jest w Kornwalii, tak? – zapytał Tessę John.

– Jej koleżanka ma tam farmę. Cały weekend jeździły konno i pływały na desce.

– Na pewno świetnie się bawiła.

Wkrótce wszyscy się pożegnali i wrócili do siebie. Tessa opadła na fotel i ciężko westchnęła. Siedziała zamyślona, gapiąc się na podłogę. Cisza dźwięczała jej w uszach. Rozejrzała się po czterech ścianach, które dziś przypominały jej pręty klatki. Zerknęła na telewizor, na półki z książkami i wieżę stereo – nic ciekawego. Nie było jeszcze czwartej. Wieczór zapowiadał się nieprzyjemnie i przygnębiająco.

Takie życie było bezpieczne, ale równocześnie nudne i mdłe. Czasami czuła, że się dusi, i nienawidziła samej siebie. Oczywiście bardzo by chciała jeździć konno i pływać na desce jak Amy, ale nie mogła. Tam wszędzie było pełno ludzi! Nie mogłaby uciec i zamknąć przed nimi drzwi. A gdyby nie miała bezpiecznej kryjówki, paraliżowałby ją strach. To było równie przerażające jak skok z samolotu lecącego dziesięć kilometrów nad ziemią, z obrusem zamiast spadochronu.

Dlaczego nie była taka jak inni? Co w niej mogłoby zainteresować Johna? Albo kogoś innego? Była zbyt przerażona, żeby robić to, co robili normalni ludzie. Dobijała ją świadomość, że w życiu nic już jej nie czeka, że będzie tylko tkwić w tej klitce, do której rzadko kto zagląda.

Nienawidzę się. Nienawidzę!

Jej marzenia o długich, osobistych rozmowach z Johnem pierzchły. Na pewno byłaby zbyt zdenerwowana, żeby się odezwać.

– Nie! Nie! – wrzasnęła, bo nie mogła się powstrzymać. Wiedziała jednak, że to nic nie da. Nigdy dotąd krzyk jej nie pomógł.

A tu nagle zadzwonił dzwonek u drzwi. Przez chwilę siedziała bez ruchu, jak sparaliżowana, wreszcie wstała i wyszła do przedpokoju. Wyjrzała przez wizjer i odskoczyła w tył. Serce zabiło jej szybciej. Odczekała chwilę, żeby się trochę uspokoić, i otworzyła.

– Cześć, Tesso – powiedział John. – Steve i ja idziemy na drinka do pubu Pod Woźnicą i Końmi. Pójdiesz z nami?

Stała nieruchomo jak posąg. Nie była w pubie ponad dwa lata.

Nie odpowiadała, więc dodał swobodnie:

– Oczywiście jeśli masz czas. Hilda i Thomas nie mogą z nami iść.

Przełknęła głośno. Powiedz mu, że jesteś zajęta, źle się czujesz, czekasz na kogoś – powiedz coś!

– Dobrze – zgodziła się. – Ale czy możemy spotkać się na miejscu? Muszę coś jeszcze zrobić. – W ten sposób zostawiła sobie furtkę, żeby nie iść. Mogła się zastanowić nad różnymi niebezpieczeństwami, czyhającymi na nią w pubie, i podjąć decyzję.

– Więc do zobaczenia wkrótce.

Zamknęła drzwi, oparła się o nie i jęknęła. Mój Boże! Pub! Tam jest zawsze tłum ludzi! Co gorsza, wszyscy świetnie się bawią, są zadowoleni z życia, dobrze się czują w swojej skórze i na tej planecie. Tessa nie mogła tam iść. Dokąd ucieknie, jeśli będzie musiała? Czy wszyscy będą się w nią wpatrywać, wiedząc, co czuje? Wiedząc, że jest wariatką?

Ale to tylko ulicę dalej. Przecież mogę w każdej chwili wyjść pod pretekstem, że źle się poczułam, pomyślała. Zresztą, jaką miała alternatywę? Kolejny samotny wieczór w swojej celi. John ją zaprosił. Mój Boże, może on mnie lubi! Dam radę! Pójdę do pubu! John i ja możemy się w sobie zakochać!

Do cholery, wychodzę!

Niecałą godzinę później Tessa stała przed pubem Pod Woźnicą i Końmi. Była ubrana w dżinsy i T-shirt z dekoltem w serek, a na twarzy miała mocny makijaż: czerwoną szminkę, niebieski cień do powiek i czarny tusz

do rzęs. Nie malowała się tak od ponad dziesięciu lat. Na rudawe włosy nałożyła wosk fryzjerski, żeby je trochę rozprostować i przygładzić. Czując się wyjątkowo dzielna, nie zabrała swojej wielkiej torby, lecz wzięła małą, czarną kopertę, do której włożyła tylko pieniądze, klucze do mieszkania, glukozę w tabletkach, plastry i tampon – na wszelki wypadek.

Oddychała płytko i czuła ucisk w żołądku. Wiedziała, że nie ma powodu do takiego niepokoju. To tylko pub. Ale kto siedzi w środku? Ludzie! Wielu ludzi! Na szczęście jednym z nich był John. Prawie się roześmiała, wyobrażając sobie, jak powie Amy, że była na drinku z Johnem. Przyjaciółka na pewno nie uwierzy. Tessa sama w to nie wierzyła.

Zaschło jej w ustach, serce biło jak oszalone, a kolana się pod nią uginały. Mimo to zwalczyła chęć ucieczki, pchnęła drzwi i weszła do środka.

Ludzie się jej przyglądali. Wbijali w nią wzrok. Mówili o niej. Grupa wrednych mężczyzn beczelnie się z niej naśmiewała.

Nie bądź głupia. Nikt na ciebie nie patrzy!

Dopiero teraz zobaczyła, że w pubie wcale nie jest tłoczno. Kilka osób siedziało przy barze, jeszcze kilka – przy stolikach.

– Tesso, tutaj.

Spojrzała w lewo i zobaczyła Johna przy stoliku w kącie. Serce podskoczyło jej do gardła. Nie wiedziała, czy to drzenie radości, czy początek palpacji i ataku paniki, ale zdobyła się na uśmiech i podeszła do niego.

– Czego się napijesz? – zapytał.

– Dzinu z tonikiem. Dziękuję – odpowiedziała cichutko.

Kiwnął głową i podeszedł do baru, zostawiając ją, siedzącą sztywno i bez ruchu, ze wzrokiem wbitym w ścianę. Tessa zastanawiała się, gdzie jest Steve. Na stoliku stał tylko jeden kufel. Jestem odprężona wśród ludzi. Nie mam powodu bać się ludzi.

John wrócił po chwili, postawił przed nią drinka, a przed sobą kolejną piwo.

– Na zdrowie!

Kiwnęła głową i drżącą ręką wzięła szklaneczkę.

– Steve musiał już iść. Niewiele brakowało, a i ja bym wyszedł. Nie wiedziałem, czy przyjdiesz.

Byli więc tylko we dwoje! Serce znów jej zadygotało. Wbiła wzrok w podkładkę pod kufel.

Milczeli. Tessie huczało w uszach od szmeru rozmów. Serce biło jej tak szybko, że była pewna, że zaraz dostanie zawału. Niepotrzebnie tu przyszałam, pomyślała.

– Dobrze, że skończyliśmy pracę w ogrodzie – powiedział.

Nie mogła na niego spojrzeć, więc tylko skinęła głową.

– Niech przyjdzie już lato, żebym mógł tam przesiadywać. – Przerwał, spodziewając się odpowiedzi. Gdy się nie odezwała, ciągnął: – Lubię przestrzeń. Dlatego tak wielką przyjemność sprawiały mi podróże. Bo byłem na świeżym powietrzu. A ty dużo podróżujesz?

Potrząsnęła głową.

– Mam nadzieję, że jeszcze dokądś się wybiorę. Dla mnie czasami w Londynie jest zbyt gwarno i zbyt tłoczno. Zgadzasz się ze mną?

– Tak, tłoczno – potwierdziła i zerknęła nerwowo w stronę drzwi.

– Dobrze się czujesz?

Już zauważył, że jestem wariatką. To takie oczywiste.

– Boli mnie głowa – skłamała.

– Przykro mi. Bardzo boli? Chcesz wracać?

Pierwszy raz spojrzała mu prosto w oczy. Pomyślała, że jeśli wyjdzie, znów zamknie się w swojej celi.

– Nie, jeszcze nie. Może mi przejdzie.

Uśmiechnął się, więc ona też. Upiła tyk drinka, usiadła swobodniej i zmusiła się, żeby zapytać:

– Jak tam książka?

– Dobrze. Agent, o którym ci mówiłem, chce ją wydać.

– To cudownie. Bardzo chciałabym pisać – powiedziała.

– Dlaczego więc nie piszesz?

Poczerwieniła.

– Jeśli czegoś chcesz, musisz przynajmniej spróbować. Wynik może cię zaskoczyć.

Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– Pracujesz? – zapytał po chwili.

– Teraz nie. Po rozwodzie odeszłam z pracy.

– Przykro mi, że się rozwiodłaś.

– Niepotrzebnie. On nie był miły.

John nie naciskał. Zmienił temat.

– Amy chyba jest bardzo oryginalną osobą – powiedział. – Długo ją znasz?

– Jakieś trzy lata, odkąd się wprowadziła. Jest dobrą koleżanką... Zrobi dla innych wszystko. Podziwiam jej energię i odwagę.

– Energię i odwagę – powtórzył John z uśmiechem.

Tessa pomyślała, że John pięknie wygląda, kiedy się uśmiecha. Rozświetlała się cała jego twarz. Jest chyba kilka lat młodszy ode mnie, ale czy to ma znaczenie? Taki dojrzały i cudowny, pomyślała. I mieszka naprzeciwko mnie! Doskonale! A teraz piję z nim drinka. W pubie! Mój Boże! Naprawdę jestem w pubie. Dałam radę! Jestem normalna!

W euforii Tessa spojrzała na bar. Może kiedy skończą drinka, sama tam pójdzie i zamówi następną kolejkę? Ta myśl tak ją poruszyła, że musiała sprawdzić, czy dwudziestofuntowy banknot nadal jest w torebce – trzeci raz, odkąd go tam włożyła. Chciała otworzyć torebkę, ale zaciął się zatrask. Przeszył ją lęk: przecież w środku są klucze! Szarpnęła mocniej.

– Pomóc ci? – zapytał John, odstawiając kieliszek.

– Zacięło się – odparła nerwowo. Wyciągnęła torebkę przed siebie i szarpnęła z całej siły. Koperta otworzyła się gwałtownie i wypadły z niej tabletki. Tessa zaczerwieniona z zakłopotania, schyliła się i weszła po nie pod stolik naprzeciwko. Potem znów usiadła. Pieniądze były w torebce, ale nie miała już ochoty podchodzić do baru. Postanowiła skończyć drinka i wyjść. Przerwać, kiedy wszystko jest jeszcze w porządku. Miała nadzieję, że teraz już częściej będzie bywać w pubie. To dobry początek! Spojrzała na Johna.

A on gapił się przerażony w swoje piwo.

Tessa też na nie spojrzała.

Świat zamarł, a z nim zamarł też oddech i serce Tessy. W pubie Pod Woźnicą i Koźmi nastał Armagedon. W piwie Johna pływał jej tampon.

Jęknęła jak ranne zwierzę.

O, Boże! To niemożliwe. Nagle cały pub rozpułynał się we mgle. Tessa widziała tylko piwo Johna z unoszącym się tamponem.

W tym momencie opuściła swoją cielesną powłokę. Może Bóg w ten sposób chronił ją przed strasznymi zdarzeniami, bo czuła się tak – jak później opowiadała Amy – jakby uniosła się w górę. Miała wrażenie, że znajduje się w szczelinie między rzeczywistością a światem nierealnym i spod sufitu patrzy na siebie i Johna, jak nieruchomi, przerażeni i milcząco wpatrują się w pływający tampon. Czas się zatrzymał. Wreszcie wróciła do swojego ciała, do pubu, do tej strasznej sytuacji.

Pierwszy poruszył się John. Wyłowił tampon i włożył go w dłoń Tessy. Gdy jego palce dotknęły jej palców, zadrżała. Wcisnęła tampon do torebki.

John się zaśmiał.

– A kiedyś mówiło się: W mojej zupie jest mucha!

Tessa podskoczyła.

– Muszę wyjść! – krzyknęła. – Boli mnie głowa!

– Tesso, zaczekaj! Nic się nie stało. Naprawdę, to było zabawne.

Ale ona przebiegła już przez pub i wyskoczyła na ulicę.

## Rozdział 25

**G**otowa?  
Amy podniosła wzrok znad papierów na biurku i zobaczyła Grega – z wyniosłą miną stał w drzwiach. Miał na sobie doskonale skrojony, ciemnoszary garnitur i był ogorzały po wyjeździe narciarskim.

– Spotkamy się w samochodzie – powiedział i wyszedł.

Prychnęła. Popołudnie z Gregiem – okropność! Ukryła twarz w dłoniach i jęknęła. Po chwili jednak odetchnęła głęboko i spojrzała wojowniczo.

Niedługo później z torebką i teczką przeszła pewnym krokiem przez podziemny parking. Greg włączył już silnik swojego bmw. Oparł łokieć na otwartym oknie. Z głośników huczała muzyka Simply Red, zespołu, którego Amy nie znosiła. Usiadła na przednim siedzeniu, założyła nogę na nogę i splótła ramiona. Greg ruszył na południe Londynu. Prowadził nieprzewidywalnie: ostro przyspieszał, żeby wyprzedzić inny samochód, a już po chwili gwałtownie hamował, żeby z powrotem wcisnąć się w długi sznur sunących powoli pojazdów. Grała muzyka, więc nie musieli rozmawiać.

Jechali na lotnisko Gatwick, gdzie miało się odbyć spotkanie organizacyjne w sprawie imprez TGA. Amy nie rozumiała, po co tam jedzie, ale William kazał jej co dwa tygodnie towarzyszyć Gregowi na takich zebraniach.

Po godzinie nieprzyjemnej podróży dotarli do autostrady M23; Greg docisnął gaz i samochód popędził z prędkością stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Okno wciąż było otwarte i wiatr targał włosy Amy, nic jednak nie powiedziała. Zwykle przed ważnymi spotkaniami była skoncentrowana i pełna zapału, ale teraz ogarnęło ją zniechęcenie.

Zjeżdżając z autostrady, Greg wyłączył odtwarzacz płyt kompaktowych.

– Powinniśmy chyba omówić plan działania – powiedział takim tonem, jakby rozmowa z nią wymagała od niego wielkiego wysiłku.

– O jaki „plan działania” ci chodzi? – zapytała ostrożnie.

Zmienił bieg i przyspieszył, wyprzedzając kilka samochodów. Jednemu zajechał drogę, więc kierowca nacisnął klakson.

– Na spotkaniu, oczywiście. Musimy stworzyć wspólny, profesjonalny front.

– O tym nie trzeba mi mówić.

– Co zaplanowałaś? – zapytał.

– Oprócz krótkiego uaktualnienia, które zajmie mi pięć minut, nie widzę powodu, dla którego koniecznie muszę tam być.

– Ja też nie. Ale uśmiechaj się i graj.

– Nie lubię gier.

Zerknął na nią i wybuchnął nienaturalnym śmiechem.

– Co cię tak bawi?

– Kobiety takie jak ty. Chcecie, żeby traktować was jak równoprawnych partnerów, a nie dajecie sobie rady.

– Z czym? – zapytała ostro.

Westchnął ciężko.

– Oboje jesteśmy dorośli. Dlaczego zachowujesz się jak zdradzona nastolatka?

– O co ci chodzi?

– Moje zaręczyny z Mirandą najwyraźniej bardzo cię zdenerwowały.

Jej twarz wykrzywiła się z wściekłości.

– Pieprz się! Nie o to mi chodzi! Doskonale wiesz! Potraktowałaś mnie jak idiotkę! „Są kobiety do małżeństwa i takie do pieprzenia”. Pamiętasz? Co to za gierka?

– To był tylko seks, Amy. Kobiety podchodzą do tych spraw choler nie emocjonalnie. – Miał ubawioną minę. – Większość mężczyzn tak myśli, ale rzadko który się do tego przyznaje. Czy ci się to podoba, czy nie, nie nadajesz się na żonę. Nie ma w tym nic złego. Świat potrzebuje takich kobiet, Amy. Z takimi jak ty mężczyźni przeżywają namiętne romanse. Sam nie miałbym nic przeciwko temu, żebyśmy kontynuowali to, co zaczęliśmy we Florencji. Było bardzo przyjemnie.

Z trudem łapała powietrze.

– Ale ja mam coś przeciwko temu! Jesteś jeszcze większym zwyrodnialcem, niż myślałam!

– Być może, tyle że teraz jestem twoim szefem.

– Tylko przy tym przedsięwzięciu.

– Amy, nie bądź naiwna. To dopiero początek. Wszystko pójdzie po mojej myśli. Zawsze tak jest.

Była wściekła. Kilka razy głęboko odetchnęła, żeby się trochę uspokoić.

– Czas pokaże, Greg – powiedziała cicho.

Chociaż jechał dwupasmówką z prędkością stu kilometrów na godzinę, odwrócił głowę i bardzo dziwnie spojrzał na Amy – z pogardą i osłupieniem zarazem. Amy zerknęła na niego, ale zaraz wpatrzyła się w drogę. Zbliżyli się do jadącego przed nimi forda focusa – dwa pasy drogi zlały się w jeden, ale Greg wciąż się na nią gapił.

– Rozkołysz moją łódź, Amy, a sama będziesz mokra.

– Rozkołysz? Ja ją storpeduję!

Ford nagle zahamował i Amy omal nie krzyknęła; Greg wreszcie go zobaczył i wyprzedził poboczem. Kierowca zatrafił, ale Greg miał to gdzieś.

Przez następnych kilka minut prowadził, podśpiewując pod nosem. Wreszcie znaleźli się przed budynkiem TGA. Greg zaparkował.

– Cieszę się, że porozmawialiśmy – powiedział, wysiadając. – Co nieco się wyjaśniło. – Trzasnął drzwiami i odszedł.

W sali konferencyjnej Mark Greenshawe serdecznie przywitał Amy. Rozmawiali, zanim dwadzieścioro uczestników spotkania zasiadło przy wielkim stole. Mark wskazał jej miejsce obok siebie.

Zaczęli się od prezentacji planowanej kampanii reklamowej, którą przygotowała współpracująca z TGA agencja Barty i Withington. Giles Barty, szpaner w stylowym ubraniu, zachwycony sobą – jak wielu ludzi z branży reklamowej – z entuzjazmem opowiadał o koncepcji reklamy. Agencja zatrudniła aktorów, którzy grali kapitana Johna Luca Picarda i kapitan Jane Way w *Star Trek*. W reklamie mieli być teleportowani do luksusowej kabiny unowocześnionego boeinga 747. Zachwyceni obsługą, jakością posiłków i wygodą, postanawiają porzucić swoje ultranowoczesne statki kosmiczne z dwudziestego trzeciego wieku, żeby podróżować liniami TGA. Agencja zaproponowała slogan: „TGA – przyszłość już dziś”.

Zdaniem Amy pomysł był tandetny i niedorzeczny, zwłaszcza że jego realizacja kosztowałaby miliony funtów. Ale Giles był przekonujący. Gdy Mark Greenshawe okazał aprobatę, roboty i pupilki natychmiast się rozpromieniły, całkowicie popierając pomysł kampanii. Tylko Amy zakwestionowała trafność reklamy w związku z przyszłą pozycją TGA na rynku. Oczywiście nic nie wskórała. Umowa została zawarta. Bez wątpienia Giles Barty kupi sobie za nią kolejne porsche. Reszta spotkania przebiegała rutynowo. Amy przedstawiła swoją aktualizację i pokazała ostateczny projekt zaproszeń.

W drodze powrotnej Amy i Greg milczeli. Amy wyglądała przez okno, a on jechał wężykiem, wyprzedzając wszystkie samochody. W Purley skręcił w stronę Croydon.

Amy nic nie powiedziała, dopóki nie wjechał w duży kompleks magazynów.

– Dokąd jedziesz? – zapytała.

– Muszę gdzieś wpaść.

Po kilku zakrętach wjechał na parking przed trzypiętrowym biurowcem, obok stał wielki magazyn. Widniał na nim duży, zielony napis: Benchmark Catering. To może być ciekawe, pomyślała.

– Dziesięć minut – powiedział, parkując.

– Spotykasz się z Harrym?

Skinął głową.

– Pójdę z tobą. Chętnie się rozejrzę.

– Kiedy indziej.

– Bzdura – rzuciła, otwierając drzwi. – Harry powiedział, że jeśli będę w okolicy... – wysiadła i wzięła torebkę.

Greg poszedł w stronę wejścia. Z determinacją maszerowała za nim.

– Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj – powiedział Harry Jackson, ścisnąc jej dłoń, gdy weszła z Gregiem do jego gabinetu na trzecim piętrze.

– Powiedziałaś, że jeśli będę w okolicy, oprowadzisz mnie po firmie.

Harry wolno pokiwał głową i przywitał się z Gregiem.

– Imponujące biuro – stwierdziła Amy.

– Dziękuję. – Wskazał ręką kanapy. Wszyscy troje usiedli.

– Interesy na pewno idą dobrze – ciągnęła.

– Dość dobrze. Napijcie się kawy?

– Ja dziękuję – odparła Amy. – Mamy niewiele czasu, a ja naprawdę bardzo bym chciała obejrzeć firmę. To ważne, żebym poznała naszych dostawców.

Harry spojrzał pytająco na Grega.

Ten spokojnie kiwnął głową.

– Poproś kogoś z zespołu, żeby oprowadził Amy, a my pomówimy o interesach.

– Oczywiście. Chodź ze mną, Amy.

Harry poznał ją z Anthonym, pełnym entuzjazmu, młodym kierownikiem działu sprzedaży. Słyszając, że Amy jest z CEM, aż podskoczył z wrażenia. Harry wrócił do swojego gabinetu, a Anthony poprowadził ją szerokimi, tylnymi schodami do magazynu, opowiadając o historii firmy Benchmark Catering, która została założona w 1952 roku przez rodzinę Illsley, a Harry Jackson kupił ją w 1995.

– Czyli to prywatna firma? – zapytała.

– Harry jest głównym udziałowcem, są też inwestorzy prywatni.

– Kto to taki?

Otworzył drzwi magazynu.

– Nie znam nazwisk. To cisi wspólnicy. My traktujemy Harry'ego jak właściciela. Dzięki niemu firma tak wspaniale funkcjonuje. – Uśmiechnął się. – Mam nadzieję, że nie zmarzniesz.



Poszła za nim. W magazynie było kilka stopni chłodniej.

– Magazyn ma sto osiemdziesiąt metrów kwadratowych – powiedział z dumą i poprowadził ją między skrzynkami, ustawionymi jedne na drugich aż do sufitu. Objaśnił, że są w nich szklanki, talerze i sztucce – dla kilku tysięcy klientów naraz – oraz robocza odzież, stoliki, krzesła, przenośne piecyki i lodówki. – Żywność na ogół od razu wysyłamy do klienta, żeby się nie zepsuła. Ale zawsze coś zostaje na noc w chłodniach.

Otworzył drzwi jednej z nich: wewnątrz znajdowały się pudła i paczki, z najprzeróżniejszymi produktami żywnościowymi, od warzyw po mięso.

Przeszli na drugą stronę magazynu, gdzie Amy zobaczyła setki skrzynek wina.

Anthony wyjął kilka butelek.

– Czasami kupujemy na zamówienie, ale raczej sprowadzamy wino bezpośrednio od producentów. Dlatego jesteśmy tak konkurencyjni.

Uśmiechnęła się.

– Wiem, że gwarantujecie wysoką jakość, dlatego korzystamy z waszych usług, ale co do cen mam wątpliwości.

Zrobił smutną, zdziwioną minę, jakby mu powiedziała, że jest kiepski w łóżku.

– Przecież jesteśmy jedną z największych firm cateringowych w Zjednoczonym Królestwie. Mamy wielką siłę nabywczą i chociaż nigdy nie sprzedajemy po cenie kosztów – bo przecież jakość usług jest równie ważna jak produkty – dorównujemy konkurencji.

Amy uniosła brew.

– Nie dotyczy to cen. Porównałam koszty i Benchmark nie wypadł dobrze.

Miał zatroskany wyraz twarzy.

– Powinnaś o tym pomówić z Harrym. Wraz z Julie, swoją sekretarką, przygotowuje dla was oferty.

– Czy to zwykła procedura? Osobiście zajmuje się ofertami dla wszystkich klientów?

– Dla niektórych. Wy jesteście najważniejszym, dlatego woli kontrolować księgowość.

Poszli dalej. Anthony objaśniał, co znajduje się w skrzynkach. Wreszcie zaprowadził Amy z powrotem do części biurowej, opowiadając o różnych działach firmy.

– Tutaj przeprowadza się szkolenia personelu – powiedział, pokazując dużą salę, w której około dwadzieścioro kelnerów słuchało wykładu na temat obsługi klienta. Wyjaśnił, że nikt nie może pracować przy im-

prezie, jeśli nie odbędzie przedtem szkolenia. Dotyczyło to nawet osób zatrudnionych na pół etatu.

Oprowadził Amy po księgowości i przedstawił jej kilkoro pracowników, którzy odnieśli się do niej miło i przyjaźnie. Najwyraźniej byli przyzwyczajeni do gości. Zabrał ją nawet do stołówki dla personelu. Na jednej ze ścian wisiała wielka tablica – zapisano na niej wyniki konkursu na najlepszego kelnera i na pracownika przynoszącego firmie największe zyski. Były też ogłoszenia o licznych imprezach towarzyskich oraz informacje o wakatach: szukano kelnerów, księgowych i urzędników do wprowadzania danych. Firma Benchmark Catering najwyraźniej się rozwijała.

Amy podziękowała Anthony'emu, po czym spotkała się z Gregiem w recepcji i razem poszli do samochodu.

– Mam nadzieję, że wycieczka była ciekawa – powiedział.

– Och, tak – odparła. – Nawet bardzo.

– Czy powinienem zainwestować w kamizelkę ratunkową?

– Ty mi to powiedz.

Zmrużył oczy i zmarszczył brwi.

– Uważaj, żebyś sama przy tym nie utonęła. – Włączył silnik i odjechali.

## Rozdział 26

Mój Boże! Czy ty naprawdę wrzuciłaś plastikową butelkę do czarnego pojemnika na śmieci?

Amy podskoczyła. John Smith siedział na parapecie okna swojego mieszkania, które znajdowało się nad ogrodem na tyłach domu. Miał na sobie dzinsy i czarny T-shirt. Wygrzewał się w promieniach zachodzącego słońca, popijając budweisera z butelki.

– To jest odpadek do zielonego śmietnika! – krzyknął niby to oburzony.

Skrzywiła się do niego, wyjęła butelkę z czarnego pojemnika i przełożyła ją do zielonego, stojącego metr dalej.

– Jeszcze trochę, a zaczniesz parkować na nie swoim miejscu. To niedopuszczalne! W tym domu obowiązują pewne zasady – wyrecytował z szelmowskim uśmiechem.

Podeszła do niego.

– Czyżbyś miał świra na punkcie porządku?

– Nie wiem, skąd mi się to wzięło. – Napił się piwa. – Jak tam w świecie wysoko latającego, zaganianego i napompowanego adrenaliną biznesu?

– Wspaniale – odparła zjadliwie. – A jak się żyje w pośredniaku?

– Bardzo wesoło.

– Wątpię.

Położył rękę na sercu i zrobił smutną minę, a potem uniósł butelkę.

– Masz ochotę?

Zaskoczyła samą siebie, odpowiadając:

– Myślę, że to będzie przyjemniejsze niż pranie.

Wszedł z powrotem przez okno. Po chwili z mieszkania wyleciała duża, czerwona poduszka, omal nie trafiając Amy w głowę, a potem wyłonił się John z nową butelką piwa. Podał ją Amy, wskazał na poduszkę i znów usadowił się na kamiennym parapecie. Wzięła poduszkę i usiadła metr od niego, opierając się plecami o mur. Stuknęli się butelkami.

– Na pewno słyszałaś o incydencie z Tessą – zagadnął.

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

– Czy wszystko z nią w porządku? Od tamtej pory kilka razy do niej pukałem, ale jej nie było.

Amy zerknęła na zamknięte okno sypialni Tessy.

– Jest zakłopotana, ale jej przejdzie – odparła cicho. – Poczekaj trochę.

– Nie ma powodu do zakłopotania.

– Tampon w twoim piwie! Nawet ja, gruboskórna i chamska, czułabym się głupio. A ona nie jest ani gruboskórna, ani chamska. Przeciwnie, to bardzo wrażliwa i czasami wyjątkowo nieśmiała osoba. Przy tym przeziębienie. Trochę dziwna, ale interesująca. Powinieneś ją lepiej poznać. Ma otwarty umysł, jest inteligentna i wesoła. Jak już mówiłam, bywa nieśmiała, więc ty powinieneś przejąć inicjatywę.

Wydawał się zdziwiony. Zaczął coś mówić, lecz przerwał. Amy upiła łyk piwa, ciesząc się z ładnej pogody. Miała nadzieję, że nadejdzie ciepłe, słoneczne lato.

– Jak ci idzie *Od prozaca do Phuketu*? – zapytała.

– Bardzo wolno. Zaczynam się zniechęcać. Utknąłem w rozdziale siedemnastym.

– O czym opowiada?

Pociągnął łyk.

– O miłości.

– Tak? Na czym konkretnie utknąłeś?

Po chwili wahania wzruszył ramionami.

– To trudny temat. Jeszcze nie do końca go uchwyciłem.

– Podobnie jak osiemdziesiąt procent populacji.

– Na papierze. Nie w życiu.

– Och, rozumiem. A co próbujesz uchwycić?

– Fragment, który sprawia mi kłopoty, ma opowiadać o zjawisku, które nazwałem zapalczaną miłością.

– Co to takiego?

– Duży, jasny płomień, który szybko gaśnie, bo nie ma nic, co mogłoby go podtrzymać. Wielu ludzi myli go z prawdziwą miłością, dopóki nie zgaśnie. Wtedy szukają nowych przeżyć, nowej zapalczanej miłości, która na krótko rozświetli ich egzystencję.

– Dlaczego uważasz się za eksperta w tej dziedzinie?

– Nie jestem ekspertem – odparł spokojnie – tylko kolejnym człowiekiem szukającym prawdy.

– Tym można się bardzo zmęczyć.

– Jak cholera. Dlatego piję piwo w ogrodzie. – Łypnął na nią szelmowsko. – Piękny wieczór – dodał, patrząc na ogród. Jabłonie były obsypane kwiatami. Kwitły też bratki i nagietki.

Słodki zapach kwiatów był silniejszy niż smród spalin, mimo godzin szczytu. Amy odpięła spinikę i potrząsnęła głową. Włosy rozsypały się wokół jej twarzy. Przeciągnęła się, a potem pomasaowała sobie kark.

John zaczął jej opowiadać o swojej pracy, w której najwyraźniej zdarzały się emocjonujące chwile. Wściekli bezrobotni grozili, że zrównają biuro pośrednictwa z ziemią, inni składali podania o nieprzyszługujący im zasiłek, a prywatni detektywi i komornicy musieli czasami udawać policjantów.

– Wcale nie jest nudno – powiedział.

– Ale za jaką pensję! W dodatku bez samochodu służbowego, akcji firmy i zwrotu kosztów!

– Bez tego można żyć.

– Ja nie mogę. Na pewno bardzo zmniejszyły ci się dochody.

– Za to dostaję pieniądze za wynajem domu.

– Czyli nawet nie masz długu hipotecznego?

– Spłaciłem.

– Ty hipokryto!

– Dlaczego „hipokryto”?

– Czasami patrzysz na mnie tak, jakbym była świnia, bo pracuję w dużej firmie, chociaż sam nie masz żadnych kłopotów finansowych. Wątpię, żeby twoi koledzy z pracy mieli na własność domy w Islington. Jesteś cholernie typowym przypadkiem szampańskiego socjalisty. Jesteś gołosłowny!

Zaśmiał się.

– Szampański socjalista! Moje przekonania są wynikiem życiowych doświadczeń.

– Ale zacząłeś je głosić, kiedy byłeś już niezależny finansowo. Postarałeś się, żeby nie stała ci się krzywda.

– Tłumaczysz to bardzo cynicznie. W każdym człowieku można dozukiwać się złej woli.

Zaczęli zażartą dyskusję o polityce i osobistych poglądach. Nie zgadzali się w niczym. Czasami podnosili głos. Nawet nie zauważyli, że zaszło słońce i siedzą w ciemności.

– Robi się zimno – powiedziała wreszcie Amy. – Po rozmowie z tobą stwierdzam, że pranie jest jednak ciekawym zajęciem.

– Napijesz się kawy? – zapytał.

– Dzięki, ale naprawdę powinnam wrócić do domu.

– Nie bądź tak cholernie nudna i konserwatywna! – wszedł przez okno i podał jej rękę.

– Nie jestem ani taka, ani taka. – Krzywiąc się, wzięła go za rękę i wdrapała się na parapet. Znalazła się w jego sypialni. Szybko przeszła do pokoju dziennego. John zniknął w kuchni, więc rozejrzała się ciekawie po wnętrzu. Na ścianach wisiało osiem dużych, czarno-białych zdjęć z Afryki, przedstawiały ludzi i zwierzęta. Fotografie były fantastyczne. Amy zastanawiała się, czy zrobił je sam. Podeszła do serwantki i przyjrzała się stojącym tam, ręcznie struganym, drewnianym łódkom. Spojrzała na regały z książkami, pokrywające dwie ściany. *Medytacja transcendentna, Filozofia buddyjska, Przebudzenie wewnętrzznego dziecka* i wiele książek na temat ekologii i polityki, w tym wszystkie dzieła Karola Marksa i Mao Zedonga.

– Czytasz? – zapytał, pojawiając się z dwoma kubkami.

– Od czasu do czasu, romanse o wspaniałej, pulsującej, zapalczanej miłości.

Uniósł brew i podał jej kubek. Usiadła w fotelu. On naprzeciwno. Patrzyli na siebie, a potem jak na komendę odwrócili wzrok. Amy upiła łyk kawy, rozglądając się po pokoju.

– Zamierzasz już zawsze pracować w branży organizacji imprez? – zapytał.

– Zdziwię się, jeśli wytrzymam jeszcze pół roku.

– Dlaczego?

– Polityka biurowa.

– Opowiedz. To mi przypomni pełen agresji i podstępów świat, z którego uciekłem.

Amy spojrzała na niego uważnie. Była ciekawa, jak zinterpretuje jej podejrzenia. Niemożliwe, żeby miał znajomych w CEM, więc nie musi się martwić, że ktoś w firmie się dowie.

– W pracy jest taki facet, Greg. To świnia. Prawdziwa świnia. Niestety, nikt inny tego nie widzi. Zresztą mnie traktuje inaczej niż pozostałych.

– Dlaczego? Co zrobił?

– Różne rzeczy, o których nie chcę teraz mówić. W każdym razie podejrzewam, że bierze łapówki od jednego z naszych podwykonawców.

Wyjaśniła, że firma Benchmark Catering dostaje prawie dziewięćdziesiąt procent zleceń cateringowych z CEM, chociaż nie oferuje konkurencyjnych cen.

– To może być tylko zaniedbanie. Ktoś nie dopilnował, żebyście zawierali jak najkorzystniejsze umowy.

– W innej firmie byłoby to możliwe, ale CEM to najbardziej wydajna instytucja, w jakiej zdarzyło mi się pracować. Kobiety przypominają żony ze Stepford. Są aż nazbyt doskonałe.

Uśmiechnął się.

– Ale dlaczego uważasz, że ten facet jest w to zamieszany?

– Bo on i Harry, prezes Benchmark Catering, to dobrzy kumple. Musi być jakiś powód, że CEM daje im tyle zarobić własnym kosztem. Greg pasuje do takich przekrętów. Nie zna granic. Żyje dla ryzyka. – Amy pochyliła się do przodu, skupiona. – Sally też musi w tym uczestniczyć. To ona sprawdza budżety.

John westchnął.

– To za mało, żeby coś zdziałać. A łapówkarzy akceptuje się w świecie biznesu. Niektórzy wręcz uważają łapówkarstwo za nieoficjalną prowizję. Poza tym trudno to udowodnić, bo pieniądze przechodzą z ręki do ręki.

– Wiem. I w tym problem. Poradzisz mi coś?

– Niestety, niektóre firmy przemykają na to oko. Jeśli facet jest dobry w pracy, nikogo może to nie obchodzić.

– Należymy do europejskiej grupy finansowej Lazlo Manco. Wierz mi, ich to obchodzi. Wciąż każą nam zwiększać dochody. Gdybym mogła udowodnić, że Greg bierze łapówki, natychmiast by go wyrzucili.

– Chyba naprawdę go nienawidzisz.

– To skończony drań.

– Świat jest pełen drani. Czasami lepiej ich unikać, niż z nimi walczyć.

Amy skrzywiła się z pogardą.

– Tak mówią ludzie zmęczeni życiem.

John się nastroszył.

- Bzdura. Po prostu można poświęcać energię na ciekawsze zajęcia.
- On zrobił ze mnie idiotkę.
- Czyli zemsta?
- Możliwe.

Przyglądał się jej przez chwilę. Odwróciła wzrok i po kilku sekundach wstała.

- Dzięki za piwo, ale naprawdę muszę już iść.
- Bądź ostrożna – powiedział, gdy wychodziła.

## Rozdział 27

To on! Punktualnie, dziesięć po ósmej rano. Serce jej zadygotało, a nogi ugięły się w kolanach. Czuła się tak, jakby znów miała szesnaście lat. Patrzyła, jak John Smith powoli – seksownie – idzie przez parking, w wąskich, beżowych spodniach, wsuniętych w czarne buty do jazdy na motocyklu. Spod czarnej, skórzanej kurtki, w której zawsze jeździł, wystawała jasnoniebieska koszula. Ale tych spodni jeszcze nie widziała. Dobrze mu w nich, pomyślała.

Zatrzymał się przy motocyklu i obejrzał za siebie. Tessa odskoczyła od okna, ale zaraz znów podeszła, żeby spojrzeć przez szparę między zasłonami. John przeczesał dłonią swoje jasne włosy i włożył kask. Spróbował uruchomić silnik. Tessa wiedziała, że udawało się to dopiero za czwartym lub piątym razem. Dziś jednak musiał kopnąć aż sześć razy. Powinien zreperować motocykl, zwłaszcza jeśli ona będzie jeździć z tyłu. Nie chciała awarii w czasie jazdy.

Wreszcie wyjechał z parkingu na drogę. Był jak Clint Eastwood znikający na horyzoncie, gotów stawić czoło światu, zabić złych i oczywiście zdobyć serce dziewczyny.

Ja go chyba szpieguję, pomyślała. Kiedyś patrzyła z okna swojej sypialni, jak rozwieszał pranie. Gdy wrócił do środka, bardzo długo stała i przyglądała się bokserkom wiszącym na sznurku, próbując zdecydować, które podobają jej się najbardziej. Kilka dni temu przesiedział siedemnaście minut na leżaku, czytając gazetę. Ostrożnie przekładał strony i bardzo skupiał się na lekturze. Próbowwała wyjść na dwór – chciała zasadzić ziarna słonecznika – ale nie mogła. Nie po epizodzie z tamponem. Aż się zatrzęsała na to wspomnienie.

Jednak nie wszystko było stracone. Miała plan. Wiedziona chęcią „znormalnienia” postanowiła działać odważnie i zapisała się na kurs releksologii w miejscowym ośrodku holistycznym. Myśl o dotykaniu cudzych stóp była przerażająca, ale Derek, który prowadził kurs, powiedział, że kontakt z ciałem drugiego człowieka wyleczy ją ze strachu przed ludźmi. To odnowiło jej nadzieję, kosztowało zaledwie dwieście funtów, a w zajęciach uczestniczyło raptem sześć osób, z których cztery już znała. Podobnie jak ona, byli regularnymi świrami, niewolnikami fobii, zachowującymi się kompulsywnie, więc czuła się wśród nich względnie bezpiecznie. Dziwacy nigdy nie osądzają dziwaków.

Nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz, którą zrobię w życiu, stanę się normalna, przysięgła sobie. Zrobię to dla Johna.

## Rozdział 28

Chyba znasz Simona Delaneya – rzekła oschłym tonem Sally. Amy zeszytniała.

- Tak, pracowaliśmy razem.

- Ach, tak, Simon. – Greg szeroko uśmiechnął się. – Co za zbieg okoliczności, że to właśnie on zrobi dla nas bazę danych TGA. Bardzo chcę go poznać. Gra w golfa czy cały wolny czas poświęca na karty?

Byli na cotygodniowym spotkaniu kierownictwa w sali konferencyjnej. Wtedy każdy musiał omawiać cele, wyznaczone na nadchodzący tydzień. Oprócz nich przy stole siedział Daniel, świeżo upieczony kierownik handlowy, Carol, zajmująca stanowisko kontrolera finansowego, i oczywiście William.

Sally skończyła informacją, że po południu ona i Greg spotkają się z Simonem.

Amy wewnętrznie zadrżała. Na szczęście ona resztę dnia miała spędzić z klientami poza firmą. Nigdy więcej nie zwiąże się z facetem z pracy, przysięgła sobie i tym razem była pewna, że dotrzyma obietnicy.

Następny mówił Daniel. Opowiedział o licznych ofertach przetargowych, nad którymi pracował, oraz o nowych klientach, pozyskiwanych dla firmy.

Po Danielu głos zabrał jak zwykle pewny siebie Greg. Omówił nowe cele sprzedaży i poinformował, że do zespołu dołączy Ralph Middleton. W przyszłym tygodniu podejmie pracę w CEM jako nowy menedżer handlowy.

– Ralph będzie atutem naszego zespołu. To prawdziwy profesjonalista, skupiony na pracy, ambitny. Na pewno wiele zdziała.

Nic dziwnego, że tak go chwali, pomyślała Amy. Ralph to przecież jego kolejny kolega ze szkoły.

Greg dodał, że w firmie jest wakat, bo Ben złożył wypowiedzenie.

Amy przykro było to słyszeć, ale pozostali tylko kiwnęli głowami i Greg natychmiast zmienił temat.

Potem nadeszła jej kolej. Zwykle krótko omawiała swoje plany, ale po wczorajszej nocy, gdy przez kilka godzin rozważała, jak się zachować w sprawie podejrzeń wobec Grega, uznała, że powinna od razu zasiać ziarno niepewności. Wiązało się to z dużym ryzykiem, ale jedyną alternatywą było włamanie się do osobistych kont bankowych Grega – a to była metoda drastyczna i oczywiście nielegalna.

Poinformowała kolegów, że za tydzień zacznie działać nowa strona internetowa i że przekonała pismo branżowe „Event Monthly” do zamieszczenia w następnym wydaniu długiego artykułu o CEM. Wspomniała, ile czasu poświęciła na pracę w zespole TGA, a potem otworzyła leżącą przed nią teczkę. Zaczęła mówić ze swobodnym uśmiechem, zwracając się do Williama.

– W tym tygodniu miałam trochę czasu, więc dokonałam porównania kosztów. Uprzedzałam, że to zrobię.

Sally wymieniła spojrzenia z Gregiem.

– Oczywiście należy przeprowadzić pogłębioną analizę kosztów. Ja tylko przejrzałam dane współpracujących z nami firm cateringowych i zbadałam trzy duże imprezy, które zorganizowaliśmy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy: dla Henson Insurance, Marsh Media i News Land Group. Porównałam ceny Benchmark Catering z cenami proponowanymi przez świetne firmy: Duchess Catering i Hallmark International. Chociaż zdaję sobie sprawę, że Benchmark oferuje usługi znakomitej jakości, zaniepokoiło mnie, że ceny są od dziesięciu do dwunastu procent wyższe niż u dwu pozostałych wymienionych firm. – Umilkła. Żadnych oskarżeń, pomyślała. Tylko fakty, żeby sprawdzić reakcję Grega.

Co dziwne, nikt się nie odezwał. Amy wydawało się, że upłynęła cała wieczność, ale nie minęło więcej niż trzydzieści sekund.

Greg potrzęsął głową.

– Może powinniśmy raczyć klientów potrawami z McDonald’sa? Byłoby jeszcze taniej.

Daniel i Sally roześmiali się, bo tak wypadło.

– Różnica jest większa, niż sądziłem. Sally, czy to prawda? – zapytał William.

Sally skrzywiła się.

– Będę musiała to sprawdzić. Jesteśmy świadomi, że Benchmark ma trochę wyższe ceny niż konkurencja, ale w zamian gwarantuje wspaniałą jakość usług, a współpraca od samego początku, już od trzech lat, układa się znakomicie. Możemy na nich polegać, a to bardzo ważne.

– Poza tym dzięki Benchmark mamy wielu nowych klientów, jak Bank Utah i Nutron Electronics. Zarobiliśmy na nich kilkaset tysięcy – dodał Greg. William kiwnął głową.

– To prawda. Ten układ przynosi obopólne korzyści.

– Zgoda – powiedziała Amy. – I byłoby to całkowicie zrozumiałe, gdyby ceny były wyższe o dwa, trzy procent od cen konkurencji, ale dwaście to chyba trochę za dużo. Zastosujmy ten przelicznik do kontraktu TGA. CEM straci dużo pieniędzy. Kilkaset tysięcy funtów. Niedawno byłam w Benchmark Catering. Jeden z handlowców powiedział mi, że proponują bardzo korzystne ceny. Dziwię się, że śmie tak twierdzić. Dlaczego dziewięćdziesiąt procent naszych zleceń realizuje firma, która nie jest nawet konkurencyjna? Potrafisz to jakoś wyjaśnić, Greg?

Greg siedział oparty wygodnie, obserwując ją z obojętnością i rozba-wieniem zarazem.

– Poprosiłaś trzy firmy cateringowe o złożenie ofert do umowy z TGA, Sally? – zapytał William.

– Naturalnie. I oświadczam, że po pierwsze, nie zgadzam się z opinią Amy. Sama zbadam sprawę. Po drugie, jeśli Amy miała jakieś wątpliwości, powinna była najpierw omówić je ze mną, zamiast sama przeprowadzać analizę kosztów. Nie można wyciągać ogólnych wniosków z zaledwie trzech umów. Końcowy wynik może być zupełnie inny. Po trzecie – wbiła wzrok w Amy – czy Amy powinna się interesować podwykonawcami i budżetem imprez? Myślałam, że miała zwiększać rentowność poprzez wewnętrzny rozwój firmy.

– Mam zwiększyć dochody wszelkimi możliwymi środkami – odparła Amy.

– Spokojnie, drogie panie – przerwał dyplomatycznie William. – Wszyscy powinniśmy zmierzać do jednego celu.

– Ona oskarża mnie o niekompetencję – wycedziła Sally.

– Nic takiego nie powiedziałam.

William postukał długopisem w stół.

– Sally, to na pewno nie było zamiarem Amy. Proszę jednak, żebyś pilnie zbadała tę sprawę i w przyszłym tygodniu poinformowała mnie o wynikach. Jeśli tracimy pieniądze, chcę o tym wiedzieć.

Sally potaknęła.

– Skończyłaś już? – zwrócił się do Amy.

Amy spojrzała na Grega, który siedział z obojętną miną.

– Skoro już rozmawiamy o cenach, wspomnę o jeszcze jednej sprawie.

– Podniosła kopię faktury Benchmark Catering za imprezę dla Henson. – Otrzymaliśmy fakturę na pięćset butelek wina Pouilly Fuissé, podczas gdy klienci pili Pouilly Fumé. Różnica w cenie wynosi dwa funty za butelkę, co w sumie daje tysiąc funtów. To nie jest wielka kwota, ale jeśli błąd zdarzył się raz, to może częściej płacimy za produkty, których nie otrzymujemy.

Gdyby spojrzenia mogły zabijać, Amy padłaby trupem pod ogniem wzroku Sally, która wzięła od niej fakturę i zaczęła ją czytać.

– To tylko fotokopia. Na odwrocie oryginalnej faktury zobaczyłabyś napisane na czerwono litery CR i liczbę. To potwierdza, że przyznano notę kredytową na poczet jakichkolwiek rozbieżności w cenach. Jak zwykle, budżet tej imprezy zmniejszył się w ostatniej chwili. Zdarza się, że wykonawcy wystawiają faktury na podstawie pierwotnego budżetu, ale zawsze odbieramy różnicę.

Carol, która do tej pory milczała, zgodziła się z Sally i wyjaśniła, czym zajmuje się księgowość przed zapłaceniem wszystkich faktur.

Serce Amy biło coraz szybciej. Ścisnęło ją w żołądku.

– Czy jesteś pewna, że była nota kredytowa? – zapytała już mniej pewnie.

Carol zaproponowała, że od razu to sprawdzi, i wyszła.

Wszyscy przyglądali się Amy, która wbiła wzrok w swoje dokumenty. Boże, błagam, spraw, żeby nie było noty kredytowej!

Nagle zaczęła się zastanawiać, czy jej podejrzenia o łapówkarstwo były uzasadnione. Może z nienawiści do Grega miała już urojenia?

Carol wróciła po niecałych pięciu minutach z dwiema kartkami papieru. Podała je Amy. Była to oryginalna faktura za imprezę dla Henson Insurance i oraz nota kredytowa na tysiąc trzysta funtów – za wino w konkurencyjnej cenie.

– Nasza procedura płatności działa bez zarzutu – oświadczyła Carol i usiadła.

– Rozumiem, że wszystko jest w porządku? – zapytał poirytowany William.

– To było nieporozumienie – przyznała Amy.

– Procentowe różnice w cenach też okażą się nieporozumieniem. Przedstawię ci szczegółowy raport, Williamie – powiedziała Sally.

William wydmuchał nos.

– Kontynuujmy. Chcę poruszyć jeszcze kilka spraw. – Zaczął mówić o Lazlo Manco. Amy słuchała, starając się wyglądać na spokojną, ale

czuła się tak, jakby wszystkie jej narządy przeszczepiono w złe miejsca. Jesteś głupia, Amy. Zerknęła na Grega, który patrzył na nią. Uniósł brwi, uśmiechnął się i puścił oko.

William wyjaśnił, że firma macierzysta właśnie opublikowała raport o dochodach z trzeciego kwartału. CEM zarobiła osiem procent mniej, niż przewidywano, a kurs akcji grupy spadł do 7,95 funta. Pablo nie był zadowolony. W związku z tym centrala wywierała coraz większy nacisk na wszystkie filie: należy nie tylko zwiększyć obroty, ale i generować większy dochód. Postanowiono więc wprowadzić w życie kilka propozycji, które przedstawiła Amy w swoim pierwszym raporcie.

Dzięki Bogu, chociaż to idzie po mojej myśli, ucieszyła się Amy.

– Odbyłem spotkanie z Sally i Gregiem. Ustaliliśmy, że dział operacji zostanie zrestrukturyzowany. Część zespołu Sally będzie się zajmować kontami starych klientów i podlegać działowi sprzedaży i marketingu, czyli Gregowi. Menedżerowie handlowi skupią się na pozyskiwaniu nowych klientów. Sally i Greg opracują szczegółowy plan tej restrukturyzacji.

Po kilku minutach William zakończył spotkanie.

Greg przygotowywał się do wyjścia.

– Nie najlepiej się dziś spisałaś – szepnął Amy do ucha.

Wstała, żeby wyjść, ale zatrzymał ją William.

– Masz chwilę, Amy?

Usiadła.

Gdy zostali sami, uśmiechnął się do niej, ale wiedziała, że coś jest nie tak.

– Długo się zastanawiałem nad twoim pierwszym raportem – powiedział. – Znalazłem w nim kilka bardzo ciekawych pomysłów.

– Dziękuję. Uaktualniłam go, dodając do każdego punktu bardziej szczegółowe informacje.

– Chciałbym zobaczyć nową wersję, gdy tylko będzie gotowa.

– Dam ci ją po południu. Zamierzałam przedstawić raport na następnym spotkaniu.

William odwrócił wzrok.

– Chyba będzie lepiej, jeśli swoje pomysły przekazesz mnie. Zastanowię się nad nimi, powiem ci, co o nich sędzę, a potem sam poinformuję odpowiednie osoby.

– I mnie bardziej to odpowiada. W przeciwnym razie groziłyby nam niekończące się, bezowocne dyskusje.

William przez chwilę milczał. Co oznacza jego dziwna mina? – zastanawiała się Amy.

– W okresach zmian cały zespół powinien trzymać się razem. Skłócenie współpracownicy niczego nie osiągną. – Pochylił się ku niej. – Dziś

zraziłaś do siebie Sally. Jest bardzo ważną osobą w tej firmie. Jej poparcie bardzo by ci pomogło.

Amy siedziała spokojnie.

– Do moich obowiązków należy obmyślanie strategii na każdym polu działalności firmy. Sam mnie ostrzegałeś, że nie zaskarbię sobie sympatii współpracowników.

– Z początku, tak. Ale sądziłem, że stopniowo zyskasz zaufanie wszystkich. Tymczasem dzieje się odwrotnie. Powinnaś była przeprowadzić porównanie kosztów razem z Sally. Mogła ci pomóc. Chociaż poparłem cię na spotkaniu, rozumiem jej irytację. Przecież skrytykowałeś jej pracę.

– Uznałam, że te sprawy są ważne i trzeba się nimi zająć, Williamie.

– Zgadza się z tobą i wierz mi, zbadam tę kwestię bardzo uważnie. Ale nie podoba mi się sposób, w jaki to załatwiłaś. Chyba nie muszę ci mówić, jak ważna jest dyplomacja. Nie jestem naiwny. Wiem, że biura to miejsce konfliktów różnych osobowości. Wątpię, żebyś ty tego nie wiedziała. Ale odnoszę wrażenie, że czasami zachowujesz się tak, jakbyś miała swój tajny plan. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, i nie chcę wiedzieć. Życzę sobie tylko, żebyś pracowała w zespole i była jego częścią.

Może rzeczywiście zachowałam się trochę nieprofesjonalnie, ale co innego mogłam zrobić? – zastanawiała się Amy. Nie mogła mu jeszcze opowiedzieć o swoich podejrzeniach. Pomyślałaby, że zwariowała. Poza tym nie zdobyła na razie dowodów – a może wcale ich nie było? Może John Smith miał rację, że niedokładności wynikały z zaniedbań i niekompetencji.

– W porządku, Williamie – powiedziała z uśmiechem. – Postaram się zachowywać bardziej dyplomatycznie. Chociaż nie chciałam urazić Sally, przeproszę ją.

– Wiem, że nie masz ochoty, ale naprawdę powinnaś. – Zebrał swoje papiery. – Przez najbliższe dwa miesiące skup się na swojej roli w zespole TGA, zajmij się współpracą z mediami i public relations dla CEM oraz opracuj strategię naszego rozwoju. Przestań interesować się wewnętrznymi praktykami w firmie. Podrzuć mi swój raport. Przejrzę go. Jeśli zajdzie potrzeba, porozmawiamy, ale pozwól, że to ja będę instruował pozostałych o konieczności wprowadzenia zmian.

Skinęła głową.

– Każę Sally przedstawić raport w sprawie cen. Jeśli będzie to konieczne, sam spotkam się z dyrekcją Benchmark Catering. Postaraj się zyskać sympatię chociaż niektórych członków zespołu. Wierz mi, na dłuższą metę bardzo ci to pomoże. – Wstał i poklepał ją po ramieniu. – Nie

zrozum mnie źle, Amy. Uważam, że jesteś wielkim atutem naszej firmy. – Powiedział i wyszedł.

Amy usiadła przy biurku. Wyobraźnia podsuwała jej obraz Grega na zebraniu z bardzo pewną siebie miną. Nagle zapiszczał komputer: przyszedł e-mail. Bez przekonania otworzyła wiadomość, ale po chwili zeszywniała.

Amy,

Masz rację, że coś jest nie tak, ale w CEM nie znajdziesz żadnych dowodów. Dowody są w aktach Benchmark Catering.

Twój

Zainteresowany

Szybko sprawdziła adres, z którego przyszedł e-mail: Zainteresowany@hotmail. 438. Przez chwilę zastanawiała się, co zrobić. Podjęła decyzję.

Zainteresowany,

Kim jesteś i co wiesz? Po co anonimowość? Możesz mi zaufać.

Tvoja

Amy

Do końca dnia nie otrzymała odpowiedzi.

## Rozdział 29

Co ten facet robi z mocykłem Johna? – zastanawiała się Tessa. Była coraz bardziej zaniepokojona. John nie wrócił wczoraj na noc, co bardzo ją zmartwiło. Poprzedniego ranka wyjechał do pracy na motocyklu, a teraz jakiś obcy człowiek wpychał pojazd na miejsce parkingowe.

Tessa miała nadzieję, że Johnowi nic się nie stało. Ale gdzie się podział? Ostatniej nocy wmówiła sobie, że na pewno ma dziewczynę. Tylko że w mieszkaniu nie odwiedzały go żadne kobiety, z wyjątkiem blond dziwki, która była z jego kumplem Paulem. Nosiła koszulki z tak dużymi dekoltami, że spokojnie można było je nazwać strojem topless. Ciekawe, co o tym myśli John. Na pewno nie jest w jego typie.

Zastanawiała się, dlaczego nie wrócił. Miała przeczucie, że stało się coś złego. Ostatni raz czuła się tak dawno temu, kiedy jej były mąż powiedział, że rzuca ją dla Suzie, treserki psów. Zabrał nawet Peppera, ich psa rasy Jack Russell terier.

Teraz wewnętrzny niepokój powrócił. Na pewno stało się coś złego! Wstała i wyjrzała przez okno. Motocykl nie był chyba uszkodzony, ale przecież John wszędzie na nim jeździł, więc dlaczego pojazd znalazł się przed domem? Może John zaginął. A może po prostu miał wszystkiego dość i zrobił jakieś głupstwo. Był wrażliwy, więc na pewno miał kłopoty w tym zwariowanym świecie.

Nie bądź głupia, nakazała sobie w myślach. Przeznaczenie sprawiło, że John Smith zamieszkał naprzeciwko mnie, więc dlaczego miałoby mi go odebrać?

Dwie godziny później Tessa szła ulicą do domu. Była roztrzęsiona i miała mdłości. Wracła z kursu refleksologii; musiała ćwiczyć na stopach Henry'ego Flute'a, które były duże i owłosione, w dodatku z halukсами. Fuj! Miał ze czterdzieści kilogramów nadwagi, cuchnął czosnkiem, a kiedy mówił, bryzgał śliną. Przez pół godziny zajęć miała wrażenie, że zwymiotuje. Spieszyła się do domu, żeby umyć ręce – a nawet całe ciało – środkiem dezynfekcyjnym.

Chociaż Derek powiedział, że jest z niej dumny, bo dzielnie przeszła przez tę próbę, Tessa przyznała sama przed sobą, że nie jest stworzona do aż tak intymnych kontaktów z ludźmi. Czuła się, jakby właśnie odbyła stosunek seksualny z Henrym Flute'em – przy całej grupie!

Gdy doszła do latarni oddalonej o dwieście metrów od domu, spojrziała przed siebie i stanęła jak wryta. Z ich parkingu wyjeżdżała karetka pogotowia. Serce podskoczyło jej do gardła, a nogi się ugięły.

Pobiegła przez ulicę do domu. Był szary, brzydki dzień. W oknach mieszkania Johna paliło się światło.

Żyj, Johnie Smisie. Błagam, żyj!

Wpadła na korytarz, zatrzymała się przed drzwiami Johna i stała tam kilka chwil, nie wiedząc, co zrobić. Nie widziała go od incydentu z tamponem. Ale czuła, że musi sprawdzić, czy żyje i czy nic mu się nie stało. Podniosła rękę, żeby zapukać, ale ręka zamarała i odmówiła posłuszeństwa. Dlaczego życie jest takie trudne? Minutę później usłyszała w środku głosy Hildy i Thomasa. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Thomas.

– Witaj, Tesso. Ty też przyszłaś odwiedzić inwalidę?  
Przeraziła się. Inwalidę?

– To była tylko kwestia czasu. Wiedziałem, że fala przestępstw dotknie kogoś z domu. Niestety, padło na Johna. Wejdz. Ja zrobię mu zakupy. Dzięki dobrym sąsiadom odzyska zaufanie do rasy ludzkiej. Nie chcemy, żeby popadł w obłęd.

Tessa przełknęła, zastanawiając się, co ją czeka.

– Hej? – zawołała i przeszła na palcach przez przedpokój.

– To ty, Tesso? – zapytała Hilda.

Tessa weszła do pokoju dziennego. John leżał na kanapie z zabandażowaną prawą łydka. Obok, na podłodze, leżały dwie kule. Wyglądał na zmęczonego. Miał podkrążone oczy, potargane włosy i dwudniowy zarost.

– Witaj, Tesso – powiedział.

– Mój Boże! Co się stało?

Hilda, która próbowała rozpalić w kominku, głośno cmoknęła.

– Biedaczysko. Napadli go.

– Nie było aż tak źle. Nic mi nie jest. Klient zażądał zasiłku, chociaż należał mu się dopiero za kilka dni. Krzyczał na moich ludzi. Gdy podszedłem, żeby interweniować, chwycił komputer i rzucił go we mnie, raniąc mi nogę.

– To straszne. Na pewno jesteś w szoku.

– Byłem, ale już doszedłem do siebie. Mam dwa tygodnie zwolnienia, więc popracuję nad książką.

Przerażenie zamieniło się w podziw.

– Jesteś taki dzielny!

Z zakłopotaniem wzruszył ramionami.

– Kuśtyka bardzo powoli! – huknęła Hilda – więc musimy się nim opiekować.

– Dziękuję, Hildo, ale poradzę sobie sam.

– Bzdura! Thomas i ja będziemy do ciebie wpadać rano, a Tessa po południu. Około trzeciej? Odpowiada ci? – zapytała Tessę.

Tessa energicznie pokiwała głową. Los dał jej kolejną szansę. Bała się, ale jednocześnie była podekscytowana.

– To naprawdę nie jest konieczne – zaprotestował John.

– Nalegamy, czyż nie, Tesso? To nasz sąsiedzki obowiązek. Będziemy ci przynosić zakupy i wyręczać cię w pracach domowych, z którymi nie dasz sobie rady. Poza tym dobrze ci robi towarzystwo przy herbatce. W przeciwnym razie zabiłaby cię samotność.

– Będziemy wpadać tylko na kilka minut, żeby nie przeszkadzać ci w pisaniu – dodała taktownie Tessa.

Hilda otrzepała węglowy pył z dłoni.



– Woda właśnie się zagotowała, Tesso. Zrób Johnowi herbaty, a ja przyniosę coś na podpałkę. Cholerstwo nie chce się rozpaść. – I wyszła, zostawiając ich samych. Trzaśnięcie drzwi odbiło się echem w całym mieszkaniu, po nim zapadła głucha cisza.

Przerażona Tessa wbiła wzrok w podłogę. Tykanie zegara nad kominem wydawało się trzy razy głośniejsze. Dla niej było jak straszny łoskot. Zachowuj się normalnie, powiedziała sobie i odważyła się na niego spojrzeć.

– Pukałem do ciebie kilka razy po naszym spotkaniu w pubie – powiedział John. – Chciałem...

– Zaparzę herbatę – przerwała.

Poszła do kuchni i dopiero wtedy położyła torebkę, którą kurczowo ścisnęła w dłoni. Naprawdę była w jego kuchni! No, no! Ależ Amy się zdziwi, kiedy wszystko jej opowie. A co będzie dalej? Dwa tygodnie głębokich, skłaniających do przemyśleń rozmów z Johnem Smithem. Dzięk Ci, Boże!

Otworzyła szafkę i wyjęła kubek. Zajrzała jeszcze do kilku innych szafek, szukając herbaty. Przy okazji zobaczyła, co jest w środku: makaron, ryż, czerwona fasola i różne nasiona roślin strączkowych. Najwyraźniej dbał o siebie. John Smith był doskonały. W końcu znalazła herbatę ekspresową w słoiku, na kuchennym blacie. Zaparzyła ją i wróciła do pokoju. John podziękował, ale skrzywił się po pierwszym łyku.

– Bez cukru – powiedział.

Zmarszczyła brwi.

– Słodzisz?

– Dwie łyżeczki. Cukier jest w dolnej szafce przy zlewie, po lewej stronie. Powinny tam też być herbatniki. Nie zwracaj uwagi na inne szafki, Helen zostawiła tam swoje rzeczy.

Patrzyła na niego oniemiała.

– Przyniosę, jeśli chcesz – powiedział.

– Och, nie, przepraszam. Ja pójde. Powinieneś leżeć. – Wzięła od niego kubek i wróciła do kuchni. Otworzyła szafkę, w której było kilka paczek herbatników, parę torebek chipsów, pięć puszek fasolki i sześć piwa. Co gorsza, były tam też cztery pudełka chińskich zup z makaronem. O nie, pomyślała, przerażona. John Smith je chińskie zupki!

Przez kilka minut nie mogła się pozbierać. Wreszcie wspanała do herbaty dwie wyjątkowo równe łyżeczki cukru, wróciła do salonu i podała mu kubek oraz paczkę herbatników.

– Dziękuję. Ty nie napijesz się herbaty? – zapytał.

– Piję tylko trzy filiżanki dziennie. Ostatnią dopiero o szóstej, po kolacji.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Nadmiar herbaty szkodzi – dodała, siadając w fotelu. Tykanie zegara znów stało się głośniejsze. Zastanawiała się, jaki temat poruszy – ważny dla świata lub psychologiczny – żeby zacząć miłą dyskusję.

John sięgnął po herbatnika.

– Wiedziałeś – wykrztusiła Tessa – że w 2050 roku na świecie będzie ponad dziewięć miliardów sto cztery miliony ludzi?

Przestał żuć.

– Nie wiedziałem.

Zerknęła na drzwi. Czy to wszystko, co on ma do powiedzenia o tym temacie? Nie skomentuje wpływu wzrostu liczby ludności na środowisko naturalne? Zegar tykał coraz głośniej.

– Czytałam też dane na temat raka jądra. Coraz więcej zachorowań. Cisza.

Uświadomiła sobie, co powiedziała. O, Boże! Poczerwieniała i odwróciła się późno, żeby się wycofać. Tylko spokojnie!

– Dlatego takie ważne są programy profilaktyczne – dodała cicho. John kiwnął głową.

– Miło, że zgodziłaś się wpadać codziennie, ale nie musisz. Pomyśl o sobie. Na pewno jesteś bardzo zajęta.

– Nie.

– Mówiłaś, że nie pracujesz.

– W tej chwili nie.

– Szukasz pracy?

Przełknęła i powiedziała nieśmiało:

– Nie jestem na zasiłku, jeśli o to pytasz.

Uśmiechnął się.

– Nie pytałem jako przedstawiciel urzędu pośrednictwa pracy. Jestem ciekaw.

To dobre słowo, pomyślała i zastanowiła się nad odpowiedzią. To chyba nie był najlepszy moment, żeby wyznać, że nie pracuje od dwóch lat z powodu fobii społecznej. Potrzebowała więcej czasu na powrót do normalności. Wolala mówić o swoim problemie w czasie przeszłym. Dawne choroby zawsze robią dobre wrażenie, zwłaszcza jeśli udało się je pokonać. Gwiazdy filmowe i piosenkarze bardzo chętnie sprzedają historie o pokonanych nagrobkach i lękach. Natomiast aktualne problemy tylko denerwują ludzi, wywołują w nich litość lub zakłopotanie. Nie, jeszcze nie teraz, pomyślała.

– Pracowałam w księgowości w Tesco, ale dzięki alimentom i spójnikowi jestem zabezpieczona finansowo. – Westchnęła. – Zrobiłam sobie krótką przerwę. To było dwa lata temu.

– Naprawdę? I co w tym czasie robiłaś?

– To i owo.

– Podróżowałaś?

Zastanowiła się mimowolnie, ile cukru krąży w jego krwi, i obiecała sobie, że kiedyś z nim o tym porozmawia. Oczywiście trzeba będzie też zrezygnować z chińskich zupek.

– Pozwoliłam sobie na odpoczynek. Czytałam i skończyłam kilka kursów.

– Przekwalifikowałaś się?

Z każdym pytaniem, które zadawał, czuła się bardziej przygnębiona. Była pewna, że go nudzi.

– W pewnym sensie tak... Chodziłam na różne kursy: medytacji, autohipnozy i tai chi. Teraz uczę się refleksologii.

– Kilka razy miałem masaż stóp. To bardzo odprężające. Gdybyś potrzebowała świnki morskiej, daj mi znać. Chętnie się temu poddam, a nawet będę wdzięczny.

Tessa zmusiła się do uśmiechu, żeby ukryć zdenerwowanie. Dotykać stóp Johna Smitha! Niemożliwe! Równie dobrze mógłby ją poprosić, żeby uprawiała z nim seks w supermarkecie. Zaskoczyła sama siebie, odpowiadając:

– Jasne, kiedy chcesz.

– Może w przyszłym tygodniu?

– Dobrze.

## Rozdział 30

Szampana, moje panie? – zapytał Greg i wyjął butelkę z wiaderka z lodem.

Tink, Issy i Beth podziękowały mu radośnie i usiadły przy stoliku w barze Kudos.

– Dawno nie byliśmy z tobą na drinku. Ostatnio bardzo nas zaniedbujesz – zagadnęła go zalotnie Issy.

– Już myślałyśmy, że nie chcesz zadawać się z nami, szaraczkami – dodała Tink.

– Wybaczcie. Przez pracę i zaręczyny moje życie jest jak kołowrót. Ale dziś macie mnie tylko dla siebie. – Greg uniósł kieliszek w stronę wszystkich trzech po kolei.

– A Ben? Powinieneś z nim porozmawiać. W końcu to jego przyjęcie pożegnalne – powiedziała Tink.

Greg zerknął na drugi koniec sali, gdzie siedział Ben z Williamem i kilkoma dziewczynami z działu operacji.

– Ben postanowił odejść od rodziny. Krótkie pożegnanie wystarczy.

– Powiedział to takim tonem, jakby zakończył temat, i pochylił się do przodu. – Wydaje mi się, że to Issy jest zbyt ważną osobistością, żeby pić z nami, zwykłymi ludźmi. Słyszałem, że spotykasz się z Charlesem Davenportem, dziedzicem De Montford Hall. Nieźle trafiłaś!

– Oboje jesteśmy sobą oczarowani.

– A ja i Beth żółkniemy z zazdrości. Ostatni mężczyźni, jakich niedawno poznałyśmy, to elektrycy – powiedziała Tink.

– Co byście powiedziały na informatyka? – zapytał Greg.

Tink wydeła usta.

– To zależy. Jest przystojny i odnosi sukcesy?

– Osądźcie same. Niedługo przyjdzie tu z Sally. – Spojrzał ze współczuciem na Beth. – Słyszałem, że znów jesteś samotna.

Kiwnęła głową i wydeła usta tak jak Tink.

– Mój eks nie nadawał się na długodystansowca – rzuciła nonszalancko.

– Pracował w małej firmie budowlanej i jeździł na wakacje na Costa del Sol – otrząsnęła się z obrzydzeniem Tink.

– W takim razie Beth pierwsza testuje informatyka – oświadczył Greg.

Tink zmarszczyła brwi, ale zobaczyła jego wzrok, więc się uśmiechnęła.

– Jest miły? – zapytała Beth.

– Widziałem go tylko dwa razy, ale coś mi się wydaje, że ci się spodoba.

– Wspaniale! – wykrzyknęła Issy. – Greg nie poleciłby ci kogoś nie-miłego.

Daniel ryknął śmiechem, ale Greg uciszył go spojrzeniem.

– Jak tam przygotowania do ślubu? – zapytała Issy.

Greg oparł się wygodnie i spojrzał na grupę kobiet wchodzących do baru.

– Miranda i jej matka wszystko organizują. Ja po prostu stawię się w kościele.

– Jesteś okropny! – skrzywiła się Tink, puszczając do niego oko. Wszyscy głośno się roześmiali.

O wpół do ósmej Amy weszła do Kudos i zdziwiła się, że jest tam tak tłoczno. Przyszli chyba wszyscy pracownicy CEM. Stali w grupkach albo siedzieli przy stolikach roześmiani, rozmawiali, pijąc. W tle brzmiała

elektroniczna muzyka dance, ale tłumił ją zgiełk rozmów. Dostrzegła Bena w kącie naprzeciwko i ruszyła w jego stronę, witając się z kolegami. W polowie drogi zauważyła Grega i Daniela, siedzących przy stoliku. Zmarszczyła brwi, widząc przy nich Beth. Tego tylko brakowało, żeby jej sekretarka była w bardzo przyjaznych stosunkach z Gregiem! Nie ufała już Beth i ukrywała przed nią różne sprawy. Nie zatrzymując się, szła dalej w stronę Bena.

– Amy, bardzo się cieszę, że przyszłaś – powiedział, próbując wstać.

– Siedź. Czego się napijesz?

William, który siedział obok Bena i gawędził z Carol, podniósł się z miejsca.

– Teraz moja kolej.

– Ja spasuję – powiedział Ben. – Jeśli wypiję więcej, będziecie musieli mnie wynieść.

Amy się zaśmiała.

– Dziękuję, Williamie, napiję się wódki z sokiem pomarańczowym.

– Usiadła. – Przyszło dużo ludzi – powiedziała do Bena.

– Nie byłem pewien, czy ktoś w ogóle przyjdzie. Nie jestem przecież sensacją miesiąca – odparł z goryczą. Wlał w siebie kolejny kieliszek wina. Miał rozpiętą koszulę, a z kieszeni spodni wystawał mu krawat.

– Czyżbym o czymś nie wiedziała? – zapytała zaskoczona Amy.

– Nie przejmuj się mną, jestem pijany. Siedzę w tym rajku pozerów od lunchu i piję niedobre, o wiele za drogie wino.

Nie wszystko usłyszała w hałasie, ale zrozumiała sens jego słów.

– Będziesz tęsknić za CEM?

– Nie.

– A ja będę tęsknić za tobą. Byłeś jednym z nielicznych, którzy miło mnie powitali.

Ben wbił wzrok w podłogę z taką miną, jakby miał wyrzuty sumienia. Chciała zapytać, co go tak smuci, ale wrócił William z drinkiem dla niej i usiadł obok nich.

O ósmej przyszła Sally w towarzystwie wysokiego, chudego, ciemnowłosego mężczyzny w nowiutkim, ciemnoszarym garniturze. Podeszli do Grega, który wstał, pocałował Sally w policzek i przyciągnął dwa wolne krzesła.

– Uwaga – powiedział do wszystkich. – Poznajcie Simona Delaneya.

– Trzy kobiety uśmiechnęły się szeroko i po kolei uściśniły mu dłoń. – Simonie, znasz już Daniela.

– Tak, cześć.

– Simon jest konsultantem informatycznym grupy Lazlo Manco. Zaprojektował zaproszenia na imprezy TGA i stworzył bazę danych ich gości – wyjaśnił Greg.

– Miło mi was poznać – Simon usiadł między Beth i Sally.

Pojawiła się kolejna butelka szampana.

– Świętujecie coś? – zapytał Simon.

– W CEM zawsze się świętuje. Musisz się do tego przyzwyczaić – oświadczył Greg.

– Nie będę do was często przychodził. Waszym programistą jest Peter, członek mojego zespołu. Ja tylko nadzoruję jego pracę.

– Bzdura. Będziesz musiał często przychodzić i go sprawdzać. W CEM pracują świetni ludzie. Wieczorami możesz z nami chodzić na drinka – powiedział Greg. – Czuję, że będziesz do nas pasował.

– Od dawna pracujesz w Lazlo Manco? – zapytała Tink, odwracając się, żeby lepiej widzieć Simona.

– Pięć lat. Przedtem pracowałem w Protea Software.

– Tam pracowała Amy. Znasz Amy Lambert? – zapytała z ożywieniem Issy.

– Była kierowniczką działu sprzedaży i marketingu.

– Co za zbieg okoliczności! Siedzi tam z Benem – wskazała Issy.

Spojrzał w tę stronę.

– Później się z nią przywitam.

– Jestem jej sekretarką – powiedziała Beth.

– To pracoholiczka – odparł Simon. – Na pewno każe ci siedzieć po godzinach.

– Wszyscy w CEM to pracoholicy – oznajmił Daniel. – Tak trzeba. Przyzwyczaisz się.

– Jest bardzo wojownicza – powiedział Greg. – Zauważyłeś?

– Ma charakter. Spotkania kierownictwa bez niej to już nie to samo – westchnął Simon.

Sally i Daniel wymienili pełne pogardy spojrzenia.

Po drugiej stronie sali Amy piła trzecią wódkę z sokiem pomarańczowym, rozmawiając z Benem, Williamem i dziewczynami z działu operacji. Śmiała się z dowcipu, który opowiedział William, gdy jej wzrok padł na Simona, siedzącego przy stoliku Grega. Cholera jasna!

W tym momencie William wstał i się uśmiechnął.

– Wybaczcie. Jako prezes powinienem porozmawiać ze wszystkimi.

– Poklepał Amy po ramieniu i przeszedł do sąsiedniego stolika.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Ben.

Skrzywiła się.

– Widzisz tego faceta w szarym garniturze, przy stoliku Grega?

– Tego informatyka?

– To mój były chłopak.

– Rozumiem. Źle się skończyło, prawda?

– Właściwie nie. Wiedziałam, że będzie u nas pracował, ale nie spodziewałam się zobaczyć go dzisiaj. A już na pewno nie przypuszczałam, że będzie rozmawiał z Gregiem.

Ben się skrzywił, co zdziwiło Amy.

– Myślałam, że przyjaźnisz się z Gregiem.

– Przez jakiś czas tak było, ale potem zwrócił się przeciwko mnie. Zwiększył moje cele sprzedaży o dwadzieścia pięć procent i zreorganizował wszystkie konta, dając mi te najgorsze. Dlatego postanowiłem poszukać innej pracy. W pewnym sensie nie miałem wyboru.

– Nie wiedziałam. Ale dlaczego to zrobił?

– To bez znaczenia.

– Powiedz mi, co się stało.

Dopił kolejny kieliszek i potarł prawe oko.

– Wkurzył się we Florencji, kiedy poszedłem do twojego pokoju, żeby cię ostrzec. Greg nigdy nie wybacza ani nie zapomina. Powiedział, że nie może mi już ufać. Nie miałem wątpliwości, że się mnie pozbędzie. Już ściągnął kumpla na moje miejsce.

– A to cham! Nie do wiary – oburzyła się Amy. – W każdym razie bardzo dziękuję, że próbowałeś mnie ostrzec. Oczywiście wiedziałeś, że jest z Mirandą. Znam wielu drani, ale on jest najgorszy ze wszystkich. Mnie też prześladuje. Chciałby, żebym odeszła, ale nic z tego. – Nagle coś jej przyszło do głowy. – Nie wysłałeś mi przypadkiem e-maila?

– O czym?

– Zainteresowany.

Jego mina nic nie wyrażała.

Amy kiwnęła głową i spojrzała przed siebie.

– Nie rozumiem, dlaczego Greg na początku tak mnie nie lubił, potem próbował mnie oczarować, a jeszcze później stał się moim wrogiem. Po co to wszystko? Ma dobry kontakt z kobietami. Czy spał ze wszystkimi w firmie?

– Na ogół dziewczyny z CEM są dla niego tabu.

– To dlaczego leciał na mnie?

Ben był wyraźnie zawstydzony. Poprawił się na krześle.

– Co?

Odniosła wrażenie, że walczy sam ze sobą. W końcu przysunął swoje krzesło bliżej jej krzesła.

– Amy, kiedy to usłyszysz, będziesz wściekła – wyźnie się denerwował. – Może nawet mnie znienawidzisz za to, że zbyt słabo cię ostrzegłem, ale sądziłem, że to tylko żart. Nie myślałem, że mówili poważnie. Przysięgam! Mimo to powinienem był ci wszystko powiedzieć tamtej nocy. – Spuścił głowę i przygarbił się.

– Co powiedzieć?

– Powinnaś znać prawdę, Amy. Niestety, brak mi odwagi, sprytu i zawziętości, żeby walczyć z Gregiem. Przepraszam.

– Za co?

– To był zakład, Amy. On się założył!

– Jak to?

– Że się z tobą prześpi.

Nawet nie mrugnęła, jakby jego słowa do niej nie dotarły, ale stopniowo z jej twarzy odpłynęła cała krew.

Ben kołysał głowę w dłoniach.

– Daniel powiedział, że Greg nie zaciągnie cię do łóżka w ciągu trzech tygodni. Greg przyjął zakład. Przegrany miał zapłacić za wycieczkę narciarską. Przepraszam, Amy, myślałem, że to żart. Oni są skrzywieni psychicznie.

Amy siedziała bez ruchu. Nie mogła nawet mrugnąć. Jej twarz, szara i martwa, odzyskiwała jednak kolor. Po chwili nie była już biała, ale czerwona jak burak.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Ben.

Wstała jakby w zwolnionym tempie.

– Co zrobisz? – W głosie Bena słychać było strach.

W tym momencie Greg wstał od stolika i poszedł do toalety.

Pobiegła za nim przez bar, odpychając ludzi. Niewiele myśląc, wpadła do męskiego wc.

Stał przy pisuarze. Widząc ją, drgnął i szybko zapiął spodnie, robiąc wściekłą minę. Oprócz innego mężczyzny, który właśnie wychodził, w toalecie nie było nikogo.

Podeszła powoli i zatrzymała się metr przed nim.

– Ty cholerny draniu – warknęła. – To był zakład!

Tylko potrząsała głową i wzniosł oczy do nieba.

– Ben – powiedział spokojnie. – Mogłem się domyślić. Nigdy nie potrafił dochować tajemnicy.

Amy trzęsała się z wściekłości. Zaciśnęła pięści. Czowała się tak, jakby ktoś pociął brzytwą wszystkie jej wnętrzności.

– Tylko tyle masz do powiedzenia?! – krzyknęła ze łzami w oczach.

Wzruszył ramionami.

– Co mam powiedzieć? Nienawidzę przegranych.

– Ty bydlaku! – wrzeszczała. – Pójdę na policję! Do Pabla! Twoja kariera w CEM jest skończona! William o wszystkim się dowie.

– Twoje słowo przeciwko memu.

– Jest jeszcze Ben.

– Były pracownik, który chce się zemścić. Daniel i ja oczywiście wszystkiego się wyprzemy. William nie będzie wiedział, co zrobić. Na pewno mnie nie wyrzuci. Nie wygrasz procesu. Zgodziłaś się dobrowolnie. – Uśmiechnął się. – Z tego, co pamiętam, nawet bardzo chętnie.

– Zapłacisz mi za to! – krzyknęła.

– Wątpię.

– Zapłacisz!

– Chyba śnisz.

– Pożalujesz tego, przysięgam.

– To mało prawdopodobne.

– Zrobię wszystko, stanę na głowie.

– Ja też.

– Zdiskredytuję cię!

– A przy okazji i siebie. Twoja przeszłość zostanie wywleczona na światło dzienne. Ilu miałas partnerów? Z iloma pracowałaś? Wierz mi, znajdę ich wszystkich. Nie udawaj dziewicy!

– Dlaczego to zrobiłaś?!

Uniósł brew.

– Bo mogłem.

Stał nieruchomo, z dłońmi opartymi na biodrach. Uśmiechnął się.

Ten uśmiech był kroplą, która przepelniła czarę. A więc Greg ma ją gdzieś! Była tak wściekła, że omal nie wybuchła, ale nagle coś się w niej załamało. Gniew znikł, a pojawił się wstręt. Przeraziła ją siła Grega. Nawet powietrze, którym oddychała, było przepełnione nienawiścią.

Jej milczenie chyba go zdenerwowało.

– Uważam, że lepiej będzie, jeśli odejdziesz z CEM. Dam ci dobre referencje.

Nie słyszała go, bo była pogrążona we własnych myślach.

– Zrzuńnij ci życie, Gregu Hamiltonie-Lawrensie – powiedziała wreszcie spokojnie. – Bóg mi świadkiem, zrobię to, nieważne, jak długo będzie to trwało.

Otworzyła drzwi i wyszła prosto na wchodzącego Williama.

– Jedno z nas chyba się pomyliło – zażartował.

– Ja, Williamie – odparła obojętnie. – Ja popełniłam błąd. Ale zamierzam go naprawić. – Wróciła do swojego stolika i wzięła torebkę.

– Co się stało? – zapytał Ben, ale ona nie zareagowała i wyszła.

## Rozdział 31

Tessa umyła zęby i szła do łóżka, gdy usłyszała głośnie stukanie do drzwi. Włożyła czerwony szlafrok i wyszła do przedpokoju. Nie zdążyła wyrzucić przez wizjer, gdy rozległ się głos Amy.

– Tesso, to ja. Wpuść mnie! To bardzo ważne!

Tessa otworzyła sześć zamków na drzwiach i roztrzęsiona Amy wpadła do mieszkania.

– Co się stało?! – krzyknęła Tessa.

Amy chodziła w tę i z powrotem po salonie, mrużąc coś pod nosem.

– Amy, co się stało?

Nie zatrzymując się, przyjaciółka powiedziała dziwnym, władcym tonem:

– Mam plan. Obmyśliłam go w taksówce. Wezmiesz w tym udział.

– Jaki plan? Co...

– Słuchaj. Pomyślisz, że zwariowałam, i na pewno będziesz się bała. Odmówisz mi, ale... – Zatrzymała się i wbiła wzrok w Tessę. W jej oczach błyszczało szaleństwo. – Musisz to zrobić.

Tessa przysiadła na oparciu fotela.

– Co zrobić? Co się dzieje, do cholery?

Amy wciąż chodziła po pokoju, wymachując rękami.

– Wiem już, dlaczego Greg tak się zachowywał – powiedziała rzeczowym tonem, jakby była nauczycielką i tłumaczyła uczniom zadanie. – Daniel założył się z nim. Twierdził, że Greg nie zaciągnie mnie do łóżka w ciągu trzech tygodni. Przegrany miał zapłacić za wyjazd na narty.

Tessa nie mogła złapać tchu.

– Cholerne dranie! – wrzasnęła. – Nie do wiary! Jak się dowiedziałaś?

– Ben mi powiedział.

– Bardzo mi przykro, Amy. To straszne. Świnie!

– Histeria nic tu nie da. Trzeba wszystko dobrze zaplanować. Emocje mogą tylko zaszkodzić. Przyjmij do wiadomości to, co powiedziałam, i natychmiast przestań o tym myśleć. Musimy planować przyszłość, a nie grzebać się w przeszłości.

– Amy! – zaskrzeczała Tessa. – Masz dziwny głos. Przydarzyło ci się coś strasznego. Na pewno porozmawiasz o tym z Williamem...

– Greg się wyprze. A ja nie chcę publicznie pracować moich brudów.

– Przecież nie masz sobie nic do zarzucenia. To on jest winny. On jest podły!

Amy stała nieruchomo, patrząc przed siebie. Tessa miała wrażenie, że widzi całkiem obcą osobę.

– Jaki masz plan? Na co się nie zgodzę? – zapytała cicho.

Amy ogryzała skórę kciuka.

– Wpadłam na ten pomysł w taksówce. Jestem przekonana, że Greg bierze łapówki od kogoś z Benchmark Catering.

– Nie masz pewności.

– Po prostu to wiem. – Amy przysiadła na kanapie. – „Zainteresowany”, który wysłał mi e-mail, miał rację. Nie znajdę obciążających dowodów w CEM, bo Greg na pewno bierze gotówkę. To nie ma nic wspólnego z księgowością CEM. Ale żeby wydobyć gotówkę z Benchmark Catering, musieli jakoś to zaksięgować. Prawdopodobnie są to fałszywe faktury, coś, co uzasadnia wypłatę.

Tessa patrzyła na nią pytająco.

– Kiedy tam byłam, zauważyłam, że szukają ludzi do księgowości i wprowadzania danych...

– Nie ma mowy – zaprotestowała natychmiast Tessa. – Nawet o tym nie myśl.

– Wysłuchaj mnie.

– Nie.

– Wystarczy tydzień, a może nawet tylko jeden dzień. Wtedy odejdziesz. Biuro jest w...

– Nic z tego!

– ...Croydon. Zapłacę za taksówki w tę i z powrotem. Pracowałaś już w księgowości, będziesz wiedziała...

– Amy, ty oszalałaś.

– Będziesz wiedziała, gdzie szukać dowodów. Zrobisz...

– A myślałam, że to ja jestem wariatką.

– ...fotokopie. To wszystko.

Tessa skamieniała z przerażenia.

– Zamkną mnie za kradzież! Pójdę do więzienia!

– Nie bądź śmieszna.

– Ty mi to mówisz? – Teraz Tessa krążyła w tę i z powrotem po pokoju. – Wiem, jak bardzo nienawidzisz tego faceta. Masz do tego pełne prawo. To, co ci zrobił, to przestępstwo, ale twój pomysł jest zły!

– To jedyny sposób! – zaskrzeczała Amy. – Wyświadczyłam ci mnóstwo przysług. Wszędzie cię wozili. Jeździłam z tobą tam, gdzie bałaś się być sama. A proszę cię tylko o to jedno!

– To jest ogromna prośba!

– Musisz to zrobić.

– Nawet gdybym chciała, nie mogłabym. Nie byłam w biurze przez ponad dwa lata, nie mówiąc o rozmowie kwalifikacyjnej. To dla mnie za trudne. Spanikuję. – Po jej twarzy płynęły łzy. – Za bardzo się boję, żeby wejść sama do supermarketu, a ty mi mówisz o szpiegostwie przemysłowym! To szaleństwo. Zwariowałaś.

– Musisz mi pomóc. Powiedziałaś, że chcesz przezwyciężyć strach. Niedawno byłaś w pubie. Pijasz herbatę z Johnem. Zmieniasz się, Tesso. Dasz radę. Musisz to zrobić. Proszę. Potrzebuję twojej pomocy.

– Amy, wszystko ci się pomieszało. Prześpij się z tym. Opowiedz wszystko Williamowi. Na pewno będzie oburzony i poprze cię. Pozbieraj się.

– Myślę bardzo trzeźwo – wybuchnęła Amy. – To ty masz problemy. Jeśli nie zaczniesz ich rozwiązywać, nigdy nie zwiążesz się z Johnem. To będzie tylko fantazja, jedna z wielu, jakie snujesz.

Oszolomiona Tessa zagryzła wargę.

– To było bardzo okrutne – bąknęła.

Amy głośno wypuściła powietrze i poszła w stronę drzwi.

– Przepraszam – jęknęła ze łzami w oczach. – Nie wiem, co innego zrobić. Jestem zrozpaczona, Tesso. Gotowa na wszystko. Wiem tylko, że on musi za to zapłacić.

## Rozdział 32

Amy po raz drugi dołała sobie wina, nie zwracając uwagi na jego prawie pusty kieliszek. Wpatrywał się w nią. Spojrzała na niego z kamienną twarzą, a on oparł się wygodnie na krześle, trzymając ręce na stole.

Po pełnej ludzi restauracji krążyli kelnerzy. Amy nikogo nie zauważyła, nie czuła zapachu egzotycznych potraw. Widziała tylko jego. Czowała tylko nienawiść. A jednak przyszła tu z nim na kolację.

Uważnie przyjrzała się twarzy Grega i po raz pierwszy dostrzegła niewyraźną bliznę na jego czole. Poza tym miał gładką, lekko opaloną skórę, nieco ciemniejszą przy szyi. Ciemnobrązowe oczy pod szerokimi, czarnymi brwiami prawie nie mrugały. Po chwili splótł dłonie i oparł na nich podbródek. Bawiła go ta sytuacja!

– Gdzie oni są, do cholery jasnej? – warknęła. – Chcę to mieć z głowy!

– To nie jest profesjonalne podejście. Są naszym największym klientem.

– Wieczór w twoim towarzystwie nie jest idealnym sposobem spędzania wolnego czasu.

– Personel CEM nie ma wolnego czasu. Poza tym, powiem bez fałszywej skromności, że większość kobiet byłaby zachwycona wieczorem ze mną.

Amy nie dała się sprowokować. Takie klótnie nie mają sensu. Zależało jej na zemście. Nie mogła uwierzyć, że siedzi z nim przy stoliku i zaraz zje kolację, jakby wszystko było w porządku. Ale on nie wygra. Splotła ramiona i rozejrzała się po ekskluzywnej chińskiej restauracji przy Kensington High Street. Wybrał ją Mark Greenshawe. On i Janis Halloran spóźniali się już prawie pół godziny.

– Bardzo dobrze się wtedy bawiłem – powiedział nonszalancko Greg. Zignorowała tę uwagę i wczytała się w menu, żeby czymś się zająć.

– To fajny facet. Będzie z tego romans.

Nie zareagowała.

– Poczciwy Simon Delaney. Jadłem z nim kolację.

Podniosła wzrok.

– Zawsze podejrzewałam, że za twoją pogardą do kobiet coś się kryje.

– Chociaż mają tyle wad, akurat w tej kwestii całkowicie mnie zadowalają. Większość z nich. Ale mówiłem o Beth. Spodobała się Simonowi. Chyba zaprosił ją na randkę. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza?

Przyjrzała mu się uważnie.

– Co dokładnie w kobietach napawa cię taką pogardą? – zapytała łagodnym, aksamitnym tonem, bardziej charakterystycznym dla niego niż dla niej.

Westchnął wyraźnie znudzony.

– To musi być dla ciebie bardzo irytujące – ciągnęła – czuć potrzebę pieprzenia się z czymś, czego nie znosisz. Co za ironia! Czy to się wiąże z twoją matką? Na pewno jej nienawidziłeś.

Popatrzył na nią gniewnie.

Czyli jednak można go urazić, pomyślała.

– Co robiła ci matka? – nalegała. – Dokuczała małemu Gregowi?

Pochylił się do przodu tak bardzo, że jego twarz była kilka centymetrów od jej twarzy. Jego oczy stały się czarne jak gorąca smoła.

– Jesteś bardziej jadowita, niż myślałem.

– Tak – odparła z uśmiechem. – Jestem.

– Cholerne korki macie w tej swojej stolicy – poskarżył się Mark Greenshawe, cedząc słowa z teksańskim akcentem. Właśnie podszedł do stolika, z Janis u boku. – Przydałyby się trasy dla śmigłowców.

Greg i Amy poderwali się, żeby przywitać ich uściskiem dłoni i grzecznymi pocałunkami. Kelner natychmiast podał Janis kieliszek wina.

– Ja zacznę od szkockiej z lodem – powiedział Mark. Spojrzał na Amy. – Ślicznie wyglądasz.

– Dziękuję. – Miała na sobie szkarłatną, jedwabną sukienkę z dużym dekoltem, a rozpuszczone, jasne włosy podkręciła na końcach.

– Przyjechaliśmy prosto z biura. Dość pracy na dziś! Czas na zabawę! Trzeba ciężko pracować i bawić się na całego – oświadczył.

– Też tak uważam – zawtórował mu Greg, pomagając Janis zdjąć zakiet.

– Wypiję za to – rzuciła z ożywieniem Janis.

Amy była zaskoczona, bo Janis zwykle zachowywała się bardzo poważnie i z rezerwą.

Mark ścisnął dłoń Amy.

– Nie miej mi za złe, jeśli dziś trochę się odprężę.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się, ale żałowała, że tu z nimi jest.

Po chwili grzecznej rozmowy przejrzeni menu. Mark, jako stały bywalec tej restauracji, zamówił dania dla wszystkich. Niedługo potem jedli kaczkę w imbirze, wołowinę sauté, kraby z cytryną i chilli oraz sałatki.

Greg pytał Janis o dwójkę jej dzieci, a Mark zaczął opowiadać Amy o swoim ranchu w Teksasie.

– Dwa tysiące hektarów, trzy tysiące sztuk bydła i sześćdziesiąt koni. Hoduje je Charlene, moja pierwsza żona.

– Imponujące. Nie brakuje ci tej przestrzeni?

– Jasne, że brakuje, ale co miesiąc spędzam tam kilka dni. Na ranchu mieszkają moje dzieci, Daisy i Bud. Felicity, moja najmłodsza córka, ma cztery lata i mieszka z matką w Szwajcarii. Tam też jeżdżę co miesiąc.

– Chyba dużo podróżujesz.

– Bo to lubię. I tęsknię za dziećmi. W Boże Narodzenie zawsze spotykamy się całą rodziną. W zeszłym roku wynajęliśmy apartament w Kolorado.

Amy to zaintrygowało.

– Z obiema żonami?

– Jasne! Charlene i Bizante się lubią. Zresztą ja się uparłem. Nie zgodziłbym się, żeby było inaczej.

– Jak mogłeś się upierać?

W jego oczach zapaliły się szelmowskie ogniki.

– Jesteśmy dorośli, Amy. Wszyscy troje czerpiemy przyjemność ze swojego towarzystwa. Niektórzy ludzie pozwalają, żeby kierowały nimi emocje. Są tacy ograniczeni! Ja lubię otwartość, Amy. – Po chwili szeroko się uśmiechnął. – Myślisz, że będziesz kiedyś miała dzieci?

– Może.

– Wybacz, ale nie ubywa ci lat. Nie pozwól, żeby cię to ominęło. Zaśmiała się.  
– Mam rację, Greg?  
– W czym? – zapytał Greg, przerywając rozmowę z Janis.  
– Trzeba planować przyszłość. Amy chciałaby kiedyś mieć dzieci, więc mówię jej, żeby się pospieszyła.

Greg uniósł brew.

– Nie wiem, czy na naszej planecie jest mężczyzna dość dobry dla Amy.  
– Trudno znaleźć kogoś przyzwoitego – odcięła się.  
– Skoro Janis znalazła, a jest pracoholiczką i, jeśli mogę dodać, bywa cholernie drażliwa rano, to ładna, inteligentna kobieta taka jak ty nie powinna mieć z tym żadnego kłopotu. Zgłaszam oficjalną propozycję pomocy – powiedział Mark.

Wszyscy się roześmieli z wyjątkiem Amy, która tylko napiła się wina.

Greg wrócił do rozmowy z Janis, która w pewnym momencie szepnęła mu coś do ucha i oboje zachichotali. Mark wciąż mówił o Teksasie i swoim dużym majątku. Najwyraźniej zbił fortunę, zanim podjął pracę w TGA.

Kelnerzy cały czas napełniali ich kieliszki. Amy nie wiedziała już, ile drinków wypila, ale nie przejmowała się tym. Tego wieczoru alkohol był jej potrzebny.

Mark był ciekawym człowiekiem, lecz pod pewnym względem przypominał Grega, tylko starszego. Uważał świat za swój plac zabaw, co ona uznała za aroganckie i płytkie. Ale linie lotnicze TGA były ważnym klientem, więc Mark i Janis musieli się dobrze bawić.

– Strzelasz? – zapytał Mark.

– Tylko do rzutków.

– Co byś powiedziała na kuropatwy w Szkocji? Robiłaś to już?

Potrząsnęła głową i zjadła trochę sałatki.

– Na mokradłach jest wspaniale. Mój znajomy ma tam szesnastowieczny zamek, w którym zatrzymujemy się grupą. Tego nie da się opisać – ciągnął. – I są tysiące kuropatw. Nawet najgorszy strzelec upoluje kilka. Chętnie polecę tam z tobą w któryś weekend.

– Nie mogłabym strzelać do żywych ptaków. Muszę zadowolić się rzutkami.

Mark się zaśmiał.

– Czyli Amy Lambert jest sentymentalna. To wada, choć mężczyźni uważają ją za zaletę.

– Ja tam byłam – wtrąciła się Janis. – Ptaków rzeczywiście są tysiące. Nie zagroziś temu gatunkowi. Właściwie są hodowane po to, żebyśmy do nich strzelali. – Zachichotała. – To cel ich istnienia.

– Cel ustanowiony przez człowieka, nie przez nie – odparła stanowczo Amy.

– Mogłabyś czekać w zamku na nasz powrót – powiedział ojcowskim tonem Mark. – Tak robiły kiedyś niewinne panienki.

– Nie jestem typem niewinnej panienki.

– Amy jest raczej zawzięta. Już ją uprzedzałem, że przywiedzie ją to do zguby. W dawnych czasach spłonęłaby za to na stosie, podejrzana o czary. Nie rozumiem, dlaczego zaprzestano takich praktyk. To wspaniały sposób, żeby trzymać w ryzach niepokorne kobiety – oświadczył Greg.

Janis i Mark się roześmieli.

– Jest okropny, prawda? – powiedziała Janis, chichocząc. Wymieniła uśmiechy z Markiem, a potem udawała, że patrzy na niego groźnie.

O, Boże, pomyślała Amy. Janis to taka starsza Sally, ogłupiała na punkcie swojego szefa. Co się dzieje? Czują się jak w dziwnej strefie mroku, wypełnionej sobowtórami Grega i Sally.

– Na szczęście kobieta, która myśli i ma swoje zdanie, nie musi już umierać. Przynajmniej na Zachodzie – odcięła się.

Zaczęli rozmawiać o rozwoju nowych rynków, a Amy czuła narastającą frustrację. Uwielbiała swoją pracę, więc dlaczego czuła się tu tak bardzo nie na miejscu i była wściekła? Chociaż uważała dążenie do majątku za dobry cel życiowy, na widok tych ludzi chciało jej się krzyżeć. Wszystko i wszystkich traktowali jak stawkę w grze hazardowej, jak coś, co można kupić lub sprzedać.

Cały ten wieczór wydawał się jej zlepkiem rozmów, śmiechu, wina i ciągłe nowych, dziwnych potraw, które jej nie smakowały. Mimo to jadła, piła i się śmiała. Oni byli klientami. Musieli się dobrze bawić. Słuchała uważnie wszystkiego, co mówił Mark, unosiła brwi, żeby okazać zainteresowanie, wstrzymywała oddech w odpowiednich momentach i śmiała się, by pochwalić jego cudowne poczucie humoru. Starając się nie zwariować, grała swoją rolę, od czasu do czasu rzucając nienawistne spojrzenia Gregowi, który podsuwał jej tematy do rozmowy, a wszystko po to, żeby umilić czas klientom.

Dopiła kolejny kieliszek wina i uświadomiła sobie, że pod pewnym względem wszyscy byli jak Greg i Sally. Wszyscy mieli jakieś plany, które konsekwentnie realizowali.

Po deserze, gdy podano kawę, Amy wciąż piła wino.

– Musimy znów wybrać się na golfa, Greg. W przyszłym tygodniu leczę na pięć dni do Australii, więc umówimy się po moim powrocie – powiedział Mark.

– Bardzo chętnie. Tym razem zapraszam do swojego klubu.



– Wy też powinnyście zainteresować się tym cudownym sportem, moje drogie panie – rzucił Mark.

– Nie, lepiej, żeby w golfa grali tylko mężczyźni – sprzeciwił się Greg. – Muszą się gdzieś schronić przed burzą hormonów.

Janis znów wybuchła śmiechem, ale Amy pozostała wyniosła.

Po kolacji Mark zaprosił ich do swojego londyńskiego apartamentu na drinka. Mieszkanie znajdowało się tuż za rogiem. Amy powiedziała, że musi wrócić do domu, Mark jednak nalegał, więc z ociąganiem przystała na propozycję. Szła obok niego przez Kensington High Street, a Janis i Greg za nimi.

– Piękny wieczór – powiedział Mark.

– Mam nadzieję, że będzie ładne lato.

– Gdzieś na planecie będzie ładne lato i ja tam pojedę. Skoro góra nie chce przyjść do Mahometa...

– Czy wszystko można osiągnąć tak łatwo?

– Co masz na myśli?

– Chyba zawsze dostajesz to, czego chcesz. Kupujesz lub zaklinasz, nawet pogodę.

Jego oczy nagle spowaźniały.

– Wszystko jest w zasięgu ręki. Po co czekać na Boga w dwudziestym pierwszym wieku? Lepiej być swoim własnym bogiem.

Wziął ją za ramię i poprowadził w boczną uliczkę. Zatrzymali się przy wejściu do wiktoriańskiej rezydencji tuż za Harrodsem. Drzwi otworzył portier w liberii.

– Dobry wieczór, panie Greenshaw.

– Dobry wieczór, George.

Pojechali windą na samą górę i wysiedli na obszernym podeście z tylko jednymi drzwiami. Mark wprowadził ich do mieszkania. Za wybitym pluszem korytarzem znajdował się duży salon. Podłoga była wyścielona białym dywanem, a pośrodku stały cztery sofy, ozdobione złotymi haftami. U sufitu wisały ogromne żyrandole. Na dwu ścianach zawieszono były duże, abstrakcyjne obrazy, z trzeciej patrzyły zwierzęce głowy – jelenia, łosia, niedźwiedzia i tygrysa, a czwarta miała wnętrza z okrągłymi basenikami, w których stały kamienne rzeźby nagich kobiet. Dużo pieniędzy i fatalny gust, pomyślała Amy.

W rogu znajdował się metalowy, czarny bar. Janis przeprosiła i poszła do łazienki.

– Czego się napijecie? – zapytał Mark.

– Wody mineralnej – powiedziała Amy, siadając na stołku.

– Rejterujesz? – zapytał, nalewając trzy duże whisky.

– Chyba dość już wypiałam.

Zmarszczył brwi, ale poszedł po wodę, zostawiając Amy i Grega samych.

– Najważniejsi klienci powinni być zabawiani tak, jak sobie życzą – syknął Greg.

Zdziwiła się, ale on tylko kiwnął głową.

Mark przyniósł butelkę wody mineralnej, a po chwili Janis wróciła z toalety. Mark wypił swoją szkocką i ponownie napełnił szklaneczkę.

– Imponujący apartament – pochwaliła Amy.

– W porównaniu z moim domem w Teksasie wygląda jak szafa na miotły. W Londynie wszystko jest tak cholernie małe! Moje nowojorskie mieszkanie zajmuje całe piętro i mam z niego fantastyczny widok na Central Park. Tutaj widzę tylko tył Harrodsa.

– To dobry punkt – powiedziała Janis.

– Ale ja potrzebuję przestrzeni i wysokości, a nie jakiegoś eleganckiego supermarketu. – Przez następne pół godziny opowiadał o wycieczkach swojego ojca podczas drugiej wojny światowej. Mark Greenshaw senior po prostu wygrał wojnę dla aliantów.

Znudzona Amy dyskretnie odwróciła się do Janis.

– Czy toaleta jest tam?

– Prosto korytarzem i ostatnie drzwi na lewo.

Amy poszła więc długim, pomalowanym na ciemnozielono korytarzem. Szafa na miotły? Apartament był ogromny.

Minęła kilkoro drzwi po obu stronach i znalazła łazienkę. Odkręciła złoty kran, obryzgała sobie twarz zimną wodą i postanowiła wyjść najszybciej, jak się da.

Kiedy wyszła z łazienki, zaskoczona zobaczyła, że w połowie korytarza na krześle siedzi Mark.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak.

– Chciałbym ci coś pokazać. – Zaczekał, aż do niego podejdzie, otworzył drzwi i wprowadził ją do słabo oświetlonego pokoju. Na ciemnych, drewnianych ścianach wisały dziwaczne maski. Inne znajdowały się na metalowych stojakach ustawionych po obu stronach czerwonego dywanu. Wyglądało to jak małe muzeum nawiedzonych twarzy.

– To moje hobby. Mam afrykańskie maski plemienne, inkaskie maski ślubne, egipskie maski pośmiertne i peruwiańskie z kamienia. To jedna z największych prywatnych kolekcji na świecie. Sto pięćdziesiąt dwie maski.

Pokój był niesamowity, pełen cieni.

– Niezwykłe hobby – powiedziała spokojnie Amy. – Co się stało ze zbieraniem znaczków i łowieniem ryb?

– Bo ja jestem niezwykłym facetem. Chodź, coś ci pokażę. – Wziął ją za rękę i poprowadził w głąb ciemnego pokoju. Jedyne światło padało z kilku żarówczek w suficie.

– To jest starożytna, amerykańska maska mozaikowa. A to wczesna afrykańska maska szamana. Podobno ten, kto ją nosi, może rozmawiać z duchami zmarłych.

– Dlaczego ktoś miałby na to ochotę?

Nie odpowiedział. Oprowadzał ją dalej, objaśniając pochodzenie i przeznaczenie masek oraz to, z jakich materiałów je wykonano. Po chwili zorientowała się, że wciąż trzyma ją za rękę, więc chciała się wyrwać, ale on ścisnął mocniej. Podeszli do małej, brązowej maski z piórami z tyłu – wyglądała, jakby zrobiono ją z błota. Mark zdjął ją ze ściany.

– Włóż ją.

– Dziękuję, ale wolałabym nie.

– To maska płodności. Kobieta powinna ją nosić w czasie aktu miłosego, a bogowie obdarzą ją zdrowym synem.

– Dziś mamy lekarstwa na płodność. Są mniej uciążliwe niż noszenie tego!

– Ta maska wcale nie jest niewygodna.

– Jak się w niej całowali?

– Jest miejsce na usta. Włóż ją, to ci pokażę. – Próbował wsunąć jej maskę na twarz, ale ona się cofnęła.

– Nie. Jest przerażająca. Cały ten pokój jest przerażający. Wróćmy do Janis i Grega.

Mark był wyraźnie rozczarowany.

– Mnie się tu podoba. Nie czujesz atmosfery zmysłowości?

– Ani trochę.

– Usiądźmy. – Wskazał długą, zieloną kanapę po drugiej stronie pokoju. Stały przy niej cztery średniowieczne zbroje z mieczami i tarczami oraz metalowymi łańcuchami.

– Chyba do nich pójde – powiedziała.

– Wyszli.

– Wyszli?

– Janis była zmęczona, więc Greg zaproponował, że złapie dla niej taksówkę.

Zdenerwowana, zerknęła na drzwi, a potem znów na niego.

– Wróćmy do baru. Chyba czas na kolejnego drinka.

– Tutaj jest mnóstwo alkoholu.

– Wolę wrócić do salonu. – Odwróciła się i poszła po wąskim dywanie do drzwi. Już położyła dłoń na klamce, ale Mark objął ją i odwrócił do siebie.

– Mark – powiedziała z wymuszonym uśmiechem. – Chcę wyjść. Miał rozszerzone źrenice i patrzył wzrokiem maniaka, co ją przerażyło. Był wysokim, dobrze zbudowanym, silnym mężczyzną. Przesunął palcami po jej policzkach.

– Mówiłem ci, że lubię otwartość, Amy. Myślałem, że ty też.

Instynkt kazał jej go odepchnąć, ale rozsądek podpowiadał, żeby rozegrać to chłodno.

– Usiądźmy na kanapie, nalejesz mi szkockiej.

Znów wziął ją za rękę i pociągnął przez labirynt pustych, nawiedzonych oczu. Usiadła, a on podszedł do wielkiej, drewnianej skrzyni wbudowanej w ścianę. Otworzył ją i wyjął dwie szklaneczki oraz butelkę szkockiej.

Amy poderwała się z kanapy.

– Skoczę tylko do toalety! – krzyknęła, idąc w stronę drzwi.

– Znowu?

– Tak działa na mnie wino.

Wyszła z pokoju i pobiegła korytarzem, mijając kilkoro drzwi. Nie pamiętała, które drzwi wchodzi się do salonu. Miała serce w gardle. Otworzyła któreś drzwi i znalazła się w sypialni. Coś ruszało się w łóżku – to było dwoje nagich ludzi splecionych w uścisku.

– Przepraszam – powiedziała instynktownie.

Usiedli. Amy osłupiała. To byli Greg i Janis!

W korytarzu obok trzasnęły drzwi. Amy wybiegła z sypialni i wpadła w następne drzwi. Otworzyła je pchnięciem. Tym razem była w salonie. Pobiegła do drugich drzwi, żeby jak najszybciej uciec z tego szalonego miejsca i od tych szalonych ludzi.

W korytarzu szarpała zasuwę drzwi frontowych. Gdy tylko znalazła się na zewnątrz, pobiegła do windy i wcisnęła guzik.

– Amy, kochanie, po co ten pośpiech? – Mark Greenshawe wyszedł z mieszkania, uśmiechając się ciepło i jakby z troską – Czy coś się stało? – zapytał.

Oddychała ciężko.

– Muszę się przewietrzyć.

– Wyglądasz na roztrzęsioną. Moje maski cię przestraszyły?

W tym momencie otworzyły się drzwi windy, ale ona nie ruszyła się z miejsca i pokiwała głową.

– Cóż, nie każdy musi to lubić.

– Nie – oświadczyła stanowczo. – Ja tego nie lubię.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. – Wszedł do apartamentu i zamknął drzwi.

## Rozdział 33

Idąc przez parking, Amy usłyszała warkot silnika. Oślepiły ją reflektory wjeżdżającego samochodu. Było wpół do drugiej nad ranem.

Otworzyły się drzwi z tyłu.

– Znów balujesz, Amy? – Po chwili wyłoniły się dwie kule, a za nimi potargany John w niebieskim T-shircie i džinsach. – Dziękuję za podwiezienie – powiedział i pomachał kierowcy. Samochód odjechał. John odwrócił się do niej. – Wszystko w porządku?

Szukała kluczy w torebce.

– Co się stało?

– Miałam straszny wieczór.

– Nie masz ochoty na nocnego drinka?

Zawahała się.

– Chętnie napiję się kawy.

Razem weszli na korytarz.

– Mam nadzieję, że noga bardzo cię nie boli – powiedziała, kiedy wkładał klucz w zamek. – Tessa mówiła mi, co się stało.

– Błagam, tylko bez wyrazów współczucia. Wiem, że ludzie chcą dobrze, ale mam już tego powyżej uszu.

– Nie martw się. Całe współczucie, na które mogę się dziś zdobyć, jest zarezerwowane dla mnie samej.

– Aż tak źle?

– Gorzej.

Przepuścił ją w drzwiach.

Po kilku minutach siedzieli na dwóch końcach kanapy, popijając kawę. Amy była zamyślona.

– Co takiego straszego się stało? Nie smakował ci kawior? – zapytał.

Odpowiedziała po dłuższej chwili.

– Ludzie są tacy popieprzeni! To był cholernie dziwny wieczór. Nie wiem, jak to wszystko rozumieć.

– Mów dalej.

– Facet, którego nienawidzę najbardziej na świecie, Greg Hamilton-Lawrence, i ja zabraliśmy na kolację dwoje ważnych klientów. – Opowiedziała mu o kolacji, podczas której dostrzegła w Marku starszą wersję Grega, i o tym, że poszli do jego londyńskiego apartamentu.

– I?

– Myślę, że Mark chciał uprawiać ze mną seks w pokoju przypominającym loch, próbował założyć mi na twarz jakąś potworną maskę.

– Co takiego?

– Wiem, że trudno ci uwierzyć, ale to prawda... Tak sędzę. – Opowiedziała mu o pokoju z maskami, o zachowaniu Marka, o swojej ucieczce i o tym, jak natknęła się na Grega i Janis.

– Czy zrobiłaś coś, co mogło dać mu do zrozumienia, że chciałabyś uczestniczyć w takiej grze?

– Nie, do cholery jasnej! – krzyknęła.

– To było pytanie, a nie oskarżenie.

– Nie zrobiłam nic takiego. Flirtowaliśmy trochę, ale to nic niezwykłego. Klienci czasami próbują mnie podrywać, ale ja to olewam. Wystarczy grzecznie odmówić i już po wszystkim. Tylko że tym razem było inaczej. Mark miał przerażające oczy. Wiedziałam, że nie mogę stracić zimnej krwi i że muszę stamtąd jak najszybciej uciec. To kolejny facet, który nie zna żadnych granic.

– A mnie się wydaje, że to szalony zбочeniec.

– Tylko bogaty biznesmen, który jest przyzwyczajony, że wszystko dzieje się po jego myśli. Tacy zachowują się jak bogowie. Nie mogę uwierzyć, że Greg spał z Janis. Nie jestem niewiniątkiem, ale on niedawno się zaręczył! I poszedł do łóżka właśnie z Janis! Wygląda jak bibliotekarka.

Uśmiechnął się.

– Nauka zna przypadki uprawiania seksu przez bibliotekarki. – Spoważniał i dodał: – Z tego, co mówiłaś mi o Gregu, zaręczyny nic dla niego nie znaczą. Nie rozumiem, dlaczego budzi to w tobie taki gniew. Może jesteś bardziej cnotliwa, niż myślisz.

– Nie pieprzę się z klientami, jeśli o to ci chodzi. – Zastanawiała się chwilę. – No, zdarzyło mi się to raz czy drugi, ale to dlatego, że klienci bardzo mi się podobali, poza tym to było dawno... Dlaczego się nie oburzasz?

– Pracowałem w tym świecie, pamiętasz? Widziałem o wiele gorsze rzeczy. Najlepiej unikać niektórych ludzi, a jeśli to niemożliwe, zawsze być czujnym.

Upiła łyk kawy.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z troską w głosie. – Na pewno bardzo się przestraszyłaś.

– Nie znasz jeszcze połowy.

– Nie? Co się stało?

– Chyba cierpię na twoją chorobę.

– Czyli jaką?

– Nagłą awersję do ludzi z korporacji. Ich płytkość i arogancja napawa mnie obrzydzeniem. Dziwne, że tak myślę, zwłaszcza że wszyscy moi

byli partnerzy byli panami z korporacji, którzy wspinali się po drabinie awansu i sukcesu, podlizując się przełożonym. Właściwie – jęknęła – sama też nie jestem niewinna. Nie podlizywałam się, ale włożyłam mnóstwo energii w to, żeby awansować. Nawet bym nie spojrzała na kogoś, kto stoi niżej niż ja. Na własne życzenie zostałam niewolnicą kastowego systemu korporacji. Możesz w to uwierzyć?

John nie odpowiedział.

– Tessa miała rację – ciągnęła Amy.

– Co do czego?

– Powiedziała, że mężczyźni są moją piętą achillesową i że nawet nie zauważam tych przywoitych.

– Wielka szkoda.

– Mili mężczyźni są dla mnie niewidzialni.

– Naprawdę wielka szkoda.

– Nie potrafię ich dostrzec. Zamknij mnie w pokoju z dziewięćdziesięcioma dziewięcioma przywoitymi facetami i jednym łajdakiem, a zagadam do łajdaka.

– A gdyby któryś z tych przywoitych zbliżył się do ciebie?

Potrząsnęła głową.

– To działa w obie strony. Nie pociagam przywoitych mężczyzn.

– Wątpię.

– Taka jest prawda.

– Amy, bardzo się mylisz – powiedział stanowczo.

Spojrzała na niego, ale zaraz odwróciła wzrok. Sięgnęła ręką do włosów i zsunęło się jej ramiączko sukienki. Nieświadomie gładziła się po ramieniu, ze wzrokiem wbitym w podłogę. Wreszcie popatrzyła mu w oczy.

– Myślałam dziś o tobie – wyznała.

Zrobił zdziwioną minę.

– Nagle zrozumiałam, dlaczego to rzuciłeś. To wszystko jest bez sensu!

– Czemu więc ciągle w tym tkwisz?

– Bo mam jeszcze coś do załatwienia. – Uśmiechnęła się. – Może jednak przeczytam tę twoją książkę.

– Jestem wzruszony – zakpił.

– Och, przestań wreszcie. Zrób sobie jeden wieczór wolny od ratowania świata.

– Myślisz, że ratuję świat?

– A nie?

– Dostatecznie trudno jest mi uratować siebie!

– Przed czym?

– Przed sobą.

– Jakie to głębokie! Kryjesz w sobie potworka?

– A kto go nie ma?

– Taka jest różnica między tobą a panami z korporacji. Oni nie potrafiliby się do tego przyznać. Muszą być nadludźmi. Inaczej im nie wypada.

– Jaka głęboka okazuje się nasza Amy – powiedział cierpko.

– Jestem tak głęboka, że omal sama nie tonę. Muszę nosić koło ratunkowe, żeby utrzymać się na powierzchni.

– A ja jestem tak głęboki, że potrzebowałabyś batyskafu, żeby do mnie dotrzeć. Na moim poziomie ciśnienie wody jest tak duże, że aż bolesne. – Uśmiechnął się tajemniczo.

Zmrużyła oczy i zagryzła wargę. Znowu przecesała włosy dłonią.

– Tak, chyba masz bogate wnętrze.

Jego oczy wpatrywały się w jej oczy. Uparte, nieruchome, kryształowoniebieskie. Takie oczy potrafią rozbierać, pomyślała. To oczy człowieka pełnego pasji, a nie psychopaty czy narkomana, za którego z początku go miała. Odstawiła kubek.

– Raz cię już pytałam, kim jesteś, Johnie Smisie – powiedziała.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

Przez co najmniej minutę żadne z nich nie poruszyło się ani nie odezwało. Była druga nad ranem i w domu panowała cisza. Ulicą nie przejechał ani jeden samochód.

Podpierając się rękami, John niezdarnie przesunął się po kanapie, ciągnąc za sobą nogę, aż usiadł obok Amy. Spojrzał jej prosto w oczy.

– John Smith to mężczyzna, który nie lubi nonsensu. Potrzebuje czegoś więcej. – Pochylił się i pocałował ją. Gdy ją puścił, Amy próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie słowa. Uśmiechnął się i znowu pocałował, tym razem dłużej, obejmując ją ramionami. Miał wilgotne, stanowcze wargi. Poczuła w ustach koniec jego języka. Wyrwała się gwałtownie.

– Co się stało? – szepnęła.

– To.

– Dlaczego?

– Po ostatnich wydarzeniach długo nie prześpię się z mężczyzną.

– Kto mówi o seksie? Czy kobieta i mężczyzna nie mogą się bliżej poznać, nie idąc od razu do łóżka?

Zagryzła wargę i westchnęła.

– Jest jeszcze jeden powód.

- Jaki?
  - Nie mogę powiedzieć.
  - Dlaczego?
  - Po prostu nie mogę powiedzieć.
- Był zdziwiony.
- Lubisz mnie, Amy?
- Ukryła twarz w dłoniach.
- Dlaczego wszystko jest takie skomplikowane?
  - Co jest skomplikowane?
- Gwałtownie poderwała się na nogi.
- Jesteś miłym facetem, ale muszę już iść.
  - Może wyskoczmy gdzieś razem?
- Amy zwalczyła pokusę i pokręciła głową.
- Przykro mi, ale to niemożliwe. – Wyszła powoli, cicho zamykając za sobą drzwi.

## Rozdział 34

**Z**robię to! Wszystko załatwione! – krzyczała Tessa. Wpadła do mieszkania Amy, klaszcząc w dłonie. – Ale musisz mi pomóc. Nie pójdziesz do pracy. Zawieszysz mnie tam.

Amy zamknęła drzwi, a Tessa krążyła po pokoju w tę i z powrotem, w jednej chwili szeroko uśmiechnięta, za moment smutna.

– Zadzwoń tam wczoraj. Próbowałam się z tobą skontaktować. Nie odebrałaś moich wiadomości? Zostawiłam trzy!

Amy zerknęła na migające światelko automatycznej sekretarki.

- Nie odsłuchałam. Bardzo późno wróciłam.
- Dlatego jesteś taka zmęczona i skacowana.
- Co się dzieje?

Była siódma rano i Amy właśnie wyszła spod prysznicza, gdy usłyszała łomotanie w drzwi. Stała, owinięta dużym ręcznikiem, zdziwiona zachowaniem Tessy.

– Nie spałam przez to od tygodnia! – skrzeczała Tessa. – Chciałam przyjść w środku nocy, żeby ci powiedzieć! Zadzwoń do pracy i powiedz, że jesteś chora. O dziesiątej mam się stawić na rozmowę z bardzo miłą kobietą o imieniu Toni. Nie do wiary! Nie obiecuję, że długo tam zostań. Nie zrobię też niczego ryzykownego, ale przynajmniej się rozejrzę.

Amy wytrzeszczyła oczy.

– Tak, Benchmark Catering! – krzyczała Tessa. – O dziesiątej mam rozmowę kwalifikacyjną. Ubiegam się o trzymiesięczne zlecenie w księgowości.

Amy była oszołomiona.

– Nie sądziłam, że się na to zdobędziesz.

– Ja też nie, ale bardzo chcę robić to, co mogą robić inni ludzie. Opowiedziałam Toni o ośmioletnim doświadczeniu w księgowości w Tesco. Stwierdziła, że w Benchmark Catering poradziłabym sobie nawet z zawiązanymi oczami, bo praca nie jest skomplikowana. Teraz, kiedy poznałam Johna, mam bodziec, żeby bardziej się starać. Kiedy w życiu nagromadzi się aż tyle strachu, trzeba mieć motywację, by się z nim zmierzyć. – Uśmiechnęła się szeroko. – Moją motywacją jest John. Muszę z nim chodzić w różne miejsca, poznawać jego kolegów. To dla mnie okazja, żeby wrócić do normalnego życia. Wszystko dzięki Johnowi. I tobie, oczywiście. Jesteś wspaniałą przyjaciółką i bardzo chcę ci pomóc.

Amy nie wiedziała, co powiedzieć.

– Jestem przerażona, Amy, ale bardzo się nakręciłam. Kobieta, z którą rozmawiałam, była przemiła. Powiedziała jej nawet, że denerwuję się na rozmowach kwalifikacyjnych. Uspokoila mnie, że ponieważ to praca na zlecenie, wystarczy wypełnić formularz i chwilę pogadać. Jest kierowniczką sekcji, w której będę pracowała. Ale pojedę tam pod warunkiem, że mnie zawieszysz i zaczekasz na zewnątrz, na wypadek gdybym spanikowała. Jeśli dziś to przetrzymam, potem będę jeździć taksówką tam i z powrotem. Powiedziałaś, że zapłacisz. Do autobusu nie wsiądę. Tam przecież są ludzie!

– Nie rób tego – wymamrotała Amy.

– Co takiego?

– Nie musisz tego robić. Nie zadawaj sobie bólu ze względu na mnie.

– Tamtego wieczoru byłaś bardzo szorstka, ale to nic. Miałaś rację.

Wyświadczyłaś mi mnóstwo przysług. Nie obiecuję, że pomogę, ale chcę spróbować. Nie tylko dla ciebie. Dla siebie samej też. I dla Johna.

– Jesteś wspaniała taka, jaka jesteś, Tessa.

– W moich żyłach zamiast krwi płynie strach. To fatalnie i dobrze o tym wiesz. Masz wyrzuty sumienia, prawda?

Amy zmarszczyła brwi.

– Naprawdę wszystko w porządku.

– Dlaczego miałabym mieć wyrzuty sumienia?

– Bo wtedy tak na mnie napadłaś. Naprawdę się nie gniewam! Może obie jesteśmy szalone – zachichotała Tessa. – Będę szpiegiem. Zero zero,

Tessa, na pomoc! John będzie się umawiał z kobietą szpiegiem. To mu zaimponuje!

Tessa ciągnęła w tempie stu słów na sekundę, a Amy poszła do kuchni i nastawiła wodę. Po dłuższej chwili usiadły przy stole i zaczęły mówić o rozmowie kwalifikacyjnej, pijąc herbatę. Wreszcie Amy z przerażeniem odkryła, że jest ósma. Powinna była wyjechać do pracy godzinę temu! A na dodatek przypomniała sobie o porannym spotkaniu z Williamem, o którym wspomniał Greg. Powiedział, że chodzi o prognozy sprzedaży, ale przecież dotyczyły tego wszystkie dyskusje. Powinna iść, chociażby po to, żeby się chronić. Z drugiej strony, Tessa zgodziła się powęszyć w Benchmark Catering. Takiej okazji nie można zmarnować! A nuż znajdzie jakiś dowód obciążający Grega? Musi ją tam zawieźć. Ustaliły, że Amy wpadnie po Tessę o wpół do dziesiątej.

Półtorej godziny później Amy wiozła swoją neurotyczną przyjaciółkę do biura Benchmark Catering w Croydon. Tessa była elegancko ubrana w turkusowy kostium. Jej wcześniejsza ekscytacja znikła bez śladu.

– Co mam mówić o ostatnich dwóch latach, kiedy nie pracowałam? – zapytała, obgryzając paznokcie.

– Powiedz, że opiekowałaś się chorym krewnym albo podróżowałaś po świecie. Mów coś, czego łatwo nie mogą sprawdzić. To tymczasowa praca, więc nie będą dążyć.

Tessa bez przekonania kiwnęła głową. Po dwu minutach opuścili ją resztki determinacji.

– Jak ja mam to zrobić? A jeśli dostanę ataku paniki? Albo mdłości? Albo jeśli będę musiała iść do toalety? Albo ciebie nie będzie, kiedy wyjdę? – Z początku Amy próbowała jej odpowiadać, ale pytania się nie kończyły, więc tylko słuchała. W głowie Tessy wszystko było możliwe – nawet trzęsienie ziemi, tornado i przewrót wojskowy.

– Powiedz słowo, a zawrócę – powiedziała.

– Ale ja muszę to zrobić. Chcę być znów normalna.

– Nie ma czegoś takiego jak normalność. Nikt nie jest normalny. Wszyscy jesteśmy wariatami. Ty jesteś zdrowsza psychicznie niż większość ludzi.

W końcu wjechały na teren centrum handlowego. Amy minęła biura Benchmark Catering i zaparkowała w bocznej uliczce za fabryką herbatników. Wyłączyła silnik i spojrzała na Tessę.

– Nikt nie rozumie takiego strachu – powiedziała Tessa, ocierając łzę z oka.

– Wiem, jakie to dla ciebie trudne.

– Nikt tego nie wie. Teraz czuję się tak, jakbym miała stanąć przed plutonem egzekucyjnym.

– Tam nie ma plutonu egzekucyjnego, Tesso.

– Wiem. To był tylko przykład, żeby ci pokazać, jaki strach muszę pokonać. – Otworzyła drzwi i wysiadła. Schyliła się jeszcze i zapytała: – Obiecujesz, że nie odjedziesz? Będziesz tu czekać?

– Przrzekam. Pamiętaj, że w każdej chwili możesz wyjść. Daję słowo, że tu będę.

Tessa kiwnęła głową, powoli się odwróciła i niespokojnym krokiem poszła na spotkanie ze swoim plutonem egzekucyjnym.

O dziesiątej rano Greg wszedł do gabinetu Williama. Prezes siedział przy owalnym stole obok biurka, zawałonym teczkami i papierami. Usiadł naprzeciwko niego.

– Dzień dobry, Greg. Amy z tobą nie przyszła?

– Beth właśnie mi powiedziała, że Amy jest chora.

William był zirytowany.

– Co się z nią dzieje?

– Chyba się czymś zatrula.

– Czy ona nie wie, jak ważne jest dzisiejsze spotkanie? Musimy przygotować coś dla Pabla. Znow wstał na wojenną ścieżkę.

– Sądzę, że jest bardzo chora, skoro jej tu nie ma.

– Wczoraj dobrze się czuła? Jak poszło?

– To był miły wieczór. Mark i Janis dobrze się bawili.

– A Amy?

Greg zrobił niepewną minę.

– Sporo wypła.

William ściągnął usta.

– Byłem zaskoczony – dodał Greg. – Na szczęście Mark i Janis nie potraktowali tego poważnie. Nie sądzą, żeby ich jakoś uraziła. Zadzwoń im do nich rano. Byli zadowoleni.

– Co się stało?

– Och, naprawdę nic. Amy była trochę zbyt przyjazna wobec Marka, rozumiesz, co mam na myśli, ale nic się nie stało. Mark skwitował wszystko śmiechem.

William podszedł do swojego biurka i przycisnął guzik intercomu.

– Natychmiast połącz mnie z Amy. Jest w domu.

Amy siedziała w samochodzie z głową opartą o okno. Ziewnęła i zauważyła w bocznym lusterku, że jest bardzo blada i wyraźnie osłabiona. Ostatnio

wciąż czuła zmęczenie. Nienawiść i ciągle myśli o zemście bardzo dużo ją kosztowały: wieczorami padała wyczerpana na kanapę, nie mogąc się do niczego zmusić. Od dawna nie ćwiczyła fizycznie, bo wydawało jej się, że to ponad jej siły. Ostatniej nocy prawie nie spała. Przez głowę przesuwały się jej obrazy wieczora: Mark i pokój z maskami, Greg i Janis, pocałunek z Johnem! Modliła się, żeby Tessa nigdy się o tym nie dowiedziała.

Zapadała w drzemkę, gdy zadzwonił telefon komórkowy. Na wyświetlaczu pojawił się numer biura. Udawaj chorą, nakazała sobie w myślach.

– Halo – powiedziała słabym, zbolałym głosem.

– Amy, tu William. Podobno jesteś chora.

– Tak. Żołądek. Zatrucie pokarmowe.

– Charlotte dzwoniła do ciebie do domu.

– Jestem u lekarza. Przyjdę później.

Cisza. Amy nie lubiła, kiedy William milczał, bo to oznaczało dezaprobatę.

– Dzisiejsze spotkanie jest bardzo ważne.

– Przepraszam cię, Williamie, ale nie jestem w stanie przyjść. Zjawię się, kiedy tylko będę mogła.

Znów cisza.

– Zatrucie pokarmowe, mówisz.

– Tak sądzę. Wczoraj jedliśmy bardo dziwne potrawy. Ciekawe, czy Greg też jest chory.

– Nie. Siedzi tutaj z raportami.

Amy prychnęła, ale szybko dodała przyjaznym tonem:

– Przyjdę, kiedy tylko poczuję się lepiej.

– Do widzenia – powiedział William i odłożył słuchawkę.

Amy gapiła się na telefon. William chyba był na nią zły, co nigdy mu się nie zdarzało. Ale żył teraz w dużym stresie. Że też właśnie dzisiaj nie mogła pójść do pracy! Nie miała wątpliwości, że Greg to wykorzysta. Nie mogła sobie pozwolić na utratę poparcia Williama. Bez niego była bez szans.

Nagle rozległo się głośne stukanie w okno.

– Zaczynam w poniedziałek! – krzyknęła Tessa z dumną miną. Obiegła samochód, wskoczyła na siedzenie pasażera i uściskała Amy. Cały czas się uśmiechała. – Była bardzo miła. Poradziłam sobie. Będę w sekcji płatności. Mam wprowadzać faktury do komputera. Kaszka z mlekiem! Poza tym będę siedziała w małym gabinecie, tylko z jedną dziewczyną. Myślę, że może mi się udać.

– Fantastycznie! – powiedziała Amy z roziskrzonymi oczami. – Szukaj wszystkiego, co podejrzane, na przykład fałszywych faktur. Sprawdź cały ich system komputerowy.

– Przestań! – Tessa podniosła rękę. – Najpierw muszę się trochę zaaklimatyzować. Potem zacznę szukać.

Przez całą drogę powrotną Tessa szczegółowo opowiadała o rozmowie kwalifikacyjnej.

– Muszę powiedzieć to wszystko Johnowi. Pomyśli, że jestem bardzo dzielna.

– Pomyśli, że obie jesteśmy wariatkami – poprawiła ją Amy.

– Tak, ale szukającymi przygód, szalonymi i z charakterem. Takie właśnie jesteśmy. – Przepełniała ją radość. – John Smith i Tessa Bradshaw będą parą... Nierozłączną parą.

## Rozdział 35

Gdy Amy zalogowała się w komputerze, powitała ją wiadomość o tytule ostrzeżenie, którą przysłał Zainteresowany@hotmail 438.

Amy,

Uważaj. Jesteś dyskredytowana. Znalazłaś już dowody? Poszukaj lepiej.

Zainteresowany

Amy uważnie przeczytała wiadomość kilka razy. Kto to jest, do cholery? Odpisała:

Drogi Zainteresowany,

Kim jesteś? Dlaczego się nie ujawniasz? Współpracujmy. Powiedz mi, co wiesz.

Amy

Wysłała e-mail, ale nie spodziewała się odpowiedzi. Czy Zainteresowany naprawdę jest po jej stronie?

Oparła się na fotelu i patrzyła przed siebie, obgryzając paznokiec kciuka, głęboko pogrążona w myślach. Zatem ktoś pod nią kopał. Doskonale wiedziała, kto.

Przyszła do pracy o wpół do pierwszej i dowiedziała się, że Greg i William poszli na wczesny lunch. Spodziewając się zaproszenia, zadzwoniła na telefon komórkowy Williama i poinformowała, że jest już w biurze.

Zapytał, jak się czuje, a potem powiedział, że spotka się z nią po południu.

Poczuła się odsunięta. Wiedziała, że to częściowo jej wina. Zamknęła drzwi do swojego gabinetu i opadła na biurko. William na pewno zostanie zaproszony na partię golfa z Gregiem i Markiem Greenshawe'em w przyszłym tygodniu. Cała trójka nawiąże jeszcze bliższy kontakt. Co w takiej sytuacji może zrobić kobieta?

Jeszcze raz przeczytała e-mail od Zainteresowanego i po raz pierwszy zaniepokoiła się o swoją pozycję w firmie. Wrogość wobec niej narastała. Amy modliła się, żeby Tessa w przyszłym tygodniu znalazła w Benchmark Catering jakieś dowody obciążające Grega, ale czy one w ogóle istnieją? Poza tym było bardzo prawdopodobne, że Tessa nie wytrzyma nerwowo i w poniedziałek nie pójdzie do pracy.

Amy usiadła prosto i otrząsnęła się. Popracuj trochę, żeby zaimponować Simonowi, nakazała sobie. Jesteś od pomysłów! Z powodu obsesji na punkcie Grega nie mogła skupić się na pracy. Wyjęła kartkę formatu A4 i napisała u góry: Pomysły na pozyskiwanie nowych klientów. Nadszedł czas, żeby Amy Lambert pokazała, jaka jest wydajna.

Kończyła pierwszą stronę notatek, gdy rozległo się głośnie pukanie. Zanim zdążyła coś powiedzieć, drzwi się otworzyły i stanął w nich Simon.

Wydawał się zaskoczony.

– Och, przepraszam. Myślałem, że jesteś chora.

– Wzdrowiałam.

Nie poruszył się.

– Chciałem się tylko przywitać.

Amy wzniosła oczy do nieba.

– Beth jest na lunchu. Wróci o drugiej.

Zmieszał się.

– Czuję się trochę niezręcznie.

– Ze wszystkich kobiet na świecie musiałeś wybrać moją sekretarkę!

Czyżby wyczerpał się już zapas recepcjonistek?

– To nie było zaplanowane. Przedstawiono mnie jej... Jest miła. Chyba ci to nie przeszkadza?

– Proszę tylko, żebyś nie mówił jej ani słowa o mnie.

– Dlaczego miałbym mówić?

– Bo znam najintymniejsze szczegóły z życia twoich byłych dziewczyn i wiem, że cię nie rozumiały i źle traktowały. Przez pierwsze dwa miesiące naszego związku bardzo lubiłeś mówić. Po prostu postaraj się nie mieszać mnie z nimi.

Miał urażoną minę – jak zwykle.

– Jeśli to jakiś problem, więcej się z nią nie umówię. Do niczego jeszcze nie doszło.

Amy odrzuciła głowę w tył.

– To zależy od tego, jak bardzo ci się podoba. Jeśli to kolejny tymczasowy związek, to byłabym wdzięczna, gdybyś znalazł sobie kogoś innego. Ale jeśli uważasz, że ona jest tą jedyną, to przecież nie będę stawać na drodze prawdziwej miłości.

Simon westchnął.

– Dobrze, więcej się z nią nie umówię.

– Przepraszam. Może jestem przewrażliwiona, ale tak na mnie działa to miejsce. To cholerna strefa mroku pełna psycholi.

– Myślałem, że idzie ci świetnie i nie żałujesz swojej decyzji.

– Kłamałam. Ludziom od czasu do czasu się to zdarza.

– Co się dzieje?

– Nie chcę w to teraz wchodzić. Może opowiem ci innym razem.

Wszedł do gabinetu i usiadł naprzeciwko niej.

– Wyglądasz na zmęczoną, Amy.

– Jestem zmęczona i ostatnio źle się czuję. Nie tylko dziś.

– Mogę ci jakoś pomóc?

Spojrzała na niego.

– Mam techniczne pytanie, na które mógłbyś mi odpowiedzieć.

– Nie to miałem na myśli, ale pytaj.

Stukała długopisem w biurko.

– Ktoś wysłał mi anonimowe e-maile. W polu od wyświetla się Zainteresowany@hotmail.438. Czy można sprawdzić, kto to jest?

– Co to za e-maile?

– Nic ważnego. Chcę się tylko dowiedzieć, kto je wysłał. Chyba jest jakiś sposób, żeby to stwierdzić.

– Będzie to trudne. Jeśli przychodzą z zewnątrz, będę musiał namierzyć serwer. Podaj mi swoje hasło. Nawet jeśli namierzę te wiadomości, nadawca mógł się zalogować pod fałszywym nazwiskiem.

– Myślałam, że będziesz mógł wskazać, z którego komputera je wysłano.

– Nie jestem z FBI.

– Ale mógłbyś spróbować.

– Kolega zajmuje się takimi rzeczami. Zapytam go.

Oczy jej rozbłyły.

– Co się dzieje? Jeśli chcesz mojej pomocy, muszę zobaczyć te e-maile.



Pochyliła się ku niemu i ściszyła głos.

– Simon, musisz to zatrzymać dla siebie. Przyrzeknij. To bardzo poważna sprawa.

Spojrzał na nią badawczo, ale kiwnął głową, więc Amy wydrukowała mu dwa e-maile i opowiedziała o swoich podejrzeniach, że w firmie dochodzi do nadużyć finansowych i że ktoś bierze łapówki.

– Powinnaś to natychmiast zgłosić w Lazlo Manco.

– Nie mam dowodów. Za fałszywe oskarżenie mogę stracić pracę. Proszę tylko, żebyś namierzył te e-maile.

– Niczego nie obiecuję. To może trochę potrwać. Daj mi znać, jeśli dostaniesz następny. Będę musiał ci wgrać program namierzający. Zależy, jak bardzo Zainteresowany chce się ukryć. – Potrząsnął głową. – To jak historia z gatunku płaszczka i szpady. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Wiem, że coś jest nie tak. Potrzebuję tylko dowodów.

– Przeciwno komu?

– Nie mogę powiedzieć.

– A może raczej nie chcesz?

– Proszę cię, pomóż mi.

– Wokół ciebie zawsze dzieje się coś dramatycznego – zauważył z niepokojem.

– Ja się o to nie proszę.

– Uważaj na siebie. To poważna sprawa.

– Wiem.

Wstał.

– Muszę iść. Po południu sprawdzamy nową bazę danych. – Poszedł do drzwi i zatrzymał się. – Przy okazji, mam dość tymczasowych miłostek. – Zasalutował jej i wyszedł.

Amy wróciła do swojej listy pomysłów. Po pięciu minutach znów rozległo się pukanie i natychmiast otworzyły się drzwi. Stał w nich Greg: trzymał w dłoni białą kopertę. Zamknął drzwi, podszedł do jej biurka i usiadł naprzeciwko.

– Dzień dobry, Greg – przywitała się oficjalnie – Jak się dziś miewasz?

– Znakomicie. A ty?

– Dziękuję, o wiele lepiej.

– Opuściłaś ważne spotkanie, ale William i ja poradziliśmy sobie bez ciebie. W przyszłym tygodniu przyjeżdża Pablo. Zrobię dla niego prezentację.

– Ja też na pewno będę musiała coś przedstawić.

– To nie będzie konieczne – odparł pewnym siebie głosem. Starannie ułożył kopertę na biurku przed Amy.

Na kopercie było wydrukowane jej nazwisko. Spojrzała na nią, potem na Grega.

– Nie otworzysz? – zapytał.

Zastanawiała się, czy w kopercie jest świadectwo pracy, ale szybko odpedziła tę myśl. William by jej nie wyrzucił – przynajmniej jeszcze nie teraz. Rozerwała kopertę i wyjęła dużą kartkę w kolorze kości słoniowej. To było zaproszenie na przyjęcie ślubne Grega i Mirandy.

– Wszyscy z pracy są zaproszeni, więc wyglądałoby dziwnie, gdybym cię pominął. Ale oczekuję, że znów dostaniesz rozstroju żołądka. Zdjął włoski ze spodni i ceremonialnie upuścił go na podłogę. – Przy okazji, Mark bardzo się na tobie zawiódł. Współczesne Kopciuszkę, uciekające z balu, nikogo już nie bawią.

– Zbyt wiele oczekiwał. Przynajmniej Janis nie wróciła do domu zawiedziona.

– Podobnie jak Mark, cenię otwartość.

– To się nigdy nie skończy, prawda? To draństwo! Ta wrogość! Gierki! Mam tego po uszy!

– Ojej, Amy. Myślałam, że jednak masz jaja. Nasze drobne utarczki i twoje próby storpedowania mojej łodzi bardzo mnie bawią. Rozjaśniają moje nudne dni. Nie mów mi, że już się poddałaś. Łódź się jeszcze nie przechyliła, co najwyżej zakołysała się łagodnie w lekkiej bryzie. – Podniósł dłoń i pokazał, jak żagiel wydyma się na wietrze. – Amy Lambert, okazałaś się ogromnym rozczarowaniem. Wyglądałaś na osobę z dużym potencjałem, ale jesteś taka jak inne. Ładne, małe kłaczkę, które padają na pierwszej przeszkodzie.

Amy wciąż przyglądała się zaproszeniu na ślub. Powoli jej usta wygięły się w uśmiechu.

– Na świecie jest niewiele rzeczy, na których ci zależy, więc trudno jest cię zranić. Skoro ci nie zależy, dlaczego miałbyś cierpieć? – Miała pogodny wyraz twarzy. – Ale ty naprawdę bardzo chcesz poślubić Mirandę. Nie z miłości, ale dlatego, że chcesz wejść do zamożnej rodziny. To ważny, strategiczny krok w twoim długoterminowym planie.

Przypatrywał się jej uważnie.

– Każdy z nas ma piętę achillesową. Chyba właśnie odkryłam twoją. Nie zareagował. Wyglądał tak, jakby był w transie. Po chwili wyciągnął rękę i odebrał jej zaproszenie. Wstał, przedał je na pół i ze śmiechem wyszedł z gabinetu. Ale w jego śmiechu była nieznana dotąd nutka. Słyszac ją, Amy się uśmiechnęła.

## Rozdział 36

Tessa skończyła trzecią dużą brandy i wkropiła pod język kilka ziółowych kropeł na uspokojenie.

John wrócił do domu pół godziny temu. Zbierała się na odwagę, żeby pójść do niego i zrobić mu masaż stóp, tak jak obiecała. Nie dam rady, denerwowała się. Ale dziś była na rozmowie kwalifikacyjnej i dostała pracę, więc wszystko było możliwe.

Pół godziny później, po kolejnej porcji ziółek, Tessa wyszła z mieszkania, niosąc dużą torbę. Były w niej formularze, chusteczki higieniczne, ręcznik i notatki. Pod ręką trzymała składane łóżko polowe. Zapukała głośno do drzwi Johna.

- Dobry wieczór, Tesso – powiedział, otwierając.
- Przyniosłam potrzebne rzeczy – uśmiechnęła się nerwowo. Jego brwi stały się jedną kreską.
- Do masażu stóp.
- Och, tak. Zapomniałem, że to dziś.

Poczuła ogromną ulgę.

- Możemy to przełożyć, jeśli chcesz.
- Nie, dziś jest bardzo dobrze. Oczywiście jeżeli masz czas.

Tessa powoli weszła za nim do pokoju dziennego. Serce trzepotało jej w piersi jak oszalałe. Nie wiedziała, jakim cudem nogi doniosły ją aż tutaj, ale znalazła się w rogu pokoju.

John wyłączył telewizor.

– Herbaty?

Pokręciła głową. Było cicho, tykał tylko ten cholerny zegar nad kominkiem. Przez ostatnie dwa tygodnie Tessa go znienawidziła. Symbolizował długie, nieprzyjemne milczenie.

- Jak się czujesz? – zapytał.
- Dobrze... A ty?
- Też dobrze.

Tykanie zegara znów wypełniło pokój. Tessa wciąż trzymała torbę i łóżko polowe. Było jej niewygodnie. Upuściła rzeczy na podłogę.

– Pójdę umyć stopy – powiedział i zniknął.

Tessa zastanawiała się, czy jakoś się wykręcić i nie uciec do domu. Słyszała wodę płynącą z kranu. Jak mogłaby dotknąć stóp Johna Smitha? Stopy są takie osobiste. Drżały jej dłonie, a do oczu napłynęły łzy.

Nie! Co z moim nowym życiem? Bądź podniecająca i dzika, nakazała sobie. Mężczyźni to lubią. Dam radę! Muszę tylko wymyślić strategię.

W książce *Nieskrywane marzenia* jest cały rozdział, w którym autor radzi zachowywać się jak osoba, którą podziwiamy i z którą się identyfikujemy. A kogo podziwiała? Joannę d'Arc i oczywiście Joan Collins. Joanna d'Arc była silna i odważna. Walczyła o to, w co wierzyła. Joan Collins też była odważna, a w dodatku zwykle udawało się jej zdobyć tego mężczyznę, którego chciała.

Tesso Bradshaw, dziś będziesz Joan Collins!

Czując nagły przyływ pewności siebie, rozstawiła łóżko polowe pośrodku pokoju i położyła na nim poduszki i ręcznik. Do pokoju wszedł boso John. Zamiast dżinsów miał teraz niebieskie spodnie od dresu i biały T-shirt opinający jego pierś. Przeszył ją dreszcz, jakiego nie czuła od lat. Przez chwilę chciała udać, że źle się czuje, i uciec, ale potem przypomniała sobie, że przecież nie jest Tessą, tylko Joan Collins.

Przekrzywiła więc zalotnie głowę, wypięła pierś, odstawiła w bok prawą nogę i oparła dłoń na biodrze. Odetchnęła głęboko i zrobiła uwodzicielską minę, przymykając oczy i wydymając usta. W dzisiejszych czasach jest za mało uwodzenia, pomyślała, tylko ordynarny erotyzm. Ale ona i John przywrócą do życia tę dawną sztukę.

John wydawał się zakłopotany.

– Mam się położyć? – zapytał, wskazując na łóżko polowe.

Tessa kiwnęła głową i puściła do niego oko. Po chwili wahania wdrapał się na łóżko i usiadł prosto, z plecami opartymi o poduszki i wyciągniętymi w przód nogami. Tessa schyliła się wdzięcznie i wyciągnęła z torby ręcznik, którym starannie otuliła mu stopy.

– Lepiej, żeby nie zmarzły, prawda? – zapytała chrapliwym szeptem.

Przyciągnęła sobie drewniane krzesło i usiadła obok Johna.

– Najpierw zadam ci kilka pytań. To część zabiegu. Muszę poznać swoich klientów – wyjaśniła. – Nazwisko?

– John Smith.

– Wiek?

– Trzydzieści trzy lata.

O siedem lat młodszy ode mnie! Ale to nic. Joan umówiłaby się z nim, nawet gdyby był o dwadzieścia siedem lat młodszy.

– Zawód wykonywany?

– Inspektor do spraw zasiłków i pisarz na pół etatu.

– Imponujące! – W stylu Joan, chłodnym, ale zalotnym, odczytywała kolejne pytania z listy, zadając je dziwnym, dyszącym głosem.

– Masz albo miałeś jakieś kłopoty zdrowotne?

– Żadnych.

– Okaz zdrowia. Imponujące! Czyli nie bierzesz żadnych lekarstw?

– Nie biore.

– Na pewno tak jak ja nie lubisz łykać tabletek. Wolę żyć naturalnie. Takie życie jest pełne i ekscytujące. – Uśmiechnęła się zagadkowo. – Nie zgadniesz, do czego zaangażowała mnie Amy. Będę dla niej szpiegować w firmie Benchmark.

– Co? W firmie cateringowej?

– Wiesz o tym?

– Mówiła, że podejrzewa ich o dawanie łapówek. Ona jest szalona. To nieprzewidywalna wariatka, chociaż muszę przyznać, że nie brak jej determinacji. Tropi jak pies gończy.

– To ja będę szpiegować.

– Jesteś więc równie szalona jak Amy.

– Tak, jestem dzika i szalona. Wspaniałe zalety, nie sądzisz?

– Czasami. Ale uważaj. Kradzież informacji z firmy to nie żarty. A jeśli cię przyłapią? Zastanawiałaś się nad tym?

Jako Tessa zadrżałaby jak liść na wietrze, ale jako Joan tylko westchnęła.

– Czyż ryzyko nie jest połową przyjemności? Dziewczyna potrzebuje emocji w życiu.

– Boli cię gardło?

Przetknęła i pokręciła głową.

– Masz chrapliwy głos, jakbyś złapała jakąś infekcję. Na pewno nie napijesz się herbaty?

Fasada Joan Collins zaczęła pękać. Przerazenie już-już wypływało na twarz Tessy, ale je pokonała.

– Co w życiu sprawia ci przyjemność? – zapytała normalnym tonem, przypominającym jego ton.

– Pisanie, podróże, dobre jedzenie, dobre wino i... – uśmiechnął się – miłość.

Słyszając to słowo, zadrżała.

– Co cię stresuje?

– Miłość.

Po kilku minutach formularz był wypełniony i nadszedł czas na masaż. Ziołowe krople uspokajające przestały działać, podobnie jak brandy. I Joan Collins.

Drżąc wewnętrznie, Tessa wstała i przesunęła swoje krzesło tak, że znalazła się przy stopach Johna. Naprawdę! Zaczęła podnosić ręcznik. Czuli się tak zakłopotana, jakby rozpinęła mu rozporek. Instynktownie zamknęła oczy. To było niewłaściwe. Stopy są takie osobiste. Upuściła ręcznik na podłogę i siedziała z zamkniętymi oczami, desperacko próbując

przywolać na pomoc Joan Collins, niestety bezskutecznie. Była sama. Policzyła do pięciu, otworzyła oczy i zadrżała. Zobaczyła przed sobą jego stopy! Doskonałe stopy, element doskonałego ciała. Minęło kilka minut, a ona nawet się nie poruszyła.

– Możesz zacząć – zachęcił ją John.

Weź się w garść, Tesso, nakazała sobie w myślach. To tylko stopy. Chciała zacząć masaż, ale ręce odmówiły jej posłuszeństwa. Były jak z ołowiu.

No, już, do cholery! Ale nie chciały się ruszyć. Wróciło wspomnienie z dzieciństwa, kiedy Tessa miała osiem lat, a matka zapisała ją na konkurs tańca irlandzkiego. Na scenie, przed sędziami i publicznością, po prostu zamarła. Matka machała jej zza kulis, żeby dodać jej odwagi, potem krzyczała, żeby się ruszyła. Ale Tessa nie mogła. Matka ściągnęła ją ze sceny.

– Dobrze się czujesz, Tesso?

Spojrzała na niego, ale nie mogła dobrać głosu.

Dobry Boże, ratuj mnie!

Nagle, jakby rzeczywiście było to Boże zrządzenie, ktoś zadzwonił do drzwi. Tessa wciąż nie mogła się ruszyć.

– Tesso?

Dzwonek zadzwonił ponownie.

– Pójdę otworzyć – powiedział. Wstał i zniknął w drzwiach.

Amy zadzwoniła po raz trzeci. Już miała sobie iść, gdy John wreszcie otworzył.

– Możemy porozmawiać? – zapytała.

– Tessa będzie mi zaraz robić masaż stóp i...

– Tessa? Masaż stóp?! – krzyknęła Amy. Minęła go i wbiegła do salonu, gdzie zobaczyła Tessę, siedzącą nieruchomo przy łóżku połowym. Tessa bardzo ją zaskoczyła, poszła przecież na rozmowę kwalifikacyjną do Benchmarka, ale masowanie stóp Johnowi? To było wręcz nie do pomyslenia! Amy zauważyła jednak, że przyjaciółka ma przerażoną minę, więc szybko do niej podeszła.

– Dobrze się czujesz? – Dotknęła jej ramienia.

Tessa spojrzała na nią błagalnie.

Amy wiedziała instynktownie, że to zadanie przerasta Tessę. Wzięła ją za rękę i pomogła wstać.

– Tessa źle się czuje – powiedziała do Johna, mijając go w drzwiach. – Niedługo wrócę, żeby pogadać.

John podrapał się po głowie. Był skołowany.

Już w swoim mieszkaniu Tessa jęknęła. Opadła na kanapę i zwinęła się w kłębek.

– Na pewno myśli, że jestem wariatką – wydusiła. – I ma rację. Byłam głupia, wierząc, że dam radę przez to przejść. Teraz już na pewno się mną nie zainteresuje.

– Nie wiadomo – uspokajała ją Amy. – Byłaś bardzo dzielna, że próbowałaś. Kilka tygodni temu nawet nie weszłabyś sama do mieszkania Johna, nie mówiąc o dotykaniu jego stóp. Pomyśl, ile ostatnio dokonałaś. Byłaś w pubie i na rozmowie kwalifikacyjnej. Cholera! W przyszłym tygodniu zaczniesz pracę.

Na myśl o pracy Tessa zadrżała.

– Nie poddawaj się teraz – błagała Amy. – Przez ostatnie dni naprawdę wiele dokonałaś.

– Powiedz Johnowi, że nagle dostałam migreny. Że miałam stresujący dzień przez tę rozmowę kwalifikacyjną.

Amy wychodziła z pokoju, gdy Tessa zapytała:

– O czym chciałaś z nim rozmawiać?

Amy stanęła jak wryta.

– Myślę, że wyrzuci śmieci do mojego pojemnika. Zawsze jest pełny, kiedy chcę coś do niego wyrzucić.

– Och. To pewnie pomyłka.

– Na pewno. Ale chcę mu o tym powiedzieć.

Po chwili Amy znów zadzwoniła do drzwi Johna. Otworzył prawie natychmiast.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Zależy, jak na to spojrzeć.

– Wejź. – Otworzył szerzej. Weszła do salonu i usiadła przy kominku, splatając ręce. John był chyba zakłopotany.

– Wczoraj o wiele za dużo wypłam – powiedziała. – Wiem, że to był tylko pocałunek, ale byłabym wdzięczna, gdybyś o tym zapomniał.

John nic nie odpowiedział, więc dodała:

– Jesteś miłym facetem, lecz dzieli nas przepaść.

Przez chwilę żadne z nich się nie odezwało.

– Jest jeszcze jeden powód – wyznała Amy.

Uniósł brew.

– Nie mam bmw? Nie zarabiam stu tysięcy rocznie? Nie bywam w odpowiednich klubach?

– Nie! – Urwała. – Tessa cię lubi. A właściwie uroiła sobie, że się w tobie zakochała.

Johnowi opadła szczęka.

– Nie miałem pojęcia.

– Tessa jest moją przyjaciółką. Nie wolno ci mówić jej o tym pocałunku. Nie mogę jej skrzywdzić, a wierz mi, bardzo by cierpiała. I nie mów, że powiedziałam ci o jej uczuciu. Nawet gdybyście byli razem. Ale do tego na pewno nigdy nie dojdzie, więc po prostu o tym zapomnij.

– Ona jest naprawdę bardzo miła – mruknął. – Trochę niezwykła, ale to nie szkodzi.

– Chciałam ci to tylko wyjaśnić. Poza tym ty przecież uważasz mnie za faszystkę. Nienawidzisz mojego świata.

– Myślałem, że ty też masz go dość.

– Czasami, ale to jest moje życie. Tylko takie znam. Zeszłej nocy miałam chwilę słabości. W przeciwnym razie nigdy nie pozwoliłabym się pocałować.

Chyba uznał to za obelgę, bo spojrzał na nią ostro.

– Może powinnaś poderwać tego Marka Greenshawe'a i zostać żoną numer trzy. Przy okazji dostałabyś ładny dom... a przecież przyjaźni nie zaszkodzi nawet maska.

Rzuciła mu wściekle spojrzenie i wyszła, trzaskając drzwiami.

## Rozdział 37

Powiedziałam mu: „Nie zbliżysz się do mnie, kiedy śmierzisz alkoholem”. I wysłałam go do pokoju gościnnego. Mówię ci, niektórzy faceci robiliby to dzień i noc, gdybyśmy tylko na to pozwoliły! Ale która rozsądna kobieta będzie się całować z beczką piwa? – mówiła Sharon, jedząc batonik mars i pijąc kawę. – Mój Phil jest przystojny, lecz to za mało, żeby mnie zwabił do łóżka. Bardzo się od nich różnimy, prawda? Nas trzeba głaskać.

Tessa niespokojnie kiwnęła głową.

– A Phil głaszcze tylko swoją mazdę, kiedy ją woskuje – zaśmiała się Sharon, wznosząc oczy do nieba. – Jesteś mężatką?

– Rozwiodłam się – powiedziała cicho Tessa.

– Ciągłe grozę Philowi rozwodem. Masz chłopaka?

– Teraz nie.

Sharon uśmiechnęła się szelmowsko.

– Trzeba cię z kimś zeswatać. Gary z marketingu jest mniej więcej w twoim wieku. Wszyscy myślą, że jest gejem, ale moim zdaniem ma po

prostu łagodne usposobienie. W dzisiejszych czasach nigdy nie wiadomo. Czytałam, że preferencje seksualne mają coś wspólnego z osadami po pigułkach antykoncepcyjnych w wodociągach.

– Och – Tessa tylko tyle zdołała wykrztusić.

Sharon dalej trajkotała o seksie, swoim mężu Philu i ludziach z pracy. W końcu odstawiła kubek z kawą i zaczęła pisać na komputerze. Od czasu do czasu odrywała się od pracy, żeby powiedzieć coś jeszcze o Philu – najczęściej były to bardzo intymne szczegóły. Tessa już zapomniała, o czym rozmawia się w biurze. Siedząc w małym, zagraconym gabinecie z Sharon, nie mogła uwierzyć, że naprawdę jest w pracy. Ogarnął ją strach i poczuła chęć ucieczki, ale przemogła się i wzięła kolejną fakturę, by wprowadzić ją do komputera. Myśl o Johnie, powiedziała sobie.

Po bezsennej nocy z bieganiem do toalety postanowiła, że jednak nie będzie pracować w Benchmark Catering. Stwierdziła, że nie wytrzyma całego dnia wśród ludzi. Właśnie miała odwołać taksówkę, którą zamówiła, gdy do jej drzwi zapukał John.

– Chciałem ci życzyć powodzenia w szpiegowskiej misji. Miejmy nadzieję, że nie rozstrzelają cię o świcie – zażartował.

– Bardzo się denerwuję.

– Wcale ci się nie dziwię. Nie wiedziałem, że jesteś taka dzielna... albo taka szalona! Powodzenia!

To przesądziło sprawę. Musiała iść do pracy. Przecież nie mogłaby mu powiedzieć, że stchórzyła.

Za pięć dziesiątą taksówka zatrzymała się przed budynkiem Benchmark Catering. Tessa otworzyła drzwi i zapłaciła kierowcy, a potem poszła jak na ścięcie w stronę wejścia. Miała serce w gardle i było jej niedobrze.

Toni, kierowniczka księgowości, wyszła po nią do recepcji, zaprowadziła po schodach do małego gabinetu na pierwszym piętrze i pokazała biurko. Na szczęście była tam tylko Sharon, która od razu nauczyła Tessę, jak wprowadzać do komputera dane z ogromnego stosu faktur. Sharon była wesołą, pełną życia osobką w różowej minispódniczce, białej koszulce z dużym dekoltem i różowych sandałach na wysokim obcasie.

Toni miała rację, pomyślała Tessa. Praca była banalna i polegała na wpisywaniu do komputera danych z faktur od dostawców Benchmark Catering. To były faktury na najróżniejsze produkty: od wina, kupowanego prosto z winnic, do szampana, kawioru, krewetek, pieczywa i mięsa. Jedną była dowodem zakupu piętnastu tysięcy parówek koktajlowych.

Tak, praca była łatwa, ale Tessę przerażali ludzie. Od rana zalewały ją fale strachu. W takich chwilach omal nie wybiegła z budynku pełna obaw, że zacznie płakać, zemdleje albo zwymiotuje. W jej myślach wszyst-

ko było możliwe. Przykleiła do telefonu żółtą karteczkę z numerem korporacji taksówkowej i zerknęła na nią w trudnych momentach, co dawało jej cień poczucia bezpieczeństwa. Raz nawet wybrała numer, ale odłożyła słuchawkę, zanim ktoś odebrał. Na szczęście ataki strachu mijały i Tessa pracowała dalej – aż do następnej fali lęku. To było bardzo wyczerpujące. Miała mdłości. Pomyślała, że jeśli wytrzyma to napięcie, już nigdy niczego nie będzie się bała.

Około południa przyszła Toni. Zadowolona spojrzała na stosik faktur, które nowa pracownica wprowadziła już do komputera. Tessie dodało to pewności siebie. Miała nadzieję, że dotrwa do końca dnia.

W porze lunchu budynek świecił pustkami. Większość urzędników z księgowości poszła do pubu po drugiej stronie ulicy. Tessa siedziała w gabinecie, jadła kanapkę, piła wodę i popatrywała na żółtą karteczkę na telefonie.

O piątej, wyczerpana, ale i dumna z siebie, wyszła z budynku, wsiadła do taksówki i po dwudziestu minutach była w domu. Udało się! W oczach lśniły jej łzy dumy, radości i ulgi.

Mój Boże, jestem normalna! Zwariowana, ale normalna!

Wieczorem przyszła Amy, żeby zapytać o efekty tego dnia pracy, ale po filiżance herbaty, gdy dowiedziała się, że Tessa jeszcze nic nie odkryła, wróciła przygnębiona do siebie.

We wtorek Sharon zaprowadziła Tessę do głównego biura działu księgowości i pokazała, gdzie przechowuje się faktury od podwykonawców. Pokój był ogromny i pracowało w nim dziewięć osób, ale Tessa stała za szafkami na akta, więc nikt nie zwrócił na nią uwagi.

Każdą fakturę trzeba było przypiąć do odpowiedniego zamówienia, złożonego przez Benchmark Catering. To była bardzo dobra, skuteczna metoda. Tak jak poprzedniego dnia, Tessa wciąż miała napady strachu, ale już rzadziej. Trochę się odprężyła i z przyjemnością słuchała trajkotania Sharon o jurnym Philu.

– Widzisz tego faceta? – zapytała szeptem Sharon, ubrana w koszulkę z dużym dekoltem, wskazując chudego mężczyznę po czterdziestce, z przetłuszczonymi włosami, pochylonego nad biurkiem.

– Kto to jest? – odszepnęła Tessa.

– Reg, biurowy zboczeniec. Nigdy nie patrzy w oczy, tylko na cycki. Robi to specjalnie, żeby nas speszyć.

W przeciwieństwie do Sharon Tessa prawie nie miała biustu, więc uznała, że jest bezpieczna.

– Jeff przyłapał go na oglądaniu zdjęć porno w Internecie w porze lunchu. Reg dostał ustne ostrzeżenie. Gdyby nie był kuzynem Jarry'ego, na pewno wyleciałby z pracy. Uważaj na niego – lubi nieśmiałość.

Nie jestem nieśmiała, pomyślała Tessa, tylko mam fobię społeczną. A to różnica. A potem poprawiła się w myślach: miałam fobię społeczną.

Wieczorem Amy westchnęła ze zniechęceniem, słysząc, że Tessa nie ma dla niej żadnych wiadomości. Natomiast Tessa czuła się tak, jakby wyrosły jej skrzydła. Rozpierała ją duma.

W środę Tessę poproszono o pomoc przy kontroli kredytów. Musiała dzwonić do różnych klientów w sprawie płatności. Robiła to, pracując w Tesco, i bardzo się zdziwiła, że tak szybko sobie wszystko przypomniała. Chociaż nadal się denerwowała, lęk już jej nie paraliżował.

Zapomniała o łapówkarstwie i misji szpiegowskiej. Benchmark Catering wydawała się dobrą firmą, w której wszystkim miło się pracowało. Zaczęła nawet chodzić na poranną i popołudniową kawę do stołówki, z Sharon i Dave'em, który też pracował na zlecenie. Ale w porze lunchu wciąż siedziała sama przy biurku, jedząc kanapki, zamiast iść do pubu. Mimo wszystko nie miała odwagi, poza tym prześladował ją koszmar z tamponem.

W czwartek wieczorem Amy zaczęła się niepokoić.

– Szukałaś już w systemie komputerowym? Przejrzałaś wszystkie pliki?

– Jeszcze nie.

– Dlaczego?

– Dostęp do systemu jest kodowany. Ja mam podstawowy kod, mogę tylko wprowadzać dane z faktur i przeglądać niektóre tabele.

– Przejrzałaś wszystkie?

– Zrobię to. Sharon i ja jesteśmy bardzo zajęte. Wszyscy ciężko pracują, więc nie chcę się wyłamywać.

– Co takiego? – krzyknęła Amy. – Masz zbierać informacje, a nie zabiegać o awans! Muszę szybko znaleźć coś na Grega. Czuję, że William przestaje mnie popierać.

Tessa spojrzała na nią z matczyną dezaprobatą.

– Szczepnie mówiąc, wątpię, żeby robili tam jakieś przekrety. W księgowości wszystko wygląda normalnie.

– Ale czy dobrze szukałaś? Jeśli Greg bierze łapówki, to muszą być jakoś zaksięgowane... w postaci faktury, debetu, czegokolwiek, żeby tylko wyrównać bilans wypłat gotówki. W przeciwnym razie audytorzy od razu by coś wykryli.

Tessa z ociąganiem obiecała, że zaryzykuje i poszuka bardziej wnikliwie. Amy podziękowała jej i natychmiast wyszła.

Tessa odpoczywała, leżąc na podłodze w salonie, gdy ktoś zapukał do drzwi.

To był John.

– Byłem ciekaw, jak ci idzie sekretna misja.

Czując przyływ odwagi, zaprosiła go na kieliszek wina. Usiadł naprzeciwko niej i wypytywał o Benchmark Catering. Powtórzyła mu to, o czym mówiła już Amy.

– Niektóre faktury mogą być fałszywe – odpowiedział.

– Możliwe, ale wszystkie dokumenty są sprawdzane przez zespół pracowników. Trudno mi uwierzyć, żeby cała księgowość była w spisku. To normalni ludzie, którzy żyją normalnym życiem. Amy tak bardzo nienawidzi tego Grega, że chyba ponosi ją wyobraźnia. Ostatnio nie jest sobą. Zawsze była opanowana i nic nie mogło jej wytrącić z równowagi. Teraz pała żądzą zemsty i nie myśli logicznie. To zaszkodzi jej karierze o wiele bardziej, niż mógłby jej zaszkodzić ten cały Greg.

– Z czym zestawia się przychodzące faktury?

– Zwykle z zamówieniami. Zamówienie musi podpisać Toni, kierowniczka księgowości, Harry, prezes, albo Sarah Rawlings, dyrektor finansowy.

– Wystarczy jeden podpis.

Kiwnęła głową.

John sączył wino, patrząc gdzieś przed siebie.

– Przejrzyj zamówienia zatwierdzone przez Harry'ego. Szukaj czegoś niezwykłego albo czegoś, bez czego firma nie może się obyć, i sprawdzaj często pojawiające się faktury na jeden towar lub usługę. Amy może mieć rację. Przyda jej się pomoc w walce z Gregiem. Warto zbadać tę sprawę, a skoro masz być szpiegiem, to bądź szpiegiem klasy światowej.

– Zrobię, co się da. Minąłeś się z Amy. Była tu niedawno, chciała sprawdzić, czy coś znalazłam. Napijesz się jeszcze wina?

Patrzył na nią z zagadkową miną.

– Tylko pół kieliszka? – dodała, wyjątkowo jak na siebie asertywnie.

– Czemu nie? – odparł z szerokim uśmiechem i wygodnie rozsiadł się w fotelu.

Amy padła na kanapę i zamknęła oczy. Choć dopiero minęła dziewiąta, ona czuła się wyczerpana i miała mdłości. Była bledsza niż zwykle i nie chciało jej się wyjść z domu na spotkanie ze znajomymi. Nienawiść i żądza zemsty najwyraźniej źle wpływały na jej zdrowie. Potrzebowała urlopu, ale teraz nie mogła wziąć ani jednego dnia wolnego: gdyby wyjechała, nie wiadomo do czego doszłoby w biurze. Otworzyła oczy i sięgnęła

po wódkę z sokiem pomarańczowym. Wiedziała, że ostatnio za dużo pije, ale to pomagało jej się zrelaksować.

Z trudem podniosła się z kanapy i podeszła do dużego lustra. Przyglądała się sobie, marszcząc brwi. Miała podkrążone oczy, a usta straciły barwę. Może powinnam stosować tonik z żelazem, pomyślała.

Wkrótce przypadał termin corocznych badań kontrolnych. Postanowiła, że poprosi o analizę krwi. Lekarz pewnie przepisze jej witaminy. Potrzebowała czegoś, co doda jej energii.

Gdy tylko zdobędzie dowody przeciwko Gregowi, wyjedzie na tydzień urlopu do jakiegoś słonecznego kraju.

## Rozdział 38

W piątek rano, wyczerpana, ale zadowolona z dokonań całego tygodnia Tessa wprowadzała do komputera dane z nowych faktur od dostawców. Oczy bolały ją od patrzenia w monitor. Cieszyła się, że tuż-tuż weekend.

Sharon była u dentysty, więc Tessa miała spokój. Marzyła o tym, co chciałaby robić w życiu: mogłaby pracować w organizacji charytatywnej albo zostać doradcą psychologicznym. Od kiedy wyszła z czterech ścian, uświadamiała sobie, jak wiele jest możliwości. Bardzo chciała zdobyć Johna Smitha i była zaskoczona własną determinacją. Miała przeczucie, że wszystko się ułoży. Poprzedniego wieczora czuła się w jego towarzystwie bardzo swobodnie. Siedział u niej ponad godzinę. Widziała, że mu się podoba – ale nic nie zrobił. Pewnie z nieśmiałości! Pierwszy pocałunek zawsze jest niezręczny. Biedni mężczyźni, pomyślała. Inicjatywa wciąż należała do nich. Ale John opowiadał się za równouprawnieniem. Na pewno bardzo by się ucieszył, gdyby to ona zrobiła pierwszy krok.

Miała wolny kwadrans, bo czekała na następne faktury. Pierwszy raz w tym tygodniu pomyślała o możliwych nadużyciach finansowych. Z ociążaniem postanowiła zerknąć na zamówienia w komputerze. Zaczęła od najświeższych, klikając ikonkę poprzednia i oglądała je po kolei. Były to głównie zamówienia na żywność, napoje, sprzęt i nowych kelnerów. Wszystko, czego potrzebuje duża firma cateringowa. W kwadraciku w prawym, dolnym rogu ekranu były inicjały osoby, która zatwierdziła zamówienie: TD – Toni Drake, SR – Sarah Rawlings albo HJ – Harry Jackson.

Najwięcej zamówień zatwierdzała Toni. Tessa zatrzymywała się tylko przy zamówieniach opatrzonych inicjałami HJ. Sprawdziła cały zeszły miesiąc, ale nic nie przyciągnęło jej uwagi. Harry zatwierdził zamówienia na konsultacje biznesowe, reklamę i projekt nowej broszury. Wszystko wyglądało zwyczajnie.

Sprawdzając jeszcze wcześniejszy miesiąc, Tessa zauważyła, że Harry zatwierdził kilka zamówień na konsultacje od jednej firmy – Dalcon Trading. Ale nie było w tym nic niezwykłego: może w Benchmark Catering była restrukturyzacja albo przygotowywano się do wejścia na nowy rynek.

W trzecim miesiącu nazwa Dalcon Trading pojawiła się jeszcze trzy razy. Sporo tych konsultacji, pomyślała Tessa.

Zaintrygowana, cofnęła się o jeszcze trzy miesiące. W ciągu ostatniego półrocza złożono jedenaście zamówień do Dalcon Trading na łączną kwotę stu trzydziestu jeden tysięcy funtów! To może nic nie znaczyć, pomyślała, ale warto przyjrzeć się uważniej. Nic innego nie wzbudzało podejrzeń.

Tessa zanotowała sobie numery i daty zamówień, po czym włożyła listę do torebki. W wolnej chwili sprawdzi w dokumentacji, czy na fakturach jest wyszczególnione, czego dokładnie dotyczyły konsultacje.

W porze lunchu wszyscy jak zwykle poszli do pubu. Ponieważ był piątek, biuro opustoszało. Sharon, która dopiero wróciła od dentysty, błagała, żeby Tessa poszła z nią na lunch, ale ona wykręciła się bólem głowy i uczuleniem na dym papierosowy.

Zjadła kanapki i stwierdziła, że to dobry moment, by przyjrzeć się fakturom od Dalcon Trading. Uzbroidła się w plik formularzy do wypełnienia – musi mieć przecież pretekst, by pójść do biura księgowości – i schowała listę zamówień w kieszeni spodni. Chciało jej się śmiać. Strachliwa Tessa bada sprawę możliwego łapówkarstwa!

Pomimo strachu, weszła do biura księgowości. Na szczęście nikogo nie było, więc podeszła na palcach do szafek z aktami. Odłożyła swoje formularze i odczytała pierwszy numer zamówienia z listy. Z wystudowaną swobodą wyjęła odpowiednią teczkę i zaczęła przeglądać jej zawartość. Oryginał zamówienia z Benchmark Catering opiewał na trzydzieści dwa tysiące funtów za konsultacje w kwietniu. Była do niego przypięta faktura z Dalcon Trading. Nie wyszczególniono na niej jednak usług, które obejmowała.

Sprawdziła inne faktury z listy, ale na żadnej nie było napisane, czego dotyczyły usługi. Pozostawało już tylko sprawdzić w księdze dłużników, w dziale których wydatków zostały umieszczone faktury. Wyjęła

z teczki jedną fakturę z Dalcon i skopiowała ją na kserokopiarce, po czym schowała kopię do kieszeni, a oryginał odłożyła na miejsce. Kładła właśnie teczkę na półkę, gdy otworzyły się drzwi. Obróciła się nerwowo i zobaczyła, że w jej stronę idzie Reg, biurowy zboczeniec.

– Przestraszyłeś mnie – powiedziała.

Zatrzymał się blisko niej.

– Widzę. Jesteś nerwowa, prawda?

– Nie bardzo.

– Pracujesz w porze lunchu? Jesteś bardzo sumienna jak na pracownicę na zlecenie.

– Lubię być zajęta.

Wpatrując się w jej klatkę piersiową, zapytał:

– Podoba ci się praca u nas? Jesteś cichutka jak myszka. To takie urocze. – Stał za blisko, więc się cofnęła, ale on zrobił krok do przodu, prawie przyciskając ją do szafy. – Szukają personelu na stałe. Zgłoś się. Jeśli chcesz, zarekomenduję cię – zaproponował.

Tessa stresowała się w sytuacjach społecznych, ale jednocześnie była zbyt dojrzała i doświadczona, żeby dać się oneśmielić Regowi. Bałaby się o wiele bardziej, gdyby grzecznie zaprosił ją na randkę.

– Małe, prawda? – zapytała.

– Co takiego?

– Moje piersi, cycki, balony czy jak tam masz ochotę je nazwać. Są malutkie, a raczej prawie ich nie ma. – Popatrzyła na jego rozporek. – Odsuń się, chcę iść na herbatę.

Odsunął się więc, a ona wzięła swoje papiery i z uśmiechem wyszła z biura.

W swoim gabinecie roześmiała się głośno. Wzrósł jej poziom adrenaliny. Bycie dzielną uzależniało. Czuła euforię, jakby już nic nie mogło jej zdenerwować. Zaczęła żyć naprawdę. Tak zaprzętała ją własna radość, że zapominała o Dalcon Trading. Dopiero za pięć drugą, kiedy wszyscy mieli wrócić z lunchu, wyjęła z kieszeni kopię faktury.

Próbowała wejść do księgi dłużników w komputerze, ale na ekranie rozbłysnął napis: Brak dostępu. Wpadła na pomysł. Podeszła do biurka Sharon, która na szczęście zostawiła włączony komputer. Tessa kliknęła na ikonkę księgi dłużników i bez przeszkód weszła do programu. Drżały jej ręce. W polu przeszukiwania wybrała ostatnie pół roku i wpisała: Dalcon Trading. Na ekranie natychmiast wyświetliły się wszystkie otrzymane od firmy faktury. Tessa zmrużyła oczy. Wszystkie zaksięgowano w dziale wydatki różne, chociaż honoraria dla kierowników były zapi-

sane gdzie indziej. Słyszając kroki w korytarzu, zamknęła program i pobiegła do swojego biurka, wciskając kopię faktury do kieszeni.

Do gabinetu weszła Sharon i natychmiast opowiedziała Tessie najnowsze plotki, które usłyszała w pubie. Potem Tessa powiedziała jej o przygodzie z Regiem. Sharon roześmiała się głośno i spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Jesteś czarnym koniem – jej głos wyrażał uznanie.

– Dopiero teraz to do mnie dociera. – Tessa powiedziała jej o swoim uczuciu do Johna i Sharon zaproponowała kilka sposobów, żeby go podejść. Poradziła, jaką kupić bieliznę, jak uczesać włosy, a nawet jakie wybrać perfumy. Przegadały całe popołudnie jak dwie dobre kumpelki.

Za piętnaście piąta Tessa przypomniała sobie o Dalcon Trading. Postanowiła zapytać Sharon, która wiedziała chyba o wszystkim, co działo się w firmie.

– Sharon, czym się zajmuje firma Dalcon Trading?

– Dlaczego pytasz? Nasz dział nie ma z nimi nic wspólnego.

Tessa wzruszyła ramionami.

– Tak sobie. Nudziłam się w czasie przerwy na lunch, więc przejrzałam kilka zamówień na ekranie. Ta nazwa pojawiła się kilka razy, to wszystko.

Sharon zerknęła na drzwi i pochyliła się ku Tessie.

– Wiem tylko, że niejaka Rula, ładna, młoda blondynka z obcym akcentem, zawsze w drogich ciuchach, od czasu do czasu odwiedza Harry'ego jako przedstawicielka firmy Dalcon. Chodzą plotki, że to luksusowa dziwka, którą zatrudniają do zapewniania rozrywki klientom. Reg ją zna. Pewnie dba o nich obu, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– Niemożliwe. Seks za sto trzydzieści jeden tysięcy funtów w ciągu półrocza?

Sharon spojrzała na nią podejrzliwie.

– Co ty kombinujesz?

– Nic. Nudziłam się, więc postanowiłam trochę powęszyć.

– A nie mówiłam, że jesteś czarnym koniem?!

Tessa próbowała zbyć to śmiechem, ale Sharon pozostała poważna i czujna. Wzięła stosik faktur i wyszła z pokoju.

Ostatnie dziesięć minut tego tygodnia było koszmarem. Tessa była pewna, że plotkara Sharon już komuś powiedziała o jej pytaniach. W każdej chwili mogli wpaść Harry i Reg, żeby zapytać, dla kogo pracuje. Odkryłam się, pomyślała. Kiepski ze mnie szpieg! Chociaż podobało jej się w Benchmark Catering, wołała już więcej tam nie przychodzić.



## Rozdział 39

Tessa, jesteś wspaniała! – Amy uściskała przyjaciółkę i pobiegła do laptopa z fakturą z Dalcon Trading. Na komputerze siedział George Clooney, więc podniosła go i postawiła na podłodze.

Tessa przyniosła sobie krzesło i usiadła obok niej.

– Poszukasz tej firmy, tak?

– Jasne! Dowiem się, kto jest dyrektorem – odparła Amy, logując się w Internecie. Wiedziała, że Dalcon Trading jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością powinna przekazać wyniki ostatnich audytów do Companies House. Nie spodziewała się zobaczyć nazwiska Grega wśród nazwisk dyrektorów. Nie posunąłby się do takiej nieostrożności, ale przecież nigdy nic nie wiadomo. Może jednak przyświecała jej szczęśliwa gwiazda?

– To może nic nie znaczyć – powiedziała Tessa. – A może to jakiś unik podatkowy, niezwiązany z Gregiem ani z CEM.

Amy energicznie wpisywała dane firmy do internetowej wyszukiwarki.

– To na pewno coś znaczy. Potwierdzają to komentarze Sharon.

– Plotkom nie zawsze można wierzyć.

– Czegoś takiego właśnie szukałam. Potrzebuję firmy, która wydaje faktury, żeby zaksięgować wypłatę gotówki. Firma mogłaby płacić Gregowi. W ten sposób zacierają ślady. Czasami jest cały łańcuch takich firm. Czyli Dalcon Trading może płacić innej firmie, która z kolei płaci Gregowi. Wystarczy pójść tropem od jednej do drugiej.

– Nie będę pracować w Dalcon Trading, jeśli do tego zmierzasz – oświadczyła stanowczo Tessa. – Moja kariera szpiegowska została zakończona.

Amy czekała, aż informacje o firmie pojawią się na ekranie. Przeczytała, że Dalcon Trading ma dwoje dyrektorów: Rufusa Tidmarcha i Rulę Broknizt, i prowadzi działalność konsultingową. Za czterdzieści funtów w ciągu dwunastu godzin można było uzyskać szczegółowy wykaz operacji. W notce informacyjnej wyczytała, że w zeszłym roku firma miała czterysta pięćdziesiąt tysięcy funtów obrotu, ale zadeklarowała tylko trzydzieści dwa tysiące dochodu. Amy wiedziała, że przedsiębiorstwa zaniżają dochody, żeby płacić mniejsze podatki. Gdyby poprosiła o wykaz operacji, na pewno okazałoby się, że większość wydatków Dalcon Trading stanowiły honoraria – może nawet dla obywateli innych krajów – albo płatności dla firm zarejestrowanych za granicą. Było wiele sposobów na zmniejszenie kwot wpisywanych w formularz podatkowy.

Tessa myślała mniej więcej tak samo.

– Cóż, Rula Broknizt na pewno jest tą ładną blondynką, która podobno daje dupy Harry'emu, Regowi i ich klientom.

– Tu chodzi o coś o wiele ważniejszego.

– Nie rozumiem tylko jednego. Te kwoty są ogromne, ale dla kogoś takiego jak Greg, który żeni się z córką miliardera, to chyba drobiazg – stwierdziła Tessa.

– Uzależnił się od ryzyka. Jesteś psychologiem, a jeszcze tego nie załapałaś? On żyje dla emocji!

Tessa westchnęła.

– Zrobiłam, co do mnie należało. Jeśli chcesz poznać moje zdanie, a wiem, że nie chcesz, ale i tak ci powiem, to uważam, że coś się tam dzieje, ale nie chodzi o łapówki. Po prostu próbują sobie zmniejszyć podatki, tak jak robi większość firm. Stąd te faktury. W Dalcon Trading nie dowiemy się niczego ciekawego.

Amy przeczytała tekst z ekranu i wydrukowała kopię.

– Zresztą – ciągnęła Tessa – powiedzmy, że cuda się zdarzają i dojdiesz do Grega. Co wtedy? Pewnie po prostu zmieni pracę i nie będzie się przejmował.

– Ojciec Mirandy ma świra na punkcie kontroli. Robi interesy w międzynarodowej bankowości, a bankierzy muszą być czysti jak tza. Trzeba udowodnić, że Greg otrzymał finansową rekompensatę za przyznanie umowy firmie, która zawyża wysokie ceny, świadomie działając na szkodę CEM. To jest korupcja. Gdyby udało mi się szybko nagłośnić sprawę, ojciec Mirandy na pewno kazałby córce odwołać ślub. – Oczy Amy błyszczały. – Greg bardzo chce wejść do tej rodziny, a ja mu mogę w tym przeszkodzić. Tylko tak można mu dokopać. Nie zależy mu na niczym innym.

Tessa patrzyła na nią z powątpiewaniem.

– W CEM chcieliby uniknąć rozgłosu. Zwolniliby Grega po cichutku, tak że ojciec Mirandy prawdopodobnie o niczym by się nie dowiedział.

– Och, dowiedziałby się. Możesz być tego pewna.

Tessa potrząsnęła głową, zmarszczyła brwi i wstała.

– Muszę już iść.

– Wypij kieliszek wina. Uczcijmy twój udany tydzień.

– Nie, jestem zmęczona. Chcę wpaść na chwilę do Johna, podać mu najświeższe wiadomości. Ty też powinnaś z nim pogadać. Zna się na biznesie i może coś ci podpowie.

– Zastanowię się.

– Wczoraj siedział u mnie ponad godzinę. Obserwuj nas, Amy, bo wiem, że coś z tego będzie. Zamierzam zorganizować małą kolację dla nas trojga. Może w przyszłym tygodniu.

– Do czego ja jestem ci potrzebna? – zapytała Amy, patrząc na ścianę i marszcząc brwi.

– Będę za bardzo zdenerwowana, żeby jeść sam na sam z nim.

– Czy przyzwoitką nie może być Hilda?

– Nie ma mowy! Pamiętaj, że jesteś mi winna przysługę. Zresztą chodzi mi tylko o kolację. Kiedy zjemy, znajdź jakąś wymówkę i wyjdź. John będzie miał doskonałą okazję, żeby zrobić pierwszy krok.

Amy obróciła się na krześle i spojrzała na przyjaciółkę.

– Cierpisz na miłosną obsesję. Może on wcale nie jest taki, jak myślisz.

Tessa była oburzona.

– Jest taki, jak myślę, a nawet lepszy. Poza tym wolę miłosną obsesję niż obsesję nienawiści, na którą ty cierpisz. – Uśmiechnęła się, okręciła na pięcie i wyszła.

Tessa zapaliła dwie duże świece i kadzidełko, a potem położyła się na kanapie. Była wyczerpana.

Bezpieczna w swoim mieszkaniu, pozwoliła sobie na odprężenie. Napicie po całym tygodniu pracy było tak duże, że aż bolały ją mięśnie.

Ale było warto.

Chciała się uśmiechnąć, ale nawet to wymagało za dużo wysiłku. Pomyślała, że dojdzie do siebie nie wcześniej niż za trzy dni.

Gdy się obudziła, usłyszała kroki z tyłu domu. Pewnie Thomas znów piele... A jeśli to John?

Mimo zmęczenia, zerwała się z kanapy i podbiegła do okna. John sadził kwiaty na klombie. Serce jej zatrzepotało, poczuła ciepło w całym ciele. Nagle zapragnęła z nim porozmawiać. Podbiegła do drzwi frontowych, ale się przestraszyła. Nie podejdę do niego tak po prostu, bez pretekstu, pomyślała.

Wyniosę śmieci! Ale przecież już to zrobiła. Wyrzała przez okno, żeby sprawdzić, czy John jeszcze jest przy klombie. O, nie! Wstał. Instynktownie chwyciła czarną torbę na śmieci i pobiegła do salonu. Zebrała wszystkie stare gazety, jakie tylko znalazła, a potem zdmuchnęła świece i też wrzuciła je do torby. Rozejrzała się za czymś, czego jeszcze mogłaby się pozbyć. Nic. Chyba że... Spojrzała na poduszki, haftowane złotą i rubinową nicią, dostała je w prezencie od Amy. Z poczuciem winy wrzuciła je do torby. Wybacz mi, Amy, to poważna sprawa. Związała torbę,

chwyciła klucze, wybiegła przez drzwi frontowe i popędziła na drugą stronę budynku. Tam zatrzymała się, odetchnęła głęboko i dopiero wtedy powolnym, swobodnym krokiem podeszła do śmietników.

– Cześć, Tesso.

Udała zaskoczenie.

– Och, cześć, John. Nie zauważyłam cię.

Stał w promieniach zachodzącego słońca, oparty o drzewo.

– Posadziłem kilka fuksji.

– A ja wyrzucam śmieci. Zadziwiające, jak bardzo człowiek śmieci. To już dzisiaj drugi worek. – Wzniosła oczy do nieba, a potem otworzyła śmietnik i wrzuciła torbę. Zamierzała wrócić tu po zmroku i uratować poduszki.

– Piękny wieczór – podeszła do Johna. Ze zdenerwowania ścisnęła ją w żołądku.

Kiwnął głową.

– Tak.

Oboje spojrzeli w niebo. Tessa zastanawiała się, co powiedzieć.

John przejął inicjatywę.

– Jak ci minął dzień w Benchmark Catering?

– Znalazłam kilka dziwnych faktur, które przekazałam Amy. Ale już tam nie wrócę. Kończę karierę szpiegowską. Ten tydzień był dla mnie bardzo trudny.

– Rozumiem, ale to, co zrobiłaś, jest naprawdę godne podziwu.

Zawstydzona, spojrzała na klomb.

– Co dalej? Będziesz infiltrować MI 5? – zapytał z uśmiechem.

– Chyba na jakiś czas wrócę do spokojnego życia.

Przez kilka sekund przyglądał jej się zmrużonymi oczami, zatopiony w myślach. Czując na sobie jego wzrok, nie odważyła się na niego popatrzeć. Spojrzała na geranium.

– Pójdę już – powiedziała wreszcie.

– Usiądź na chwilę – poprosił.

Znów zrobiło jej się ciepło, a nogi się pod nią ugięły. Zbierając się na odwagę, usiadła i zaczęła szarpać żdźbła trawy.

– Czy Amy jest zadowolona z twoich odkryć?

– Sprawdza teraz w Internecie historię firmy.

– Miejmy nadzieję, że znajdzie, czego szuka.

Długo milczeli. Wreszcie odezwała się Tessa, trochę się jękając.

– Właściwie to mam dla ciebie propozycję. Chcę cię zaprosić na kolację. To nie będzie duża impreza, tylko ty, ja i Amy. Masz ochotę przyjść?

Milczał. Tessa bała się, że zaraz odmówi, ale on patrzył w kąt ogrodu.

– Z twojego śmietnika chyba unosi się dym.

Odwróciła się. Rzeczywiście, kłęby dymu! O, nie! Poduszki!

John podbiegł do śmietnika i podniósł pokrywę. Buchnęły płomienie. Popędził do kranu, napełnił wiadro wodą i wlał ją do pojemnika. Ogień strzelił jeszcze wyżej. Znów pobiegł po wodę. Tessa nagle się ocknęła. Chwyliła donicę, stojącą przy drzewie, nabrała do niej wody, przebiegła przez ogród i chlusnęła w płomienie.

Do ugaszenia ognia trzeba było czterech wiader i trzech donic wody. Z poduszek zostały tylko szerniałe włókna i szary popiół.

– Jak to się stało? – dziwił się John.

Tessa wzruszyła ramionami.

– Wyrzuciłaś jakieś ubrania?

– Tak. Przynajmniej już po wszystkim. To najważniejsze.

– Szczęście, że byliśmy w pobliżu.

– Pójdę już. Dziękuję za pomoc. – Ruszyła z powrotem do domu, przygnębiona.

Była tuż przed rogiem, gdy krzyknął:

– Tak!

Spojrzała na niego pytająco.

– Bardzo chętnie przyjdę na kolację.

## Rozdział 40

Witaj, Janis, jak się masz? – zapytała Amy.

– Dobrze. A ty?

– Doskonale.

– Już niedługo wielkie otwarcie – powiedziała Janis ani trochę nie zawstydzona, że Amy przyłapała ją z Gregiem. – Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

– Ja jestem pewna, że tak. Po dzisiejszej próbie generalnej ty też nie będziesz miała wątpliwości.

– Tak. Greg świetnie się spisał.

– Rzeczywiście – potwierdziła Amy. – Jest dobry, prawda?

– Wyjątkowy. – Janis poszła przywitać się z czterdziestoma osobami, które zgromadziły się w Wielkiej Sali centrum wystawowego Olimpia w Londynie, gdzie miał się odbyć pokaz przed oficjalnymi prezentacjami. Po tygodniu w Olimpii cała instalacja miała wyruszyć w podróż po Zjednoczonym Królestwie i Europie.

Większość zebranych piła kawę, czekając na rozpoczęcie pokazu. Janis przyjechała z kilkoma kierownikami sprzedaży i marketingu oraz z zespołem dwunastu stewardes, które miały obsługiwać gości w sali recepcyjnej. CEM reprezentowali Greg, William, Sally, Daniel i piętnaście dziewczyn z działu operacji, a wytwórnię filmową – Paul z zespołem. Przyszedł też Harry Jackson z Benchmark Catering w towarzystwie trzech kierowników. Ekipa filmowa rejestrowała przygotowania do wielkiej imprezy. Miała też sfilmować właściwą prezentację i zmontować film, pokazujący, jaką imprezę potrafi zorganizować CEM. Amy patrzyła z pewnej odległości, jak Janis wymienia z Gregiem profesjonalny uścisk dłoni; nikt by nie zgadł, że byli kochankami. Wkrótce dołączyła do nich Sally i przyjaźnie rozmawiali w trójkę. Amy rozglądała się za Markiem Greenshawe'em. To miało być ich pierwsze spotkanie od nocy w pokoju masek. Właśnie wszedł do sali, z wyraźnie zniecierpliwioną miną, i podszedł prosto do Williama. Zaczęli ożywioną rozmowę.

Wkrótce dołączyli do nich Greg, Sally i Janis. Amy stała z boku, za grupką pracowników Sally. Mark mówił, ilu gości potwierdziło otrzymanie zaproszeń, i martwił się, że na prezentację przyjdzie znacznie mniej osób, niż się spodziewano, więc zostaną rzędy pustych siedzeń.

– Po co organizować najlepszą imprezę w mieście, skoro nie zobaczą jej nasi klienci? – zapytał.

Sally próbowała go uspokoić. Kiedy umilkła, Amy pochyliła się i wyciągnęła rękę.

– Witaj, Mark – powiedziała. – Jak się miewasz?

Spojrzał na jej dłoń i uścisnął ją.

– Mówiliśmy o frekwencji – wyjaśnił i dalej przepytывał Sally.

– Zaprosiliśmy dwadzieścia pięć procent więcej osób, niż jest miejsc.

Tak przecież ustaliliśmy – tłumaczyła się Sally. – Twój zespół marketingowy wiedział, że są takie założenia.

– Trzeba było zaprosić trzydzieści procent więcej – warknął.

– Teraz jest już za późno, żeby wysyłać dodatkowe zaproszenia – powiedział William.

– Puste miejsca mogą zepsuć atmosferę. Miało być gwarno i rojno jak w ulu! Jeśli zostaną puste rzędy, impreza będzie przypominać kiepskie przedstawienie na West Endzie.

Zapadła kłopotliwa cisza.

– A gdyby zespół sprzedaży telefonicznej zadzwonił do wszystkich zaproszonych gości w przeddzień imprez, żeby sprawdzić, czy nadal zamierzają przyjść? – zaproponowała Amy. – Może to ich zachęci. Nie sądzę,

żeby naprawde zostały puste rzędy, ale jeśli w wyniku rozmów telefonicznych okaże się, że frekwencja będzie mniejsza, niż sądziliśmy, to puste miejsca zapelní personel TGA i CEM. Nikt się nie dowie, a atmosfera będzie odpowiednia.

– Wspaniały pomysł! – rozpromienił się William. – Wątpię, żeby był nam do tego potrzebny personel TGA, ale to dobre zabezpieczenie.

Mark kiwnął głową.

– Tak zrobimy – powiedział i poszedł do swoich kierowników marketingu, oczywiście z Janis. Greg i Sally gdzieś zniknęli, więc Amy została sama z Williamem. Przeprósł ją i poszedł porozmawiać z Harrym.

Amy piła kawę, obserwując Harry'ego i Williama po przeciwnej stronie sali. To był bardzo frustrujący tydzień. Niestety, jej poszukiwania w Dalcon Trading okazały się bezowocne. Przejrzała ich wyniki audytów, ale nie znalazła żadnych nieprawidłowości. Pojechała nawet do budynku firmy przy Old Street, na północ od City. Dalcon Trading wynajmował tam mały pokój na czwartym piętrze. Gdy Amy zatelefonowała, odezwała się automatyczna sekretarka. Amy oczywiście nie zostawiła wiadomości. Od początku wiedziała, że coś jest nie tak – dobre firmy konsultingowe nie mają siedzib w takich norach – ale nie mogła znaleźć związku między Dalcon Trading a Gregiem. Może Tessa miała rację i chodziło tylko o unik podatkowy. Śledztwo utknęło w martwym punkcie, a Zainteresowany nie przysłał więcej e-maili. Simon wgrał w komputer program namierzający, ale aktywować go mógł tylko kolejny e-mail.

Kilka minut później Sally stanęła na podium i poprosiła o uwagę. Ogłosiła, że zaraz zacznie się zwiedzanie, i poprowadziła wszystkich dwoma długimi, srebrnymi tunelami do ogromnej kuli – planety Mars.

– Goście będą zgłaszać się do tych punktów, w których będą siedzieć członkowie zespołu promocji TGA. Otrzymają kieliszek szampana i przejdą do sali recepcyjnej – powiedziała.

Wszyscy podążyli za nią kolejnym, krótszym przejściem do dużego pomieszczenia, w którym ekipa montażowa kończyła jeszcze pracę.

– Ta sala będzie wyglądała jak nowe poczekalnie dla VIP-ów, z kanapami, barem, automatami do kawy i herbaty, telewizorami oraz komputerami. Zrobimy nawet okna ze szkicami stojących na zewnątrz samolotów.

– Mam nadzieję, że z logo TGA na ogonach – powiedział Mark.

– Oczywiście.

Mark i jego zespół zadali kilka pytań, a potem wszyscy weszli w ostatni tunel, ciemny, bo w czarnych ścianach świeciły tylko lampki w kształcie gwiazd. W tle rozlegała się muzyka z reklamy TGA.

Wkrótce znaleźli się w sali kinowej. Obejrzeni krótki film, poprzedzony wystąpieniem kierownika z TGA, który opowiedział o strategii i usługach świadczonych przez firmę. Gdy film się skończył, w sali zapadła ciemność. Po chwili wokół publiczności rozbłysły światła laserów. Wszyscy aż krzyknęli, kiedy zobaczyli, że widownia została obrócona i znajdowała się teraz na obszarze wystawowym, obok modelu kadłuba samolotu. Zaproszono gości do obejrzenia nowych wnętrz samolotów TGA.

W sali było mnóstwo stoisk, w których kucharze przygotowywali potrawy z menu dla pasażerów i częstowali winami, jakie miały być serwowane podczas wszystkich lotów. W stoisku Boeinga można było obejrzeć nowe projekty samolotów, które w ciągu najbliższych pięciu lat miały zastąpić większość maszyn TGA.

Mark Greenshawe był chyba pod wrażeniem pokazu, więc wszyscy odetchnęli z ulgą. Gdy był zadowolony, armia jego robotów z marketingu nie posiadała się ze szczęścia.

– Wspaniale, Williamie – powiedział. – W przyszłym tygodniu w całej branży będzie się mówić tylko o TGA. Masz świetny zespół, z Gregiem i Sally.

Amy stała obok Williama, ale nie odezwała się ani słowem.

– Amy również doskonale się spisała – odparł William, kiwając głową w jej stronę. – Dbała o styl imprezy i często była na planie. Jesteśmy bardzo zadowoleni z jej pracy.

– Współpracowała z naszym działem marketingu – uciał Mark. Podszedł do Grega, zostawiając Amy samą z Williamem.

– Dziękuję – powiedziała Amy.

William spojrzał na nią surowo.

– Ale – zapytał szeptem – dlaczego Mark nie podziękował ci za wkład pracy? – Na jego czole pojawiły się zmarszczki. – Chociaż wiedziałem, że między pewnymi członkami personelu CEM nie układa się najlepiej, byłem przekonany, że współpraca z klientami na tym nie traci. Chyba jednak się myliłem.

Amy odebrała mowę.

– Kontakt z ludźmi to bardzo ważna część naszej pracy – ciągnął William.

– Mam dobre kontakty z klientami, Williamie. Z Markiem Greenshawe'em też było dobrze, dopóki... – Urwała.

– Dopóki?

– Dopóki nie zechciał się ze mną przespać, a ja mu odmówiłam.

Spodziewała się, żywej reakcji Williama, ale on nie był ani trochę poruszony.

– Nieporozumienia się zdarzają. Twoim zadaniem jest pilnować, żeby do nich nie dochodziło – oświadczył chłodno.

– Nie zachęcałam go, jeśli to masz na myśli.

– Takie rzeczy zdarzają się w biznesie, Amy – powtórzył. – Można przecież grzecznie odmówić, żeby żadna ze stron nie czuła się urażona. Najważniejsza jest dyplomacja.

– Jestem dyplomatką, Williamie. To dla mnie obelga, że sądzisz inaczej. Mark Greenshawe jest...

– Bardzo ważnym klientem.

– Ale...

Podeszła do nich Sally.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała

– Mam spotkanie z jednym z naszych dostawców. Jeśli można, pojedę.

– Oczywiście – odparł William. – Prezentacja bardzo się udała. Odprowadzę cię. Muszę się spotkać z naszymi prawnikami. Spotkamy się w sali recepcyjnej. – Odwrócił się do Amy. – Masz wspaniałe pomysły. Nie obraż się za to, co ci powiedziałem. Proszę, przemyśl to sobie. – Odwrócił się, wszedł w korytarz i dogonił Marka i Grega.

Amy patrzyła na nich z wściekłą miną, aż skręcili za róg i zniknęli jej z oczu. Miała wrażenie, że każda komórka jej ciała drży ze złości. Dyplomacja! Miała dość tej wariackiej firmy. Wszyscy obracali się przeciwko niej. Właściwie to miała dość wszystkiego. Postanowiła, że opowie Williamowi o panu Greenshawe i scenie w dziwnym pokoju oraz o Gregu i zakładzie. Nadszedł czas, żeby William się o tym dowiedział. Mogła też wspomnieć o swoim podejrzeniu o łapówkarstwo i o firmie Dalcon Trading. Musi odzyskać poparcie Williama.

Wpadła do sali recepcyjnej, ale kręciło się tam tylko kilku stewardów. Wybiegła na drogę dojazdową do Olympii. Zauważyła Williama i Sally, skręcili za róg. Pobiegła za nimi, ale kiedy dotarła do głównej ulicy, oni gdzieś zniknęli.

Ruszyła z powrotem, postanowiła, że porozmawia z szefem następnego dnia. Nagle spostrzegła Williama i Sally – wsiadali do taksówki po przeciwnej stronie ulicy. Taksówka odjechała na zachód, w stronę przedmieścia.

Dziwne, pomyślała Amy. Przecież kancelaria prawna firmy jest przy Pall Mall – a to w przeciwnym kierunku.

## Rozdział 41

Dziś jest ten wieczór, pomyślała Tessa. Dziś przejdą z Johnem od przyjaźni do czegoś o wiele przyjemniejszego.

Miała na sobie długą, powiewną sukienkę z czerwonego szyfonu oraz czarne szpilki. Kupiła ten strój specjalnie na tę okazję, oczywiście z katalogu: zakupy w mieście wciąż za bardzo ją przerażały. Ogoliła nogi i nawet usunęła woskiem włosy z okolicy bikini. Pogoń za miłością jest bardzo czasochłonna.

Ufarbowała włosy na kasztanowo i starannie je rozprostowała. Ponad godzinę robiła makijaż. Teraz prawie nie rozpoznawała się w lustrze. Dobrze! To jest nowa Tessa, powiedziała sobie. Najwyższy czas zacząć się bawić.

Poszła do kuchni, żeby zamieszać danie z zielonej fasolki. Była z siebie dumna. Jeszcze dwa miesiące temu nawet jej się nie śniło, że zaprosi gości na kolację.

Po dziesięciu minutach rozległo się pukanie do drzwi.

– Cześć, John – powitała go.

Miał na sobie nowe dżinsy i niebieską koszulę. Był gładko ogolony, ale włosy mu odrosły i wyglądały trochę nieporządnie. Tessie bardzo się podobały, bo były nieokiełznane.

Trzymał butelkę czerwonego wina. Przez chwilę nic nie mówił, oglądając ją od stóp do głów. Był oszołomiony.

– Ślicznie wyglądasz, Tesso – powiedział wreszcie.

Nieśmiało odwróciła wzrok i odsunęła się, żeby go wpuścić. Poszedł za nią do salonu. Zatrzymała się i zagadnęła:

– Amy jeszcze nie ma. Na pewno niedługo przyjdzie.

– Coś pięknie pachnie.

– Dzięki. Zrobiłam indyjskie potrawy.

– Stąd muzyka – zauważył.

Tessa zaczerwieniła się jak burak: kompakt z muzyką sitarową wydawał się jej świetnym pomysłem, ale teraz uznała, że jednak trochę przesadziła. Zapaliła świece, które w połączeniu z wonią kadzidełka, egzotycznymi zapachami z kuchni i charakterystycznym dla niej, cygańskim wystrojem jeszcze potęgowały ekscentryczną atmosferę.

– Przyniosłem coś. – Podał jej wino.

Wzięła butelkę i pobiegła do kuchni, modląc się, żeby Amy za długo nie zwlekała. Miała spocone dłonie. Nagle zalała ją fala strachu. Co ja sobie wyobrażałam? Kobieta, lecząca się ze społecznej fobii, chce wydawać

kolacje? Nie mogła opanować przerażenia. Myślała tylko o tym, jak wyprosić Johna, żeby móc się trochę uspokoić.

Dość! Wyprostowała się. Chciała, żeby John Smith u niej był. Nie życzyła sobie, żeby lęk dłużej panował nad jej życiem. Wróci do salonu i spędzi wyjątkowy wieczór, który będzie początkiem czegoś wspaniałego.

Po kilku chwilach, uspokojona, pojawiła się w salonie z dwoma kieliszkami czerwonego wina. John siedział na kanapie. Podała mu kieliszek i usiadła w fotelu naprzeciwko. Miała serce w gardle, ale nie dała tego po sobie poznać. Sączyli wino. Od czasu do czasu napotykali swoje spojrzenia i uśmiechali się, zanim odwrócili wzrok. Tessa wyczuwała, że John trochę się denerwuje, co było u niego niezwykle.

Odchrząknął.

– Uwielbiam indyjskie potrawy.

– To dobrze.

– Nie wiedziałbym nawet, jak się zabrać do gotowania.

– Ja dowiedziałam się dopiero dziś po południu.

– Jesteś dzielna, że spróbowałaś.

– Tak – odparła stanowczo. – Rzeczywiście. Szczerze mówiąc, staram się częściej podejmować ryzyko. Przecież życie jest po to, żeby żyć.

Uniósł kieliszek.

– Gratuluję. Podejmowanie ryzyka bywa bardzo trudne. Łatwo jest wpaść w rutynę.

– Bardzo łatwo. Na szczęście się ocknęłam. Człowiek potrzebuje powodu, żeby wyjść z bezpiecznej strefy.

– To prawda. A jaki był twój powód?

Tessa zastanawiała się nad odpowiedzią. Ta rozmowa miała się odbyć po deserze. Spojrzała w jego zachwycające, niebieskie oczy i poczuła, że ogarnia ją spokój.

– Moim motywem do wyrwania się z pełnej lęku egzystencji... – Przerwało jej głośne pukanie. – Powiem ci później. – Poszła otworzyć drzwi Amy.

– On już jest! – powiedziała Tessa z ożywieniem.

Amy podała jej butelkę wina.

– Wyglądasz fantastycznie – pochwaliła, mając wyrzuty sumienia, że sama wygląda tak zwyczajnie. Miała na sobie szmaragdowozieloną bluzkę i czarne spodnie, w których cały dzień była w pracy.

Tessa uśmiechała się od ucha do ucha.

– Dzięki. Nie zapomnij, co ci powiedziałam. Po deserze włączę kompakt Roda Stewarta. To będzie sygnał, żebyś nas zostawiła.

– Myślałam, że sygnałem miał być Ricky Martin.

– Za szybkie piosenki. Na płycie Stewarta jest dużo piosenek miłych. Chcę się całować z Johnem, a nie tańczyć salsę.

Amy weszła do salonu; John powitał ją obojętnym skinieniem głowy.

– Dobry wieczór – powiedziała, siadając na krześle z twardym oparciem.

– Przyniosę ci wina.

Tessa zniknęła w kuchni. W pokoju zapanowała cisza. John upił łyk wina, założył nogę na nogę i patrzył przed siebie. Sekundy mijały, a Tessa nie wracała. Amy dyskretnie na niego zerknęła. Miała ochotę przyciąć mu te niedbałe włosy.

– Sprawdź, czy Tessa nie potrzebuje pomocy. – Wstała i poszła do kuchni. – Co się dzieje? – zapytała.

– Wszystko gra. – Tessa podała jej kieliszek wina. – Wracaj do salonu i pogadaj z Johnem.

Amy się nie ruszyła.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Porozmawiaj z Johnem. Niech nie siedzi sam.

Amy niechętnie wróciła do salonu. Czowała się podle, przypominając sobie, że się z nim całowała. Ciekawe, co się stanie wieczorem, przy piosenkach Roda Stewarta?

– Jak się miewasz? – zapytał.

– Dobrze. A ty?

– Też dobrze – odparł jakby sarkastycznie.

– To super. Wszyscy mają się dobrze.

– Na to wygląda.

– Twoja noga...

– Już lepiej.

– To wspaniale.

– Praca?

– Nic nowego. A twoja?

– Nic nowego.

Po tej niezwykle ożywionej wymianie zdań znów zapadła cisza. Amy wpatrywała się w półki z książkami, a John wbił wzrok w podłogę. Indyjska muzyka brzmiała tak, jakby kogoś duszono.

– Dziwi mnie, że przyszedłeś – powiedziała cicho. – Skoro już wiesz.

– Dlaczego miałbym nie przyjść?

– Może być niezręcznie.

– Dla kogo?

– Mam nadzieję, że spławisz ją łagodnie. Jest bardzo wrażliwa.

Zmrużył oczy.

– Ja...

– Gotowe – powiedziała Tessa. – Usiądźcie przy stole. Zaraz wszystko przyniosę.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział John w połowie głównego dania z zielonej fasolki mung, ryżu, warzywnego curry i *saag aloo*. Zjedli już małe *samosas*, cebulowe *bhajis* i *pakoras*.

– Wyśmienite – dodała Amy.

– Zostawcie sobie trochę miejsca na indyjskie lody.

– Zjem wszystko. Bardzo dawno nie jadłem czegoś tak wspaniałego.

– John uniósł kieliszek. – Za Tessę.

– Za Tessę – powtórzyła Amy.

Tessa się zarumieniła.

– Och, przestańcie. Zmieńmy temat.

– Mam dobre wiadomości na temat książki – powiedział.

Twarz Tessy rozjaśniła się z ciekawości.

– Jakie?

– Znalazłem wydawcę.

– Wiedziałaś! – zapiszczała Tessa. – Wiedziałaś! Bardzo chcę to przeczytać. Kiedy będzie w księgarniach?

– Gratuluję – powiedziała Amy.

– Książka ukaże się dopiero za rok. Mam skończyć do października.

Ale podpisałem umowę na dwie części, więc kiedy skończę tę, znów wybiorę się w podróż, może do Nowej Zelandii i Australii. Żeby zebrać trochę materiału do drugiej części.

– Jak długo cię nie będzie? – zapytała mniej entuzjastycznie Tessa.

– Trzy, cztery miesiące.

– Zrezygnujesz z pracy w pośredniaku? – zapytała Amy.

– Nie, wezmę urlop bezpłatny. Dostałem niedużą zaliczkę, więc wciąż muszę pracować.

Zachwycona Tessa uniosła kieliszek.

– Teraz wypijemy za ciebie. Za Johna Smitha, naszego sławnego sąsiada!

John zaczął im opowiadać o spotkaniu z wydawcą i o planach drugiej części książki. Amy zauważyła, że bardzo się ożywił. Ogromnie się cieszył, że może dalej pisać. Miło było widzieć kogoś tak zadowolonego z życia. Wstała i wyszła do łazienki.

Gdy wróciła, John i Tessa śmiali się do rozpuku.

– John opowiadał mi właśnie o jednej ze swoich przygód w Afryce.

– Naprawdę? Opowiedz i mnie. Chętnie się pośmieję.

Wzruszył ramionami.

– To nie było aż takie śmieszne.

Tessa uściśniła jej dłoń.

– Teraz wypijemy za ciebie, Amy, więc powiedz, co się dobrego wydarzyło.

Amy napelniła kieliszki.

– Niestety, nie mam czego świętować.

– W pracy się nie układa? – zapytał John.

– Postanowiłam zmienić taktykę. Jutro porozmawiam sobie z Williamem Halsonem, prezesem firmy. Powiem mu o wszystkim, co się dzieje.

– Już dawno ci radziłam, żebyś to zrobiła – przypomniała Tessa. – Tak będzie najlepiej.

– Ryzykowne posunięcie – mruknął John.

– Nie mam wyboru. William przestaje mnie szanować i traci do mnie zaufanie. Wiem, że Greg mnie dyskredytuje. Prawie wszyscy w CEM są przeciwko mnie, nawet moja sekretarka Beth. Chyba ma mi za złe, że Simon już się z nią nie spotyka.

– Przecież go o to prosiłaś – zauważyła Tessa.

– To źle?

– Oczywiście, że nie.

– Tessa opowiedziała mi o fakturach, które znalazła. Jaka to była firma? – zapytał John.

– Dalcon Trading.

– W rachunkach nie było nic podejrzanego?

Amy pokręciła głową.

– Firma ma dwoje dyrektorów, Rulę Broknitz i Rufusa Tidmarcha, ale nie znalazłam żadnych powiązań z Gregiem.

– To niespotykane nazwiska – John się zamyślił. – Mógłbym ich poszukać w krajowej bazie.

– W jakiej bazie?

– Nie wiem, czy coś znajdę. Kiedy ubiegający się o zasiłek nie pamiętają swojego numeru ubezpieczenia, szukamy go w ogólnokrajowej bazie danych. Są tam zarejestrowani wszyscy obywatele.

Amy wytrzeszczyła oczy.

– Nie ekscytuj się zbytnio. Jest tam niewiele informacji, poza tym warto znać datę urodzenia szukanej osoby, bo w przeciwnym razie komputer może podać setki wpisów. Ale to są rzadkie nazwiska, więc może nie będzie źle.

– Czego możesz się dowiedzieć?

– Mogę znaleźć adres, datę urodzenia, numer ubezpieczenia, a także nazwisko małżonka, nazwisko panieńskie, wykaz firm, w których osoba była zatrudniona, ale nie tych, gdzie była dyrektorem. Nie wiem, czy to coś da, ale gdyby udało mi się znaleźć dane tych osób, mogłoby się okazać, że któraś z nich na przykład pracowała w jednej firmie z Gregiem. Nie byłby to dowód, ale przynajmniej byśmy wiedzieli, że się znają.

– Fantastyczne. Proszę, spróbuj – powiedziała Amy.

– Ta „próbna” może mnie kosztować pracę. Nadużywanie tajnych informacji to poważne wykroczenie.

Na jej twarzy widać było ogromne rozczarowanie.

John złagodniał.

– Zapisz mi te nazwiska, może nadarzy się okazja, że będę mógł je sprawdzić. Poszukam też danych Grega.

– Dziękuję, John. Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna – uśmiechnęła się ciepło.

– Ty też zostałeś szpiegiem Amy. Później porównamy taktykę – zachichotała Tessa.

Po deserze i kawie Amy z Johnem usiedli na kanapie, a Tessa skuliła się w fotelu.

– Tak się napchałam, że nie będę jeść przez tydzień – jęknęła Amy.

– Ani ja.

– Ani ja.

Napięcie minęło i czuli się swobodnie w swoim towarzystwie.

– Chyba włączę kompakt Roda Stewarta – uśmiechnęła się Tessa.

– Roda Stewarta? – zapytał John. – Nie pomyślałbym, że jesteś jego fanką.

– Śpiewa kilka pięknych piosenek miłosnych – odparła. – Ale jeśli chcesz, puszczę coś innego.

– Masz kompakt Cranberries?

– Tak. – Tessa zwróciła się do Amy. – Zamiast Roda Stewarta włączę Cranberries. – Zamrugła, a potem odwróciła się i włożyła płytę do odtwarzacza.

Amy zrozumiała sygnał.

– Niestety, muszę już iść. Chcę przygotować plan działania na jutro.

– Przecież jest jeszcze wcześniej – zdziwił się John.

– Jestem zmęczona.

Tessa zrobiła smutną minę.

– Rzeczywiście wyglądasz na zmęczoną. Na pewno nie możesz zostać dłużej?

Amy się uśmiechnęła.

– Bardzo bym chciała, ale nie mogę. Cieszcie się resztą wieczoru.

Tessa odprowadziła ją do drzwi i podziękowała, że wychodzi na sygnał.

– Jutro wszystko ci opowiem – szepnęła.

Amy spojrzała na nią z niepokojem.

– Nie bądź zbyt rozczarowana, jeśli do niczego nie dojdzie.

– Dlaczego tak mówisz?

– Nie chcę, żebyś cierpiała. Może on traktuje cię tylko po kumpłowski.

Tessa puściła do niej oko.

– Nie jestem głupia. Podobam się temu mężczyźnie.

John i Tessa siedzieli razem na kanapie, słuchając piosenek Cranberries. Nie było atmosfery, jaką wymarzyła sobie Tessa, ale John powiedział, że bardzo lubi ten zespół. Opowiadał o pomysłach na drugą książkę i o planach podróży. Cieszyła się, że jest zadowolony, ale jednocześnie martwiła, że już nigdy go nie zobaczy. W jej wizji wspólnej przyszłości były podróże, ale nie w październiku. To by było za wcześnie. Dopiero udało jej się przejechać pięć kilometrów do Croydon, a Nowa Zelandia jest po drugiej stronie kuli ziemskiej. Żeby tam dotrzeć, trzeba spędzić tyle godzin w samolocie, w zamknięciu z ludźmi. Nie zdobyłaby się na to.

W jej myśli wkradła się wątpliwość, czy naprawdę do siebie pasują. Może Amy ma rację i John wcale nie jest nią zainteresowany. Może opacznie odczytała znaki. Pod wpływem złych myśli przygarbiła się i posmutniała.

– Dobrze się czujesz? – zapytał John. Najwyraźniej zauważył jej nagłą zmianę nastroju.

Nawet na niego nie spojrzała. Wbiła wzrok w podłogę, czując lekki ból w swoim biednym, odzwyczajonym od miłości sercu. Nieszczercze kiwnęła głową i dalej patrzyła w dół.

– Co się stało? Co ci jest?

Nie mogła odpowiedzieć. Poczwała nagłą chęć ucieczki, ale przecież była u siebie w domu. Stąd nie miała już dokąd uciec. John wziął ją za rękę.

– Nie odtrącaj mnie. Co się stało? – zapytał.

W jej oczach lśniły łzy.

– Ja... ja... – Spojrzała mu w oczy. – Bardzo chcę cię pocałować – wykrztusiła.



Przez chwilę żadne z nich się nie ruszało. Tessa nie wierzyła, że wypowiedziała te słowa. Gdyby fizyka kwantowa była bardziej zaawansowana, Tessa wróciłaby w czasie i skasowała je. Czekala, aż John grzecznie przeprosi i wyjdzie. Ale on pochylał się ku niej i krótko pocałował ją w usta. Była oszołomiona: właśnie pocałował ją John Smith! To nie był sen. To stało się naprawdę.

Uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku. Potem pocałował raz jeszcze, dłużej. Drżąc, instynktownie odwzajemniła pocałunek.

## Rozdział 42

**T**warz Amy rozjaśniła się z radości. Co za ulga! Ha! Mam cię! Kliknęła na e-mail, który powitał ją w pracy. Aktualizacja, wysłana z adresu Zainteresowany@hotmail 438.

Amy,

Rozumiem, że nic nie znalazłaś. Czas ucieka. Szykuje się duża restrukturyzacja. Napisz mi, co wiesz - chcę pomóc.

Zainteresowany

Chwyliła telefon komórkowy i wybrała numer.

- Jest! - powiedziała.

- Dzień dobry, Amy - przywitał się Simon. - Twój tajemniczy przyjaciół wysłał ci e-mail?

- I to jaki.

- Mówiłem, że nie ma gwarancji.

- Trzymam kciuki.

- Trzymaj.

Uśmiechnęła się.

- Jestem ci bardzo wdzięczna.

- Na tyle, żeby zjeść ze mną kolację?

Nastąpiła długa cisza.

- To emocjonalny szantaż!

- Jak inaczej mam cię skłonić, żebyś się zgodziła?

- Dobrze.

- Zadzwoń do ciebie. - Rozłączył się.

Otworzyły się drzwi i do gabinetu weszła Beth.

- Dzień dobry - powiedziała Amy z uśmiechem.

- Dzień dobry - odparła Beth bardzo nieprzyjaznym tonem. Podeszła prosto do swojego biurka i powiesiła długi, skórzany płaszcz na stojącym obok wieszaku.

Ta dziewczyna albo wygrała na loterii, albo narobiła sobie ogromnych długów, żeby kupić tyle nowych, drogich ubrań, pomyślała Amy. Co dzień nowy strój! Inne dziewczyny w biurze pochodziły z zamożnych rodzin, ale nie Beth.

- Możemy porozmawiać? - zapytała Beth, podchodząc do biurka Amy.

- Oczywiście.

Usiadła na krześle naprzeciwko, założyła nogę na nogę i oparła ręce na kolanach.

- W dziale operacji zwalnia się stanowisko sekretarki. Bridget odchodzi. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale chciałabym się zgłosić.

Amy zamyśliła się nad przemianą Beth. Zniknęła cała osobowość tej dziewczyny. Pozostała doskonała pracownica CEM: chłodna, elegancka, pewna siebie i twarda. Miała idealną fryzurę i zęby pokryte emalią. Wyglądała tak samo jak wszystkie kobiety z CEM.

Amy splotła dłonie i oparła na nich podbródek. Minęła co najmniej minuta, zanim się odezwała.

- Beth - powiedziała wreszcie spokojnie. - Jesteś świadoma, że obraziłaś się w księżniczkę Annę?

Beth opadła szczęką.

Amy kiwnęła głową.

- Niestety, tak właśnie się stało. Nie jesteś tą samą dziewczyną, która zaczynała tu pracę.

Beth poruszyła ustami, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Oczywiście, że się nie pogniewam, jeśli przeniesiesz się do operacji. A właściwie chciałabym, żebyś to zrobiła.

Obrażona Beth wstała i wyszła z gabinetu.

Amy się skrzywiła. Nie wątpiła, że wieść o tym epizodzie rozniesie się po biurze w mgnieniu oka. Gdy pójdzie na spotkanie z Williamem, on będzie już wszystko wiedział i zyska kolejny argument na to, że brakuje jej dyplomacji. Pieprzyć dyplomację! Pieprzyć wszystkich!

Dziesięć minut później spięta i czujna Amy weszła do gabinetu Williama.

- Wszystko w porządku? - zapytał zza biurka.

- Właściwie nie. Dlatego poprosiłam o to spotkanie.

Wskazał dwie kanapy w rogu gabinetu.

– Usiądźmy tutaj. Jest wygodniej i mniej formalnie.

Usiedli na kanapie w pewnej odległości od siebie.

– Co cię martwi? – zapytał William.

Oddechnęła głęboko i spokojnym, ale stanowczym tonem oświadczyła:

– Miałam nadzieję, że nie będę musiała ci o tym mówić, ale sprawy zaszyły za daleko. Nie mam wyboru. Muszę ci opowiedzieć o kilku nieprzyjemnych rzeczach, które dzieją się w CEM.

Wyprostował się, minę miał poważną.

Amy szybko zaczęła mówić dalej, żeby się nie rozmyślić:

– Jak wiesz, kiedy tu przyszedłam, Greg nie był dla mnie miły. Dał mi jasno do zrozumienia, a potem nawet powiedział wprost, że jego zdaniem firma traci na mnie pieniądze i że moje obowiązki powinien spełniać dział sprzedaży i marketingu.

William potaknął.

– Robił, co mógł, żeby utrudnić mi życie. A potem nagle zmienił front. Stał się zycziwy, przyjacielski, uroczy. Pomyślałam, że po prostu lepiej mnie poznał i nie widzi już we mnie zagrożenia. Niestety, przyczyna tej zmiany była inna. Nie wiedziałam, co się dzieje. Spodobał mi się. Nie krył, że i ja mu się podobałam...

William coraz bardziej się niepokoił. Nie był zadowolony z tematu tej rozmowy. Podrapał się po karku.

– Mówię ci to nie bez powodu, Williamie. Nie wiedziałam, że chodziło o zakład z Danielem. Greg miał w ciągu trzech tygodni zaciągnąć mnie do łóżka. Nagrodą był wyjazd narciarski opłacony przez Daniela.

– Co takiego? – William był przerażony. – Nie! Na pewno się mylisz.

– Chciałabym się mylić.

– Jesteś pewna, że tak właśnie było?

– Tak. Ben mi powiedział. Bardzo mi wstyd, ale z własnej głupoty przespałam się z Gregiem. – Zaciśnęła pięści tak mocno, że aż zbiały jej kostki. Opowiedziała mu, co Greg powiedział po swoim awansie i jak później utrudniał jej życie. Wymieniła różne przykłady.

– Czy zapytałaś Grega wprost o ten zakład?

– Oczywiście.

– Przyznał się?

– W rozmowie w cztery oczy tak. Powiedział jednak, że wszystkiego się wyprze. Chce mnie zmusić do odejścia z pracy, ale ja nie mam takiego zamiaru. Niestety, Greg jest tak lubiany w firmie, że już mam kłopoty z Danielem i Sally.

William westchnął ciężko.

– Chciałam ci też opowiedzieć, jak było z Markiem Greenshawe'em. – Powiedziała o pokoju masek i niesamowitym zachowaniu Marka. – Oczywiście, że próbowałam mu dyplomatycznie odmówić, ale on nie ustępował. Szczerze mówiąc, przestraszyłam się.

William patrzył na Amy z dziwnym wyrazem twarzy.

– Gdy wychodziłam od Marka – dodała – a raczej uciekałam przed nim, otworzyłam niewłaściwe drzwi i zobaczyłam Grega i Janis w łóżku.

– Jestem prezesem firmy, a nie księdzem odpowiedzialnym za moralność parafian – jęknął z rozpaczą. – Jeśli dwoje dorosłych ludzi chce iść do łóżka, to jest to wyłącznie ich sprawa.

– Ale ja tego nie chciałam. Przynajmniej nie chciałabym, gdybym wiedziała, że to zakład, podstęp!

– Powinnaś była przyjść do mnie wcześniej.

– Sądziłam, że zdołam załatwić to sama. Zresztą, co byś zrobił?

– Pytanie, co zrobię teraz? Wiesz, że nie ma dowodów. Twoje słowo przeciwko jego słowu.

– I Bena.

– I Daniela. Obaj się wyprą. Ben odchodził z firmy, więc mógł powiedzieć coś takiego z chęci zemsty. Przecież nie zgadzał się z Gregiem co do pewnych kwestii. Proces sądowy będzie cię wiele kosztował. Wiesz, że na tym wszyscy tracą.

– Dlatego wcale nie chcę iść do sądu. Wiem, czym to grozi.

William potarł czoło kciukiem.

– Przepraszam – mówił już spokojniejszym głosem. – Porozmawiam z nim. Wysłucham, co ma do powiedzenia, i jasno wyrażę swoje oburzenie. Ale co dalej? Jak będziecie razem pracować?

– Czy nie można go zachęcić, żeby przeniósł się do firmy siostrzaney?

– Nie, jeśli nie udowodnimy mu winy.

– Będę z nim współpracować, ale proszę, każ mu przestać mnie dręczyć. Zrozum, przez co przeszłam. Cały czas musiałam z nim walczyć. Może dlatego nie byłam aż tak przyjazna czy profesjonalna, jak chciałabym.

Milczeli dłuższą chwilę. Amy sądziła, że William poprze ją i wyrazi swoje obrzydzenie dla Grega, ale on patrzył w przestrzeń. W końcu spojrzął na nią.

– Dziękuję, że mi to powiedziałaś. Muszę to poważnie przemyśleć i porozmawiać z Gregiem. Być może trzeba będzie spotkać się w trójkę. Powinniśmy ustalić zasady współpracy. Jeśli okaże się to niemożliwe, zastanowię się, jakie działania podejmę jako prezes firmy.

– Rozumiem.

Uniósł obie ręce w górę.

– Jestem zszokowany, Amy. Dobrze wiem, jaki jest Greg, i nie rozumiem, jak taka mądra kobieta mogła się z nim przespać. Mogłaś wykazać więcej rozsądku.

Spuściła wzrok.

– Ja też sądziłam, że jestem mądrzejsza. Nie chciałam cię w to mieszać, Williamie, ale czułam, że tracę twoje poparcie.

– Absolutnie nie.

Poczuła ulgę, że jej to powiedział, chociaż to jeszcze nie przesądzało sprawy.

William kiwnął głową i uśmiechnął się do niej.

– Wrócimy do tego za kilka dni.

Wstała i od razu usiadła.

– Jest coś jeszcze.

Uniósł brwi, najwyraźniej bojąc się, że znów usłyszy coś nieprzyjemnego.

Amy wierciła się na kanapie. Odezwała się mniej stanowczym tonem.

– Czy Sally przyniosła ci porównanie cen Benchmark Catering i innych firm?

– Oczywiście.

– Czy wszystko było w porządku? – zapytała, kiedy nie dodał nic więcej.

– Raczej tak.

– Czyli nie biorą od nas dziesięć procent więcej niż konkurencja?

William zmarszczył brwi.

– Poruszyłaś ten temat już kilka razy. Czy odkryłaś coś, o czym powinienem wiedzieć?

Zawahala się.

– Mówię ci to całkowicie nieoficjalnie.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i weszła Charlotte, sekretarka Williama.

– Ważny telefon osobisty do Amy. Powiedziałam, że jesteś na spotkaniu, ale niejaki John Smith twierdzi, że koniecznie musi z tobą porozmawiać.

– Możesz odebrać tutaj – zaproponował William.

Charlotte wyszła z pokoju, żeby przełączyć rozmowę.

– Halo – powiedziała Amy.

– Amy, tu John. – Miał zdenerwowany głos.

– Co się stało?

– Znalazłem numery ubezpieczenia.

Amy wytrzeszczyła oczy.

– Jestem na spotkaniu. Czy mogę zadzwonić za dwadzieścia minut?

– Nie. Muszę ci to powiedzieć teraz, zanim porozmawiasz z prezesem. Jak on się nazywa?

Zerknęła na Williama, który patrzył na nią dziwnie; na pewno zastanawiał się, o co tak bardzo pilnego może chodzić.

– Zadzwonię później – powiedziała swobodnym tonem. – Jestem na spotkaniu z prezesem firmy.

– O, cholera! Czy on nazywa się Halson? Tak chyba mówiłaś.

– Zgadza się.

– Tak myślałem. Słuchaj. Musisz bardzo uważać. Szukałem w bazie danych Ruli Broknitz. W południowo-wschodniej Anglii mieszka osiem kobiet o tym nazwisku. Przejrzałem ich dane, myśląc, że to któraś z nich. Ale nic nie pasowało. Wtedy sprawdziłem w dziale „nazwisko panieńskie”. – Przerwał na chwilę, głośno oddychając. – To może być nieprawdopodobny zbieg okoliczności, ale wykryłem, że Rula Broknitz to nazwisko panińskie Weroniki Ruli Halson, żony Williama Halsona. Z jego daty urodzenia wyliczyłem, że ma pięćdziesiąt trzy lata. Mieszkają w Chelsea. Zgadza się?

Amy zamarła. Powoli spojrzała w stronę Williama. Wskazał na zegarek. Kiwnęła głową i spojrzała na biurko, gdzie stało zdjęcie jego żony z dwoma synami. Amy wiedziała, że żona Williama jest Polką i ma na imię Weronika. Sharon z Benchmark Catering mówiła Tessie o ładnej kobiecie z obcym akcentem.

– Jesteś tam jeszcze? – zapytał John.

– Dziękuję ci bardzo – powiedziała Amy wyjątkowo spokojnym tonem, choć serce biło jej jak oszalałe i miała wrażenie, że żołądek podchodzi jej do gardła. Zachwiała się na nogach. To szaleństwo. Musi istnieć jakieś rozsądne wyjaśnienie.

– Muszę kończyć. Uważaj na siebie. Zobaczymy się wieczorem – i John się rozłączył.

Amy bardzo powoli odłożyła słuchawkę. Obróciła się i uśmiechnęła do Williama, a potem do niego podeszła.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Musiał zawieźć mojego kota do weterynarza. Potracił go samochód.

– Och, przykro mi.

– Wyleczą go.

William wskazał, żeby usiadła.

– Chciałaś mi coś powiedzieć.

– Martwią mnie koszty. Wiem, że to nie moja działka, ale skoro Lazlo Manco oczekuje od nas większych dochodów, zastanawiałam się, czy na pewno uzyskujemy najkorzystniejsze ceny.

– Naprawdę powinnaś przestać, Amy. Wkraczanie w cudze kompetencje nie pomoże firmie. Poza tym wydaje mi się, że masz już dość zmartwień.

– Czy jako prezes masz całkowitą pewność, że w negocjacji cen i przyznawaniu zleceń nie da się już nic ulepszyć?

– Zawsze można coś poprawić, ale Sally jest doskonałą specjalistką. Mam do niej pełne zaufanie.

Amy uśmiechnęła się i wstała.

– Pójdę już. Dziękuję za wsparcie w sprawie Grega.

– Dałaś mi bardzo dużo do myślenia. Zastanowię się przez kilka dni. Ale wiedz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

## Rozdział 43

**N**a High Holborn, proszę – powiedziała Amy, wsiadając do taksówki. Wyjęła z torebki telefon komórkowy i wybrała numer Simona. Odezwała się poczta głosowa. – Simon, musimy się zobaczyć. To bardzo pilne. Jadę do ciebie. Będę za kwadrans. – Rozłączyła się.

To było szaleństwo. Świat do góry nogami. Przyciskała do piersi czerwoną teczkę formatu A4, zawierającą fakturę z Dalcon Trading, wyniki audytu w firmie oraz rozszerzone porównanie kosztów, które uzupełniła wykresami i tabelkami, by podkreślić rozbieżności w cenach pomiędzy Benchmark Catering i konkurencją. Rano wzięła tę teczkę do pracy, bo zamierzała pokazać dokumenty Williamowi. Dzięki Bogu, że tego nie zrobiła. Kiedy wyszła od Williama, pobiegła do swojego gabinetu, chwyciła teczkę i krzyknęła do Beth, że jedzie na pilne spotkanie z klientem.

Amy odetchnęła głęboko. Jej plan był bardzo ryzykowny. Zastanawiała się, czy nie popełnia głupstwa.

Piętnaście minut później weszła do głównej siedziby Lazlo Manco. Był to duży, dziesięciopiętrowy budynek w Holborn. Firma zajmowała wszystkie piętra. Recepcja, z marmurową posadzką, była przestronna. Zdobity ją fontanny i drzewka w donicach.

Poprosiła recepcjonistkę, by znalazła Simona Delaneya. Nie było go w gabinecie. Odszukanie go zajęło kilka minut.

– Jest na spotkaniu ze swoim personelem – powiedziała dziewczyna, gdy wreszcie się z nim połączyła.

– To bardzo pilne – naciskała Amy.

Recepcjonistka przekazała jej słowa i odłożyła słuchawkę.

– Zaraz zejdzie.

Amy wpisała się do książki gości. Recepcjonistka wskazała jej kanapę, ale ona nie mogła usiedzieć w miejscu. Chodziła w tę i z powrotem, aż z windy wyłonił się Simon. Podbiegła do niego.

– Co się stało? – zapytał.

– Możemy gdzieś spokojnie porozmawiać?

Pojechali windą na czwarte piętro. Simon jeszcze raz zapytał, co się dzieje, ale Amy milczała. Winda się zatrzymała, wysiedli i przeszli korytarzem do niewielkiej sali konferencyjnej. Simon usiadł przy stole, Amy podeszła do okna i spojrzała w dół. Wreszcie odwróciła się i usiadła obok niego.

– William też jest w to zamieszany – oświadczyła cichym, złowieszczym głosem.

Zmrużył oczy.

– W co jest zamieszany?

Amy powiedziała, że podejrzewa Grega Hamiltona-Lawrence'a o branie łapówek od Benchmark Catering, a może też od innych firm. Opowiedziała o fakturach z Dalcon Trading, Ruli Broknizt i poszukiwaniach Johna w krajowej bazie danych.

– Być może istnieje jakieś rozsądne wyjaśnienie – powiedział Simon, kiedy skończyła. – Może żona Williama naprawdę wykonywała jakąś pracę dla Benchmark Catering.

– Zastanawiałam się nad tym, ale zawyżone ceny, brak zainteresowania Williama i dziwne e-maile sugerują, że jednak dzieje się coś złego.

Patrzył na nią przez kilka sekund, zagryzając wargę; zastanawiał się.

– Uważam, że powinnaś o tym pomówić z Richardem Jacobsem.

Chodziło o dyrektora finansowego grupy.

– Myślisz, że mam dość faktów, żeby się do niego zwrócić?

– Sama zdecyduj.

– Jak ty byś postąpił na moim miejscu?

– Myślę, że nieformalna rozmowa z Richardem to najlepsze rozwiązanie.

– Więc dobrze.

Wyszli z pokoju i wrócili do windy. Simon wcisnął guzik z numerem piętra dyrektorów. Amy zerknęła w lustro i poprawiła fryzurę. Umalowała

usta. Gdy otworzyły się drzwi, wyszła z windy energicznym krokiem. Poszli do gabinetu Richarda Jacobsa. Jego sekretarka zaprowadziła ich do sali konferencyjnej. Nie było już odwrotu.

- Tak, ale jak trafiłaś na fakturę z Dalcon Trading?
- Jak już mówiłam, wolałabym nie odpowiadać na to pytanie.
- I twierdzisz, że wystawiono faktury na sto trzydzieści jeden tysięcy funtów? – zapytał o to po raz trzeci.
- Tak, w ciągu sześciu miesięcy.
- Ale nie masz kopii wszystkich faktur.
- Nie, tylko tę jedną.
- Wolelibyśmy mieć kopie wszystkich – powiedział, patrząc na nią znad okularów.
- Nie mogłam ich zdobyć.

Amy siedziała przy prostokątnym stole obok Simona i naprzeciwko Richarda Jacobsa, Philipa Meyersa oraz Petera Burcharda, dyrektorów z Lazlo Manco. Był też brodaty mężczyzna o ciemnej karnacji i urodzie Greka, po pięćdziesiątce, którego nigdy przedtem nie widziała. Siedział w pewnej odległości od pozostałych i wciąż coś notował.

Chociaż prosiła o nieformalną rozmowę z Richardem Jacobsem, od dwu godzin siedziała na formalnym przesłuchaniu. Chwilami czuła się tak, jakby to ona była winna. Ale powiedziała im o wszystkich swoich podejrzeniach.

Richard stukał w stół długopisem.

- Powiedziałaś, że nie rozmawiałaś o tym z nikim w CEM.
- Nie. Nie wiedziałam, komu mogę zaufać. Jak już mówiłam, podejrzewam, że w sprawę są zamieszani William, Sally i Greg. Ale inni też mogą w tym siedzieć. Nie wiem, kto. Wiem tylko, że Benchmark Catering zawyża ceny, narażając CEM na straty, a nikt się tym nie przejmuje. Z początku kładłam to na karb niekompetencji, ale w CEM nikt nie jest niekompetentny. Przy samej umowie z TGA możemy stracić kilkaset tysięcy funtów. Ktoś bardzo dobrze na tym zarabia. Gdy się dowiedziałam, że żona Williama jest dyrektorem Dalcon Trading, uznałam, że powinienam z wami porozmawiać.

– Ale dlaczego nie możesz powiedzieć, skąd wiesz, że Rula Broknitz to Weronika Halson? – zapytał gwałtownie Peter Burchard.

– Naprawdę wolałabym nie mówić. Mój przyjaciel ryzykował utratę pracy, zdobywając dla mnie te informacje – wyjaśniła.

Richard spojrzął na brodacza, który odezwał się po raz pierwszy od dwu godzin.

– Jej nazwisko panięskie brzmi Broknitz, Weronika Rula Broknitz. Trzydzieści sześć lat, urodzona w Warszawie. W wieku dwudziestu jeden lat przeniosła się do Londynu i pracowała jako modelka. Poznała Williama Halsona osiem lat temu, przez wspólnego znajomego: Harry'ego Jacksona. Pobrali się dwa lata później. Mają dwóch synów.

Pozostali trzej mężczyźni wymienili ostrożne spojrzenia, a Peter Burchard szepnął coś do ucha Richarda. Amy nagle uświadomiła sobie, że oni już wcześniej coś wiedzieli. Poczuli się bardzo dziwnie.

– O co w tym wszystkim chodzi? – zapytała.

– Niestety, nie jestem upoważniony, żeby cię teraz poinformować – oświadczył Richard. – Proszę, żebyś dalej odpowiadała na pytania.

– Powiedziałam już wszystko, co wiem.

– Jeszcze tylko kilka pytań. – Przewrócił kartkę w notesie. – Jak długo pracowałaś w Protea Software?

Nie rozumiała, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Trzy lata.

– Chyba dobrze ci szło.

– Przez trzy lata doprowadziłam do trzykrotnego zwiększenia obrotów. Mam nadzieję, że równie skutecznie przyczynię się do poprawy rentowności CEM, ale moje prywatne śledztwo trochę oderwało mnie od pracy.

– Oczywiście. Ale wróćmy jeszcze na chwilę do Protea Software. Mogę zapytać, dlaczego odeszłaś?

Zerknęła na Simona.

– Szukałam nowych wyzwań. Uznałam, że nadszedł czas, bym wykorzystała swoje umiejętności gdzie indziej.

– Jesteś więc ambitna?

– Bardzo.

– Lubisz pracę w branży organizacji imprez?

Po co zadają te pytania? – zastanawiała się Amy. Nagle zrozumiała. To była rozmowa kwalifikacyjna. Oczywiście! Gdy wyrzucą Williama i Grega, zwolni się stanowisko prezesa.

– Uwielbiam tę branżę i mam mnóstwo pomysłów na zwiększenie rentowności. Teraz, z powodu moich podejrzeń, pracowałam nad tym trochę mniej, ale bardzo się cieszę na następny rok w CEM. Zaznaczam, że jeśli ktoś zostanie zawieszony albo zwolniony ze stanowiska i potrzebny będzie tymczasowy prezes, chętnie się tego podejmę. Mam kwalifikacje i zgłoszę swoją kandydaturę, gdy zostanie rozpisany konkurs na to stanowisko. Wiem, że potrafię zapewnić zyski, do których dąży Pablo. Sprawdziłam się w wielu firmach i jestem całkowicie oddana grupie Lazlo Manco.

– Odnotujemy twoją propozycję, ale jeszcze za wcześnie na decyzje. Teraz wrócisz do CEM i nic nikomu nie powiesz. Zachowuj się zwyczajnie.

– Przecież oni wiedzą, że coś podejrzewam.

– To nie potrwa długo. Prawdopodobnie porozmawiamy z tobą jeszcze dziś.

– Po południu mam kontrolne badania zdrowotne u lekarza zakładowego.

– O której się skończą?

– Około czwartej.

– Pamiętaj, żeby prosto po badaniach wrócić do CEM.

Amy kiwnęła głową i czterej mężczyźni wstali. Trzej dyrektorzy uściśnęli jej dłoń i natychmiast wyszli z sali konferencyjnej. Brodaty mężczyzna został. Jego zimne oczy wydawały się ją przeszywać.

– Chciałbym, żeby spisała pani wszystko w formie zeznania. Proszę niczego nie pominąć. Zeznanie ma być gotowe na jutro – powiedział.

– Nie widzieliśmy się przedtem. W której firmie pan pracuje?

– W żadnej. – Odwrócił się i wyszedł.

Zostali sami w sali konferencyjnej, kiedy Amy i Simon wymienili zdziwione spojrzenia.

– Przynajmniej potraktowali to poważnie – powiedziała Amy.

Simon miał zaniepokojoną minę.

– To musi być duża afera. Już coś wiedzieli. Dyrektorzy nie poświęciliby ci dwu godzin swojego cennego czasu bez ważnego powodu. Sądzę, że ten brodacz jest ze służb wewnętrznych.

Amy nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Wszystko wydawało się takie nierealne. Była zszokowana udziałem Williama w jakichś przekrętach, ale też cieszyła się, że Greg niedługo zniknie z CEM i jej życia! Torpedy! Nagle znów poczuła się dziwnie. Spojrzała na Simona.

– Kiedy odezwie się do ciebie ten kolega od e-maili?

– Mam nadzieję, że jeszcze dziś.

– Richard mówił, że nic nie wiedzą o listach od Zainteresowanego.

– Widocznie w CEM jest jeszcze jedna podejrzliwa osoba.

Zagryzła wargę.

– Coś mi tu nie gra.

– Co?

– Nie wiem.

– Chyba niedługo się dowiesz.

– Modliłam się o tę chwilę. Przez Grega przesłałam piekło. Kiedyś powiem ci, co mi zrobił, i zrozumiesz, dlaczego go nienawidzę. Chciałabym siedzieć w pierwszym rzędzie na przedstawieniu „Grega Hamiltona-

-Lawrence’a spotyka zasłużona kara”. Los jest sprawiedliwy! Kto znęca się nad ludźmi, w końcu sam będzie cierpiał. – Wstała. – Muszę już iść.

– Odprowadzę cię na dół.

– Bardzo dziękuję za pomoc.

Otworzył jej drzwi i zaczekał, aż przejdzie.

– Nie ma za co. Tylko nie zapomnij, że umówiliśmy się na kolację.

– Nie rozumiem, dlaczego tego chcesz.

– Niedokończone sprawy – odparł z uśmiechem i ruszył w stronę wind. Zdenerwowana Amy szła kilka kroków za nim.

– Amy, możemy jeszcze chwilę porozmawiać?

Zatrzymali się i odwrócili. W drzwiach gabinetu stali Peter Burchard i brodaty Grek. Amy podeszła do nich, Simon tuż za nią.

– Na osobności – powiedział Peter, patrząc na Simona.

## Rozdział 44

Padało, ale Amy się tym nie przejmowała. Londyn pachniał świeżo, gdy deszcz zmył brud z ulic. Było tuż po czwartej, a ona właśnie wyszła z prywatnej kliniki w Charing Cross. Szła nienaturalnie powoli, przygarbiona, nie mogąc na niczym skupić wzroku. Wszystko wokół było jak za mgłą. Nawet odgłosy ruchu ulicznego były przytłumione, jakby ktoś je nagle ściszył. Przeszła obok Trafalgar Square w stronę Haymarket, wracając do biura CEM w Piccadilly. Była już spóźniona i normalnie w takiej sytuacji wsiadłaby w taksówkę, ale teraz wołała iść pieszo. Miała przemoczony żakiet i włosy, które przykleiły się do głowy. Ludzie biegli schronić się przed ulewą, ale Amy stanęła na środku ulicy i patrzyła w niebo, pozwalając, żeby deszcz obmywał jej twarz.

Niechętnie szła do biura. Ten spacer był konieczny, żeby mogła się zastanowić i ułożyć plan. Czyż całe życie nie planowała, nie próbowała kontrolować najmniejszych szczegółów? Niczego nie chciała zostawić przypadkowi. Głupota! Nie można zapanować nad wszystkim.

Pół godziny później dotarła do CEM. Jadąc windą, spojrzała na swoją bladą twarz w lustrze i skrzywiła się. Otworzyły się drzwi i wyszła do recepcji.

– Mój Boże, jesteś przemoczona! – zawołała recepcjonistka Gillian.

Amy tylko się uśmiechnęła i poszła korytarzem, zaglądając do mijanych gabinetów. Roboty z CEM były pogrążone w pracy, wpisywały coś

w laptopy i krzyczały do telefonów. Wszystko było jak zwykle. Nic się nie wydarzyło.

Gdy weszła do swojego gabinetu, Beth podniosła wzrok.

– Dzwonię do ciebie od rana – powiedziała oschłym tonem. – William cię szukał i wcale nie był zadowolony, kiedy mu powiedziałam, że wyłączyłaś komórkę.

Amy zignorowała ją i zdjęła mokry żakiet. Nawet nie zauważyła, że i na bluzce były mokre plamy.

– Mam powiedzieć Williamowi, że już jesteś? – zapytała Beth.

Amy pokręciła głową. Przygotowywała się psychicznie na to, co miało się wydarzyć.

Zaczęło się pół godziny później. W drzwiach stała Tink.

– Przyszło mnóstwo ludzi z Lazlo Manco! – wykrztusiła, nie mogąc złapać tchu. – Nie chcieli słuchać Charlotte i zażądali spotkania z Williamem. Są teraz u niego. Co się dzieje?

Amy wzruszyła ramionami. Rozczarowana Tink wybiegła, żeby powiedzieć innym.

Po pięciu minutach intruzi znaleźli się we wszystkich działach. Kierowników zabrano do oddzielnych pokojów, gdzie przesłuchiwało ich po dwóch, trzech ludzi. Pozostałych odprowadzono do sali konferencyjnej i poproszono, żeby poczekać tam na oficjalne oświadczenie. Pracownicy wymyślali najprzeróżniejsze teorie. Issy była przekonana, że to po prostu żart Grega i Daniela.

– Pewnie zaplanowali biurowe poszukiwanie skarbów i przyczepiają wskazówki w korytarzach. – Wszyscy się roześmiali.

Beth dołączyła do dziewczyn w sali konferencyjnej, ale Amy pozwolono zostać przy biurku. Oczywiście nie pracowała.

O wpół do szóstej wychodziła z toalety przy recepcji, gdy zobaczyła Williama, wyprowadzanego przez trzech ludzi. Jednym z nich był brodac z urodzie Greka. Widząc ją, William zatrzymał się. Był blady i wyraźnie wstrząśnięty. Zrobiło jej się go żal. Chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał się i wyszedł z budynku. Amy wróciła do swojego gabinetu i opadła na fotel.

Po piętnastu minutach ci sami trzej mężczyźni szli korytarzem – prowadzili zapłakaną Sally. Mijając gabinet Amy, Sally rzuciła jej wściekłe spojrzenie. Amy wyrzała przez okno. Zobaczyła, jak eskortują Sally do samochodu, który natychmiast dokąś ją zabrał, i spojrzała na zachmurzone niebo. Stała w oknie jeszcze dwadzieścia minut, aż w drzwiach jej gabinetu pojawił się Peter Burchard.

– Richard chciałby się z tobą zobaczyć.

Poszła za nim korytarzem do gabinetu Williama – do dawnego gabinetu Williama. Zanim weszli, Peter zatrzymał się i zapytał:

– Jesteś gotowa?

Amy odetchnęła głęboko, wyprostowała się i kiwnęła głową.

– Powodzenia! – powiedział, otworzył drzwi i weszli do środka.

Zdziwiła ją napięta atmosfera. Wokół owalnego stołu siedziało kilku mężczyzn o poważnych minach: Richard Jacobs i Philip Meyers, z którymi już się tego dnia widziała, Paul Burns, dyrektor handlowy, oraz Jonathan Hume, prawa ręka Pabla. Byli jeszcze dwaj inni, których nie znała, i jeden dobry znajomy, którego nie powinno tam być: Greg Hamilton-Lawrence.

– Miło cię znów widzieć, Amy – powitał ją Richard Jacobs. Wskazał jej krzesło naprzeciwko siebie. Obok niej usiadł Peter.

Richard odchrząknął.

– Chciałem ci powiedzieć, co się dzieje. Dwa miesiące temu otrzymaliśmy pierwszy sygnał o możliwych nadużyciach w CEM. Zaczęliśmy badać sprawę, ale dopiero informacje, które podałaś nam dziś rano, były na tyle konkretne, żebyśmy mogli podjąć odpowiednie działania.

Amy kiwnęła głową.

– Zaraz pójde do sali konferencyjnej i powiem personelowi, że William i Sally nie pracują już w grupie Lazlo Manco, że po południu złożyli rezygnację, że ich wizja prowadzenia CEM nie odpowiada zarządowi grupy i że pod ich dyrekcją nie udałoby się osiągnąć odpowiedniego wskaźnika rozwoju. Będą plotki, ale to bez znaczenia. Kiedyś się skończą.

– Nie chcemy, żeby o sprawie dowiedzieli się klienci – dodał Paul Burns. – Dlatego nie zawiadomimy policji. To by nikomu nie pomogło, a tylko zaszkodziłoby reputacji CEM i Lazlo Manco. Sprawę załatwimy wewnętrznie. Mamy własne doskonałe służby. Williamowi pozwoliliśmy odejść bez żadnych konsekwencji. To może się wydać niesprawiedliwe, ale trzeba patrzeć z szerszej perspektywy.

– Tak, rozumiem – powiedziała swobodnie.

– Twoje podejrzania były słuszne – powiedział Richard. – William pozwalał, żeby Benchmark Catering zawyżał ceny. Różnica, w kwocie kilku tysięcy funtów za fakturę, trafiała do Dalcon Trading, a potem do niego. Podejrzewamy, że wziął ponad trzysta tysięcy funtów. Sally również była zamieszana w sprawę. Dzięki tobie i, oczywiście, Gregowi, położyliśmy temu kres. To Greg zwrócił nam uwagę na nadużycia.

Amy nie okazała żadnych emocji: wydawała się swobodna i spokojna. Wpatrywała się w Richarda, gdy szczegółowo wyjaśniał, co się stało. Kiwała głową w odpowiednich momentach, ani razu nie patrząc na Grega.

Ale w jej głowie szalało tornado myśli i emocji. Greg znowu dostał pochwałę za osiągnięcia kogoś innego!

– Po długim zastanowieniu – powiedział wreszcie Richard – mianowaliśmy Grega tymczasowym prezesem. Zapraszamy cię do udziału w konkursie na to stanowisko, Amy.

Tornado wirowało coraz szybciej. Zerknęła na Grega. Uśmiechnęła się tryumfalnie.

– Gratuluję, Greg – rzuciła obojętnie.

– Dziękuję, Amy. Nie wyobrażasz sobie, ile to dla mnie znaczy – powiedział.

– Porozmawiam z wami obojgiem w odpowiednim czasie – ciągnął Richard. – Ale teraz musimy wydać oświadczenie dla personelu. Jesteście dobrym zespołem. Patrzymy z optymizmem w przyszłość CEM.

Wszyscy wstali, żeby wyjść.

– Zostań chwilę, Amy – powiedział Greg. – Mamy dużo do omówienia.

Milczeli, kiedy zostali sami. Amy miała wrażenie, że świat zamarł.

Greg poruszył się pierwszy. Wstał i podszedł do biurka Williama, gładząc je palcami, jakby było ciałem kobiety. Usiadł w fotelu Williama, poklepując oparcie i rozglądając się po przestronnym gabinecie. Wziął głęboki wdech i głośno wypuścił powietrze z westchnieniem zadowolenia. A potem wybuchł śmiechem, który niósł się po całym gabinecie.

– Och, Amy! W pewnym sensie to twoja zasługa. Gdyby nie twoje śledztwo, nie zostałbym prezesem. Co za ironia, prawda?

Jej twarz nic nie wyrażała.

– Myślałaś, że to ja, prawda? – Podeszedł do stołu i usiadł naprzeciwko niej, zasłaniając jej widok z okna. Patrzyła przed siebie, jakby jej wzrok mógł go przeniknąć.

– Głupia baba! Miałbym zaryzykować wszystko dla kilkuset tysięcy funtów? Tam, dokąd zmierzam, takie kwoty się nie liczą. Nakłoniłem cię do wykonania najtrudniejszej roboty, żeby zyskać dowody, które były mi potrzebne. – Spojrzał na nią, z pogardą. – Dzięki Zainteresowanemu nie zrezygnowałaś. Jeszcze się tego nie domyśliłaś? A kuku! Powiem ci prywatnie, że od dwóch lat wiem o tych przekrętach. Ale w biznesie najważniejsze jest wycucie czasu. Gdybym ujawnił się wcześniej, prezesem zostałby Roger. Musiałem poczekać, aż zejdzie mi z drogi. Wcześniej działanie nie było w moim interesie. Moje plany są o wiele ważniejsze niż zyski Pabla. – Znów się roześmiał i z dumą rozejrzał po wielkim gabinecie. – Kolejny plan przynosi owoce. Zawsze powtarzam, że moje życie jest po prostu za łatwe.

Nagle jego mina całkowicie się zmieniła. Pogardliwie zmrużył oczy.

– Wy, kobiety, jesteście beznadziejne. Bełkoczećcie o równouprawnieniu, ale działacie zbyt emocjonalnie, żeby czegoś dokonać. Biznes i emocje się wykluczają. Jeśli chcecie z nami grać, zmadrzejcie. Nawet twarda Sally odpadła. Była jedną z najlepszych, dopóki nie zakochała się w Williamie. Pewnie nie wiesz, że sypiali ze sobą od dwóch lat.

Amy drgnęła.

– Obrabowałaby bank, gdyby jej kazał. Tak łatwo was urobić! Jesteście plasteliną w zręcznych rękach. Wielu się z tym nie zgadza, ale ja się nigdy nie pomyliłem. Nigdy! – Podniósł głowę i potrząsnął nią z politowaniem. – Nienawiść do mnie była twoją największą słabością przez cały krótki czas naszej znajomości. Ale ja traktuję cię tylko jak narzędzie w drodze do kariery. Można tobą manipulować, ale z pewnością nie jesteś warta nienawiści.

Amy znów nie zareagowała. Wciąż patrzyła przed siebie, powieka nawet jej nie drgnęła.

Skrzywił się.

– Oczywiście nie możemy razem pracować. Zbyt długo tolerowałem twoją obecność. Jako prezes natychmiast zamknę dział planowania strategicznego. Daniel zostanie nowym dyrektorem działu sprzedaży i marketingu. Byłoby niemądre z mojej strony, gdybym cię teraz wyrzucił, więc przeniosę cię do sprzedaży i marketingu, pod Daniela. Nie będziesz mogła się z tym pogodzić, więc oczekuję twojej rezygnacji w ciągu czterech tygodni. Od razu zacznij rozglądać się za pracą. Żeby ci pokazać, że wygrywając, jestem łaskawy, bo przecież wygrałem, Amy Lambert, na każdym polu! Dostaniesz dość przyzwoite referencje. Chcę się ciebie pozbyć. Idź sobie i wkurzaj innych mężczyzn w tej pantomimie, którą nazywasz swoją karierą, a ja będę się cieszył stanowiskiem prezesa, które wykorzystam jako odskocznię do pierwszej ligi. Poślubię córkę miliardera, nakłonię starego do inwestycji w moje liczne przedsięwzięcia, a od czasu do czasu przelecę jakąś Amy, bo na świecie jest mnóstwo takich Amy, które lubią nas, łajdaków. – Zaśmiał się głośniejszym niż zwykle. Był w swoim żywiole. Nadeszła chwila jego ostatecznego tryumfu i jej ostatecznego upokorzenia. Walnął pięścią w stół.

– Możesz wyjść. – Machnął na nią ręką, wstał, podszedł do biurka Williama i zaczął otwierać szuflady, jakby jej tam nie było.

Amy się nie poruszyła. Wciąż patrzyła na dach budynku po drugiej stronie ulicy. Potem, nie ruszając głową, powoli spojrzała w bok, w kierunku Grega, jakby pierwszy raz go zauważyła. Ściągnęła usta. Wstała. Zamiast jednak iść do drzwi, powoli podeszła do niego i zatrzymała się przy krześle naprzeciwko. Nie usiadła.



– Wyjaśnij mi tylko jedno – powiedziała nienaturalnie spokojnym głosem. – Wytłumacz, dlaczego założyłeś się z Danielem.

Podniósł wzrok i skrzywił się.

– Na miłość boską, zjeżdżaj! Jesteś nudna!

– Tylko to mi wyjaśnij. Muszę zrozumieć.

– Co tu jest do wyjaśniania?

– Dlaczego ja?

– A czemu nie? To była zabawa. Tylko seks!

– Nie wstyd ci, że uwodziłeś mnie przez trzy tygodnie i przespałeś się ze mną, żeby wygrać tygodniowy wyjazd na narty?

Odchylił się w fotelu i splótł ręce za głowę.

– To był dziesięciodniowy wyjazd do pięciogwiazdkowego hotelu. Świetnie się bawiłem. Teraz, kiedy odpowiedziałem ci na pytanie, daj mi spokój. Powtarzam, możesz wyjść.

Pierwszy raz tego popołudnia Amy się uśmiechnęła. Podeszła do biurka Williama i oparła się o nie.

– Chyba to ty zaraz stąd wyjdiesz.

Przewrócił oczami.

– Co za ironia – powiedziała. – Pieprząc mnie, spieprzyłeś życie sobie. Mam nadzieję, że Miranda i jej ojciec dowiedzą się, że wyleciałeś z pracy. Ale anonimowe e-maile to doskonały sposób na rozpowszechnienie informacji. Mam przecucie, że wieczorem oboje dostaną e-maile. Naprawdę się nie zdziwię, jeśli Miranda odwoła ślub.

– Co ty wygadujesz, do cholery? Myślisz, że możesz mi coś zrobić? Już o tym rozmawialiśmy. Twoje słowo przeciwko mojemu! Wynos się! – rozkazał ostrym głosem. – Nie mam czasu na te bzdury.

– Och, ale ja jeszcze nie mogę wyjść. Za chwilę będzie tu Peter Burchard z kilkoma panami z ochrony.

Greg spojrzął na nią jak na wariatkę. Ona puściła do niego oko, usiadła spokojnie naprzeciwko i założyła nogę na nogę.

– Wyjdź natychmiast! Sam wezwę ochronę.

– Zaczekaj chwilę, nie będziesz musiał.

– Marnujesz mój czas. Wypieprzaj stąd!

– Nie.

– Dość, do cholery jasnej! – wrzasnął. – Skoro tak, wyrzucę cię sam! – Poderwał się, ale w tym momencie otworzyły się drzwi i do gabinetu wkroczyli Peter Burchard, Richard Jacobs, Philip Meyers i brodac z urodzie Greka. Patrzyli na Grega z obrzydzeniem.

– Miałem nadzieję, że to nieprawda – rzekł smutno Richard.

Greg natychmiast się opanował i uśmiechnął do nich przyjaźnie.

– O co chodzi, panowie?

– O coś bardzo przykrego – odparł Peter.

Greg spojrzął na niego z niewinną miną.

– Mam nadzieję, że nie ma to nic wspólnego z pomówieniami, którymi próbowała szantażować mnie Amy. Zaprzeczam im i jestem pewien, że gdy mnie wysłuchacie, całkowicie się ze mną zgodzicie.

Peter Burchard zrobił krok do przodu.

– Nic z tego, Greg. Mamy wszystko na taśmie.

Greg wciąż się uśmiechał, ale zerwał się z fotela.

– Nic nie rozumiem. Wyjaśnijcie mi, proszę.

– Nie kompromituj się, zaprzeczając. Wszyscy słyszeliśmy rozmowę, którą przed chwilą odbyłeś z Amy, nie tylko przyznanie się do oplakanego zakładu, ale i to, że od dwóch lat wiedziałeś o łapówkach, ale nic w tej sprawie nie zrobiłeś. Wspomniałeś jeszcze, że twoje plany są o wiele ważniejsze niż zyski Pabla.

Greg przestał się uśmiechać. Stał nieruchomo, patrząc na nich z dziwną, niedowierzającą miną. Amy czuła satysfakcję.

– Gdy przyszedłeś do nas, żeby podzielić się swoimi podejrzeniami – ciągnął Peter – nasze służby wewnętrzne podjęły działania, które uważały za uzasadnione, by zdobyć dowody przeciwko Williamowi. Między innymi założono podsłuch w tym gabinecie.

– To nielegalne – zaatakował Greg.

– Powtórzymy to, co powiedzieliśmy Williamowi. Czy naprawdę chcesz iść do sądu?

Usta Grega powoli się otworzyły. Kilka razy próbował podnieść ręce, ale opadły bezwładnie. Potem, jakby ugodzony kulą, osunął się na fotel, ukrył twarz w dłoniach i głośno wypuścił powietrze. Otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Wszyscy milczeli, patrząc, jak ten, który jeszcze przed chwilą zachowywał się jak król, teraz jest pokonany i upokorzony. Nagle usiadł prosto i spojrzął w oczy Amy. Wyrzywił wargi jak warczący pies.

Uśmiechnęła się.

– Chyba jednak zatopiłam twoją łódź.

Oczy płonęły mu nienawiścią.

– Amy, chcę, żebyś pełniła obowiązki prezesa, zanim zorganizujemy konkurs – powiedział Richard.

– Z przyjemnością – odparła.

– To śmieszne! – wybuchnął Greg. – Moje metody bywają kontrowersyjne, ale zapewnię wam wyniki, których chcecie! Znam wszystkich w branży. Beze mnie CEM straci połowę klientów.

– Czy muszę przypominać, że w twojej umowie o pracę jest napisane, że przez dwa lata nie wolno ci pracować dla konkurencji? – zapytał Peter. – Zapewniam cię, że tego dopilnujemy. Teraz zostaniesz odprowadzony do swojego gabinetu, gdzie poprosimy cię o zwrot kluczy do budynku i do samochodu, a potem odpowiesz na kilka pytań. Współpraca leży w twoim interesie. Podpiszesz rozwiązanie umowy o pracę, która będzie zawierać klauzulę tajności. Bodźcem do jej podpisania będzie kara finansowa.

– Pieprzcie się wszyscy! – huknął Greg. – Kończmy tę farsę. – Spojrzał na Amy.

Co on teraz zrobi? – pomyślała.

Powiedział tonem pogroźki:

– Radzę ci, żebyś nie wysyłała tych e-maili.

Przytknęła palec do ust.

– Oj... Już poszły.

Jego twarz wykrzywiła się z wściekłości.

– Pieprzona dziwka! – wrzasnął i rzucił się w jej stronę.

Brodacz ostonił Amy.

– Nie pogarszaj sytuacji, Greg – powiedział Richard. – Teraz możesz jeszcze dostać dość przyzwoite referencje.

Greg z pogardą spojrzął na Amy.

– Wszystkie baby są takie same – warknął i wyszedł.

Mężczyźni, oprócz Petera Burcharda, poszli za nim.

– Nie do wiary, jakim okazał się bydlakiem. Co on ci mówi! Byliśmy zszokowani.

– Mogło się to skończyć zupełnie inaczej.

– Cieszę się, że rano słyszałem twoją rozmowę z Williamem o zakładzie. W przeciwnym razie nie byłoby dowodów, a Greg jest bardzo przekonujący. Pablo wiązał z nim duże nadzieje. Będzie wstrząśnięty, kiedy o wszystkim usłyszy.

Amy się skrzywiła.

– Musi?

– Niestety.

– Głupio mi, że wszyscy się dowiedzą, jaką byłam idiotką.

– Bądź dla siebie wyrozumiała. Dzięki tobie usunęliśmy łapówkarzy z dyrekcji CEM. Daniela też poprosimy o rezygnację. A ty jesteś prezesem.

– Tymczasowo.

– Sądzę, że tak już zostanie.

– Greg miał rację. CEM straci niektórych klientów.

– Będziesz musiała pozyskać nowych. Powiedziałaś, że lubisz wyzwania. – Peter spojrzął na nią z zaciekawieniem. – Myślałem, że będziesz bardziej zadowolona. Że poczujesz ulgę.

Wstała.

– Chcę wrócić do domu. To był bardzo męczący dzień.

– Przynajmniej jest już po wszystkim.

Amy spojrziała na niego otępiała, a potem odwróciła się i wyszła. W oczach lśniły jej łzy. To nie był koniec. W pewnym sensie był to dopiero początek.

## Rozdział 45

Słyszając pukanie do drzwi, Tessa wybiegła na korytarz, żeby otworzyć. Wiedziała, że to Amy – bo widziała, jak parkowała pod domem – i bardzo chciała jej opowiedzieć o wydarzeniach minionego wieczoru. Wprowadziła Amy do środka i pociągnęła do salonu.

– Nie uwierzysz! – chichotała jak nadpobudliwe dziecko. – Zaraz ci coś opowiem. – Już miała zacząć szczegółowo opisywać, jak się czuła w czasie pocałunku z Johnem, gdy nagle zauważyła, że Amy jest blada jak ściana, a oczy ma czerwone od płaczu. – Co się stało?

Amy otworzyła usta, ale nie mogła dobyć głosu. Była sztywna z przerażenia.

– Mój Boże! Co?

Usta się poruszyły, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Co?

Amy trzymała się za brzuch, jakby zaraz miała zwymiotować.

– Jestem w ciąży – wyszeptwała.

Zapanowała cisza. Tessa stała nieruchomo: zszokowana patrzyła na Amy.

– W ciąży?

Amy kiwnęła głową.

– Jak? Z kim, na miłość boską?

Po twarzy Amy popłynęły łzy.

– Z Gregiem.

– Nie! – krzyknęła Tessa. – Jak? Kiedy? Nie mów, że znów się z nim przespała!

– Oczywiście, że nie. Jestem w trzecim miesiącu ciąży.

– Nie wiedziałaś?  
– Myślałam, że źle się czuję z przemęczenia. Miałam dwie niezbyt obfite miesiączki. Podobno tak się zdarza.

Tessa potrząsała głową i z niedowierzaniem marszczyła brwi.

– Nie zabezpieczyłaś się?

– Miał dwie prezerwatywy, ale kochaliśmy się trzy razy.

– Ty idiotko! – krzyknęła Tessa. – Jak mogłaś?

Amy schowała twarz w dłoniach i zaczęła szlochać. Tessa usiadła i objęła ją.

– Och, Amy.

Amy płakała, wyczerpana wydarzeniami dnia i wiadomością z kliniki. Gdy po południu powiedziano jej, że jest w ciąży, tylko kiwnęła głową z obojętną miną.

Tessa chciała ją zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale takie słowa były puste, a poza tym nieprawdziwe.

– Postanowiłaś już, co dalej? – zapytała.

Dopiero po kilku minutach Amy zdołała usiąść prosto. Miała opuchniętą, czerwoną twarz, a po policzkach płynęły jej łzy.

– Nie chcę tego dziecka – skrzywiła się nagle z obrzydzenia i wściekłości. – Jego potwornego potomka, który we mnie rośnie! To jego dziecko! Jego geny. Niedobrze mi. Nie chcę go! Chcę się go pozbyć! Nienawidzę Grega... – i dziecka! – Z całej siły uderzyła pięścią w brzuch.

Tessa patrzyła na nią przerażona.

– Amy, przestań, proszę! – Chwyciła ją za rękę, ale ona się wyrwała. Jednak po chwili się uspokoiła.

– Już bije mu serce. Zrobili mi USG. Rośnie we mnie małe dziecko.

Tessa spuściła głowę i przez kilka minut siedziały w milczeniu. W końcu wzięła Amy za rękę.

– Wiesz, że ci pomogę – powiedziała łagodnie.

– Jak?

– Jeśli je urodzisz.

– Jak mogę je urodzić? Dziecko Grega?!

– Nic mu nie mów.

– Wolalabym umrzeć, niż jeszcze raz się z nim spotkać.

– Nie musi wiedzieć. To twoje dziecko. Nie jego.

– Dowie się.

– Będziesz musiała odejść z CEM.

– Wyrzucili go.

– Co takiego?

Amy opowiedziała, co się stało. Pod koniec nawet się uśmiechnęła.  
– Udało ci się, Amy. Pozbyłaś się go. Już nigdy nie musisz go oglądać. Nie dowie się o dziecku. Na zawsze zniknął z twojego życia.

– Będę musiała odejść z CEM. Pełno tam jego szpiegów. – Zacisnęła pięści. – Kiedy wreszcie dostałam to, czego chciałam. Greg wyleciał, a ja jestem prezesem. Zdarzyło się to! Jeśli urodzę dziecko, będę musiała ze wszystkiego zrezygnować. Kto zatrudni kobietę w ciąży? To mój koniec.

– Myślisz, że będzie aż tak źle?

– Tak, potwornie. Tyle tylko wiem. Z czego będę żyć? Skończą mi się pieniądze.

– Pomogę ci opiekować się dzieckiem – uspokajała Tessa. – Kiedy się urodzi, znajdziesz sobie mniej stresującą pracę. – Ucisnęła dłoń Amy.  
– Zawsze jest jakieś wyjście. Trzeba tylko je znaleźć.

Amy pochyliła głowę, jakby zaraz miała zwymiotować. Siedziała tak przez jakiś czas, a Tessa gładziła ją po plecach.

– Co ja powiem dziecku?

– Będziesz miała kilka lat na przygotowanie się do rozmowy.

– Nigdy więcej nie chcę widzieć Grega. Nigdy!

– Nie będziesz musiała. Nie myśl o tym dziecku jako o jego potomku. Dziecko jest twoje. Tylko twoje.

– A jeśli będzie takie jak on? Jeśli wyrośnie na manipulującego ludźmi potwora, który nienawidzi kobiet?

– To niemożliwe, bo ty jesteś jego matką. To twoje dziecko, nie Grega. On nie ma z nim nic wspólnego. Wychowasz je zgodnie ze swoimi zasadami.

Amy zadrżała.

Przez godzinę mówiły o tym, co się stało i jak Amy sobie poradzi, jeśli urodzi. W końcu zmęczona Amy powiedziała, że chce wrócić do domu.

– Na pewno poradzisz sobie sama? – zapytała Tessa.

Amy kiwnęła głową i wstała.

– Wpadaj o każdej porze dnia i nocy. Jeśli będzie zgaszone światło, zapukaj i obudź mnie. Naprawdę. – Tessa znów wzięła Amy za rękę. – Wiedz, że nie musisz przechodzić przez to sama. Jeśli chcesz, będę przy tobie na porodówce.

– Ty w szpitalu?

– Skoro potrafiłam być szpiegiem, dam sobie radę jako położna.

– Jesteś prawdziwą przyjaciółką – powiedziała Amy i ucałowała ją. Tessa sięgnęła do zasuwki, nie otworzyła jednak drzwi.

– Pewnie nie chcesz o tym teraz słuchać, ale muszę ci powiedzieć. Wczoraj całowałam się z Johnem. Opowiem ci w odpowiednim momencie.

Godzinę później Amy siedziała na kanapie i gapiała się w telewizor. Leciwały wiadomości, ale do niej nic nie docierało. Piła sok pomarańczowy – bez wódki – a przed chwilą zjadła tost z fasolką.

Myślała o swoim dotychczasowym życiu. O wszystkich firmach, w których pracowała, i o palącej ambicji, która kazała jej dążyć do sukcesu. Ale czym jest sukces? Ani ona, ani Greg nie pokierują CEM. Żadne z nich nie wygrało.

Wyobraziła sobie życie z dzieckiem. To straszne! Czy poradzi sobie jako samotna matka?

Za każdym razem, gdy myślała, że urodzi dziecko Grega, przed oczami stawała jej jego twarz. Że też ze wszystkich mężczyzn na świecie musiała zająć się ciężą właśnie z nim! Nigdy nie uda jej się o nim zapomnieć. Przerazona, że Greg mógłby się dowiedzieć i próbować wywierać jakiś wpływ na dziecko, przysięgła, że do tego nie dopuści. Bóg mi świadkiem, prędzej go zabiję!

Zacząła myśleć o mężczyznach, z którymi się spotykała. Banda żałosnych frajerów. Oni też złapali się w pułapkę pogoni za sukcesem. Pięli się po szczeblach kariery i gromadzili dobra materialne, żeby udowodnić, że są czegoś warti. Nie mogła zaprzeczyć, że z niektórymi dobrze się bawiła – z przyjemnością spędzała z nimi czas w łóżku. Ale oni tylko na krótko wypełniali jej wewnętrzną pustkę. Na tym właśnie polegały jej związki: zarówno jej, jak i mężczyznom chodziło o wypełnienie wewnętrznej pustki, a kiedy któremuś się znudziło, rozstawali się i szukali innych tymczasowych partnerów.

John Smith miał rację. To była zapalczana miłość, jasny płomień, który szybko gaśnie. Każdy lubi być zakochany. W tym szalonym świecie zmieniły się wszystkie wartości. Ludzie uganiają się za ekstazą, emocjami, chwilowym uniesieniem. Ona też to robiła. Zamknęła oczy i uświadomiła sobie, że myśli o Johnie. Był jednym z nielicznych odmieńców, którzy wyrwali się z kieratu i zobaczyli prawdziwe piękno. Jesteś głupia, Amy, powiedziała sobie. Głupia i powierzchowna, bo nie zobaczyłaś, jak szczyry i uroczy jest on. Łzy znów napłynęły jej do oczu.

Tessa siedziała w fotelu, sącząc wino; myślała o Amy. Chciała iść do niej i ją pocieszyć, ale Amy musiała być sama. Wiedziała, że i tak nie wpłynie na przyjaciółkę, która zawsze robiła to, czego chciała. Wszyscy

wiemy, co jest dobre dla innych, ale nie dla nas samych, pomyślała Tessa. Ale może jakoś to się ułoży. Dziecko przynosi radość i niezależnie od tego, kto jest ojcem, Amy je pokocha. Tessa przyznała się przed sobą, że chciałaby się nim opiekować. Chyba nie mogła już urodzić własnych dzieci, byłaby jednak wspierała ciocią. Poza tym wierzyła w przeznaczenie. Wszystko, co się dzieje, ma swój powód. Najwyraźniej Amy nie było pisane stanowisko prezesa CEM. Może dziecko sprowadzi ją na ziemię.

Tessa wiedziała, że jest nieuleczalną romantyczką, ale od razu wyobraziła sobie, że Amy urodzi dziecko, a ona i John będą rodzicami chrzestnymi. Zajmą się Amy i małościem. Wszystko się ułoży.

Usłyszała pukanie do drzwi i pobięła otworzyć. W progu stał John. Trzymał w ręce bukiet irysów i azalii, a jego kryształowoniebieskie oczy wpatrywały się w nią czule. Jasne włosy wyglądały dziś porządniej, jakby się uczesał, co wcale jej się nie podobało. Bardzo chciała je potargać. Za długo już dostosowywała się do społecznych norm i zasad. Miała dość porządku. Nigdy więcej! John jest jedyny w swoim rodzaju, wyróżnia się w tłumie i to właśnie w nim kochała. Już wiedziała, że będą razem. On też się o tym przekona. Tak chce los! Nie ma sensu z nim walczyć.

– To dla ciebie – powiedział, podając jej kwiaty.

– Dziękuję, są śliczne.

– Pójdiesz ze mną na kolację przy świecach? – zapytał nieśmiało.

– Bardzo chętnie.

– Za godzinę. Muszę jeszcze coś załatwić.

Kiwnęła głową.

– Do zobaczenia.

Pochylił się i pocałował ją.

– Już nie mogę się doczekać.

Tessa pofrunęła do salonu. Tak, to było przeznaczenie!

Amy siedziała na kanapie, patrząc w przestrzeń; rozmyślała nad swoim życiem. Przypomniała sobie wszystkie błędy, które popełniła. Nie wiedziała, co kryje przyszłość, ale patrząc na swój brzuch, wiedziała, że choć było to najgorsze, co mogło się zdarzyć, nie pozbedzie się dziecka.

Szła właśnie po szklankę wody, gdy ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła, spodziewając się Tessy, ale to był John.

– Mogę wejść na chwilę? – zapytał.

Z wahaniem odwróciła wzrok.

– Naprawdę tylko na chwilę. Chcę coś wyjaśnić.

Odsunęła się i wpuściła go do środka.

– Jak poszło w pracy? Czy to była żona twojego prezesa?

– Tak, ale sprawa jest zbyt skomplikowana, żeby teraz w nią wnikać. Kiedyś wszystko ci opowiem. Ale dziękuję za pomoc – powiedziała cicho. – Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna.

Zauważył jej opuchnięte oczy.

– Dobrze się czujesz?

– Nie, nie mogę jednak teraz o tym mówić.

– Nie będę ci przeszkadzał. Ale koniecznie muszę coś wyjaśnić – rzekł. – Miałaś rację. Jesteśmy z różnych światów i nie powinniśmy byli się całować. Jak sama powiedziałaś, to stało się z powodu alkoholu. Nie byłoby nam dobrze razem. I... chciałbym lepiej poznać Tessę. – Uśmiechnął się. – Jest trochę zwariowana, ale bardzo mi się podoba. Ma w sobie taką głębię! Nie miałem pojęcia, że się mną interesuje, ale kiedy mi to powiedziałaś, spojrzałem na nią inaczej.

Amy kiwnęła głową i otworzyła mu drzwi.

– Czułem, że muszę to wyjaśnić – ciągnął. – Nie chcę cię urazić, ale nie myśl, że zainteresowałem się Tessą, bo ty dałaś mi kosza.

– Wcale tak nie myślę.

– Pociągałaś mnie, ale nie każde pragnienie powinno się spełnić. Jesteś wspaniałą kobietą, lecz, jak sama mówiłaś, dzieli nas przepaść. Chciałem, żebyś to wiedziała. Żeby nie było niezręcznie.

– Nie będzie.

– Lepiej, żeby Tessa się nie dowiedziała.

Amy kiwnęła głową.

– Mam nadzieję, że będziemy przyjaciółmi, Amy. – Poszedł w stronę drzwi. – Potrzebny ci energiczny, bogaty, ambitny biznesmen, który będzie umiał dostarczyć ci emocji, jakich potrzebujesz. To nie ja. Mam nadzieję, że znajdziesz swoją drugą połowę. – Uśmiechnął się do niej i wyszedł.

Amy zamknęła za nim drzwi i osunęła się na podłogę. Skuliła się i kołysała jak zagubione dziecko. Z oczu płynęły jej łzy.

– Emocje to nie wszystko – szepnęła smutno.

## Podziękowania

*Z całego serca dziękuję Audrey, Jackie, Ricie, Susan i Tomowi za ich uśmiech, wyśmienite drinki i wsparcie. Pozwoliło mi to szczęśliwie przejść przez bardzo trudne chwile.*

*Kim, za jej pomoc i słowa otuchy.*

*Mojej mamie za to, że zawsze była przy mnie.*

*I wreszcie mojemu agentowi Faith O'Gready oraz wszystkim, którzy odegrali jakąś rolę u moich wydawców TownHouse i Simon & Schuster, w szczególności zaś Treasie, Suzanne i Jane.*